



Abbi
Glines
ODZYSKANE
SZCZĘŚCIE

Abbi
Glines
**ODZYSKANE
SZCZĘŚCIE**

przełożyła Agata Żbikowska

Pascal

Copyright © 2013 by Abbi Glines
Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo Pascal
First Atria Paperback edition December 2013, Atria Books a Division of Simon & Schuster, Inc.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, przechowywanie lub wprowadzanie do systemu wyszukiwania, dystrybucja w jakiegokolwiek formie lub za pomocą jakichkolwiek środków (elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych) bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Tytuł: *Odzyskane szczęście*
Tytuł oryginalny: *Simple Perfection*
Autor: *Abbi Glines*
Tłumaczenie: *Agata Żbikowska*
Redakcja: *Ewa Kosiba*
Korekta: *Zuzanna Dębowska*
Okładka: *Katarzyna Borkowska*
Zdjęcie na okładce: *Deborah Jaffe/Getty Images*
Redaktor prowadząca: *Agnieszka Cybulska*
Redaktor naczelna: *Agnieszka Hetnał*

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
www.pascal.pl

Bielsko-Biała 2014
ISBN 978-83-7642-517-7

eBook maîtrisé par [Atelier Du Châteaux](#)

Podziękowania

Kiedy zdecydowałam się pisać o Woodsie, nie miałam jeszcze wizji tego, jaka okaże się Della. Ale gdy tylko zaczęłam o niej pisać... Jejku! Zakochałam się. Potrzeba jednak czegoś więcej niż mnie i komputera, żeby stworzyć historię.

Przede wszystkim chcę podziękować mojej agentce, Jane Dystel, która jest więcej niż wspaniała. Decyzja o współpracy z nią była jedną z mądrzejszych, jakie kiedykolwiek podjęłam. Dziękuję ci, Jane, za pomoc w nawigowaniu po wzburzonych wodach świata wydawnictw. Jesteś prawdziwą twardzielką.

Kiedy podpisałam kontrakt z Atrią, dopisało mi szczęście, bo moją redaktorką została Jhanteigh Kupihea. Ona jest zawsze w dobrym humorze i sprawia, że moje książki są tak dobre, jak to tylko możliwe. Dziękuję, Jhanteigh, bo dzięki tobie rozpoczęłam nowe życie w Atrii – cieszę się, że mogę dla was pracować. Podziękowania należą się też reszcie zespołu pracowników Atrii: Judith Curr za to, że dała mnie i moim powieściom szansę, Ariele Fredman i Valerie Vennix za doskonałe pomysły marketingowe oraz za to, że są równie fantastyczne, co genialne.

Jestem wdzięczna przyjaciołom, którzy słuchają mnie i rozumieją lepiej niż ktokolwiek inny – Colleen Hoover, Jamie McGuire i Tamaro Webber, wasza trójka wspierała mnie mocniej niż wszyscy inni. Dziękuję za wszystko.

Kiedy skończyłam *Odzyskane szczęście*, martwiłam się tymi wszystkimi zwrotami akcji, których, jak sądzę, nikt się nie spodziewał. Chciałam wiedzieć, jak zareagują na nie czytelnicy. Autumn Hull i Natasha Tomic – te dwie panie rzucają wszystko tylko po to, żeby móc przeczytać mój tekst i wyrazić na jego temat szczerą opinię. Bardzo to sobie cenię. Dziękuję, że jesteście moimi wiernymi czytelniczkami i nigdy nie owijacie w bawełnę.

Na końcu, ale oczywiście nie mniej gorąco, składam podziękowania mojej rodzinie. Bez jej wsparcia nie byłoby mnie tutaj. Mój mąż Keith zawsze pilnuje, żebym miała zapas kawy i żeby ktoś zadbał o dzieci, podczas gdy ja muszę odciąć się od świata ze względu na goniące mnie terminy.

Dziękuję trojgu moim dzieciom, które traktują mnie z olbrzymią wyrozumiałością, chociaż gdy w końcu wychodzę ze swej pisarskiej jaskini, oczekują ode

mnie pełnej uwagi... i oczywiście ją dostają.

Dziękuję moim rodzicom, którzy zawsze mnie wspierali, nawet gdy postanowiłam pisać bardziej pikantne historie, oraz przyjaciółom, którzy nie znienawidzili mnie za to, że nie jestem w stanie spotkać się z nimi przez kilka tygodni z rzędu, ponieważ pochłania mnie pisanie. Są moją najważniejszą grupą wsparcia i kocham ich bardzo.

Podziękowania należą się też moim czytelnikom. Nigdy nie spodziewałam się, że będzie was tylu. Cieszę się, że czytacie moje książki, że je lubicie i opowiadacie o nich innym. Bez was nie byłoby mnie tutaj. To takie proste.

*Mojemu mężowi, Keithowi.
Przy tobie czuję się bezpieczna. Dziękuję ci za to.*

Woods

Podczas pogrzebu ojca matka nie odezwała się do mnie ani słowem. Podszedłem, chcąc ją pocieszyć, ale odwróciła się na pięcie i odeszła. Spodziewałem się w życiu wielu rzeczy, ale nie czegoś takiego. Nigdy. Nic z tego, co zrobiłem, nie wpłynęło na życie mojej matki. Ona natomiast pomagała ojcu, gdy ten próbował zniszczyć moje.

Wyobrazałem sobie, że widok jego martwego, nieruchomego ciała w trumnie bardziej mną wstrząśnie. Wszystko to było jeszcze zbyt świeże. Nie miałem czasu, żeby mu wybaczyć. Skrzywdził Dellę. Nigdy nie zdołałbym mu tego darować. Nawet to, że umarł, nie zmieniało mojego stosunku do niego i wszystkiego, co jej zrobił. Ona była dla mnie najważniejsza na świecie.

Matka widocznie zauważyła w moich oczach ten brak emocji. Nie byłem dobry w udawaniu. W każdym razie już nie. Tydzień temu odrzuciłem życie, do którego zostałem stworzony, bez cienia wyrzutów sumienia. Nie było mi trudno to wszystko zostawić. Skupiłem się na odnalezieniu dziewczyny, która wkroczyła w moje życie i zmieniła w nim wszystko. Uzależniłem się od Delli Sloane, chociaż byłem zajęty. Była tak nieidealnie doskonała, że zakochałem się w niej bez pamięci. Życie bez niej wydawało mi się pozbawione sensu. Czasami zastanawiałem się, jak ludzie, którzy jej nie znali, w ogóle mogli być szczęśliwi.

Nagła śmierć ojca sprawiła, że wszystko to, od czego chciałem umyć ręce i z czego gotów byłem zrezygnować, spadło na moje barki. Della wspierała mnie milcząco od momentu, gdy wróciłem do Rosemary Beach na Florydzie. Wsunęła swą drobną dłoń w moją i nie musiałem nawet nic mówić – sama wiedziała, kiedy jej potrzebuję. Dotyk jej palców przypominał mi, że jest przy mnie i że dam sobie radę.

W tej chwili wyjątkowo byłem sam. Della została u mnie w domu. Nie chciałem zabierać jej do rodziców. Matka może i zamierzała udawać, że nie istnieję, ale byłem w tej chwili w posiadaniu wszystkiego, co do tej pory miała, łącznie z domem, w którym mieszkała. Odziedziczyłem go razem z klubem. Dziadek dokonał wszelkich starań, żeby w przypadku śmierci ojca wszystko trafiło w moje ręce.

Mojemu ojcu nigdy nawet przez myśl nie przeszło, że powinienem o tym wiedzieć. Wmawiał mi, że ma władzę nad każdym aspektem mojego życia. Gdybym chciał stać się częścią tego świata, musiałbym nagiąć się do jego woli. A tymczasem wszystko i tak trafiłoby do mnie w dwudzieste piąte urodziny lub w przypadku śmierci ojca – zależy, co nastąpiłoby najpierw. Teraz już nie było od tego ucieczki.

W pierwszej chwili chciałem zapukać, ale zmieniłem zdanie. Matka musi w końcu przestać zachowywać się jak dziecko. Tylko ja jej pozostałem. Nadszedł czas, żeby zaakceptowała Delle, ponieważ zamierzałem wcisnąć mojej ukochanej pierścionek na palec, gdy tylko uda mi się przekonać ją do małżeństwa. Znałem Delle wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie będzie to łatwe. Jednak cały mój świat właśnie się przekształcał. Zupełnie się tego nie spodziewałem i pragnąłem mieć pewność, że kiedy wrócę do domu, zastanę tam Delle.

Wyciągnąłem rękę w stronę klamki, gdy drzwi nagle same się otworzyły. Na progu domu moich rodziców stanęła Angelina Greystone z niewinnym uśmiechem na twarzy. Próbowwała zrobić przyjazną minę, ale nie była w stanie zamaskować złowrogiego błysku w oczach. O mały włos nie ożeniłem się z tą kobietą, żeby otrzymać klub, który i tak pewnego dnia miał stać się mój. Ojciec wmówił mi, że tylko za sprawą ślubu z Angeliną będę mógł awansować i otworzy się przede mną przyszłość, na którą zasługiwałem.

Nie spodziewał się jednak, że w moim życiu pojawi się Della i pokaże mi, że istnieje coś więcej niż małżeństwo z rozsądku z dziewczką bez serca.

– Spodziewałyśmy się ciebie. Twoja matka jest w salonie, zaparzyłam jej rumianek. Musi się z tobą zobaczyć, Woods. Cieszę się, że wzięłaś pod uwagę jej uczucia i nie przyprowadziłaś ze sobą tej dziewczyny.

Mimo tego, co właśnie powiedziała, byłem pewien, że zna imię Delli. Mogła udawać, że nigdy o niej nie słyszała, ale prawda była inna. Mówiła tak z czystej złośliwości. Nie byłem natomiast pewien, co, do cholery, robiła w domu mojej matki.

Bez słowa wyminąłem ją i wszedłem do środka. Wiedziałem, gdzie jest matka, nie potrzebowałem pomocy Angeliny. Salon był miejscem, do którego udawała się, kiedy chciała być sama. Siadywała wówczas na białym, aksamitnym szezlongu, należącym niegdyś do mojej babci, i patrzyła na wodę przez duże panoramiczne okna, rozmieszczone wzdłuż ściany pokoju.

Zignorowałem stukot obcasów Angeliny, która najwyraźniej szła za mną. Wszystko, co było z nią związane, działało mi na nerwy. Fakt, że znalazła się tutaj

w dniu pogrzebu ojca, w samym środku rodzinnego kryzysu, jedynie potęgował moje obrzydzenie. Po co to robiła? Sądziła, że uda jej się coś ugrać? Wszystko było teraz moją własnością. Moją. Nie ojca. I z pewnością nie mojej matki. Teraz ja byłem tym Kerringtonem, który miał władzę.

– Mamo. – Wszedłem do salonu bez pukania. Jeszcze by próbowała mnie odeśłać. Co prawda i tak nigdzie bym nie poszedł, nie przeprowadziwszy tej rozmowy. Kochałem ją niezależnie od tego, jak bardzo się myliła. Była moją matką, nawet jeśli zawsze stawiała po stronie ojca i ani razu nie pomyślała o mnie. Liczyło się tylko to, czego rodzice chcieli ode mnie. Mimo to wciąż kochałem ją tak samo.

Nie oderwała wzroku od widoku wybrzeża za oknem.

– Woods, spodziewałam się ciebie.

Nic więcej. Zabolalo. Śmierć ojca oznaczała ogromną stratę dla nas obojga. Jednak ona nie widziała tego w ten sposób. I nigdy nie zobaczy.

Stanąłem przed nią.

– Musimy porozmawiać – stwierdziłem po prostu.

Spojrzała na mnie.

– Tak.

Mogłem pozwolić jej przejąć kontrolę nad tą rozmową, ale nie chciałem. Nadszedł czas, żebym to ja postawił granice. Szczególnie teraz, kiedy byłem z Dellą i oboje wróciliśmy do Rosemary.

– Przynajmniej przyszedł. – Od drzwi dobiegł mnie głos Angeliny. Podniosłem głowę, żeby spiorunować ją wzrokiem za to wtargnięcie. Nie była częścią tej rodziny.

– Ciebie to nie dotyczy. Możesz wyjść – poleciłem jej chłodno.

Wzdrygnęła się.

– A właśnie, że jej też to dotyczy. Zostanie tu ze mną. Nie chcę być sama i Angelina to rozumie. To dobra dziewczyna. Byłaby z niej doskonała synowa.

Rozumiałem, że ból matki po utracie mojego ojca jest świeży i że ona faktycznie cierpi. Nie mogłem jednak pozwolić jej przejąć kontroli. Nadszedł czas, bym wyjaśnił im obu parę spraw.

– Byłaby samolubną, rozpieszczoną i wredną synową. Miałem wiele szczęścia, że zrozumiałem to, zanim zniszczyła mi życie. – Obie gwałtownie wciągnęły powietrze, ale nie zamierzałem dopuścić ani jednej, ani drugiej do głosu. – Teraz wszystko jest w moich rękach, mamo. Zaopiekuję się tobą. Sprawię, że niczego nie będzie ci brakowało. Ale nie zaakceptuję w swoim życiu Angeliny i nie zamierzam być jej wdzięczny. Co więcej, nie pozwolę żadnej z was skrzywdzić Delli.

Będę ją chronić przed wami obiema. Ona jest moim ideałem. Do niej należy moje serce. Jej smutek mnie zabija. Nie znam sposobu, w jaki mógłbym opisać to, co do niej czuję. Niech do was dotrze, że nikomu nie pozwolę ponownie jej skrzywdzić. I nikomu tego nie wybaczę. Gdy widzę jej cierpienie, coś we mnie umiera.

Zaciśnięte usta mojej matki były jedyną odpowiedzią. Nie zamierzała tego zaakceptować. To nie był dobry dzień, by przekonywać ją o moich uczuciach do Delli. Była w żałobie, a ja wciąż byłem zły na człowieka, którego opłakiwała.

– Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń do mnie. Odezwij się, gdy będziesz gotowa rozmawiać o Delli bez urazy. Wtedy pogadamy. Jesteś moją matką i kocham cię. Ale nie pozwolę ci zbliżyć się do Delli, bo nie twoje dobro leży mi na sercu przede wszystkim. Zrozum, że jeśli będę musiał, wybiorę ją bez wahania.

Podszedłem do matki i pocałowałem ją w czubek głowy. Minąłem Angelinę bez słowa. Najwyższy czas wracać do domu. Della nie radziła sobie dobrze z samotnością. Zawsze czułem niepokój, gdy zostawiałem ją samą.

Della

Wciąż jeszcze nie płakał. Zero emocji. Nie podobało mi się to. Chciałam, żeby pograżył się w smutku. Powinien dać upust żalowi, zamiast zamykać się w sobie z mojego powodu. Skręcało mnie na myśl, że stał się obojętny na ból tylko dlatego, żeby móc mnie chronić. To prawda, ojciec zdradził go, odtrącając mnie. Ale widziałam, jak Woods szukał wzrokiem jego aprobaty. Kochał go. Powinien opłakać tę stratę.

– Della? – Odwróciłam się i zobaczyłam Woodsa wchodzącego do salonu. Rozejrzał się po pokoju, zanim zobaczył mnie stojącą na tarasie. Natychmiast ruszył w stronę drzwi. W jego oczach dostrzegłam determinację, która mnie martwiła. Otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

– Hej, czy wszystko poszło dobrze? – spytałam, a on wziął mnie w ramiona i przytulił mocno do siebie. W ciągu ostatniego tygodnia robił to bardzo często.

– Matka jest w żałobie. Porozmawiamy, gdy już wszystko przetrawi – powiedział, nie odrywając ust od moich włosów. – Tęskniłem za tobą.

Uśmiechnęłam się smutno i odsunęłam, żeby móc na niego spojrzeć.

– Nie było cię godzinę. Nie miałeś czasu się stęsknić.

Woods przecesał palcami moje włosy, odgarniając je na bok, po czym objął moją twarz dłońmi.

– Tęskniłem za tobą od momentu, w którym wyszedłem z domu. Chciałbym, żebyś była ze mną cały czas.

Odwróciłam głowę i pocałowałam go w dłoń, nie przestając się uśmiechać.

– Nie mogę być z tobą zawsze.

W spojrzeniu Woodsa pojawił się cień, który dobrze znałam.

– Ale ja chcę, żebyś była obok. – Objął mnie w taliu jedną ręką i mocno przyciągnął do siebie. – Nie mogę się skoncentrować, gdy nie mam cię na wyciągnięcie ręki.

Uśmiechnęłam się szeroko i musnęłam wargami wewnętrzną część jego nadgarstka.

– Kiedy mnie dotykasz, zbyt często się zapominamy.

Ręka Woodsa wślizgnęła się pod moją koszulkę. Drgnęłam, gdy przesunął ją bliżej klatki piersiowej.

– W tej chwili zapomnieć się to jedyne, czego pragnę.

Też tego chciałam, jak zawsze, ale w tym momencie bardziej zależało mi na rozmowie. On musiał się wygadać.

Zadzwoił jego telefon, przerywając nam obojgu.

Wyraźnie się spiął. Niechętnie wysunął dłoń spod mojej bluzki i sięgnął do kieszeni.

– Witam – odezwał się oficjalnym tonem. Spojrzał na mnie przeprasząco. – Tak, będę za pięć minut. Powiedz mu, że spotkamy się w biurze ojca... to znaczy w moim.

Nazywanie biura ojca swoim nie przychodziło mu łatwo. Kolejny dowód na to, że przeżywał ból, którego nie chciał okazać.

– To Vince. Kilku członków zarządu jest w mieście, chcieliby spotkać się ze mną za godzinę. Gary, doradca i przyjaciel ojca, chce mnie najpierw wprowadzić. Przepraszam. – Przyciągnął mnie z powrotem do siebie.

– Nie przepraszaj. Nie ma za co. Jeżeli mogę ci w jakikolwiek sposób pomóc, to to zrobię. Po prostu mi powiedz.

Woods zachichotał.

– Trzymałbym cię przez cały dzień przy sobie w biurze, gdybym mógł.

– Hm... Nie sądzę, żebyś wtedy zbyt dużo pracował.

– Raczej nie – zgodził się.

– Idź, pokaż członkom zarządu, że jesteś na to gotowy.

Woods pocałował mnie w głowę.

– A ty co będziesz robić?

Chciałam znów pracować. Tęskniłam do czasów, gdy widywałam znajomych i miałam zajęcie. Leżenie cały dzień na plaży było nie dla mnie.

– Czy mogłabym wrócić do swojej starej pracy? – spytałam.

Woods zmarszczył brwi.

– Nie. Nie chcę, żebyś pracowała w restauracji.

Byłam na to przygotowana.

– W porządku. Znajdę zajęcie gdzieś indziej. Muszę mieć coś do roboty. Szczególnie gdy ty jesteś taki zajęty.

– A co, jeśli będziesz mnie potrzebować? Gdzie chciałabyś pracować? Co się stanie, jeżeli nie będę mógł do ciebie dotrzeć? Tak nie może być, Dello. Nie będę w stanie cię chronić, gdy będziesz daleko.

Dokładałam mu tylko zmartwień. Potrzebował więcej czasu, żeby przywyknąć do nowej sytuacji. Postanowiłam mu go dać. Najpierw musiał dojść do siebie. Znajdę sobie inne zajęcie.

– Dobrze. Poczekamy kilka tygodni i wtedy porozmawiamy ponownie. –
Uśmiechnęłam się w nadziei, że go uspokoję.

Wyraźnie mu ulżyło. Tego właśnie chciałam.

– Zadzwoń, kiedy skończę spotkanie. Zjemy razem kolację. Nie zostawię cię samej na długo. Obiecuję.

Przytaknęłam tylko.

Woods przyciągnął mnie do siebie i pocałował. To był zachłanny pocałunek. Potrzebował mnie teraz. Postanowiłam tym się na razie zająć. Byciem przy nim.

– Kocham cię – wyszeptał, po czym pocałował mnie w usta na pożegnanie.

– Ja ciebie też – odpowiedziałam.

* * *

Woods wyszedł, a ja zostałam na tarasie, z którego było widać zatokę. Życie omijało mnie tak długo. Dopiero teraz nauczyłam się, że polegało również na poświęceniu. Zwłaszcza gdy się kochało.

Tym razem zadzwonił mój telefon. Podniosłam go ze stołu. Zastrzeżony numer. To mogło znaczyć tylko jedno: dzwonił Tripp.

– Cześć – rzuciłam do słuchawki, siadając w fotelu.

– Jak życie?

– W porządku. Woods oswaja się z sytuacją – odparłam.

Tripp westchnął znużony.

– Powinienem był przyjechać do domu na pogrzeb. Ale... po prostu nie byłem w stanie.

Nie wiedziałam, co takiego prześladowało Trippa w Rosemary. Ale coś takiego z całą pewnością istniało. Odkąd wyjechał, dzwonił do mnie dwa razy, za każdym razem z nieznanego numeru. Sprawiał wrażenie nieobecnego. Niemal jakby cierpiał na depresję.

– Jace mówił, że próbował się z tobą skontaktować, ale mu się nie udało. Zmieniłeś numer telefonu.

– Tak, to prawda. Potrzebowałam więcej przestrzeni.

– On tęskni za tobą. Martwi się.

Tripp nie odpowiedział, a ja nie chciałam go naciskać.

– Zadzwoń do niego. Dam mu znać, że nie musi się martwić. Nie powinienem był zostawać w Rosemary tak długo. Wariuję od tego. Nie mogę tam wrócić. Są rzeczy... którym nie mam ochoty stawiać czoła.

Nie powiedział mi nic nowego. Wiedziałam, że coś go prześladuje, nie miałam tylko pojęcia, co to może być.

– Wróciłaś do pracy? – spytał.

– Nie. Woods nie zgadza się, żebym teraz pracowała. Chce, bym była blisko i wspierała go. Może się oprzeć tylko na mnie. Jego matka... Cóż, wiesz, jaka ona jest.

Tripp przez chwilę milczał i zastanawiałam się, o czym myśli. Nie chciałam, żeby mówił źle o Woodsie.

– On rzeczywiście cię teraz potrzebuje. I ja to rozumiem. Ale pamiętaj, że wyruszyłaś w tę podróż, by zacząć żyć pełnią życia. Uciekłaś z jednego więzienia. Nie daj się zamknąć w innym.

Jego słowa przeszły mnie boleśnie. Woods w niczym nie przypominał mojej matki. Potrzebował mnie, ponieważ stracił ojca i z dnia na dzień musiał objąć stanowisko, na które nie był gotowy. Nie próbował mnie kontrolować.

– To nie to samo. Wspieranie Woodsa to mój wybór. Kocham go i będę wspierać zawsze, gdy będzie mnie potrzebował. A kiedy poczuje się lepiej, na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, żebym znów podjęła pracę.

Tripp nie odezwał się i przez jakiś czas słuchaliśmy cicho. Zastanawiałam się, czy się ze mną nie zgadza, czy może po prostu nie wie, co powiedzieć.

– Następnym razem zadzwonię z niezablokowanego numeru. Chciałbym, żebyś go znała w razie potrzeby.

Wiedziałam, że na pewno nie będę go potrzebować.

– Tylko... nie dawaj go Jace'owi ani nikomu innemu. Proszę – dodał.

– Cześć, Tripp – powiedziałam i zakończyłam rozmowę. Nie chciałam wysłuchiwać jego niepokojów i wątpliwości. Nie miał racji. Pomiędzy mną i Woodsem wszystko będzie dobrze. A on bardzo się mylił.

Woods

Rzuciłem okiem na telefon, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Delli. Nie rozmawiałem z nią już od pięciu godzin. Cały ranek miałem zajęty spotkaniami i telekonferencjami. A ona nigdy nie narzekała. Niepokoilo mnie to. Prawda była taka, że moim zdaniem powinna narzekać. Zawodziłem ją. Ale jak miałem jednocześnie prowadzić Kerrington Club i opiekować się nią? Każda inna kobieta byłaby już w moim biurze z awanturą. Ale nie Della.

Przed wykręceniem numeru powstrzymało mnie niespodziewane pukanie do drzwi. Postanowiłem zadzwonić do niej za chwilę.

– Proszę! – zawołałem i zacząłem przeglądać dokumenty, które Vince przyniósł mi wcześniej do podpisania.

– Vince’a nie było, więc zapukałam. – Nie spodziewałem się Angeliny.

– Czego teraz potrzebuje matka? – spytałem, nie podnosząc wzroku. Przecież po to tu przyszła. Na początku jej obecność mocno działała mi na nerwy, ale pomagała matce o wiele bardziej, niż ja byłbym w stanie. I bardziej, niżbym chciał.

– Stęskniła się za tobą. Minął już ponad tydzień, odkąd ostatnio rozmawialiście.

Angelina była równie dobra, co matka, we wzbudzaniu we mnie poczucia winy. Były do siebie bardzo podobne.

– Zadzwonię do niej później. Teraz pracuję. Jeśli to wszystko, idź już, proszę.

– Nie musisz traktować mnie tak oziębłe. Pomagam ci, jak tylko umiem. Poświęcam czas twojej matce ze względu na ciebie. Wszystko to robię dla ciebie. Woods, kocham cię. Nie jestem w stanie konkurować o twoje serce, bo mi na to nie pozwalasz. Ale co ona dla ciebie robi? Nie widzę, żeby pomagała w jakikolwiek sposób...

– Dość tego. Nawet nie próbuj porównywać się do Delli. Wcale cię nie prosiłem, żebyś zaopiekowała się matką. Mogę zatrudnić opiekunkę, jeśli zajdzie taka potrzeba. A jeżeli chodzi o Dellę, to jest ona jedynym powodem, dla którego dzień w dzień wstaję z łóżka. Nie waż się jej lekceważyć.

Angelina zamarła. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. Skierowałem wściekle spojrzenie z powrotem na leżące przede mną kontrakty. Z mojej strony to był już koniec rozmowy.

– Wyjdź.

Oddalający się stukot jej obcasów na drewnianej podłodze był najmiłszym dźwiękiem, jaki mogłem dziś usłyszeć.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, chwyciłem za telefon, by zadzwonić do Delli.

– Cześć – zabrzmiał w słuchawce jej słodki głos.

– Potrzebuję cię – powiedziałem.

– Właśnie skończyłam późny lunch z Blaire i Bethy. Będę u ciebie za chwilę – odparła.

– Po prostu wejdź do środka, jak przyjdiesz – poprosiłem.

– Dobrze.

* * *

Dokładnie dziesięć minut i piętnaście sekund później drzwi otworzyły się i do gabinetu weszła Della. Ciemne włosy związała w koński ogon. Krótka letnia sukienka opinała jej biodra mocniej, niż bym sobie tego życzył. Wstałem i przeszedłem na drugą stronę biurka.

– Cześć. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Cześć. – Położyłem jej ręce na biodrach i mocno ją pocałowałem. Jej usta zawsze były takie jędrne i delikatne. Na moim języku został subtelny smak wiśniowego błyszczyka.

Tego właśnie potrzebowałem. To pomagało mi przetrwać każdy dzień.

Della przerwała pocałunek i dotknęła moich policzków.

– Wszystko w porządku? – spytała z czułością.

– Teraz już tak.

Spojrzała na mnie, jak gdyby chciała przejrzeć mnie na wylot. Potem zrobiła krok w tył i odwróciła się do drzwi. Zanim zdążyłem zapytać, co się dzieje, usłyszałem trzask zamykanego zamka.

– Rozbierz się – poleciała po prostu. Zaczęła zsuwać ramiączka od sukienki.

Zabrakło mi słów. Zrobiłem, co kazała. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Gdy sukienka wylądowała u jej stóp, a ona stanęła przede mną ubrana wyłącznie w różowe, koronkowe majteczki i biustonosz, ręce zaczęły mi drżeć. Taki widok

nigdy nie mógł się znudzić.

– Tutaj się jeszcze nie kochaliśmy. – Uśmiechnęła się do mnie, gdy rozpiąłem jej biustonosz i pozwoliłem mu swobodnie spaść na podłogę.

– To prawda – zdołałem wydukać. Wsunęła palce pod krawędź majtek i zaczęła je zsuwać, a wtedy osiągnąłem temperaturę wrzenia. W momencie, gdy zdjęła różową koronkę, zrobiłem dwa kroki i podniosłem ją, a ona objęła mnie mocno nogami. To, co robiliśmy, ciężko byłoby nazwać pocałunkami. Były zbyt ostre. Braliśmy się nawzajem. To chyba najlepszy opis, jaki przychodził mi do głowy.

Chciałem wziąć ją na stole, ale okazało się, że to za daleko po takim striptizie. Nie udało mi się nawet jej spróbować czy dotknąć. Musiałem wejść w nią natychmiast. Groziła mi eksplozja.

Postawiłem ją na ziemi i odwróciłem, by stanęła twarzą do ściany.

– Przygotuj się – szepnąłem jej do ucha.

Della pochyliła się i oparła dłońmi o ścianę. Spojrzałem na jej wygięte ciało i serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Była tak piękna. Doskonała. Chwyciłem ją za biodra i zanurzyłem się w niej. Jęk przyjemności był tak głośny, że niemal na pewno usłyszał go Vince, siedzący za biurkiem w pokoju obok, ale niewiele mnie to obchodziło.

– Cudownie, z tobą jest zawsze tak wspaniale – wyszeptałem jej do ucha. Uśmiechnąłem się, czując dreszcz, który przeszył jej ciało.

– Mocniej – poprosiła Della, dysząc i przyciskając do mojego ciała swój słodki, krągły tyłeczek.

Pchnąłem bardziej zdecydowanie i zatrzymałem się. Zanurzony głęboko w niej, pochyliłem się, by pieścić jej piersi.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kochanie.

Della tylko jęknęła i napięła pośladki. Chciała, żebym się poruszył.

– Taka ciasna... Jestem w raj. Chciałbym tu zostać aż do pieprzonego końca – wydyszałem i dokładnie to miałem na myśli. Cipka Delli wessała mnie jak najśłodsze usta świata.

Wąska dziurka, którą tak wielbiłem, ścisnęła mnie mocniej. Zamarłem. Zrobiła to znowu. Co się, do cholery, dzieje? Miałem wrażenie, że zasysa mojego fiuta.

– Jasna cholera! – jęknąłem. Chciała sprawić, że dojdę wcześniej, niż zamierzałem. Wyślizgnąłem się z niej na chwilę, ale gdy wszedłem w nią z powrotem, ssanie znów się zaczęło.

– Kochanie, sprawisz, że zaraz skończę – ostrzegłem zduszonym głosem. Walczyłem z gorącem, które napierało na mojego penisa. Byłem tak blisko. – Della,

kochanie, przestań, bo zaraz eksploduję! Nie wytrzymam już dłużej.

Naparła na mnie pośladkami i ściany jedwabistego ciepła zacisnęły się jeszcze mocniej. Poczulem się tak, jakby odebrała mi kontrolę nad moim ciałem. Wytrzymałem, krzyząc jej imię, po czym opadłem na nią bezwładnie.

– Tak! Boże, tak! – wykrzyknęła Della. Jej ciało najpierw zeszywniało w moich ramionach, a po chwili zaczęło drżeć. Objąłem ją ramionami i mocno trzymałem, aż oboje doszliśmy do siebie po tym, jak wysłała nas prosto na szczyt.

– Co ty ze mną zrobiłaś, do diabła? – spytałem, tuląc ją z całych sił.

Oparła się o moją klatkę piersiową, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Przeleciałam cię i co więcej, zrobiłam to dobrze – odparła.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem. Śmiejąc się, wziąłem ją na rękę, podszedłem do najbliższego krzesła i opadłem na nie, wciąż trzymając ją w ramionach.

– To było niewiarygodne – oznajmiłem jej, po czym pocałowałem ją w szyję.

– Czy teraz czujesz się lepiej? – zapytała, wyginając szyję w łuk, żeby łatwiej było mi sięgnąć.

– To zależy – odpowiedziałem.

– Od czego?

– Od tego, czy uda mi się przekonać cię do tego, żebyś została tu na resztę dnia.

– Musisz pracować – stwierdziła, odwróciwszy głowę tak, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Mmm, ale jeśli zostaniesz ze mną, będzie mi łatwiej się skoncentrować. A jak będę chciał, rozbierzesz się i znów będziesz niegrzeczna.

Della odrzuciła głowę i zaśmiała się. Dźwięk jej śmiechu sprawiał, że w moim życiu wszystko wracało na swoje miejsce.

Della

Telefon na biurku Woodsa piknął dwukrotnie.

– Panie Kerrington, panna Greystone chciałaby się z panem zobaczyć – zaanonso-
wał przez głośnik sekretarz.

Woods zamknął oczy i oparł głowę o krzesło, na którym siedzieliśmy.

– Cholera. Czego będzie chciała tym razem?

Zaczęłam się zastanawiać, czy ona często tu przychodzi. Spróbowałam zwal-
czyć zżerającą mnie zazdrość. Oczywiście, że przyszła się z nim zobaczyć. Przecież
mieszkała z jego matką i pomagała jej radzić sobie po śmierci męża, czym z kolei
odciążała Woodsa. W przeciwieństwie do mnie. Ja nie robiłam nic, żeby mu po-
móc. Nie wiedziałam, co takiego mogłabym zrobić.

Zaczęłam powoli wstawać, ale on zacieśnił uścisk.

– Musimy się ubrać – zaprotestowałam.

– Nie zostawiaj mnie z nią samego.

Pochyliłam się i pocałowałam go w czubek nosa.

– Nigdzie nie pójde. Ale wołałabym być ubrana, gdy ona tutaj wejdzie.

Woods westchnął i wypuścił mnie z objęć, żebym mogła się ubrać.

– Ty też się ubierz. Nie obchodzi mnie, że widziała cię już wcześniej. Nie chcę,
żeby oglądała cię teraz.

Woods zaśmiał się i wstał.

– Ubiorę się, laleczko. Spokojnie.

Oboje szczyrzyliśmy zęby w uśmiechu, gdy się ubieraliśmy. Podobało mi się,
że ona za chwilę tu wejdzie, zobaczy nas razem i będzie doskonale wiedziała, co
przed chwilą robiliśmy. Może to było głupie z mojej strony, ale tak właśnie czu-
łam.

– Możesz ją wpuścić – powiedział Woods do telefonu, stając za biurkiem i pa-
trząc, jak poprawiam włosy, zmierzwiłone podczas dzikiego bzykanka. Mój koński
ogon ledwo się już trzymał.

Drzwi się otworzyły. Odwróciłam się i zobaczyłam Angelinę, która wkroczyła
dumnie do środka, zupełnie jakby była u siebie.

– Nie rozumiem, dlaczego... – Zamilkła, gdy jej wzrok padł na mnie. Skończy-
łam poprawiać fryzurę i opuściłam swobodnie rękę.

– Czy wy naprawdę przed chwilą...

– Po co wróciłaś? – przerwał jej Woods.

Angelina rzuciła mu takie spojrzenie, jakby ją uderzył. Widziałam, jak próbuje się pozbierać. Woods nie pofatygował się, żeby chociaż poprawić palcami włosy, które mu zmierzwiłam. Powstrzymałam uśmiech, patrząc na jego mocno nieporządny wygląd.

– Wróciłam, żeby ci powiedzieć, że matka chciałaby cię widzieć na obiedzie – oznajmiła zwięźle Angelina.

– Obawiam się, że nie będę mógł przyjść, dopóki nie zaprosi także Delli.

Angelina westchnęła sfrustrowana i rzuciła mi złe spojrzenie, zanim ponownie odwróciła się w stronę Woodsa.

– To twoja matka, Woods. Właśnie straciła męża i bardzo cierpi. Jesteś wszystkim, co jej zostało. Nie rozumiesz tego? Nic cię to nie obchodzi?

Miała rację. Matka Woodsa mogła nigdy mnie nie polubić. Ale wciąż pozostawała jego matką i potrzebowała go.

– Chciałabym, żebyś poszedł, Woods – powiedziałam, zanim zdążył zareagować.

Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

– Proszę – dodałam w nadziei, że nie będzie chciał się ze mną kłócić w jej obecności.

Woods przecesał dłonią wciąż rozczochrane włosy. Musiałam się uśmiechnąć. Wyglądał teraz tak rozkosznie.

– W porządku. Ale tylko na godzinę. I tylko raz. Następnym razem, gdy będę jadł z nią kolację, Della pójdzie ze mną.

Wściekły grymas Angeliny zamienił się w uśmiech zadowolenia. Dziś wieczorem nie będę się kręcić w pobliżu, więc będzie go miała dla siebie. Wcale mi się to nie podobało, ale nie chciałam, by przeze mnie Woods oddalał się od matki.

– Miło, że czasem myślisz czymś więcej niż fiutem – podsumowała Angelina, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

– To jędzą. Nie przejmuj się nią – poprosił Woods, odpychając się od biurka, o które się opierał, i podchodząc do mnie.

– Wiem – przyznałam, chociaż w głębi duszy obawiałam się, że Angelina mogła mieć rację.

* * *

– *Są już przy drzwiach, Dello. Nie pozwól im wejść! Oni nas skrzywdzą. Musimy pilno-*

wać, żeby twój brat był bezpieczny. Już raz próbowali go zabić. Tym razem zabiją nas wszystkich. Nie wpuszczaj ich. Ćśśś. Przestań ryczeć, ty bachorze! Musisz być cicho. Bardzo cicho, tylko wtedy sobie pójdą.

Przerazona zakrywałam buzię rękoma, żeby stłumić płacz, którego nie byłam w stanie powstrzymać. Nienawidziłam, gdy tak się działo. Mama złościła się na mnie. Nie lubiła, kiedy do naszych drzwi pukali ludzie. To ją denerwowało. I cały czas z nim rozmawiała. Nie było go tutaj, ale ona go widziała. To też mnie przerażało.

– Wstawaj! Już poszli. Podejdź do drzwi i weź paczkę, którą zostawili. Tylko ostrożnie, żeby nikt cię nie zobaczył.

Nie chciałam otwierać drzwi. Nie byłam pewna, co czyha na mnie na zewnątrz, dlatego bałam się otworzyć. Ostatnio mama coraz częściej kazała mi to robić. Odkąd skończyłam sześć lat.

Zabolało, gdy nagle chwyciła mnie za kucyk i pociągnęła do góry. Stanęłam na nogi. Nie mogłam pozwolić, żeby zobaczyła moje łzy, wtedy byłoby jeszcze gorzej.

– Idź! – wrzasnęła tonem, od którego przebiegły mnie ciarki. Szarpnięciem wypchnęła mnie z szafy na korytarz. Potknęłam się i ruszyłam przed siebie. Mama zamierzała zostać w szafie, dopóki nie wrócę z paczką.

Spojrzałam za siebie, ale zamiast natknąć się na jej dzikie, nieobecne spojrzenie, zobaczyłam krew. Płynęła na korytarz z pokoju. Nie... nie, tam nie powinno być krwi.

Z małego pokoju dobiegł przeraźliwy krzyk grozy.

Zerwałam się gwałtownie na dźwięk krzyku, który wydobył się z mojej piersi i wciąż odbijał się echem od ścian pokoju. To był mój krzyk. Zawsze to ja krzyczałam. Nie matka.

Wciąż byłam sama. Rozglądałam się po pokoju, biorąc powolne, głębokie wdechy. Serce ciągle waliło mi w piersi jak młot. Zgięłam nogi i podkuliłam kolana aż po klatkę piersiową. Rzadko zdarzało mi się zasypiać, kiedy w pobliżu nie było Woodsa. Jego obecność przeważnie chroniła mnie przed koszmarami.

Zegar na lodówce wskazywał, że było już po dziewiątej. Woods od godziny powinien być w domu. Czy to możliwe, że został dłużej u matki? Sięgnęłam po leżący na stoliku telefon. Miałam dwa nieodebrane połączenia i jeden SMS. Wszystkie od Woodsa.

Przeczytałam wiadomość.

Odbierz, proszę. Martwię się o ciebie, a mama zemdląła podczas kolacji. Chyba źle się

odzywiła. Zadzwoń!

Wysłał ją dziesięć minut wcześniej. Zeskoczyłam z kanapy i właśnie wybierałam jego numer, gdy nagle drzwi wejściowe otworzyły się i do środka wparował Woods. Spojrzał na mnie, zatrzymał się i odetchnął głęboko.

– Dzięki Bogu! Cholera, kochanie, wystraszyłaś mnie.

Upuściłam telefon i podbiegłam do niego.

– Przepraszam. Dopiero się obudziłam. Zasnęłam na kanapie. Jak się czuje twoja mama?

Woods przyciągnął mnie do siebie i objął.

– Była zbyt słaba, żeby wstać, więc wezwałam karetkę. Angelina ciągle powtarzała, że to może być zawał. Pojechała z nią karetką, bo ja chciałam sprawdzić, co się dzieje z tobą.

Popchnęłam go.

– Jedź! Jedź szybko do szpitala. Albo nie, poczekaj, tylko założę buty. Jadę z tobą.

– Na pewno? Jeśli jesteś zmęczona, nie chcę ciągnąć cię ze sobą do szpitala. Możliwe, że będę musiał spędzić tam noc.

Wsunęłam tenisówki i przeczesalam ręką włosy.

– Chcę być z tobą.

Woods uśmiechnął się i wyciągnął ręce przed siebie.

– To dobrze. Nie mógłbym się skoncentrować, gdybym wiedział, że jesteś tu sama. Jeśli będziesz śpiąca, zawsze możesz zdrzemnąć się w moich ramionach.

Staralam się nie myśleć o tym, kto pomaga mu zająć się matką. Mógł ją zostawić, bo wiedział, że Angelina się nią zajmie. A ja? Do czego byłam mu potrzebna? Musiał się dodatkowo o mnie martwić. Byłam słaba i potrzebowałam pomocy. Stanowiłam tylko kolejny powód do zmartwień. W ogóle mu nie pomagałam.

– Przestań się martwić. Matce nic nie będzie. Sanitariusze mówili, że prawdopodobnie ma po prostu za niski poziom potasu we krwi. Ich zdaniem to nie był zawał, chociaż uważali, że lekarz powinien ją zobaczyć ze względu na częstotliwość skurczów serca.

Kiwnęłam głową, a on splótł swoje palce z moimi.

– Możemy iść – powiedziałam tylko.

Musiałam znaleźć sposób, by na coś mu się przydać. Potrzebował kogoś, kto by go wspierał, a ja zamierzałam stać się tym kimś.

- Dobrze spałaś, gdy mnie nie było? – spytał, kiedy wychodziliśmy.
- Tak, doskonale – skłamałam. Prawda tylko by go zdenerwowała.

Woods

Della ostatecznie się poddała i zwinęła w kłębek na moich kolanach. Zasnęła w ciągu kilku minut. Było po trzeciej nad ranem. Mama leżała na obserwacji. Angelina siedziała u niej w pokoju. Tak było lepiej.

Nie byłem głupi. Wiedziałem, że Angelina nie pomaga mojej matce z dobroci serca. W jej sercu nie było krzty współczucia. Robiła to, żeby zbliżyć się do mnie. Matka wcale nie potrzebowała pielęgniarki, która by z nią mieszkała. Pragnęła przyjaciółki i Angelina odgrywała tę rolę.

Delli najwyraźniej nie sprawiało to problemu. Obserwowałem ją, żeby się upewnić. Gdybym zobaczył, że obecność Angeliny jej przeszkadza, zerwałbym z matką wszelkie kontakty do momentu zniknięcia Angeliny. I tak sama by odeszła, gdyby wreszcie zrozumiała, że jej nie chcę i nic, co zrobi, tego nie zmieni. Należałem do Delli. Zawsze będę do niej należeć.

Moja ukochana zaczęła popłakiwać we śnie. Przyciągnąłem ją do siebie, odgarnąłem włosy z jej twarzy i zacząłem szeptać do ucha. To ją zawsze uspokajało. Ostatnio coraz rzadziej miewała złe sny. Przeważnie byłem w stanie stwierdzić, że nadchodzą, i zadziałać, zanim przejęły nad nią kontrolę.

– Jestem przy tobie, trzymam cię. W moich ramionach jesteś bezpieczna, Dello. Nic nie może cię zranić, kochanie. Nie pozwolę na to – przekonywałem ją, a jej oddech wracał do normy. Umysł z powrotem odpływał w spokojny sen. Uśmiechając się, pocałowałem jej włosy. Lubilem świadomość, że potrafię przegonić jej lęki. Myśl, że jestem wszystkim, czego potrzebuje, była jak narkotyk.

– Czy to nie męczące? Ona jest jak bezbronne dziecko, które wiecznie czegoś potrzebuje. – Lodowaty ton głosu Angeliny zirytował mnie. Nie spojrzałem na nią. Wołałem skupić się na dziewczynie, którą trzymałem w ramionach.

– Jak się czuje mama? – spytałem.

– Śpi. Za mało jadła. Wiedziała o tym, ale nie mogłam jej przecież zmuszać. Nie jestem jej cholerną pielęgniarką. Gdybyś częściej ją odwiedzał, na pewno jadłaby lepiej. Tęskni za tobą.

Moja matka nigdy za mną nie tęskniła. Była marionetką w rękach ojca. Zależało jej na tym, żebym znalazł się w pobliżu tylko wtedy, gdy on tego chciał. Kiedy jeszcze myślała, że ożenię się z Angeliną.

– Zawiodłam się na tobie, Woods. Wolisz ją od swojej własnej matki?

Uniosłem wzrok znad spokojnej twarzy Delli.

– Nie. To moja matka stawia własne potrzeby nad moimi. Nie mam zamiaru żyć tak, jak ona sobie życzy. Będę kochał tę, którą wybiorę. Ona nie ma nad tym kontroli – odpowiedziałem chłodno.

– Woods, masz na głowie Kerrington Club. Potrzebujesz kogoś, kto cię wesprze i będzie w stanie ci pomóc. Tymczasem zajmujesz się nie tylko klubem, ale także nią. Jest dla ciebie ciężarem, nie podporą. Nie odniesiesz sukcesu z takim balastem na barkach – mówiąc to, wskazała na Dellę.

Przycisnąłem ukochaną mocniej do piersi. Z Dellą mogłem osiągnąć wszystko, czego tylko chciałem. Wszystko.

– Nie rozumiesz jednego, i moja matka też tego nie rozumie. Nie jestem w stanie żyć bez Delli. Nie mogę oddychać. Nie potrafię się, kurwa, skoncentrować. Potrzebuję jej. Tylko jej. Gdy jest obok, mogę wszystko. Więc zabierz te swoje uszczypliwe komentarze i opinie i zostaw mnie, do cholery, w spokoju. Wiem, czego potrzebuję, i to nie jesteś ty. Słyszysz? Tym razem dotarło? To nigdy nie będziesz ty!

Angelina otworzyła usta i zaraz zamknęła je z powrotem. Sądząc po kolorze jej twarzy, tym razem do niej dotarło. Była czerwona z wściekłości. I dobrze. Najwyższy czas, do cholery. Nie patrzyłem, jak odchodzi. Opuściłem wzrok z powrotem na Dellę. Samo patrzenie na nią mnie uspokajało.

Cztery godziny później przyszedł lekarz i powiedział, że mama ma się dobrze. Della obudziła się i przetrzała oczy. Patrzyłem, jak doktor spogląda na nią z uznaniem. Nie podobał mi się sposób, w jaki przyglądali się jej niektórzy mężczyźni, ale nie było sensu się denerwować. Della była piękna i seksowna jak diabli. Musiałem sobie tylko przypomnieć, że należy do mnie.

– Idź się z nią zobaczyć. Ja pójdę poszukać kawy – zaproponowała zaspana. – Tobie też przyniosę.

Pocałowałem ją w usta, bo chciałem jej posmakować, ale trochę również po to, żeby pokazać lekarzowi, do kogo należy. Odpowiedziała natychmiast, obejmując mnie za szyję i poddając się pocałunkowi.

– Kocham cię – powiedziałem, gdy skończyłem ją całować.

– Kocham cię – odparła, wstając.

Była ubrana w krótkie dresowe szorty i moją bluzę z kapturem. Wieczorem miała na sobie tylko top i zmarzła, gdy siedzieliśmy w poczekalni. Przyniosłem jej z auta jeden ze swoich ciuchów.

– Czy kobieta siedząca w pokoju twojej matki to twoja siostra? – spytał lekarz.

Zmierzyłem go wzrokiem. Czy nie był odrobinę za młody, żeby być lekarzem?

– Nie – stwierdziłem krótko. Minałem go, idąc w stronę sali, w której leżała matka. Angelina siedziała na krześle koło jej łóżka, przeglądając magazyn. Została na całą noc po tym, co jej powiedziałem. Albo była nienormalna, albo naprawdę lubiła moją matkę.

– Cześć, mammo. – Zamknąłem za sobą drzwi.

– Cześć – przywitała mnie. – Angelina mówi, że zostałeś na całą noc. Nie musiałeś tego robić.

Podszedłem do niej, pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

– Owszem, musiałem – powiedziałem z przekonaniem.

– A tę dziewczynę odesłałeś do domu? – Wyraźnie słyszałem w jej głosie obrzydzenie.

– Poszła po kawę – wyjaśniłem. Nie zamierzałem teraz klócić się o Dellę. – Musisz więcej jeść, mammo.

Westchnęła.

– Wiem, ale po prostu nie mam apetytu. Tęsknię za nim.

„Był dupkiem”, pomyślałem. Chciał mieć nade mną kontrolę i okłamywał mnie. Poza tym skrzywdził Dellę, a matka doskonale o tym wiedziała. Ciężko było mu to wybaczyć, właściwie skrzywdzenie Delli czyniło wybaczenie niemożliwym. Nie byłem w stanie odpowiedzieć matce. Nie miałem zresztą nic do powiedzenia.

– Muszę iść do pracy. Zadzwoń, kiedy cię wypiszą. Przyjadę po ciebie. – Doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli pójdę. Była moją matką i kochałem ją, ale zbyt wiele musiałem jej wybaczyć. Nie mogłem zostać.

– Ja ją odwiozę. Ty idź do pracy. Będziesz nieprzytomny, nie spałeś całą noc. – Głos Angeliny zabrzmiał wyjątkowo szczerze. Podejrzane.

– Dobrze, w takim razie zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała – poprosiłem matkę i wyszedłem z pokoju.

Della stała na zewnątrz, trzymając dwie kawy. Troska widoczna w jej oczach była najbardziej szczerym uczuciem, z jakim miałem do czynienia tego ranka.

– Jak ona się czuje? – spytała, podając mi kubek paskudnej szpitalnej kawy.

– W porządku. Nic jej nie jest. Chodźmy już.

– Może pojedę sama, a ty jeszcze zostaniesz? To twoja mama. – Della chciała jeszcze coś powiedzieć, ale ją powstrzymałem.

– Jest zdrowa. Musi tylko więcej jeść. Chcę wrócić razem z tobą.

Westchnęła ciężko i kiwnęła głową.

– Dobrze. Skoro tak...

Della

Blask ogniska oświetlał ciemną plażę. Stałam, patrząc, jak inni piją, tańczą i śmieją się. Woods musiał załatwić jakiś problem z pracownikami. Szukał kogoś, kto przejąłby jego dawne obowiązki, ale nie mógł nikogo znaleźć. W tej chwili wszystko robił sam i widziałam, że to go powoli wykańcza.

Spojrzałam w kierunku grupki przyjaciół Woodsa. Wiedziałam, że jestem wśród nich mile widziana. Bethy śmiała się głośno i byłam prawie pewna, że jest pijana. Chciałam jednak jeszcze trochę pomyśleć. Nie miałam ochoty na udawanie, że jest mi lekko na sercu. Gdy przyszedłam do biura, Woods rozmawiał przez telefon z Angeliną. Chodziło o jego mamę. Ton ich rozmowy wydawał się przyjazny. Była narzeczona bardzo odciążała go w obowiązkach i chciałam ją za to polubić. Być jej wdzięczną. Ale nie potrafiłam.

Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku parkingu. Tam nie było imprezowiczów, więc mogłam spokojnie zaczekać, aż Woods wróci. Chciałam do tego czasu spróbować odzyskać lepszy humor. Fakt, że utrudniałam mu życie, bardzo mi ciążył. Z każdym dniem było coraz gorzej.

Gdybym tylko poczuła się lepiej... Gdyby koszmary minęły... Gdybym mogła zapomnieć o swojej przeszłości i iść dalej... Gdyby strach, że zwariuję, nie prześladował mnie każdego dnia... Wtedy mogłabym mu pomóc. Wspierać go.

– Della. – Zaskoczył mnie dźwięk głosu Angeliny. Odwróciłam się i zobaczyłam ją stojącą za budynkiem, w którym mieściły się toalety. Oświetlało ją blade światło księżyca.

– Tak? – odezwałam się, niepewna, czy się denerwować, że znalazłam się z nią sam na sam, czy może to z mojej strony głupota.

– Gdzie jest Woods? – spytała.

– Był jakiś problem z obsługą. Poszedł się tym zająć.

Angelina spojrzała na mnie z obrzydzeniem.

– Ma tyle na głowie, a ty tylko wszystko pogarszasz. Taka bezradna... i w dodatku ostro szurnięta. Jak myślisz, jak długo jeszcze będzie cię chciał? Co się stanie, kiedy odezwą się te twoje nienormalne geny? Wtedy nie będzie mógł cię zatrzymać. Zamkną cię. Zresztą wiem, że nie chce mieć z tobą dzieci. Martwiłby się, że też im odbije. To by go zabiło.

Gdy usłyszałam, jak jej okrutne usta oblekają w słowa wszystkie moje lęki,

straciłam oddech. Miała rację. Wszystko, co mówiła, było prawdą. Woods udawał, że wspólna przyszłość jest możliwa. Ale nie była. Nigdy nie stanę się częścią jego przyszłości. Nie miałam wyzdrowieć.

– Czego chcesz? – zapytałam.

– Zostaw go w spokoju. Zasłużył na coś znacznie lepszego – syknęła.

Tak było. Zgadzałam się z nią.

– Ale nie na ciebie. Nie jesteś lepsza ode mnie – stwierdziłam, piorunując ją wzrokiem. Nawet jeśli nie widziała mnie w ciemności, miałam nadzieję, że wyczuwa moją nienawiść.

Podeszła bliżej. Zwalczyłam chęć odsunięcia się od niej. Nie bałam się jej. Potrafiłam się bronić.

– Jesteś chorą wariatką. O niczym nie masz pojęcia. Uwielbiał, gdy mu obciążałam. Krzyczał moje imię i trzymał mnie za głowę, jak bym miała w ustach klucz do bram nieba.

– Przestań! – zawołałam. Nie chciałam myśleć o tym, że kiedyś byli razem. Robiło mi się od tego niedobrze.

– Kiedyś powiedział, że moje uda są jak zaczarowane. Uwielbiał być między nimi.

– Zamknij się! – Odsunęłam się od niej.

Uśmiechnęła się z wyższością.

– Wciąż mu przy mnie staje. Wystarczy, że przesunę palcami po jego kroczu i powiem coś sprośnego. Robi się twardy jak skała.

Odwróciłam się i zaczęłam iść, bo bałam się, że zaraz zwymiotuję. Nagle Angelina pociągnęła mnie za włosy. Głowa odskoczyła mi do tyłu i krzyknęłam z bólu.

– Nigdzie nie idziesz, ty pieprzona wariatko – warknęła, wciąż ciągnąc mnie za włosy. Potykając się, poszłam za nią i w ten sposób z powrotem znalazłam się w ciemnościach za budynkiem. Z dala od parkingu, gdzie ktoś mógłby nas zobaczyć.

– Łykałam jego spermę. Czy ty to dla niego robisz? Chodzisz do jego biura tylko po to, żeby mu obciągnąć i sprawić, że będzie krzyczał z rozkoszy? Mówił ci, że masz niesamowite usta? Co?

Poczułam pod powiekami palące łzy. Ból głowy był niczym w porównaniu z bólem, który sprawiła mi swoimi słowami. Nie mogłam znieść myśli, że Woods uprawiał z nią seks. To za bardzo bolało.

Popchnęła mnie na trawę, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam w jej oczach gwałtowność, która mnie przeraziła. Co z nią było nie tak? Po co zaciągnęła mnie

w te ciemności? Wyrwałam się i próbowałam wstać. Kopnęła mnie w żebra i popchnęła z powrotem na ziemię.

– On ciągle z tobą jest. Dlaczego? Dlaczego cię nie rzucił? Robię dla niego wszystko. Wszystko! To mnie potrzebuje. Wychowywano mnie na żonę dla niego. Pasuję do jego świata. Mogłabym być dla niego partnerką, ale on chce ciebie! Dlaczego?! – krzyknęła i znów chwyciła mnie za włosy, tym razem na tyle mocno, że wyrwała całą garść. – Gdy będziesz martwa, już nie będziesz stała mi na drodze. Ja mu pomogę. Złagodzę jego ból. Zapomni o tobie i znów będzie posuwał mnie na swoim biurku. Nie ciebie! Mnie!

Złapała mnie za ramię i popchnęła na plecy. Znów szarpnęła moje włosy. Poczulałam, że zaraz odpłynę, zapadnę się w ciemność i zamknę w sobie. Wtedy ona mnie zabije. Jeśli stracę przytomność, nie będę w stanie z nią walczyć.

– Mogłabym cię udusić. Nikt by się nie dowiedział – warknęła. – Zabrałaś mi go. Zdradził mnie przez ciebie. Zerwał nasze zaręczyny z twojego powodu. To ze mną miał się ożenić. Zmusiłaś go, żeby mnie zostawił. Ale ja to zaraz naprawię.

Potrafiłam rozpoznać szaleństwo. Widziałam je przez całe życie. I w tej chwili byłam absolutnie pewna, że ona nie żartuje. To nie była czcza pogrożka. Odbiło jej i naprawdę chciała mnie zabić. Musiałam coś zrobić. Bok rwał mnie jednak tak mocno, że nie byłam pewna, czy zdołam jej oddać. Postanowiłam, że zacznę ją błagać, a gdy straci czujność, kopnę ją w żebra.

– Nie, proszę. Porozmawiaj z Woodsem. Ja nic nie zrobiłam... Przysięgam. Błagam, nie rób tego.

– Mam już dość rozmów z Woodsem. Zabrałaś coś, co należało do mnie. Wybrał ciebie. W porządku. Niech sobie bierze tę twoją puszczalską dupę, świrusko. Ale najpierw zapłacisz mi za to, że zabrałaś moją własność.

Spoliczkowała mnie tak mocno, że zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Boli, co nie, dziwko? Ty pomyłony babsztylu. Nie wiem, dlaczego Woodsowi się wydaje, że zdołałabyś go uszczęśliwić. Ale jeszcze zobaczy. Jeszcze się, kurwa, nauczy, żeby ze mną nie zadzierać! – ryknęła i znów kopnęła mnie w obolałe żebra. Z bólu nie mogłam zaczerpnąć tchu. Musiałam jej oddać. Jak tak dalej pójdzie, za chwilę nie będę w stanie tego zrobić.

Poruszyłam się, a ona chwyciła mnie za włosy i pociągnęła do góry tylko po to, żeby znów mnie spoliczkować. Nie udało mi się powstrzymać okrzyku bólu. Powinnam skoncentrować się na tym, jak stąd uciec, ale ból był obezwładniający. Traciłam ostrość wzroku. Musiałam zrobić wszystko, żeby zachować przytomność. Nie mogłam dać się temu porwać.

– Puść ją. – Z ciemności dobiegł głos Blaire, zupełnie jakby była aniołem zemsty. Jęknęłam z ulgi. Odwróciłam się i zobaczyłam, że celuje w Angelinę z broni. „Jasna cholera. Ona ma broń!”, przeszło mi przez myśl.

– Co, do cholery...? – zdziwiła się Angelina i mocniej złapała mnie za włosy. Powinnam coś zrobić, oddać jej, ale w tej chwili bardziej niż Angelina przerażała mnie broń w ręku Blaire. Czy ona umiała jej użyć?

– Puść jej włosy i odsuń się od niej – rozkazała Blaire. Byłam jednocześnie przerażona i pod wrażeniem.

Angelina wybuchnęła śmiechem. To było to. Ta dziewczyna oszalała. Ktoś celował w nią z broni, a ona się śmiała. Ja bałam się nawet oddychać.

– To nawet nie jest prawdziwe. Nie jestem idiotką. Idź, zajmij się swoimi sprawami i przestań się bawić w Aniołka Charliego.

Usłyszałam dźwięk, który oznaczał, że broń jest gotowa do strzału. Znałam ten trzask z telewizji.

– Słuchaj, jęzdo. Mogłabym przedziurawić ci oboje uszu i nawet nie zmierzwić twojej fryzury. Proszę, przetestuj mnie. – Blaire spojrzała na Angelinę tak, jakby chciała ją ostrzec, ale jednocześnie czułam, że mówi prawdę. Uwierzyłam jej i poczułam przyływ ulgi. Ona naprawdę wiedziała, jak tego używać.

Angelina puściła mnie. Szybko odsunęłam się od niej, póki miałam okazję. Wierzyłam, że Blaire umie użyć broni, ale wolałam znaleźć się jak najdalej od jej celu.

– Czy ty wiesz, kim jestem? Mogę z tobą skończyć. Za to, co zrobiłaś, będziesz siedziała w więzieniu całe lata – zagroziła jej Angelina, ale usłyszałam w jej głosie strach. Nie wątpiłam, że Blaire również go słyszy.

– Jest ciemno i jest nas trzy. Nie masz na sobie nawet zadrapania, a Della krwawi i jest posiniaczona. Nasze słowo przeciwko twojemu. Nie obchodzi mnie, kim jesteś. Dla ciebie nie wygląda to dobrze.

Angelina odsunęła się, jak gdyby chciała uciec przed nabojem.

– Mój tatuś się o tym dowie. On mi uwierzy. – Głos jej się trząsał.

– Dobrze. Mój mąż też o tym usłyszy i z pewnością uwierzy mnie – odparowała Blaire.

Angelina zaśmiała się.

– Mój ojciec może kupić to miasto. Zadarłaś z niewłaściwą osobą.

– Serio? Dawaj, co masz najlepszego, bo właśnie patrzysz na kobietę z naładowaną bronią, która jest w stanie trafić do ruchomego celu. Więc, proszę... nie krępuj się – rzuciła Blaire jak prawdziwa twardzielka. Chciałam być taka jak ona.

Twarda.

Podciągnęłam nogi i objęłam je ramionami, modląc się w duchu, żeby wszystko skończyło się bez użycia broni.

– Kim jesteś? – spytała Angelina. Wtedy zdałam sobie sprawę, że ona nie kojarzy, kim jest żona Rusha Finlaya. Rush był znany ze względu na ojca. Myślałam, że cały świat wie, kim jest Blaire.

– Blaire Finlay – odpowiedziała.

– Cholera. Rush Finlay ożenił się z uzbrojoną wieśniaczką. Ciężko mi w to uwierzyć – stwierdziła Angelina złośliwym, aroganckim tonem. Ona naprawdę uważała się za lepszą od wszystkich.

– Ja bym jej uwierzył. W końcu to ona trzyma broń. – Gdzieś za plecami Blaire odezwał się Rush. Wypuściłam długo wstrzymywany oddech. Dzięki Bogu, że się tu zjawiał.

– Żartujesz? W tym mieście wszyscy są walnięci – niemal wrzasnęła Angelina.

– To ty biłaś niewinną kobietę w ciemnościach z powodu faceta – przypomniała jej Blaire. – Ty mi raczej wyglądasz na nienormalną.

– Dobrze. Skończyłam z tym. Mam dość – krzyknęła Angelina i ruszyła w stronę parkingu. Wciąż byłam w szoku, kiedy Blaire opuściła i zabezpieczyła pistolet, po czym podała go Rushowi. Podbiegła do mnie. Byłam w stanie tylko siedzieć i na nią patrzeć. Właśnie celowała z broni w inną kobietę w mojej obronie. Miałam problem, żeby zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Poczułam, że ciemność otacza mnie coraz mocniej. Nadchodził atak paniki. Musiałam go zwalczyć.

– Naprawdę groziłaś jej bronią? – spytałam, próbując się skoncentrować na chwili obecnej.

– Biła cię – stwierdziła Blaire bez ogródek.

– O mój Boże. Ona jest walnięta. Przysięgam, że zaczynałam już myśleć, że będzie mnie tłukła tak długo, aż stracę przytomność. Ciągle się bałam, że jeśli na sekundę utracę czujność, naprawdę zrobi mi krzywdę. – Podniosłam wzrok. – Dziękuję ci. – Te dwa słowa nie wystarczały, ale tylko tyle byłam teraz w stanie powiedzieć. Traciłam kontrolę. Nadchodziła ciemność.

Blaire wyciągnęła rękę.

– Dasz radę wstać? Czy chcesz posiedzieć, kiedy będę dzwonić do Woodsa?

Musiałam się podnieść. Musiałam z tym walczyć. Wzięłam ją za rękę.

– Chcę wstać. Muszę wstać. – Nie chciałam tłumaczyć, że zaraz stracę kontakt z rzeczywistością. Okropnie wstydziłam się swojej słabości. Gdyby zobaczyła mnie w takim stanie... to byłoby upokarzające. Rush dowiedziałby się, że Woods zako-

chał się w wariatce. Nie mogłam mu tego zrobić.

Blaire pociągnęła mnie za rękę i spytała:

– Masz telefon?

Nie byłam w stanie się odezwać. Musiałam zachować trzeźwość umysłu. Podałam jej komórkę. Zadzwoiła do Woodsa. Wiedziałam o tym. Chciałam, żeby do niego zadzwoniła. Gdyby mnie przytulił, potrafiłabym to zwalczyć. Blaire oddała mi telefon. Będę musiała z nim porozmawiać.

– Kochanie? – Dźwięk jego głosu w słuchawce sprawił, że strach od razu zelżał.

– Cześć – powiedziałam.

– Wszystko w porządku? – spytał. Słyszałam, że idzie. Miałam nadzieję, że w naszym kierunku.

– Nie, właściwie to niezbyt dobrze się czuję. Miałam starcie z Angeliną... – wyjaśniłam.

– Powiedziała coś, co cię zdenerwowało? Czy ona tam jeszcze jest? Daj mi tę sukę do telefonu. – Usłyszałam, jak odpala silnik samochodu. Już tu wracał.

– Nie, nie, już sobie poszła. Hm, pojawiła się Blaire i wystraszyła ją... – próbowałam wytłumaczyć mu, co zaszło, ale nie bardzo wiedziałam, jakich użyć słów.

– Wystraszyła ją? Co ona ci, do cholery, zrobiła? Jesteś sama? – Panika w jego głosie była niczym w porównaniu z tym, co poczuje, gdy dowie się, co się naprawdę wydarzyło.

– Blaire wciąż tutaj jest, i jej mąż też – uspokoiłam go.

– Rush tam jest? To dobrze. Zostań z nimi. Gdzie jesteś?

– Za parkingiem dla obsługi...

– Już prawie tam jestem. Kocham cię, zostań ze mną. Nie odpływaj. Zaraz będę. – Wiedział, że jestem o krok od zatracenia się w potwornym świecie mojego umysłu.

– Dobrze. Ja ciebie też kocham.

Rozłączyłam się i spojrzałam na Blaire.

– Już tu idzie.

– Dobrze. Zaczekamy z tobą – zapewniła mnie, po czym otworzyła torebkę i wyjęła z niej mokre chusteczki. – Chcesz zetrzeć krew z warg, zanim on się tutaj pojawi i postanowi dopaść Angelinę? – spytała, podając mi jedną.

Nie wiedziałam, że krwawię. Wzięłam chusteczkę.

– Dzięki.

Dźwięk silnika samochodu przerwał ciszę, a mnie zachciało się płakać. Był tutaj. Drzwi otworzyły się, Woods wyskoczył z samochodu i podbiegł w moją stro-

nę. Omal nie upadłam z ulgi. Był tutaj i od razu poczułam się lepiej.

– Do diabła! – ryknął wściekły, gdy zobaczył moją twarz. Wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Oddychał szybko i ciężko. Był roztrzęsiony. – Boże, kochanie, tak mi przykro. Ona za to zapłaci. – Zaczął dotykać mojego ciała, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Nie było. Ale wiedziałam, że będzie.

– Wszystko w porządku. Myślę, że Blaire ją nastraszyła – uspokoiliam go.

– Co Blaire zrobiła? – spytał.

– Wycelowowała w nią z broni i zagroziła, że przestrzeli jej uszy – wyjaśniłam.

Woods uniósł brwi.

– Czyli Alabama znów wyciągnęła giwerę? Dzięki, Blaire – rzucił do niej. Pocałował mnie w głowę. – Kocham cię. Jestem tu. Wszystko będzie dobrze. Zostań ze mną. Jesteś bezpieczna – wyszeptał mi do ucha. Wiedział, że wolałabym ukryć, jak bliska jestem popadnięcia w obłąd.

– Dobrze, że je znalazłam. Musisz coś zrobić z tą kobietą, to walnięta suka – podsumowała Blaire, po czym odwróciła się, żeby dołączyć do Rusha.

– Dziękuję! – krzyknęłam za nią. Naprawdę uratowała mi życie.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się słodko. Zupełnie nie wyglądała na osobę, która przed chwilą celowała w kogoś z pistoletu, grożąc, że przestrzeli mu uszy. Wiedziałam teraz, że Blaire Finlay mogła wyglądać pięknie i niewinnie, ale w środku była twardzielką. Chciałam być kiedyś taka jak ona.

Woods

Odkręciłem wodę i wyciągnąłem ręce do Delli. Na jej twarzy wciąż jeszcze były widoczne smużki krwi. Próbowwała je zetrzeć, ale kilka jej umknęło, dzięki czemu miałem dowód tego, co się stało. Na policzku pojawił się siniak, a do poplątanych włosów przylgnęły żółta trawy.

Nie pozwoliła mi wezwać policji. Błagała, żebym tego nie robił. Planowałem osobiście zabić Angelinę. Zraniła najdroższą mi osobę i będzie musiała za to zapłacić. Już ja się postaram, żeby robiła to do końca swoich dni. Teraz jednak musiałem dopilnować, by Della nie straciła świadomości.

Kiedy zacząłem zdejmować jej koszulkę przez głowę, krzyknęła z bólu. Zamarłem.

– Co się stało, kochanie?

– Moje żebra... – szepnęła z trudem.

Kurwa. Zmusiłem się, żeby zachować spokój. W środku coraz mocniej gotowałem się ze złości. Czuję, że zaraz wybuchnę. Bluzka, którą miała na sobie, była kompletnie zniszczona. Plamy z krwi i trawy nigdy się nie spiorą. Złapałem za dekolt i przerwałem materiał jednym płynnym ruchem. Spadł na ziemię tuż za nią, a moim oczom ukazało się jej posiniaczone ciało. Tego już było za wiele. Widok ciemnego sińca na żebrach Delli sprawił, że coś we mnie pękło. Dopuściłem do tego. Zostawiłem ją samą. Pozwoliłem, by ta kobieta stała się częścią naszego życia. To wszystko moja wina.

Kolana ugięły się pode mną i ukląknęłem przed Dellą. Świadomość, że cierpi, była dla mnie nie do zniesienia. To mój szloch rozległ się w łazience.

– Woods, proszę, nie... – odezwała się słodkim głosem. Jej dłonie głaskały moją głowę, starając się mnie pocieszyć. Mnie! To nie ja zostałem zaatakowany. Jej ciało było pokryte siniakami i krwią, ale to ja klęczałem na ziemi, płacząc.

– Już w porządku, wszystko w porządku... – próbowała mnie uspokoić. Cierpiała, a jednak martwiła się o mnie. Byłem mężczyzną, do cholery. Nie mogłem się przed nią rozklejać. To ja powinienem się nią opiekować, nie na odwrót.

Zmusiłem się, żeby wstać i skupić całą swoją uwagę na zdjęciu z niej reszty ubrań. Musiałem ją umyć. Musiałem doprowadzić ją do porządku. Sprawić, żeby ból zniknął.

– Woods? – Jej głos był miękki i niepewny. Wiedziałem, że łzy wciąż kapią mi

po policzkach. Nie mogłem przestać płakać. Próbowałem, ale one płynęły dalej.

– Muszę cię umyć. Pozwól mi się umyć. – W końcu podniosłem wzrok i spojrzałem jej w oczy. Szklane spojrzenie znikło. Wróciła do mnie. Już nigdy nie pozwolę jej się ode mnie oddalić.

– Dobrze – zgodziła się po prostu i weszła pod prysznic.

Rozebrałem się i wszedłem za nią do kabiny. Stała z boku, zamiast w strumieniu ciepłej wody.

– Muszę umyć ci włosy. – Podeszedłem blisko i pogłaskałem ją po ramionach.

– Uważaj na głowę – poprosiła.

Głowę? Co, do cholery, Angelina zrobiła jej w głowę?

– Co ci się stało w głowę, kochanie?

Spuściła wzrok i wbiła go w marmurową podłogę.

– Wyrwała mi sporo włosów. Piecze – powiedziała tak cicho, że ledwo ją usłyszałem.

Zadrzałem. Jasna cholera!

– Będę delikatny. Ale musimy je umyć. Ufasz mi? – zapytałem, a ona spojrzała z ukosa na strumień wody. Potem przytaknęła.

Przesunąłem ją pod wodę. Skrzywiła się, więc pocałowałem ją w usta, szepcząc słowa pocieszenia.

Delikatnie umyłem jej włosy, po czym zająłem się resztą ciała. Wzdrygała się za każdym razem, gdy dotykałem obolałych miejsc. Każde jej drgnięcie sprawiało, że ścisnęło mnie w piersiach. Kiedy była już czysta, owinałem ją w ręcznik i zanieśliśmy do łóżka. Pragnąłem ją przytulić, ale najpierw chciałem, żeby obejrzał ją lekarz.

– Zadzwoń do mojego znajomego. Przyjedzie tu i cię zbada. Muszę mieć pewność, że wszystko z tobą w porządku. Możesz mieć złamane żebra.

Zaczęła przecząco kręcić głową, ale tym razem nie mogłem ustąpić. Musiałem wiedzieć, że jest cała.

– Dello, muszę to zrobić. Nie mogę tego tak zostawić. Proszę, kochanie. To lekarz sportowy. Zatrudniamy go przy okazji turniejów tenisowych. Jest moim przyjacielem. Wszystko będzie dobrze.

Wreszcie skinęła głową.

– Dobrze – zgodziła się.

Wolałbym nie zostawiać jej samej, ale nie mogłem rozmawiać z Martinem w jej obecności. Nie chciałem jej wystraszyć.

– Halo? – Martin odebrał po pierwszym sygnale. Miałem jego prywatny numer

w razie nagłych wypadków. Klub korzystał z jego usług od ponad dwudziestu lat.

– Martin, tu Woods. Chciałbym cię prosić, żebyś przyjechał do mnie do domu. Moja dziewczyna została dziś pobita przez moją nienormalną eks. Boję się, że może mieć połamane żebra albo krwotok wewnętrzny. Nie sądzę, żeby Angelina była na tyle silna, by spowodować krwotok, ale chciałbym, żeby ktoś zbadał Dellę. Ona nie chce iść do szpitala.

Martin zagwizdał cicho.

– Cholera, Woods. To jakaś chora historia – stwierdził.

– Tak. Dasz radę dziś przyjechać i ją obejrzeć?

– Już jadę. Będę za dwadzieścia minut. Jesteście oboje u ciebie?

– Tak. Dzięki, stary. Do zobaczenia za chwilę.

* * *

Della nie była zachwycona faktem, że bada ją Martin. Trzymałem ją za rękę, gdy sprawdzałem jej żebra. Była posiniaczona, ale nic ponadto. Zostawiłem jej tabletki przeciwbólowe. Dzięki nim po półgodzinie Della spała jak kamień. Ja nie zamierzałem spać. Miałem sprawę do załatwienia.

Jace przyjechał dziesięć minut po moim telefonie. Nie zadawał pytań. Zgodził się po prostu popilnować Delli i zadzwonić, gdyby się obudziła. Wydawał się rozumieć, że nie jestem jeszcze gotów na rozmowę na ten temat. Ruszyłem do drzwi.

– Nie rób nic, przez co mógłbyś stracić Dellę. Rozegraj to ostrożnie. Nie zabij tej dziwki. Nie mam ochoty odwiedzać cię w więzieniu. Ja też chciałbym się zemścić. Po prostu... uważaj. Zrób to z głową.

Pewnie Rush mu o wszystkim opowiedział. Nawet na niego nie spojrzałem. Kiwnąłem tylko głową, otworzyłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz. Postanowiłem zrobić wszystko, żeby Angelina zrozumiała, że to moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Miała godzinę na to, żeby zapakować swoją dupę w samolot i nigdy tu nie wracać. Nie mogłem sprać kobiety na kwaśne jabłko, ale byłem w stanie sprawić, że pożałuje, że się w ogóle urodziła. Przekroczyła granicę.

Zaparkowałem pod domem matki. Samochodu Angeliny nie było. Albo się gdzieś ukrywała, albo jeszcze nie wróciła. Pokonując po dwa stopnie naraz, podszedłem do drzwi, zapukałem, po czym wyciągnąłem własny klucz, żeby je otworzyć.

Matka schodziła po schodach w koszuli nocnej.

– Woods? To ty? Co tu robisz o tej porze? Wystraszyłeś mnie.

– Gdzie ona jest? – zapytałem, próbując powściągnąć gniew.

– Wyjechała. Co jej zrobiłeś?

Zaśmiałem się gorzko.

– Co ja zrobiłem? Ja tylko stałem i patrzyłem, jak lekarz sprawdza, czy Della nie ma połamanych żeber i krwotoku wewnętrznego po tym, jak Angelina spuściła jej łomot. Gdyby nie pojawiła się Blaire Finlay i nie zagroziła pistoletem tej cholерnej wariatce, Angelina zatłukłaby Dellę na śmierć. Więc lepiej mi powiedz, gdzie ona jest!

Matka zakryła usta dłońmi, a jej oczy zrobiły się okrągłe z wrażenia.

– Co? To jakiś absurd. Angelina jest taka kochana... Nigdy nie zrobiłaby czegoś równie okropnego. Della cię okłamała.

– Nie, mamó. Rush i Blaire Finlayowie natknęli się na nie i powstrzymali Angelinę. Mam świadków. Ona wcale nie jest kochana. Wykorzystywała cię tylko po to, żeby znaleźć się bliżej mnie. To pieprzona psychopatka.

– Uważaj, jak się odzywasz w moim domu. Nie będę tego słuchać. Ta biedna dziewczyna wyjechała stąd we łzach. Powiedziała, że zraniłeś ją zbyt wiele razy. Wolałaby zostać ze mną, ale żeby zacząć od nowa, pojechała do rodziców.

Matka nie chciała mi uwierzyć. Właściwie nie powinno mnie to dziwić. Zawsze stawiała po stronie ojca, nie mojej. Teraz stanęła po stronie Angeliny, bo ojciec wybrał ją dla mnie. Ale najważniejsze, że jędzia wyjechała. Byłoby dla niej lepiej, żeby nigdy nie wróciła.

– Jeśli będziesz z nią rozmawiać, powiedz jej, że jeżeli jeszcze raz postawi stopę w Rosemary, wyląduje w więzieniu. Mam świadków i wniosem oskarżenia. Niezależnie od tego, kim jest jej ojczulek.

Nie czekałem na odpowiedź matki. Wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami.

Della

Wpatrywałam się w telefon po rozmowie z Woodsem. Dzwonił do mnie już cztery razy tego dnia, żeby sprawdzić, jak się czuję. I tak od tygodnia. Odkład zostałam pobita przez Angelinę, bał się zostawić mnie samą. Miał na głowie cały klub, ale i tak do mnie wydzwaniał. Gdy raz wspomniałam o powrocie do pracy, spanikował i błagał, żebym tego nie robiła. Powiedział, że nie mógłby skoncentrować się na pracy, gdyby martwił się o mnie.

Tkwiliśmy więc w martwym punkcie. To nie było zdrowe. Musiał się nauczyć funkcjonować bez ciągłego zamartwiania się o mnie. Potrzebowałam swojego życia, swoich spraw. Nadopiekuńczość Woodsa zaczynała mnie dusić, ale za bardzo go kochałam, żeby go zranić, mówiąc o tym. Przecież zawsze mogło się zdarzyć, że poczuje się gorzej. Na pewno jeszcze nieraz będę miała atak, a on nie zawsze będzie mógł być przy mnie. Zupełnie nie wiedziałam, jak sprawić, by to zrozumiał i zaakceptował. Co mogliśmy zrobić? Tak nie mogło być wiecznie.

Chciałam, żebyśmy byli ze sobą zawsze, ale Woods zasługiwał na kogoś lepszego. Ograniczałam go. Bałam się, że ten związek go zniszczy. Że ja go zniszczę. Robiło mi się niedobrze od tej myśli. To była moja wina. Pozwoliłam na to. Pozwoliłam sobie zakochać się bez pamięci. Pozwoliłam sobie wierzyć w to, że mnie uleczy, że wspólnie mnie wyleczymy. Ale tak się nie działo.

Zadzwoił telefon. Na wyświetlaczu pojawił się numer Trippa. Nie dzwonił już od dwóch tygodni. Zastanawiałam się, czy powiedzieć Woodsowi, że Tripp telefonował kilka razy w miesiącu, żeby sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku. Nie wiedziałam, jak to wyjaśnić. Woods wydawał się zazdrosny o Trippa. Nie miał powodów, ale tak było. Nie chciałam dokładać mu zmartwień.

– Cześć. – Odebrałam, wyciągając przed siebie nogi na piaszczystej plaży.

– Co słychać?

– Chyba wszystko w porządku – odparłam.

– Chyba? To wcale nie brzmi dobrze.

– Angelina mnie pobiła, ale pojawiła się Blaire Finlay z giwerą i ją odstraszyła.

Woods zrobił się jeszcze bardziej nadopiekuńczy i teraz ciągle się o mnie martwi.

Tripp milczał przez chwilę. Dałam mu czas na przetrwanie tych wiadomości.

– Jasna cholera. Blaire ma broń?

Roześmiałam się. To miała być jego odpowiedź?

– Przepraszam. Pewnie nie to chciałaś usłyszeć. Ale jakoś nie potrafię sobie wyobrazić tej seksownej blondyneczki ze spluwą.

– Tak, też byłam wstrząśnięta – przyznałam się z uśmiechem, patrząc na fale rozbijające się o brzeg.

– Jace wspominał, że pochodzi z Alabamy. Może szukałem sobie dziewczyny w nieodpowiednich stanach. Następnym razem muszę spróbować starej, dobrej Alabamy.

Tripp zawsze umiał mnie rozśmieszyć i tym razem również sprawił, że na moment zapomniałam o bólu rozsadzającym mi klatkę piersiową.

– Dzięki – rzuciłam.

– Za co?

– Rozśmieszyłeś mnie – odrzekłam.

– Do usług.

Przez moment żadne z nas nic nie mówiło.

– Gdzie się teraz zatrzymałeś? – spytałam, wiedząc, że jest w drodze.

– W Karolinie Południowej, w miejscu o nazwie Myrtle Beach. Podoba mi się tu.

– Lubisz te wszystkie plaże, prawda? – odparłam.

– Sprawiają, że czuję się jak w domu... w pewnym sensie.

– Czy kiedykolwiek wrócisz tutaj na dłużej?

Nie odpowiedział. Zaczęłam się zastanawiać, co odpychało go od tego miejsca. Miał sekrety, którymi nie chciał się dzielić.

– Wątpię – stwierdził w końcu.

– Nie wiem, czy i ja powinnam zostawać. – Pierwszy raz wypowiedziałam tę myśl na głos.

– Czemu?

– Bo to się nie sprawdza. Ograniczam go. Nie poprawia mi się. Choroba nie mija, a on zasługuje na więcej. Potrzebuje kogoś lepszego. Silnej kobiety, w której mógłby mieć oparcie.

– On chce ciebie, Dello.

– Czasem wydaje mi się, że to, czego pragniemy, niekoniecznie musi być dla nas najlepsze – zaoponowałam.

– Tak... Masz rację – zgodził się cicho. – Ale jeśli odejdziesz, on się załamie.

To by mnie zdruzgotało. Jednak kochałam go za mocno, żeby rujnować mu przyszłość.

– W końcu mu przejdzie, a pewnego dnia w jego życie wkroczy kobieta, która

zaspokoi jego potrzeby. Wtedy będzie szczęśliwy, że nie popełnił błędu i nie został ze mną.

– Nie mów tak. Nie jesteś błędem. Nie doceniasz samej siebie. Jest z tobą szczęśliwy.

– Na razie – odparłam.

Tripp westchnął. Irytowały go moje słowa, ale w głębi duszy wiedział, że mam rację.

– Gdy nadejdzie czas, że będziesz chciała odejść, po prostu do mnie zadzwoń. Nie jedź nigdzie sama.

– Dobrze – obiecałam. Zadzwonię do niego, jeśli będę tego potrzebować. Nie był ze mną związany. Nie kontrolowałam jego działań ani myśli. Mogłabym podróżować z Trippem, nie niszcząc mu przyszłości. Przynajmniej dopóki nie poprawi mi się na tyle, żebym mogła zamieszkać sama.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli najpierw porozmawiasz o tym z Woodsem. Nie rób mu przykrych niespodzianek.

Nie byłam pewna, czy to możliwe. Nigdy by mnie nie posłuchał.

– Dobrze – powiedziałam mimo wszystko.

* * *

Wysiadłam z samochodu i pomachałam do Bethy. Jechała właśnie wózkami golfowymi w stronę piętnastego dołka. Pracowała, sprzedając napoje na polu golfowym w Kerrington Club. Właśnie tam poznała Jace'a, który był członkiem klubu. Słyszałam wiele razy, jak się kłócili o jej pracę. Jace chciał, żeby odeszła – nienawidził, kiedy gracze flirtowali z nią w trakcie gry. Sam był kiedyś jednym z nich. Ale ona nie chciała zrezygnować tylko dlatego, że zaczęła się z nim spotykać. Myślę, że w głębi duszy szanował ją za to.

Po rozmowie z Trippem przez długi czas siedziałam na plaży i rozmyślałam. Woods potrzebował pomocy, a ja byłam w stanie tylko mazgać się z powodu braku pracy oraz narzekać, że jestem dla niego ciężarem. Przecież mogłam być silna. Dlaczego nie miałabym mu pomóc? Byłam w stanie to zrobić. Znalazłam się blisko niego i miałam jakiś cel w życiu. Wróciłam więc do domu i przebrałam się w normalne ubranie.

Postanowiłam zgłosić się na stanowisko jego asystentki. Mogłabym przejąć część jego obowiązków i oszczędzić mu dodatkowego bólu głowy. Zajęłabym się zarządzaniem personelem. Może i miałam problemy z psychiką, ale to nie znaczy-

ło, że jestem bezradna. Gdybym udowodniła sobie, że potrafię się tym zająć, Woods i reszta świata zobaczyliby, że zdrowieję.

Vince podniósł wzrok i uśmiechnął się.

– Proszę wejść, panno Sloane – powiedział i wrócił do pracy. Woods poinformował go, że mogę wchodzić i wychodzić, kiedy zechcę.

Zapukałam i otworzyłam drzwi.

– Rozumiem, ale musicie dać radę. Potrzebuję tej dostawy jutro, nie w poniedziałek. Jeśli wam się nie uda, znajdę innego dostawcę. – Z głosu Woodsa przebiła stanowczość.

– Dobrze, panie Kerrington. Będziemy jutro – dobiegł z głośnika czyjś głos.

– I całe szczęście. – Woods zakończył rozmowę. Wstał zza biurka i podszedł do mnie.

– Tęskniłem za tobą. – Uśmiechnął się i objął mnie. Położyłam mu ręce na klatce piersiowej, żeby go powstrzymać, zanim zdąży mnie pocałować. Gdybym mu na to pozwoliła, zapomniałabym o celu mojej wizyty i zapewne po dziesięciu minutach stalibyśmy tu nadzy.

– Przyszłam starać się o pracę na stanowisku twojej asystentki – oznajmiłam.

To go zatrzymało. Spojrzał na mnie zdezorientowany. Wykorzystałam ten moment, żeby sprzedać mu swój pomysł.

– Potrzebujesz kogoś, kto mógłby nadzorować personel i składać zamówienia. Masz ważniejsze rzeczy na głowie. Dam sobie radę z pracownikami. Mogłabym gasić małe pożary, a te większe zostawiać tobie. Pilnowałabym dostaw i pomagała ci. Nie mogę ciągle siedzieć w domu, sama i zagubiona. Byłabym blisko ciebie i mogłabym ci pomagać. – Zamilkłam, żeby wziąć oddech. Woods nawet się nie poruszył, ale widziałam, że chłonie moje słowa.

W końcu cofnął się na tyle, żeby objąć wzrokiem mój strój: ołówkową spódnicę i parę szpilek. Założyłam też ładną bluzkę, a włosy upięłam w kok za pomocą pałeczek. Wyglądałam tak profesjonalnie, jak tylko się dało, biorąc pod uwagę wartość mojej szafy. Uśmiechnął się lekko.

– Czy to twój strój na rozmowę kwalifikacyjną? – spytał.

Kiwnęłam głową, nie odrywając od niego wzroku.

– Chcesz być moją asystentką. Pomagać mi. Tak ubrana.

Ponownie przytaknęłam. Roześmiał się i potrząsnął głową.

– Kochanie, nie wątpię, że byłabyś w stanie mi pomóc, ale nie możesz tu paradować tak ubrana. To się skończy tym, że będę cię posuwał co godzinę, a w międzyczasie myślał o seksie.

Jego słowa sprawiły, że poczułam w brzuchu motyle. Musiałam się skupić.

– Mogę się ubierać inaczej – zaproponowałam.

Woods przez moment patrzył na mnie badawczo.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Wiedziałam już, że mi nie odmówi. Stłumiłam podekscytowanie.

– Tak. Proszę. Muszę coś zrobić. Wiesz, że chciałabym iść do pracy, ale jeszcze bardziej zależy mi na tym, żeby ci pomagać.

– Złożysz pozew o molestowanie seksualne, jeśli akurat uznam, że najbardziej pomoże mi, jeżeli cię dotknę?

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie. Ale nie po to przyszłam. Chcę cię odstresować – oznajmiłam.

– O, to by mnie na pewno odstresowało. – Położył mi ręce na biodrach i przyciągnął do siebie. – Masz tę pracę. Ale jeżeli będziesz miała jej dość, od razu mi powiedz.

Pisnęłam z radości. Przyciągnęłam do siebie jego głowę i mocno pocałowałam go w usta.

– Dziękuję, szefie. Obiecuję, że będziesz ze mnie zadowolony. Musisz tylko przysiąc, że znajdziesz mi robotę. Chcę cię odciążyć.

– Na razie możesz mnie odciążyć, zdejmując ze mnie ubranie – szepnął i zaczął całować moją szyję. Odchyliłam głowę. Delikatnie lizał moją skórę, powodując dreszcze.

– Możesz zacząć pracę po tym, jak przelecę cię w tym seksownym ubranku. Później musisz się przebrać. Inaczej nie będę w stanie się skoncentrować. Marzyłbym tylko o seksie ze swoją nową asystentką.

Jego dłoń wślizgnęła się pod moją spódnicę, a potem pod majtki.

– Całkiem mokra... – mruknął i wsunął palec do środka.

– Och! – wykrzyknęłam. Zaczął całować mnie bardziej łapczywie.

– Rozepnij koszulę – jęknął.

Zrobiłam, o co prosił. Zaczął pieścić ustami moje sutki, a jego palec rytmicznie wsuwał się we mnie.

– Na biurko – zakomenderował, podniósł mnie i posadził na nim. Podciągnął mi spódnicę. Patrzyłam, jak ściąga ze mnie majtki. Potem opadł na kolana i rozchylił moje nogi. Oparłam stopy o krawędź biurka.

– Do cholery, pachniesz tak pięknie – wymamrotał. Językiem zaczął kreślić kółka wokół mojej lechtaczki, aż w końcu zanurzył się we mnie. Mogłam tylko więc się i błagać o jeszcze. Kontynuował te cudowne tortury, a ja powtarzałam raz za ra-

zem:

– Proszę... Woods, proszę...

W końcu jednym szybkim ruchem języka dał mi to, czego pragnęłam. Zanim na dobre wróciłam na ziemię, już pochylał się nade mną. Wszedł we mnie. Poczułam, jak rozciąga mnie od środka. Uwielbiałam to uczucie wypełnienia.

– Niebo. Jestem w niebie. Tylko tego potrzebuję, żeby oddychać – wymruczał, kołysząc biodrami i poruszając się we mnie.

Odepchnęłam dokumenty i odchyliłam się, żeby móc podeprzeć się rękami. Woods wciąż miał na sobie koszulę i chciałam to zmienić. Uwielbiałam patrzeć, jak pracują jego mięśnie, kiedy unosił się nade mną.

– Nie rozpiąłeś koszuli – zdołałam powiedzieć, zanim jęknęłam z rozkoszy.

Posłał mi uśmiezek.

– Chciałabyś, żebym zdjął koszulę?

Przytaknęłam i podniosłam nogi, żeby objąć go nimi w pasie.

– Następnym razem, kotku. Nie mogę teraz przestać – zamruczał.

Oparłam nogi wyżej na jego plecach. Jęknął i odrzucił głowę do tyłu. Poczułam, jak rośnie we mnie, i rozpadłam się na milion kawałków, gdy wypełniło mnie jego ciepło.

Opadłam na ramiona, próbując złapać oddech.

Woods położył głowę na mojej klatce piersiowej i wziął kilka głębokich wdechów.

– To najlepsza rozmowa kwalifikacyjna, jaką kiedykolwiek przeprowadziłem – wydyszał.

Roześmiałam się. On również zaczął się śmiać, wciąż dotykając ustami mojego ciała. Pomyślałam, że zrobię wszystko, żeby zasłużyć na tego mężczyznę.

Woods

Stałem z boku i obserwowałem, jak Della uspokaja skłóconych kucharzy. Wolałbym sam się tym zająć. Patrzenie, jak stoi między dwoma wrzeszczącymi na siebie facetami, sprawiało mi dyskomfort. Ale nie mogłem się wtrącać. Była taka szczęśliwa, że ma tę pracę. Na początku nie chciałem dawać jej zbyt dużo do roboty, lecz kiedyś przyłapała mnie, jak załatwiałem jakieś problemy z obsługą. Złapała się pod boki i rozpętała awanturę. Zrozumiałem, że to ją uszczęśliwi, więc pozwoliłem jej przejąć nieco większą część moich obowiązków.

Poza tym dobrze sobie radziła. Przez cały tydzień nie miała ani jednego ataku. Obserwowałem ją uważnie i prosiłem innych, żeby to robili. Chciałem mieć pewność, że mnie nie potrzebuje. Sam byłem w stanie zrobić więcej, mając świadomość, że w każdej chwili mogę sprawdzić, czy nic jej nie jest. I często bywała w moim biurze. Uprawialiśmy piekielnie dużo seksu, co bardzo mi się podobało. Vince nie był tym zachwycony, ale na szczęście zbyt wiele nie narzekał.

– Jak się współpracuje z nową asystentką? – spytał rozbawiony Jace. Odwróciłem się. Miał na sobie strój do gry w golfa.

– Jest bardzo dobra w tym, co robi – odparłem.

Jace roześmiał się. Spojrzał ponad moim ramieniem, jak Della opanowuje konflikt. Teraz obaj kucharze patrzyli na nią. Ciężko było odwrócić wzrok, gdy ze złości robiła się cała czerwona na twarzy. Pomyślałem, że jeśli ten nowy kelner nie przestanie patrzeć na nią, jakby chciał ją zjeść, wywalę go stąd na cztery litery.

– Idziesz ze mną na lunch? Chciałem coś zjeść, zanim ruszę na pole.

Planowałem zaprosić na lunch Dellę, ale miała do załatwienia parę spraw. Wiedziałem, że i tak by mnie spławiła, żeby móc popracować.

– Jasne, czemu nie – przytaknąłem.

Udaliśmy się do wejścia na salę. Hostessa uśmiechnęła się do nas, gdy minęliśmy ją, podchodząc do mojego stolika. Do jadalni weszła Della. Porozmawiała chwilę z hostessą, a potem ruszyła w stronę Jimmy'ego. Kiedy tu przyjechała, pracowała jako kelnerka i zaprzyjaźniła się z nim. Nie przeszkadzało mi to. Wiedziałem, że Jimmy jest bardziej zainteresowany mną niż nią.

– Wygląda bardzo profesjonalnie – stwierdził z uznaniem Jace.

Wiedziałem, że patrzy na jej spódniczkę, obcasy i ten cholerny kok. Doprowadzało mnie to do szału. Twierdziła, że musi się tak ubierać, żeby sprawiać wraże-

nie kompetentnej. Dla mnie wyglądała po prostu jak spełnienie fantazji o seksownej sekretarce.

– Nie gap się na nią – warknąłem.

Jace zachichotał.

– Wyluzuj, stary. Nie interesuje mnie twoja kobieta. Mam swoją.

Wiedziałem o tym, ale kiedy patrzyłem na nią w takim stroju, budził się we mnie instynkt właściciela. Zbyt mocno przyciągała uwagę. Właśnie zapisywała coś w małym notatniku. Jimmy prawdopodobnie dyktował jej listę towarów do zamówienia. Był tu szefem kelnerów. Włożyła końcówkę długopisu do ust i żuła go, słuchając Jimmy'ego, po czym wróciła do notowania.

– Są jakieś wieści od tej wariatki? – spytał Jace.

Angelina zniknęła, i całe szczęście. Musiałem częściej odwiedzać matkę, co było dość upierdliwe, bo wciąż była na mnie wściekła. Nadal wierzyła, że Angelina jest niewinna i że to ja jestem dupkiem, przez którego uciekła.

– Nie. Jeśli wie, co jest dla niej dobre, nigdy więcej nie pojawi się w pobliżu mnie ani Delli.

Nowy kelner patrzył na Dellę w sposób, który mi się nie spodobał. Podszedł do niej i powiedział coś, co wywołało uśmiech na jej twarzy. Kiwnęła twierdząco głową i spojrzała nad jego ramieniem, żeby sprawdzić, czy ją obserwuję. Uśmiechnęła się szerzej, po czym znów zwróciła się w stronę chłopaka. Coś do niego powiedziała. Po chwili odezwała się ponownie do Jimmy'ego, który wyglądał na wkurzonego. Wszystko stało się dla mnie jasne.

Jimmy skinął głową w moją stronę i powiedział coś do chłopaka. Młody kelner spojrzał na nas i podszedł do stolika. Jimmy przysłał go, żeby nas obsłużył. Dobry człowiek.

– Witam, panie Kerrington, co mogę podać do picia? – zapytał kelner, napełniając wodą nasze szklanki.

– Della jest moja. Trzymaj się od niej z dala. Jeśli czegoś zabraknie, poproś Jimmy'ego. To on przekazuje Delli informacje na temat tego, co jest potrzebne. Nie ty – oznajmiłem, nie przejmując się zupełnie, że gadam jak zazdrosny chłopak, nie jak szef.

Otworzył szeroko oczy, po czym przytaknął.

– Tak, proszę pana – zgodził się szybko.

– Przynieś mi słodką herbatę – poprosił Jace.

– Dla mnie kawa – poinformowałem go. Przeniosłem uwagę z powrotem na Dellę, która stała z boku, czekając na odpowiedni moment, żeby do mnie podejść.

Miała czujny wyraz twarzy.

– Cześć, kochanie – zawołałem, wstając, po czym podszedłem do niej. Uśmiechnęła się i spojrzała na kelnera, który właśnie odchodził.

– Co powiedziałeś Kenowi? – spytała.

– Że nie przychodzi tutaj, żeby na ciebie patrzeć i rozmawiać z tobą. Przychodzi do pracy – wyjaśniłem jej.

Zacisnęła usta, po czym skinęła głową.

– W porządku. Ale on jest tu nowy. Zatrudniłeś go dopiero w zeszłym tygodniu.

Objąłem ją ramieniem.

– Tak jest i ja to rozumiem. Ale powinien był zauważyć, że jego szef właśnie usiadł do stolika, i obsłużyć go w pierwszej kolejności. Tymczasem zajmował się tą seksowną laską, która rozmawiała z Jimmym.

Della kiwnęła głową i zaśmiała się.

– W porządku. Ale bądź miły. Jimmy potrzebuje pomocy.

– Zjedz z nami – poprosiłem ją.

– Nie mogę. Muszę jeszcze zrobić zamówienie na nowe fartuchy, a poza tym jest problem z automatem. Nie działa przycisk do herbaty. Muszę wezwać serwisa, żeby to naprawił.

– Musisz też jeść – przypomniałem jej.

– Umówiłam się na późny lunch z Blaire – oznajmiła, po czym uśmiechnęła się szeroko. – A teraz pozwól mi wrócić do pracy, szefie.

Pochyliłem się do jej ucha.

– Nazwij mnie szefem jeszcze raz, a skończymy w pomieszczeniu gospodarczym, zanim się obejrzysz.

Della roześmiała się, odepchnęła mnie i odeszła.

Kochałem tę dziewczynę.

Della

Blaire zadzwoniła z pytaniem, czy chciałabym wybrać się z nią na lunch. Nie rozmawiałam z nią od czasu afery z Angeliną, z wyjątkiem kilku rzuconych w przelocie słów, kiedy spotkałam ją i Rusha na terenie klubu. Trochę mnie to dziwiło, bo od kiedy stawiliśmy razem czoło Angelinie, czułam z nią szczególną więź. Tamtej nocy stała się moją bohaterką. Sprawiała, że zapragnęłam być twarda. Nie byłam, ale bardzo tego chciałam.

Wyszłam z dawnego biura Woodsa. Teraz ja w nim urzędowałam. Woods powiedział, że mogę je urządzić tak, jak mi się podoba. Blaire właśnie nadchodziła z naprzeciwwka.

– Masz teraz nawet swoje biuro – zauważyła, uśmiechając się pogodnie. Musiałam przyznać, że uwielbiałam mieć własne biuro. Szczególnie to biuro. Wiązało się z nim wiele dobrych wspomnień. Nie planowałam niczego zmieniać.

– Tak, czuję się bardzo oficjalnie – odpowiedziałam.

– Dobrze. Cieszę się, że Woods cię ma. Jesteś dla niego idealna.

Nie zgadzałam się z nią. Mógł mieć kogoś lepszego, o wiele lepszego, ale pracowałam nad tym, żeby stać się dla niego dobra. Wystarczająco silna. Wystarczająco twarda.

– Gotowa na lunch? – spytałam, chcąc zmienić temat.

– Umieram z głodu. Nate nie sypia już tyle, co kiedyś. Ciągle muszę się nim zajmować, ale jest cudowny. Minusem jest to, że nie mam kiedy jeść. Gdy Rush jest w domu, sporo mi pomaga i pilnuje, żebym znalazła czas na jedzenie. W każdym razie jestem gotowa na posiłek bez towarzystwa malucha.

Nate był synkiem Rusha i Blaire. Stanowił cudowne połączenie ich obojga. Normalnie nie uważałam za atrakcyjnych mężczyzn z piercingiem, ubranych jak gwiazdy rocka, ale widok Rusha Finlaya trzymającego w ramionach dziecko był rozczulający.

– Nate został z Rushem? – zapytałam, gdy wchodziłyśmy do restauracji.

– Tak. Poszli na ryby, co na ogół oznacza, że Nate zaczyna jeść piasek, gdy tylko uda mu się dopełznąć do brzegu koca, a Rush łowi przez jakieś pięć minut, po czym uświadamia sobie, że nie da się jednocześnie łowić i pilnować syna. Wtedy odkłada wędkę, siadają razem nad brzegiem wody i moczą w niej nogi.

Blaire wyraźnie była bardzo szczęśliwa. Rush Finlay ją uszczęśliwiał. Ona

uszcęśliwiała jego. Podobnie było ze mną i Woodsem, choć jednak inaczej. Rush mógł zostawić żonę z synkiem bez obawy, że będzie miała atak i straci panowanie nad sobą. Mógł kochać ją, nie bojąc się, że ich dzieci odziedziczą po niej chorobę psychiczną. Ich miłość była łatwa. Z rodzaju tych, które trwają wieki. Moja i Woodsa – nie.

Za każdym razem, gdy widziałam Rusha trzymającego w ramionach swoje dziecko, chciałam dla Woodsa tego samego. Pragnęłam dla niego tego dumnego wzroku i radosnego wyrazu twarzy. Jednocześnie wiedziałam, że nie mogę mu tego dać.

– Wszystko w porządku? – Głos Blaire przerwał tok moich myśli. Uśmiechnęłam się z trudem.

– Przepraszam. Główna pracuje. Obiecuję ją wyłączyć i być dobrym towarzyszem na lunch – uspokoila ją.

– W porządku, o ile martwisz się pracą. – Blaire chyba wcale mi nie wierzyła.

Nie miałam odwagi, żeby porozmawiać o tym ze swoją najlepszą przyjaciółką, Braden. Bardzo mnie kochała i sądziła, że nie jestem w stanie zrobić nic złego. Uważała też, że mogę być matką i normalną żoną. Ale to była bajka, a ja nie mogłam sobie pozwolić na życie w ułudzie. Czy Blaire powiedziała by to samo, co Braden, czy potrafiłaby spojrzeć na moje lęki z innej perspektywy?

Hostessa stanęła na baczność, gdy mnie zauważyła. Zaprowadziła nas do stolika Woodsa. Mój chłopak poinformował personel restauracji, że jego stolik ma być dla mnie zawsze dostępny.

– O, dostanie nam się najlepsze miejsce. – Blaire uśmiechnęła się, gdy usiadłyśmy. – Wygląda na to, że teraz ty też jesteś tutaj szefem.

– Woods postarał się o to, żeby zawsze mnie tu sadzali. – Poczułam, że się rumienię. Blaire roześmiała się.

– To słodkie – skwitowała.

Nie byłam pewna, co odpowiedzieć. Rzeczywiście tak było. Woods zawsze zachowywał się uroczo. Nie sposób było się na niego zezłościć. Nawet jeśli na to zasłużył. Jak wtedy, gdy nastraszył tego nowego kelnera, Kena, który o mało nie zsiadł się w majtki. Tylko dlatego, że ośmielił się ze mną porozmawiać.

Jimmy wyszedł z kuchni dumnym krokiem, szczerząc do nas zęby w uśmiechu.

– Wygląda na to, że będziemy mieć również najlepszą obsługę – zauważyłam, kiwając głową w stronę Jimmy'ego.

– Witam, moje piękności. Nie wiedziałem, że spotka mnie dziś takie szczęście

– mówił z południowym akcentem, którym wywoływał ślinotok u większości kobiet.

– Witaj, Jimmy – przywitała się Blaire.

– Widzę, że udało ci się uciec od matczynych obowiązków – droczył się.

– To nigdy nie jest obowiązek – zapewniła go Blaire.

– Mrożona herbata dla was obu? – spytał.

– Dla mnie niegazowana woda mineralna – poprosiła Blaire.

Jimmy uniósł brwi i roześmiał się.

– Ach, spójrzcie, jaka Alabama zrobiła się wybredna w swoich wyborach! Cholera, dziecinko. Pamiętam, jak piłaś wodę z kranu.

Blaire zaśmiała się.

– Po prostu to lepsze dla dziecka niż napoje gazowane czy herbata.

– Aha. A następnym razem zamówisz sushi wypełnione całą tą surowizną. – Pokiwał na nią palcem. Potem puścił do nas oko i ruszył z powrotem do kuchni.

– Drań – powiedziała Blaire z czułością w głosie.

– To prawda, ale kuchnię prowadzi świetnie. Nie wiem, co byśmy bez niego zrobili.

Blaire oparła się o siedzenie, krzyżując przed sobą nogi.

– Błagalibyście, żeby wrócił. Oto, co byście zrobili.

Doskonale wiedziała, jaki Jimmy jest ważny. Ona też była tu kiedyś kelnerką. Jimmy był jej pierwszym przyjacielem w Rosemary. Plotka głosiła, że Blaire przyjechała do miasta szukać swojego ojca, a zamiast niego znalazła syna jego nowej żony. Rush Finlay nie przepadał za jej tatą i do niej też się z miejsca uprzedził. Mimo to, w czasie, gdy pracowała u Woodsa, pozwolił jej zamieszkać w pokoju dla służby. Chciała odłożyć trochę pieniędzy i poczekać do momentu, kiedy jej ojciec wróci z Francji z matką Rusha.

Rush kiepsko ją traktował, ale w końcu zakochał się w niej wbrew własnej woli. Musieli wspólnie przepracować wiele bolesnych spraw i kłamstw, które ich dzieliły. Nie uwierzyłabym w tę historię, patrząc na nich teraz, gdyby nie to, że Bethy wszystko mi opowiedziała. Przez cały ten czas przyjaźniła się z Blaire.

– Czy moja giwera skutecznie odstraszyła tę wredną wiedźmę, czy zrobił to Woods? – spytała Blaire.

– Myślę, że to był zarówno twój pistolet, jak i fakt, że bała się reakcji Woodsa, gdy ten się o wszystkim dowie. Wyjechała w nocy i od tej pory nie dała znaku życia. Pani Kerrington nie jest specjalnie zadowolona z Woodsa. Obarcza go winą za jej wyjazd.

- Możesz jej powiedzieć, że to wszystko przeze mnie. – Blaire się uśmiechnęła.
- Dziękuję, ale nie sądzę, żeby to cokolwiek zmieniło. Ona mnie nie akceptuje.

Chciałaby, żeby Woods był z Angeliną.

Blaire westchnęła.

– Rozumiem to. Matka Rusha nienawidzi mnie tak bardzo, że jeszcze nawet nie widziała swojego jedyne wnuka.

Blaire była pewna siebie i piękna. Nie musiała sobie radzić z chorobą psychiczną, więc mogłoby się wydawać, że teściowa będzie ją kochać. Jednak matka Rusha miała problem, z którym nie potrafiła sobie poradzić. Chodziło o mroczną przeszłość, którą dzieliła z ojcem Blaire, a Blaire była dla niej ucieleśnieniem tego problemu.

– Słyszałam, że tata Rusha przyjechał w zeszłym tygodniu odwiedzić Nate'a. – Przypomniało mi się, jak cały klub gadał tylko o tym, że w mieście jest perkusista Slacker Demon. Był legendą, tak samo jak jego zespół.

– Tak. Dean jest wspaniałym dziadkiem. To trochę surrealistyczne patrzeć, jak tuli Nate'a i mu śpiewa. Ale mały za nim przepada. Uwielbiam też obserwować wyraz twarzy Rusha, kiedy przygląda się swojemu ojcu i synowi. Mam wtedy łzy w oczach.

– Wyobrażam sobie, jakie to wyjątkowe. – Nie miałam rodziców, którzy któregoś dnia mogliby zobaczyć moje dziecko. Zakładając, że kiedykolwiek poczułabym się na tyle dobrze, żeby w ogóle je mieć.

Woods

Matka doprowadzała mnie do szału. Czula się samotna. Rozumiałem to. Odkąd Angelina odeszła, musiała jeszcze więcej czasu spędzać w samotności. Mama nigdy nie radziła sobie dobrze z brakiem towarzystwa. W zeszłym tygodniu widziałem ją w klubie, grającą w tenisa z kilkoma znajomymi. Odstawiła przed nimi niezłą szopkę, udając, że jest ze mnie dumna. Ale wiedziałem, że wciąż jest na mnie wściekła. Całe życie oglądałem jej aktorskie popis.

Wysłałem Dellę do biura, żeby zrobiła porządek w rzeczach, które wcale nie wymagały uporządkowania. Chciałem tylko, aby była bezpieczna, gdy będzie tu matka. Nie wiedziałem, czy mama potrafi udawać sympatię w stosunku do Delli. A nie zamierzałem pozwolić, żeby ktoś ją ranił lub upokarzał.

Cały personel uwielbiał Dellę. Gdy nadchodziła, wszyscy stawali się weselsi i miłsi. Nie chcieli jej zawieść. Byli gotowi rozwiązywać problemy, zanim jeszcze te się pojawiły. To była dla mnie ogromna ulga. Wprawdzie byłem cholernie zazdrosny, że męska część personelu staje na rzesach, by tylko wywołać uśmiech na twarzy Delli. Ale z drugiej strony, kto by nie chciał jej uszczęśliwić? Nie mogłem wściekać się na nich z tego powodu. Oczywiście dopóki trzymali łapy przy sobie.

– Gdzie jest Della? – spytał Marco, nasz trener golfa, wchodząc do klubu.

– A czemu jej szukasz? – W chwili, gdy o to zapytałem, przypomniałem sobie, że ten człowiek był szczęśliwie żonaty.

– Szukała kogoś, kto mnie zastąpi w przyszłym tygodniu. W poniedziałek będą wywoływać poród u Jill. Chciałbym być z nią i dzieckiem przez pierwszy tydzień.

– Szuka kogoś na moją prośbę. Dopilnuję, żeby znalazła za ciebie zastępstwo. Powinieneś być z żoną i dzieckiem – zapewniłem go.

– Dziękuję, panie Kerrington. – Skinął głową i ruszył w stronę lodówki po wodę mineralną.

Otworzyły się tylne drzwi. Stał w nich Vince z przerażoną miną.

– Panie Kerrington, musi pan szybko przyjść.

Znałem ten wzrok. Chodziło o Dellę. Znowu miała atak. Cholera!

Ruszyłem do drzwi.

– Gdzie ona jest? – spytałem.

– W pańskim gabinecie. Chciała pana zobaczyć i wtedy przyszła pańska matka. Zamierzałem do pana zadzwonić, ale włączyła się sekretarka. Pani Kerrington we-

szła do gabinetu, by porozmawiać z Dellą. Gdy wyszła, usłyszałem, że Della płacze. Zapukałem, ale nie otwierała, więc wszedłem do środka...

– Wystarczy. Wiem, co było dalej. Nikomu o tym nie mów, rozumiesz? – Poczekałem, aż przytaknie, i pobiegłem przez parking do głównego budynku. Moja matka urwała się z pieprzonej smyczy. Cholera! Nie powinienem był zostawiać Delli samej na tak długo.

Kilka osób wołało mnie, gdy biegłem po schodach, żeby nie czekać na windę. Pokonując co drugi stopień, dotarłem na trzecie piętro w niecałą minutę. Drzwi do mojego biura były zamknięte. Byłem wdzięczny Vince'owi, że nie zostawił jej na widoku każdemu, kto się tam zjawiał.

Pchnąłem drzwi i rozejrzałem się. Siedziała pod ścianą z kolanami podciągniętymi do podbródka. Ramionami obejmowała nogi i kołysała się w przód i w tył, popłakując. Nie cierpiałem widzieć jej w takim stanie. Tak dobrze sobie dotąd radziła. Koszmarów sennych było coraz mniej, co najmniej od miesiąca nie miała ani jednego.

– Della – zawołałem ją. Podeszedłem bliżej, mając nadzieję, że gdy usłyszy mój głos, wróci do rzeczywistości. Nachyliłem się nad nią i wziąłem ją w ramiona. Była odrętwiała i zimna.

– Nie, nie, nie, nie, nie – powtarzała w kółko.

– Już tu jestem, skarbie. Jesteś przy mnie. Trzymam cię, Dello. Cicho, już dobrze. Wróć do mnie, dziecinko. Proszę, wróć do mnie. Jestem tutaj. Jesteś bezpieczna. – Szeptalem jej do ucha, jak bardzo ją kocham. Nie zamierzałem jej puścić, dopóki nie zacznie się odprężyć.

Powoli rozluźniła zaciśnięte wokół kolan ramiona i zamiast tego objęła mnie. Przytuliła głowę do mojej szyi. Wróciła. Powtarzałem jej wciąż, jaka jest wspaniała, że należy do mnie i że będę się nią opiekował. Te słowa miały przekonać nie tylko ją, ale także mnie samego, że mam kontrolę nad sytuacją. Że ona tu jest i mogę się o nią troszczyć. Powierzyłem jej tak wiele odpowiedzialnych zadań, bo świetnie sobie z nimi radziła. Pozwoliłem jej być bardziej samodzielna i coraz rzadziej sprawdzałem, czy wszystko u niej w porządku. To wszystko moja wina. Matka nigdy by jej nie dopadła, gdybym lepiej jej pilnował.

– Przepraszam – szepnęła zapłakana Della, tuląc się do mojej piersi.

– Nie mów tak. – Pogłaskałem ją po włosach i plecach. – Proszę, kochanie, nie mów tak. Nie cierpię, kiedy myślisz, że w ogóle powinnaś to mówić.

Pociągnęła nosem.

– Muszę być silniejsza. Chcę być silniejsza. Chcę być twarda.

Czy ona nie zdawała sobie sprawy z tego, jak cholernie była twarda? Żyła w koszmarze przez szesnaście lat swojego życia, a zakończenie okazało się jak z horroru. Mimo to wciąż znajdowała powody do śmiechu, była pogodna. Okazała się wystarczająco silna, żeby żyć, mimo wszystkich tych potworności, które znosiła w dzieciństwie w swoim domu. To nie były wyimaginowane potwory. Stawiła czoło prawdziwemu monstrum i zwyciężyła. Nikt nie był tak cholernie twardy jak ona.

– Dello, jesteś twardsza niż ktokolwiek, kogo znam. To, że czasem musisz się chronić i stajesz się nieobecna, nie czyni cię słabą. Przeżyłaś koszmar. Jesteś dla mnie inspiracją i kocham cię. Niezależnie od wszystkiego, kocham cię.

Della przytuliła mnie mocniej. Matka ją zdenerwowała. Musiałem się z nią rozprawić. Nie zbliży się więcej do Delli, choćby to miało oznaczać, że wyrzucę ją z klubu. Tak dalej być nie może. Nikt z mojej rodziny nigdy więcej nie skrzywdzi kogoś, kogo kocham.

Siedzieliśmy w ciszy. Della pozwoliła mi się trzymać tak mocno, jak potrzebowałem. Pozwoliła mi całować swoje włosy i dłonie, dotykać ramion i pleców, żebym mógł się upewnić, że wszystko jest znów w porządku.

Spokój przerwało pukanie do drzwi. Della chciała zejść z moich kolan, ale przytrzymałem ją mocniej. Nie obchodziło mnie, kto przyszedł. Vince powinien już wrócić.

– Czy wszystko w porządku, proszę pana? – spytał sekretarz zza drzwi.

– Tak, mamy się dobrze – odparłem.

Della odwróciła głowę i spojrzała na mnie.

– Czy on mnie widział?

Przytaknąłem. Nie chciałem jej okłamywać, nawet jeżeli nie lubiła, gdy ludzie widzieli ją w takim stanie.

– Pomyśli, że jestem wariatką – westchnęła zrezygnowana.

Chwyciłem ją za podbródek tak, że musiała spojrzeć mi w twarz.

– Nie, nie pomyśli. I nie jesteś wariatką. Jesteś inteligentna, kochana i piękna. Ale nie jesteś szalona. Przeżyłaś piekło i wyszłaś z niego, Dello. Mało kto byłby w stanie poradzić sobie z tym, przez co przeszłaś. Nie waż się myśleć inaczej, bo jesteś niesamowita.

W kąciку jej ust pojawił się nikły uśmiech.

– Mówisz tak, bo mnie kochasz – powiedziała.

– Bardziej niż życie – odrzekłem i pocałowałem ją w usta.

Della

O d wczorajszego ataku Woods nie zostawił mnie samej nawet na minutę. Wiedziałam, że ma sporo pracy. Ja też miałam dużo rzeczy do zrobienia, a mimo to trzymał mnie przy sobie w domu. Za każdym razem, gdy tylko wspominałam o pójściu do biura, robił wszystko, żeby zmienić temat. Seks oralny na blacie kuchennym był pierwszą z obranych taktyk i muszę powiedzieć, że zadziałał. Zrobił mi tak dobrze, że zapomniałam o wszystkim wokół.

Później próbowałam przemknąć się do łazienki, kiedy rozmawiał przez telefon z kimś z pracy. Wspomniałam, że powinniśmy się szykować, na co on przyparł mnie do ściany kabiny prysznicowej. Zakręcił wodę i zaniósł mnie do łóżka, gdzie znów się kochaliśmy.

Teraz był na zewnątrz i znowu rozmawiał przez telefon. Wiedziałam, że załatwia sprawy związane z pracą, co było dla mnie kolejnym dowodem na to, że jestem dla niego tylko przeszkodą. Chciałam mu pomóc, ale moja słabość okazała się dla niego ciężarem. Kiedy wrócił do środka, zaczęłam mówić, że naprawdę powinniśmy wrócić do pracy. Zamierzałam zdusić w zarodku wszelkie próby uwiedzenia mnie po raz kolejny.

– To był Vince. Matka kontaktowała się z dwoma członkami zarządu w sprawach, o których nie ma bladego pojęcia. Czekają w moim biurze. Muszę podjechać do klubu i załatwić to z nimi. Powinienem być z powrotem najpóźniej za dwie godziny – powiedziawszy to, zamknął za sobą drzwi na taras.

Tak jak podejrzewałam, nie zamierzał mi odpuścić.

– Mogłabym jechać z tobą. Wczoraj nie zdążyłam wszystkiego zrobić.

– Nie. Muszę się skoncentrować na spotkaniu z nimi, a twoja obecność by mnie rozpraszała. Martwiłbym się o ciebie. Zostań tutaj. Obiecuję, że szybko wrócę.

Pocałował mnie w usta i poszedł do sypialni, by się ubrać. Powoli docierało do mnie znaczenie jego słów. Chciał odebrać mi pracę i znów mnie tu zamknąć. Bał się, że znowu mogę mieć atak w pracy.

Tak ciężko pracowałam, żeby okazać się twarda. Chciałam odjąć mu zmarwień. Tymczasem trafił mi się jeden gorszy dzień, a on po raz kolejny zamierzał mnie trzymać pod kloszem. To nie fair. Chciałam żyć. Uwielbiałam być blisko niego, mieć przed sobą jakiś cel, wiedzieć, że mu pomagam. W domu czułam się sa-

motna. Nie chciałam znów tutaj zostawać.

Wyszedł z łazienki ubrany w garnitur i uśmiechnął się do mnie.

– Wieczorem zjemy w twojej ulubionej włoskiej knajpce w Seaside – poinformował mnie, jak gdyby to miało sprawić, że wszystko znowu będzie w porządku.

Zamiast powiedzieć mu, co czuję, skinęłam tylko głową i odwzajemniłam pocałunek. Patrzyłam, jak odchodzi. O nic nie walczyłam. Pozwoliłam mu zdecydować za mnie. To nie była oznaka siły. Blaire nie pozwoliłaby Rushowi na coś takiego. Opierałaby się. Znowu zmieniłaby się w twardzielkę z Alabamy i wszystko poszłoby po jej myśli.

Musiałam pokazać Woodsowi, na co mnie stać. Zaliczyłam jedną wpadkę, ale to mnie nie załamało. Mogłam dalej pracować. Potrzebował mnie. Pomagałam mu. Byłam w tym dobra.

Poszłam do łazienki i przyszykowałam się do pracy.

* * *

Nie miałam zamiaru doprowadzać do konfrontacji z Woodsem, kiedy był na spotkaniu. To nie byłoby mądre. Zajęłam się więc tym, czego nie zdążyłam załatwić poprzedniego dnia. Udało mi się znaleźć zastępstwo za instruktora golfa i zamówiłam dwa nowe wózki golfowe w miejsce starszych modeli. Spotkałam się z menadżerką pola golfowego, Darlą, żeby porozmawiać o konieczności poszukania nowych dostawców przekąsek i wprowadzeniu kilku nowych gatunków piw.

Upłynęły już trzy godziny, odkąd widziałam się z Woodsem. Nie zadzwonił do mnie. Zapewne nie zdawał sobie sprawy, że obiecane dwie godziny już minęły. Albo wciąż był na spotkaniu, albo miał taki nawal pracy, że stracił poczucie czasu.

Vince uśmiechnął się do mnie z ulgą, kiedy wyszłam z windy.

– Pani Dello, tak się cieszę, że pani wróciła. Tęskniliśmy za panią.

Musiałam zebrać się w sobie i stawić czoło Vince’owi oraz wczorajszym wydarzeniom.

– Dziękuję. – Zatrzymałam się przy jego biurku. – Jeśli chodzi o wczoraj, Vince... Przepraszam, że zobaczyłeś mnie w takim stanie. Jestem ci bardzo wdzięczna, że znalazłeś Woodsa. Czasami miewam takie ataki. Ciężko pracuję nad tym, żeby nauczyć się je kontrolować, ale wczoraj mi się nie udało.

Podniósł rękę, żeby mi przerwać.

– Nie potrzebuję żadnych wyjaśnień. Będę tu, gdyby mnie pani potrzebowała. Proszę nie przejmować się tym, co widziałem. To zostaje tylko między nami.

W oczach stanęły mi łzy i jedyne, co zdołałam zrobić, to kiwnąć głową. Spojrzałam na zamknięte drzwi gabinetu Woodsa.

– Jest w środku?

Vince pokręcił głową.

– Nie, wyszedł piętnaście minut temu. Miał wrócić za jakieś pół godziny na telekonferencję.

Cholera. Minęłam się z nim?

– Dzięki, Vince.

W pierwszej chwili chciałam pojechać windą, ale zmieniłam zdanie. Postanowiłam pójść schodami. Woods zazwyczaj tak robił. Gdybym skorzystała z windy, mogłabym go nie spotkać.

Kiedy tylko zamknęły się za mną drzwi na klatkę schodową, usłyszałam dobiegający z dołu głos Woodsa. Stanęłam, zastanawiając się, czy nie wrócić do biura. Nie chciałam podsłuchiwać.

– Nie wiem, jak mogłeś tak długo wytrzymać z tą wariatką.

Słowa Jace'a sprawiły, że stanęłam jak wryta z ręką na klamce.

– Musiałem to zrobić. Nie mogłem zostawić jej samej. Ale to mi przeszkadza w pracy. Gdy była tu Angelina, przynajmniej trochę pomagała – odparł Woods.

Poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody.

– Trzymaj się z daleka od tych jej idiotyzmów. Masz na głowie firmę. To niesprawiedliwe, że musisz rzucać wszystko tylko po to, żeby zająć się nią i jej chorymi akcjami. Czas rozwiązać jakoś ten problem.

Otępienie, które poczułam w sercu, zaczęło rozprzestrzeniać się na resztę mojego ciała.

– Wiem. Ale jak mam to, do cholery, zrobić? – mruknął Woods, sfrustrowany.

Wystarczyło mi. Musiałam stąd wyjść. Nie mogłam oddychać. Ciemność znów się o mnie upominała, a nie chciałam, żeby ktokolwiek widział mnie w tym stanie.

Uśmiechnęłam się z trudem do Vince'a, idąc do windy. O nic nie spytał, a ja się nie tłumaczyłam. Skupiłam wzrok na drzwiach do windy. Gdy się otworzyły, weszłam szybko do środka. Biorąc głębokie oddechy, walczyłam z ciemnością. Nie mogłam mieć ataku tutaj. Moje szaleństwo przeszkadzało mu w pracy. Nie, nie! Staralam się skoncentrować.

Gdy drzwi się otworzyły, poszłam prosto na parking. Znalazłam swój samochód, wsiadłam do środka i sięgnęłam po telefon.

– Tripp – rzuciłam tylko, gdy odebrał.

– Tak?

– Musisz mnie stąd zabrać – poprosiłam. – Już czas, żebym odeszła.

Milczał.

– Zaufaj mi. Opowiem ci wszystko, jak przyjedziesz. Nie mów nic Woodsowi.
Po prostu po mnie przyjedź. Najwyższy czas.

– Co on ci zrobił?

Westchnęłam ciężko i zebrałam resztę sił, które w sobie miałam.

– Chce, żebym odeszła. Moje problemy to dla niego za dużo. Po prostu nie wie, jak mi o tym powiedzieć. Proszę, muszę wyjechać. Chcę żyć własnym życiem.

– Przyjadę jutro w porze lunchu. Mam tylko motor.

– Nie będę brać dużego bagażu – zapewniłam.

– Resztę rzeczy możesz wysłać kurierem. Wyślę ci adres SMS-em.

– Dobrze.

– Jesteś tego pewna?

– Tak – odpowiedziałam.

Woods

Matka zadzwoniła do dwóch członków zarządu, z którymi ojciec był w najlepszych stosunkach, i powiedziała im, że pozwoliłem Delli pracować w klubie. Następnie oznajmiła im, że Della jest niezrównowazona i niebezpieczna. Posunęła się do tego, żeby im nakłamać, mówiąc, że Della chciała ją skrzywdzić. Moja matka straciła rozum.

Jace wszedł do mojego biura chwilę po spotkaniu z członkami zarządu. Przegrałem w tym sporze. Chcieli sprawdzać jej przeszłość na policji. Wiedziałem, co by znaleźli, więc odmówiłem. To by się jej nie podobało.

– Wyglądasz, jakbyś chciał wymordować całe miasto gołymi rękami, stary. Co się dzieje?

Minąłem go jak burza i wypadłem na klatkę schodową. Miałem ochotę krzyknąć i tłuc pięściami w ściany. Tutaj mogłem sobie na to pozwolić bez większego ryzyka.

Zanim się zatrzymałem, wbiegłem dwa piętra wyżej. Walnąłem pięścią w mur, przeklinając wszystkie osoby odpowiedzialne za to, co się działo. To była ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała teraz Della. Tak dobrze sobie ostatnio radziła. Jak niby miałem jej o tym powiedzieć?

– Co się stało? – spytał Jace, stając za moimi plecami. Nie zdawałem sobie sprawy, że wyszedł za mną.

– Moja pierdolona matka się stała. Ona i Angelina. Obie są złe i skrzywione. Jak to możliwe, że moja matka jest tak pokręcona? Co się stało jej i ojcu, że zostali tak chorymi ludźmi? Dlaczego im się wydaje, że mogą kontrolować życie innych? Nie mogą! Klub jest mój i odwołam z zarządu każdego skurwysyna, którego zatrudnił mój ojciec. Zrobię to! I tak był już czas na powołanie nowej rady – warknąłem, oddychając głęboko, żeby się uspokoić.

– Nie wiem, jak mogłeś tak długo wytrzymać z tą wariatką. – Jace usiadł na schodach i patrzył, jak chodzę tam i z powrotem.

– Musiałem to zrobić. Nie mogłem zostawić jej samej. Ale to mi przeszkadza w pracy. Gdy była tu Angelina, przynajmniej trochę pomagała – wyjaśniłem mu.

– Trzymaj się z daleka od tych jej idiotyzmów. Masz na głowie firmę. To niesprawiedliwe, że musisz rzucać wszystko tylko po to, żeby zająć się nią i jej chorymi akcjami. Czas rozwiązać jakoś ten problem – poradził mi Jace, jakby to było ta-

kie proste. Jak miałem się odwrócić od własnej matki? Tylko ja jeden jej zostałem.

– Wiem. Ale jak mam to, do cholery, zrobić? – spytałem. Zatrzymałem się i oparłem o ścianę. Gdybym musiał wybierać między Dellą a matką, wybrałbym Dellę. Gdyby zaczęła na mnie naciskać, nie miałbym wyjścia i musiałbym się od niej odwrócić. Najpierw jednak musiałem podjąć decyzję odnośnie do zarządu. Potrzebowałem prawnika. Własnego prawnika, nie prawnika ojca. Koniec ze współpracą z ludźmi, których on zatrudnił. Wszystko się zmieniło. Nie chciałem więcej telefonów od mojej szurniętej matki do członków zarządu. Koniec z namawianiem ich, żeby przychodzili do biura i kwestionowali moje decyzje.

To ja zarządzałem tym miejscem i chciałem mieć pewność, że nikt nie będzie się wtrącał. Mój zarząd powinien się składać z ludzi, którym ufam. Nadszedł czas na rządy nowego pokolenia.

– Jace? – zwróciłem się do niego.

– Tak?

– Jesteś gotowy, żeby zostać członkiem zarządu?

Mój przyjaciel zmarszczył brwi.

– Co?

– Wynajmuję prawnika. Zwalniam stary zarząd i powołuję swój.

Jace wyszczerzył się w uśmiechu.

– A niech cię diabli.

Poczułem się lepiej po raz pierwszy od momentu, kiedy rano zadzwonił telefon. Nie pozwolę matce kontrolować mojego życia. Miałem nadzór nad wszystkim. Dziadek zostawił wszystko mnie. Nawet dom matki był teraz moją własnością. Chciała mieszać w moim życiu? Mogłem odpłacić jej pięknym za nadobne, aż jej się odechce. Była moją mamą, ale to Della stanowiła całe moje życie.

* * *

Odkąd zostawiłem Dellę, minęły cztery godziny. Cholera. Straciłem poczucie czasu. Złapałem za telefon w drodze do samochodu i wystukałem jej numer. Od razu włączyła się sekretarka. Szlag!

Samochód Delli stał na podjeździe. Była w domu. Może wyszła na zewnątrz i nie słyszała telefonu. Obiecałem zabrać ją wieczorem na kolację do Seaside. Spóźniłem się dwie godziny. To było nie fair w stosunku do niej. Nie mogłem trzymać jej tu całe dni. Musiała wrócić ze mną do pracy. Potrzebowałem jej pomocy. Tak świetnie sobie radziła.

Gdy otworzyłem drzwi, poczułem zapach pieczonego czosnku i pomidorów. Poszedłem za nim do kuchni. Della stała przy kuchence w czarnym klubowym fartuchu, mieszając coś w garnku.

– Hej – powiedziałem cicho, żeby jej nie wystraszyć.

Odwróciła się i uśmiechnęła do mnie. W jej oczach był jednak smutek, którego nie zdołała ukryć. Sprawilem jej przykrość. To, że ją tu zostawiłem, było powodem jej zmartwienia. Chciała wrócić dziś do pracy. Muszę się jej z tego wytłumaczyć.

– Postanowiłam, że będzie milej coś ugotować, niż wychodzić – oznajmiła.

Stanąłem za nią i objąłem ją rękoma w pasie.

– Pachnie niewiarygodnie.

– To dobrze. Dawno już nie robiłam lasagne. Ciężko jest zrobić ten sos tak, żeby wyszedł dobry.

Wydawała się przygaszona. Nie lubiłem, gdy była smutna.

– Przepraszam za dzisiaj.

– Nie przepraszaj. Musiałeś pracować. Wiem o tym i nie mam z tym problemu.

Nie chciała moich przeprosin. Więc co ją smuciło?

– Możesz jutro wrócić do pracy.

– Chyba nie jestem na to gotowa – odparła.

Nie była gotowa? Dzisiaj kilkakrotnie mówiła, że chce wrócić. Co się zmieniło?

– Czemu uważasz, że nie jesteś gotowa? Znow miałaś atak?

Pokręciła głową.

– Nie, po prostu to dla mnie w tej chwili za dużo. Najpierw muszę bardziej skupić się na sobie. – Odwróciła się i spojrzała na mnie. – Nie rozmawiajmy o tym teraz. Chcę ugotować dla ciebie kolację i cieszyć się twoją obecnością.

Oparłem głowę o jej szyję.

– Dobrze. – Postanowiłem, że w takim razie porozmawiamy jutro. – Co mogę przygotować na kolację?

Odwróciła się i pocałowała mnie w głowę.

– Możesz pokroić bagietkę, posmarować ją masłem i posypać sproszkowanym czosnkiem. Chcę zrobić grzanki.

– Tyle dam radę zrobić – zapewniłem ją i sięgnąłem po pieczywo.

Della

W głębi duszy wiedziałam, że nie będziemy razem na zawsze. Podejrzewałam, że gdy Woods w końcu zda sobie sprawę z faktu, że życie ze mną jest w gruncie rzeczy niemożliwe, zakończy nasz związek. Ale tak się nie stało. Był już bardzo zmęczony moim szaleństwem, lecz mimo to nic mi o tym nie powiedział. Hołubił mnie. Gdybym nie usłyszała jego rozmowy z Jace'em, wciąż sądziłabym, że razem możemy dać sobie z tym radę.

Lata, które spędziłam z dala od ludzi, sprawiły, że moja umiejętność odczytywania ich intencji była upośledzona. Jace wiedział, że Woods jest mną zmęczony, ale ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zrozumiałam to dopiero teraz. Dzisiejszy wieczór miał być dla nas ostatnim. Ugotowałam mu kolację. Cieszyłam się, że mogę na niego patrzeć i słuchać tego, co mówi. Chciałam, żeby ten wieczór został na zawsze w mojej pamięci.

Gdy odejdę następnego dnia, to będzie koniec. Już nigdy nie wrócę, a Woods poczuje ulgę. Najpierw będzie smutny. Sądziłam, że mnie kochał. Po prostu nie wiedział, na co się pisze. Jednak kiedy sobie uświadomi, że zniknęłam z jego życia, stanie się ono łatwiejsze. Będzie wolny od zmartwień spowodowanych moją chorobą.

Dzisiaj jednak wciąż jeszcze był mój. Mogłam go przytulać i wierzyć w to, co między nami było. Ten ostatni raz.

Staliśmy ramię w ramię i zmywaliśmy naczynia. Przeważnie w takiej sytuacji rozmawialiśmy i śmialiśmy się, ale dziś nie przychodziło mi do głowy nic zabawnego. Było mi zbyt ciężko na sercu.

– Wszystko w porządku? – spytał Woods, wkładając ostatnie naczynia do zmywarki.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się.

Wyciągnął dłoń i splótł swoje palce z moimi.

– Jesteś pewna? Wszystko naprawię, tylko musisz mi powiedzieć, co jest nie tak. – Delikatnie przyciągnął mnie do siebie. Lubił zajmować się cudzymi problemami. Chciał naprawić całe moje życie, ale to nie było możliwe.

Zamiast odpowiadać, stanęłam na czubkach palców i pocałowałam go w szyję.

– Pragnę cię – wyszeptałam w jego ciepłą skórę. – W tej chwili potrzebuję tylko ciebie.

Woods pozwolił całować się w szyję, a kiedy złapałam za jego koszulkę, podniósł ręce do góry i pozwolił ją sobie zdjąć. Jego wyrzeźbiona klatka piersiowa zawsze była opalona i idealna. Przejechałam palcami po pięknej skórze i każdym mięśniu na brzuchu, który mnie fascynował. To wszystko było kiedyś moje. Ciężko będzie wspominać ten rozdział w moim życiu, choć na zawsze pozostanie tym ulubionym.

Całowałam jędrną skórę i podbrzusze, po czym zaczęłam rozpinać mu spodnie. Stał tak, pozwalając mi na wszystko. Cieszyłam się, że się nie opiera ani nie zadaje pytań. Jeśli mam zamknąć ten rozdział, chcę to zrobić po swojemu.

Zdjęłam mu spodnie razem z bokserkami.

– Cholera, Della – szepnął, kiedy polizałam czubek jego penisa. Zanurzył dłonie w moich włosach, gdy przed nim uklękłam. Chciałam, żeby wiedział, że go kochałam. Pragnęłam, by pamiętał, że był kiedyś częścią mnie. Dla mnie to również nie było bez znaczenia.

– O cholera – jęknął, opierając się o blat. Wzięłam go całego głęboko w usta, aż znalazł się w moim gardle. Znałam uczucie, którego Woods teraz doświadczał, i uwielbiałam to. Cudowna była świadomość, że nogi uginają się pod nim z mojego powodu. On sprawiał, że nieustannie drżałam. Chętnie mu się odwzajemniałam.

– To takie przyjemne, kochanie. Twoja mała, gorąca buźka jest po prostu doskonała.

Jego głos był niski i zachrypnięty. Wyciągnęłam dłoń, żeby objąć jego jądra. Wydał z siebie niski pomruk i nagle podciągnął mnie do góry.

– Nie chcę kończyć w twoich ustach. Nie dziś. Chcę skończyć w tobie. – Kopnął na bok swoje jeansy i zostawił je na podłodze. Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.

Błyskawicznie ściągnął mi szorty. Podniosłam ręce, pozwalając zdjąć z siebie koszulkę. Biustonosz i majtki zniknęły równie szybko.

– Jesteś piękna. – Ukląkł nade mną, patrząc na moje ciało.

Gdy byłam z nim, naprawdę czułam się piękna.

– Kochaj się ze mną – poprosiłam i rozłożyłam uda, po czym zaczęłam przyciągać go do siebie.

– Chcę cię smakować. – Zatrzymał się, zanim nasze ciała przyłgnęły do siebie.

– Chcę poczuć cię w środku – odparłam.

– Nie obchodzi mnie to. Najpierw chcę cię spróbować.

Jego przekorny uśmiech sprawił, że w sercu poczułam ciepło. Pozwoliłabym

mu na wszystko.

– Dobrze – zgodziłam się. Woods pochylił głowę, aż znalazła się między moimi udami.

Jego wargi łaskotały wrażliwą wewnętrzną stronę moich ud. Składał na nich pocałunki, raz na jednej nodze, raz na drugiej, aż do chwili, gdy ciepłym oddechem omiótł najwrażliwszą część mojego ciała. Zadrżałam i zacisnęłam dłonie na prześcieradle na sekundę przed tym, gdy jego język wślizgnął się do środka. Po chwili przesunął go w górę, do mojej łechtaczki.

Krzyczałam jego imię aż do chwili, gdy ustami doprowadził mnie do orgazmu. Każdy ruch jego języka sprawiał mi niewysłowioną przyjemność, która zalewała mnie fala za falą.

Dyszałam, próbując złapać oddech, kiedy wszedł we mnie jednym płynnym ruchem. Podniosłam kolana i przycisnęłam je do jego klatki piersiowej.

– Kocham cię, Dello. Tak bardzo cię kocham, kotku. Tak bardzo. – Głos miał zachrypnięty od emocji. Tak jakby przeczuwał, że nic nas już nie czeka. Że jutra nie będzie. Że to koniec.

Powstrzymałam łzy i pieczenie w gardle. Objęłam jego twarz i pocałowałam go. Nie mogłam mówić. Bałam się cokolwiek powiedzieć. Ustami wyraziłam swoją miłość.

Po każdym pchnięciu unosiłam kolana i krzyczałam z rozkoszy. Nie przestawał mówić, jak bardzo mnie kocha. Jego słowa doprowadziły nas oboje do rozkoszy zapomnienia.

– Woods! – krzyknęłam w ekstazie jego imię, a moje oczy zaszyły mgłą.

Przytulił mnie mocno do siebie, gdy dochodził. Moje imię zabrzmiało jak zduszony krzyk, kiedy zadrżał wewnątrz mnie.

Nasz wspólny rozdział dobiegł końca. To była najpiękniejsza opowieść mojego życia. Zakończenie nadeszło dużo wcześniej, niż powinno, a resztę historii będę musiała przeżyć bez niego. Nie tak powinno wyglądać życie, ale nic nie mogłam na to poradzić. Przez moment był w nim Woods. I to mi wszystko wynagradzało.

* * *

Woods pocałował mnie we włosy, prosząc, żebym się wyspała. Rano miał spotkanie, więc uznał, że do pracy mogę przyjść, gdy będę na to gotowa. Udawałam zasnęłą. Przytaknęłam, trzymając głowę wciśniętą między poduszki, żeby ukryć łzy, które napłynęły mi do oczu. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, odwróciłam się

i utkwiałam wzrok w suficie. Przez te drzwi właśnie wyszło moje serce.

Poruszając się mechanicznie, wykąpałam się i ubrałam. Spakowałam do kartonów rzeczy, które chciałam wysłać kurierem na przesłany przez Trippa adres. Potem włożyłam kilka rzeczy do małej torby, którą mogłam wozić ze sobą. Nie byłam pewna ani dokąd jedziemy, ani kiedy trafimy z powrotem do Karoliny Południowej, dokąd miałam nadać przesyłkę.

Woods zadzwonił koło dziesiątej z pytaniem, czy nie chciałabym zjeść z nim lunchu. Nie chciałam kłamać, ale nie mogłam też powiedzieć mu prawdy. Oznajmiłam więc, że mam zaległości w pracy i że muszę je nadrobić. Nie oponował. Gdy mówiłam, że go kocham, łza spłynęła mi po policzku. Cieszyłam się, że mnie nie widzi.

Na kartce papieru napisałam:

Nigdy Cię nie zapomnę. Dziękuję za wszystko, ale nadszedł czas, żebym poszła dalej. Chcę zobaczyć świat. To życie nie jest dla mnie. Nie pasuje do mnie. Nie o tym marzyłam. Nie szukaj mnie, pozwól mi odejść. Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście, na które zasługujesz.

Przepraszam

Della

Woods

Zakończyłem dziwną rozmowę telefoniczną z Trippem i przez kilka minut parzyłem na telefon. Nic w tej rozmowie nie miało sensu. Spytał mnie, jak życie. Odpowiedziałem, że wszystko w porządku. Powiedział, że powinienem dążyć do tego, żeby było świetnie. Stwierdziłem, że jest idealnie, i wtedy zamilkł. Po chwili stwierdził: „Czasami to, co wydaje nam się idealne, może się okazać nieźle popierdalone”. Spytałem, co ma na myśli, na co odparł, że chciał tylko sprawdzić, co u mnie. Wyraził jeszcze nadzieję, że niedługo zrozumie życie.

Co to wszystko miało znaczyć, do cholery? Za dużo wypił przed lunchem? Spojrzałem na zegar i uświadomiłem sobie, że jestem spóźniony na golfa z Jace'em. Della nie chciała zjeść ze mną lunchu, mówiąc, że musi pracować. Zgodziłem się. Nie zamierzałem wciąż ignorować jej potrzeb. Zamiast błagać ją o wspólny lunch, zadzwoniłem do Jace'a i umówiłem się z nim na partyjkę.

O trzeciej miałem spotkanie z nowym prawnikiem, więc pomyślałem, że dopadnę ją potem. Do tego czasu powinna być już gotowa na małą przerwę. Uśmiechnąłem się, przestałem myśleć o dziwnym telefonie Trippa i poszedłem na pole golfowe.

Jace stał przy wózku golfowym Bethy, trzymając ręce na dachu. Pochylał się w jej stronę i flirtował z nią. W życiu bym nie przypuszczał, że ta dwójka wytrzyma ze sobą tak długo. Bethy była jedną z tych szalonych miejscowych dziewczyn, które wychowały się w miasteczku obok. Sypiała z bogatymi facetami, a oni udawali, że jej nie znają, kiedy spotkała któregoś z nich w miejscu publicznym. A potem pojawił się Jace. Uznał, że ona jest tego warta. Dostrzegł w niej coś więcej.

– Czy jesteś w stanie powstrzymać się od obmacywania mojej pracownicy wystarczająco długo, żebyśmy zdążyli zrobić rundkę? – spytałem, gdy podszedłem bliżej.

Jace wyszczerzył w moim kierunku zęby, po czym pokazał mi środkowy palec.

– Wal się, Kerrington.

– Potrzebujecie podwózki? – wtrąciła się Bethy.

– Jesteśmy prawdziwymi mężczyznami, kochanie. Szofer nam niepotrzebny – zażartował Jace i puścił do niej oko.

– Do dzieła. O trzeciej mam spotkanie – poinformowałem Jace'a.

Nadjechał wózek, który zamówiłem, a wraz z nim moje kije. Jace pożegnał się

z Bethy i rzucił swój sprzęt na tył wózka.

– Minęło trochę czasu, odkąd graliśmy razem – stwierdził. – Pan szef nigdy nie ma czasu.

– Della bardzo mnie odciążyla. Muszę jej dać podwyżkę.

Kumpel zachichotał i oparł nogi o deskę rozdzielczą.

– Wspominałeś mamie o swoim pomysle z nowym zarządem?

– Nie zamierzam jej nic mówić. To nie jej interes. Spotykam się dziś z prawnikiem. Chcę mieć pewność, że wszystko zostanie załatwione jak trzeba. Prawnik dopilnuje, żeby członkowie zarządu zrozumieli, że zostali odwołani.

– Wiesz, zawsze sądziłem, że członkowie zarządu są w posiadaniu części klubu. – Jace zamyslił się.

– Dziadek zabronił tego w testamencie. Chciał, żeby klub na zawsze pozostał własnością Kerringtonów. Nie wyraził zgody na żadnych nowych inwestorów, o ile nie byli członkami rodziny. To był jeden z powodów, dla których ojciec chciał, że bym ożenił się z Angeliną. Gdyby stała się częścią rodziny, mogłaby dokonać fuzji klubu swojego ojca z Kerrington Club. Dziadek nigdy nie chciałby czegoś takiego. Czytałem jego biznesplan. Wiem, jakie były jego marzenia odnośnie do tego miejsca. Jednak mój ojciec miał inną wizję i chciał mnie wykorzystać, żeby ją zrealizować.

Jace zagwizdał cicho, kiedy zatrzymaliśmy się przy pierwszym dołku.

– Cholera, nic dziwnego, że ojciec chciał cię wydać za tę wariatkę. Czyli to wszystko naprawdę jest teraz twoje? Ty podejmujesz decyzje? Zarząd był tylko po to, żeby wspierać decyzje twojego ojca?

– Myślę, że obiecał im trochę lukru z tortu, którym stałby się Kerrington Club, gdyby został częścią imperium finansowego Greystone'ów. Wtedy wszystko by się zmieniło. Zresztą dobrze im płacił. Widziałem, jakie mieli pensje.

Jace wyskoczył z pojazdu i wyciągnął z torby swój kij, po czym podszedł do rzutni.

– Czy to oznacza, że jako członek twojego zarządu będę pobierał tłustą pensyjkę? – spytał, przeciągając samogłoski.

– Tak, to właśnie mówię – odparłem i wyciągnąłem z torby własny kij.

– Doskonale. Zamierzam oświadczyć się Bethy, a moja rodzina chyba wtedy zejdzie. Będę mógł się pożegnać z comiesięczną pensyjką. Muszę wreszcie zacząć używać wiedzy zdobytej na studiach, za które tak hojnie zapłacił tatuś.

Przystanąłem. Czy ja dobrze słyszałem?

– Czy ty właśnie powiedziałeś, że się oświadczysz?

Jace oderwał wzrok od piłki i skinął głową.

– O rany – wydusiłem tylko. Tego się nie spodziewałem.

– Kocham ją. To kobieta mojego życia.

Milczałem, gdy Jace uderzył w piłkę. Zrobił krok wstecz i spojrzał na mnie.

– Ona jeszcze o niczym nie wie. Zastanawiam się, jakie oświadczyzny będą najbardziej romantyczne.

Ta rozgrywka stawiała się coraz bardziej interesująca.

* * *

Wysłałem Delli wiadomość przed spotkaniem o trzeciej, ale kiedy przyszedł prawnik, wciąż jeszcze nie odpisała. Po spotkaniu wybrałem jej numer. Nie widziałem jej cały dzień. Nie widział jej też nikt, kogo pytałem. Coś było nie tak.

– Przepraszamy, numer, z którym próbujesz się połączyć, został zablokowany...

– Spojrzałem na wyświetlacz telefonu, żeby sprawdzić, czy się nie pomyliłem. Uważnie wystukałem prawidłowy numer.

Chwyciłem kluczyki i przeszedłem bez słowa koło Vince'a. W głowie wirowało mi od domysłów. Dlaczego telefon Delli został zablokowany? Czyżby zapomniała zapłacić rachunek? A może coś jej się stało?

Kiedy jechałem do domu, w mojej wyobraźni rozgrywały się setki czarnych scenariuszy. Samochód, który podarowałem Delli, gdy wróciła ze mną do Rosemary, stał na podjeździe. Dzisiaj nie wychodziła z domu. Serce mi waliło, gdy wbiegałem po schodach i popychałem drzwi, żeby je otworzyć.

Było cicho. Za cicho.

– Della? Kochanie? Wszystko w porządku? – zawołałem, przechodząc przez korytarz do salonu. Zajrzałem po drodze do kuchni i kątem oka zauważyłem leżące na blacie kartkę i długopis. Rano ich tam nie było.

– Della? – zawołałem jeszcze raz, sprawdzając balkon. Sypialnia okazała się pusta, ale także jakby ogołocona. Zniknęły buty leżące koło drzwi, na toalecie nie było biżuterii. Stałem w drzwiach, bojąc się zajrzeć do garderoby.

Zawróciłem i skierowałem się z powrotem do kuchni. Może ta notatka coś mi wyjaśni. Della mogła po prostu posprzątać i pojechać na zakupy z Blaire. To miało sens.

Sięgnąłem po kartkę, podniosłem ją i zacząłem czytać. Z każdym słowem mój świat coraz bardziej się rozpadał. Na małej, wyrwanej z notatnika karteczce widniały jedyne na świecie słowa, które były w stanie kompletnie mnie zniszczyć.

Pozwoliłem opaść kartce na podłogę. Stałem kompletnie odrętwiały. Nie chciałem dotykać tego kawałka papieru. Nie chciałem go widzieć. Słowa i tak wryły mi się w pamięci. Nigdy nie zdołałem ich zapomnieć. Nie mogłem się ruszyć. Nie mogłem oddychać.

Della

Tripp nie mówił zbyt wiele, gdy po mnie przyjechał. Spytał tylko, czy jestem pewna swojej decyzji. Kiedy potwierdziłam, wziął moją torbę i włożył do schowka w motocyklu, po czym podał mi skórzaną kurtkę i kask. Założyłam jedno i drugie.

Byliśmy w drodze jakieś dwie godziny, gdy zjechał na stację benzynową. Nogi lekko mi już zdrętwiały. Nie byłam pewna, czy kiedy zsiądę z tego czegoś, będę w stanie normalnie stać. Tripp zsunął się z siodełka, wziął ode mnie kask i powiesił na rączce motocykla. Nie pytałam go, dlaczego sam nie zakłada kasku, byłam za to szczęśliwa, że ma jeden dla mnie. Wyciągnął rękę, żeby pomóc mi zejść. Udało mi się przerzucić nogę na drugą stronę i złapałam go za obie ręce, zanim stanęłam na ziemi.

– Auć. – Uśmiechnęłam się niepewnie.

Tripp wyszczerzył zęby.

– Taa, przyzwyczaisz się – zapewnił mnie, po czym skinął głową w kierunku sklepu. – Skorzystaj z łazienki, a potem kup sobie coś do jedzenia i picia. Zanim ruszymy dalej, zrobimy krótką przerwę.

Do tej pory skupiałam uwagę na drodze i samochodach, które mijaliśmy. Udało mi się zignorować wszelkie myśli dotyczące Woodsa. Jednak tkwiły one wciąż w mojej głowie i dręczyły mnie. Chciały mnie dorwać i złamać. Wkrótce on dowie się, że zniknęłam.

– Dokąd jedziemy? – spytałam, próbując skierować tok myśli na coś innego niż Woods.

– Nie jestem pewien. Po prostu jedziemy. Pomyślałem, że dobrze ci to teraz zrobi. Kierujemy się na północ. Myślę, że do wieczora znajdziemy jakieś ciekawe miejsce na postój.

To naprawdę było coś, czego potrzebowałam. Pokiwałam głową.

– Dobrze.

– Muszę zatankować – oznajmił Tripp i ruszył w stronę sklepu. Powinnam zadzwonić teraz do Braden. Nie mówiłam jej, że zamierzam zostawić Woodsa. Nie rozumiałaby mnie. Ale gdy tylko Woods zorientuje się, że zniknęłam, zadzwoni do niej. Będzie się martwić. Muszę ją na to przygotować. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i przypomniało mi się, że go wyłączyłam. Nie chciałam, żeby dało się

mnie namierzyć. Uruchomię go w najbliższym dużym mieście. Nowy numer. Taki, którego nikt nie zna.

Skorzystałam z toalety, po czym kupiłam butelkę wody i paczkę chipsów Cheetos. Wyszłam na zewnątrz. Chciałam usiąść przy stole piknikowym w strefie zieleni.

Tripp spojrzął na mnie, po czym wszedł do środka i poszedł w moje ślady. Gdy ponownie pojawił się na dworze, moja paczka chipsów była już pusta. Tripp rzucił na stół batonik, paczkę orzeszków i suszonej wołowiny oraz opakowanie żelek robaków.

– Zjedz coś jeszcze – poprosił, po czym odgryzł kawałek suszonej wołowiny.

Sięgnęłam po batonik i zanim go zjadłam, złamałam go na pół. Jedliśmy w ciszy. Bałam się zacząć rozmowę. Tripp chciał się dowiedzieć, dlaczego to zrobiłam. Uważał, że źle postąpiłam. Można to było poznać po jego zachowaniu.

– Woods nie wiedział, że wyjeżdżasz. Nie zostawiłaś mu nawet cienia wskazówki. Nieładnie, Della. Naprawdę. Okropnie go to zabol.

Przestałam jeść i wstałam.

– Nie mogę o tym teraz myśleć, okej? Muszę skupić się na innych sprawach. Nie na tym. Tak będzie dla niego najlepiej. To wszystko, co mogę ci powiedzieć. Proszę, nie rozmawiajmy o tym.

Tripp westchnął zmartwiony, po czym skinął głową.

– W porządku. Nie będziemy o tym rozmawiać. W każdym razie nie teraz. Zjedz trochę robaków, dobrze ci zrobią. – Uśmiechnął się beczelnie i popchnął w moim kierunku paczkę żelek.

– Nie jestem głodna.

Rzeczywiście nie czułam głodu. Właściwie to było mi teraz niedobrze.

– W porządku. Zabiorę je ze sobą. Niedługo zgłodniejesz. Prawie nic nie zjadłaś.

– Czy mogłabym skorzystać z twojego telefonu, żeby zadzwonić do mojej przyjaciółki Braden?

Tripp przytaknął i wyciągnął aparat z kieszeni.

– Dzięki. – Wzięłam od niego telefon.

Odeszłam na tyle daleko, żeby mnie nie słyszał. Zamierzałam mocno nakłamać Braden, żeby tylko Woods nie dowiedział się prawdy.

Wybierając numer, wstrzymałam oddech. Miałam nadzieję, że mnie natchnie i bajeczka, którą jej opowiem, zabrzmi w miarę wiarygodnie. Gdyby знаła prawdę, zadzwoniłaby od razu do Woodsa i powiedziała mu, gdzie jestem i dlaczego wyje-

chałam.

– Halo? – odezwała się z zaciekawionym tonem. Nie знаła tego numeru.

– To ja – rzuciłam do słuchawki.

– Della? Gdzie jesteś?

– Podróżuję. Żyję pełnią życia. Bycie z Woodsem to nie to, czego pragnę dla siebie. Potrzebuję przygód.

Braden nie odpowiedziała. Zastanawiała się nad moimi słowami. Wiedziałam dokładnie, jaki ma teraz wyraz twarzy, mimo że jej nie widziałam.

– Co się stało? Przestań mi tu wciskać kit i powiedz, gdzie jesteś i co się wydarzyło. – Kompletnie nie umiałam kłamać, a Braden znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

– Podróżuję. Nie jestem sama i mam się dobrze. Po prostu potrzebuję czasu. Jak tylko będę mogła, odezwę się, ale na razie muszę się odseparować. To dlatego wsiadłam kiedyś do twojego samochodu i wyjechałam. Woods to zmienił, ale tylko tymczasowo. Muszę zrobić to dla siebie.

– Wciąż uważam, że to bzdura. Nie wierzę ci, ale nie będę naciskać. Zadzwoń, gdy będziesz mogła, i uważaj na siebie. Czy można zaufać osobie, z którą jesteś?

– Tak – zapewniłam ją.

– Nie powiesz mi, kto to?

– Nie. Chciałabym, żebyś nie wspominała Woodsowi, że ze mną rozmawiałaś. Nic mu nie mów. Zacznie mnie szukać, a nie chcę, żeby to robił.

Braden fuknęła ze złością.

– On cię kocha, Dello.

– A ja kocham jego. Ale nadszedł czas, żebym zaczęła żyć. Nie mogę wciąż tkwić w tym małym miasteczku.

– Mam nadzieję, że nie popełniłaś właśnie największego błędu swojego życia – powiedziała z rezygnacją.

– To był najlepszy rozdział do tej pory. Ale będą jeszcze inne.

– Kocham cię – zapewniła mnie Braden.

– Ja ciebie też – odpowiedziałam.

– Zadzwoń niedługo.

– Jasne.

Rozłączyłam się i wróciłam do Trippa, który cały czas mnie obserwował.

– Dzięki. – Oddałam mu telefon.

– Swój wyłączyłaś, żeby nie mógł cię namierzyć? – spytał, wstając.

Kiwnęłam głową.

- Cholera, dziewczyno. Nie zostawiłaś mu nawet ochłapów, co?
- Możemy już jechać? Chcę po prostu jechać.
- Dobrze, ruszajmy – zgodził się i skierował w stronę zaparkowanego nieopodal harleya.

Woods

Nie zostawiła mi nic oprócz listu. Zabrała wszystkie swoje rzeczy. Podniosłem poduszkę, na której spała wczorajszej nocy, i przyłożyłem do niej twarz. Pachniała nią. Ten słodki, seksowny zapach – to była Della.

Jak mógłbym pozwolić jej odejść? Nie chciała, żebym ją znalazł... Pragnęła żyć. To nie było dla niej życie. Wyjechała w podróż, żeby zobaczyć świat, i spotkała mnie. Teraz marzyła o czymś więcej.

Ciągnąłem ją w dół. Pilnowałem, żeby była bezpieczna, i nie pozwalałem jej robić tego, na co miała ochotę. Kontrolowałem jej pracę i wszystko, co robiła. Chciała rozwinąć skrzydła, a ja je podcinałem. Znalazła więc inny sposób, żeby polecieć.

Czułem taki ucisk w klatce piersiowej, że bolał mnie każdy oddech. Nie zadzwoniłem do nikogo. Od kilku godzin nie opuszczałem domu. Przytuliłem mocno poduszkę i spojrzałem na zegar. Było po dziewiątej. Siedziałem w domu od kilku godzin. Jak długo jej nie było? Czy już wczoraj wiedziała, że mnie zostawi?

Gdy się kochaliśmy, patrzyła na mnie inaczej niż zwykle. Było w jej spojrzeniu coś, co mnie niepokoiło. Ale była jednocześnie tak zmysłowa i otwarta na moje pieszczoty, że zapomniałem o wszystkim, co nie było naszą przyjemnością. Gdybym tylko spojrzał jej głębiej w oczy, porozmawiał z nią... Zamiast tego był tylko seks. Od chwili, gdy uklękła przede mną w kuchni, robiłem wyłącznie to, czego chciała.

Gdybym tylko przyjrzał jej się lepiej.

Jak mogła mnie zostawić?

Powoli zacząłem kojarzyć fakty i wstałem, wciąż trzymając w rękach poduszkę. Telefon od Trippa. To, co mówił, nie miało sensu, ale próbował mnie ostrzec. Sukinsyn! Wyjechała z Trippem. Zadzwoiła do niego i przyjechał po nią.

Ból powoli zamienił się w złość – nie, w furję! – która zaczęła zżerać mnie od środka. Wyjechała z Trippem. Zabrał mi ją. Ten jego telefon dla nikogo nie miałby sensu. Zrobił to, żeby móc mi potem powiedzieć, że mnie ostrzegał. Doskonale wiedział, że go nie zrozumiem.

Złapałem stojącą przy łóżku lampkę i cisnąłem nią o ścianę. Zerwałem z łóżka pościel i rzuciłem na stolik nocny. Potem zdjąłem ze ściany lustro i również je roztrzaskałem, ale gniew nie mijał. Walilem pięściami w ściany, dopóki nie przebiłem warstwy gipsu, a mój głos wydawał się odległy, mimo że krzyczałem. Wy-

szedłem z siebie, a moje ciało oszalało. Wreszcie rzuciłem poduszką, którą trzymałem w rękach, i wszystko się zatrzymało. To było wszystko, co mi zostało. Jej poduszka. Zrobiłem krok nad potłuczonym szkłem, podniosłem ją z powrotem i przycisnąłem czule do piersi.

Zapach Delli wypełnił moje nozdrza i wściekłość na moment minęła. Na chwilę przestałem być histerycznym wariatem, potrafiącym jedynie demolować dom. Miałem ją. Mogłem przez chwilę ją potrzymać. Była przy mnie.

– O, kurwa. – Od strony drzwi doszedł mnie głos Jace’a. Poderwałem głowę i zobaczyłem, że zagląda do pokoju. Widoczny na jego twarzy szok sprawił tylko, że przypomniałem sobie o moim gniewie.

– Stary. – Jace uniósł do góry obie ręce. – Musisz się uspokoić.

Nic nie rozumiał. Nie stracił właśnie sensu swojego pieprzonego życia. To nie od niego odeszła. To nie jego zostawiła tylko z liścikiem i poduszką. Liścik... Cholera!

Pognałem do drzwi i przepchnąłem się obok przyjaciela. Musiałem znaleźć liścik. To też mi zostało. On również należał do niej. Miałem go. Pragnąłem go. Jego treść była rozdzierająca, ale chciałem go mieć.

Podarty papier leżał na ziemi. Nachyliłem się, żeby go podnieść. Nie mogłem tego znów przeczytać. Nie w tej chwili. Zwinąłem kartkę starannie i włożyłem do kieszeni. Zawsze będę ją nosił przy sobie. To było jej pismo. Jej słowa.

– Przerażasz mnie, stary. – Jace przyszedł za mną do kuchni.

– Potrzebuję być teraz sam – powiedziałem, nie patrząc w jego stronę.

– Ja myślę, że wręcz przeciwnie.

– Wyjdź, kurwa, z mojego domu – warknąłem.

– Zadzwoń do Rusha i Thada. Jadą tutaj. A ja nie zamierzam zostawić cię samego.

Nie chciałem, żeby tu przyjeżdżali. Miałem ochotę wrzeszczeć i niszczyć rzeczy, dać upust bólowi.

– Nie! Skąd się tu w ogóle wzięłeś?

– Tripp do mnie zadzwonił – rzekł powoli Jace. Dźwięk jego imienia i świadomość, że Della była teraz z nim, sprawiły, że potwór wewnątrz mnie znów podniósł łeb. Wyciągnąłem rękę po stojącą w zlewie szklankę i rzuciłem nią przez pokój. Trafiłem w obraz, niszcząc go.

– Zabrał ją! – ryknąłem, chwyciłem talerz i cisnąłem nim na drugi koniec pokoju. – Zabrał mi ją, do cholery!

– To ona do niego zadzwoniła. Chciała z nim jechać, Woods. Musisz się uspo-

koić. Wyjechała z własnej woli. – Słyszałem strach w głosie Jace’a, ale nie obchodziło mnie to. Złapałem za stołek barowy i zacząłem uderzać nim o blat, dopóki nie roztrzaskał się cały w stertę drobnych kawałeczków, które opadły na podłogę.

– Jasna cholera! – Mój mózg zarejestrował głos Rusha, ale nie byłem w stanie myśleć. Nie chciałem ich tutaj.

– Stary, powstrzymaj go! Kompletnie mu odbiło – krzyknął Thad.

Poczułem, jak czyjeś ramiona łapią mnie od tyłu. Walczyłem z nimi, ale były silniejsze.

– Uspokój się, do cholery. Oddychaj, stary. Weź pieprzony oddech. Ona nie umarła. Po prostu wyjechała. Nie ma jej tu, ale to nie koniec. Kurwa, weź się wreszcie uspokój. – Rush odezwał się surowo i głośno, trzymając mnie za barki.

Wzięłem kilka głębokich wdechów. Miał rację. Ona wciąż żyła. Po prostu wyjechała. Odeszła.

– Zostawiła mnie. – Głos mi się załamał.

– Tak, zrobiła to. Ale nie zmienisz tego, rozwalając sobie chatę. To jej nie sprowadzi z powrotem. Straciłeś panowanie nad sobą. Pozbieraj się do kupy. Wiem, jak to jest. Przeżyłem to. Utrata panowania nad sobą nie sprowadzi jej z powrotem.

Rush przeżył to samo. Wiedział, jak to jest. Blaire też go kiedyś zostawiła. Ale ona została zdradzona. Miała powód, żeby to zrobić. Ja nie skrzywdziłem Delli. Tylko ją kochałem.

– Nie pozwoliłem jej korzystać z życia. – Uniosłem wzrok i spojrzałem prosto na Jace’a i Thada, stojących w bezpiecznej odległości ode mnie.

– Ona potrzebuje przestrzeni. Pozwól jej odejść – powiedział Rush.

– Jak mam żyć dalej, kiedy jej tu nie ma? Co mam teraz robić?

Rush westchnął i powoli zwolnił uścisk.

– Wstajesz rano i idziesz do pracy. Uśmiechasz się wtedy, kiedy wydaje ci się, że powinienes. Wolny czas poświęcasz na myślenie o niej. O tym, co jej powiesz, gdy ją ponownie zobaczysz. Potem idziesz do łóżka i masz nadzieję, że uda ci się zasnąć. Następnego dnia rano budzisz się i cała ta główniana karuzela zaczyna się od nowa.

Oparłem się o ścianę i zwiesiłem głowę.

– A co, jeśli ona nigdy nie wróci?

Na początku nic nie powiedział. Staliśmy w milczeniu w zdemolowanym salonie.

– Nauczysz się jakoś żyć – stwierdził w końcu Rush i uświadomiłem sobie,

że tego boję się najbardziej. Że nie pozostanie mi nic innego, jak nauczyć się żyć bez Delli, bo ona może nigdy nie wrócić.

– Postawiłem na nią wszystko. – Gapiłem się na roztrzaskany stółek barowy.

– Co? – spytał Jace.

– Della była moją zwycięską zagrywką. Postawiłem na nią wszystko. Nie da się dalej grać, kiedy postawisz wszystko na jedną kartę i przegrasz. Wypadam z gry.

– Nie, nie wypadasz. Ta partia jeszcze się nie skończyła – oznajmił Rush.

Mogłem tylko mieć nadzieję, że się nie mylił.

Dwa tygodnie później

Della

Gdzie jesteśmy? – spytałam Trippa, zsiadając z motocykla, tym razem bez jego pomocy.

– Co ty robiłaś z tyłu? Spałaś? Minęliśmy już kilka znaków obwieszczających, że przybyliśmy do miasta Króla. – Tripp roześmiał się. Złapał nasze torby i ruszył do hotelu, żeby wynająć pokój.

– Króla? – spytałam, idąc za nim.

– Tak, wiesz... *Hunka hunka burnin' love* – zanucił Tripp.

– Elvis? To znaczy, że jesteśmy w Memphis?

– Tak. – Tripp popchnął drzwi wejściowe i przytrzymał je, żebym mogła wejść do środka. Pierwszej nocy próbowałam spać w osobnym pokoju, ale szybko wróciły koszmary senne. Od tego czasu braliśmy zawsze jeden pokój z dwoma łózkami. Tripp pomagał mi, kiedy pojawiały się upiorne sny, czyli właściwie każdej nocy. W tym tygodniu oboje byliśmy tak zmęczeni, że kiedy koszmar mijał, przeważnie padaliśmy od razu i spaliśmy w jednym łóżku aż do rana.

– Jeden pokój, dwa łóżka – poprosił Tripp recepcjonistkę, która najpierw spojrzała na mnie, a dopiero potem na niego. Posłała mu flirciarski uśmiech. Często mu się to przytrafiało. Kiedy kobiety zdawały sobie sprawę, że nie jesteśmy razem, zaczynały go podrywać. Zazwyczaj ignorował okazywane mu względy. Ale czasami pojawiała się dziewczyna, którą trudno mu było zlekceważyć. Wtedy odwzajemniał jej awanse i brał od niej numer telefonu, co było moim zdaniem bez sensu, zważywszy na to, że nie planowaliśmy wracać. Ale on twierdził, że któregoś dnia może znów pojawić się w tych stronach.

Tripp odebrał klucz do pokoju i poszliśmy do windy. Nie bardzo byłam w nastroju do rozmowy. Dzwoniłam wcześniej do Braden, która powiedziała, że Woods jeszcze się z nią nie skontaktował. To mnie zasmuciło. Powinnam była poczuć ulgę, ale tak się nie stało. Im dłużej go nie widziałam, im dłużej nie dzwonił do Trippa ani do Braden, tym bardziej uświadamiałam sobie, że naprawdę tego wła-

śnie pragnął. Podświadomie dałam mu szansę na ucieczkę. Nie chciałam myśleć o tym, jak cierpi. Było mi trochę łatwiej ze świadomością, że tylko ja z nas dwojga muszę znosić ten nieustający ból w klatce piersiowej.

– Jesteś dziś taka cicha – zauważył Tripp. Drzwi windy otworzyły się i wysiedliśmy na drugim piętrze. To była maksymalna wysokość, na jakiej mógł się znaleźć. Miał dziwną fobię na punkcie spania za wysoko w hotelach. Twierdził, że w razie wybuchu pożaru nie trzeba będzie pokonywać zbyt wielu schodów podczas ucieczki. Nigdy bym o tym nie pomyślała, ale on najwyraźniej tak.

– Po prostu nie mam ochoty gadać – wyjaśniłam.

– Rozmowa z Braden poszła dobrze? – spytał.

Jasne, że tak. Braden nie wspomniała o Woodsie. Zapytała tylko, gdzie jestem i co robię. Nic więcej ją nie interesowało.

– Tak, wszystko w porządku.

Tripp otworzył drzwi pokoju i spojrzał na mnie.

– Będziesz mieć coś przeciwko, jeśli wyskoczę wieczorem na drinka?

To był jego zakamuflowany sposób zapytania: „Czy będziesz mieć coś przeciwko temu, że wybiorę się wieczorem na podryw?”. Nie wiedział, że go przejrzałam, a ja nie miałam ochoty mu tego uświadamiać.

Za każdym razem, gdy szedł na drinka, wracał koło drugiej nad ranem i pachniał perfumami. Na szczęście nie miał żony, bo niewątpliwie ciągle by ją zdradzał.

– Mam ochotę zamówić pizzę i pooglądać kablówkę. Idź i rób, na co masz ochotę – stwierdziłam, gdy weszłam do pokoju.

– Dzięki. – Był tuż za mną.

– Nie ma problemu. Muszę wziąć prysznic. Wychodzisz już teraz? – spytałam. Wzięłam od niego swoją torbę i ruszyłam w stronę łazienki.

– Tak, myślę, że tak.

– Do zobaczenia rano.

Weszłam do łazienki i zamknęłam się w środku. Poczekalam, aż usłyszę dźwięk zamykanych drzwi do pokoju. Chciałam się upewnić, że wyszedł, zanim pozwolę sobie na łzy. Powstrzymywałam je od kilku godzin. Płacz nie sprawiał, że robiło mi się lżej, ale przez moment mogłam zatopić się w smutku. Nie musiałam go ukrywać. Mogłam dać mu ujście.

Wiedziałam w głębi duszy, że podjęłam właściwą decyzję. Pozwoliłam Woodsovi odejść. Lęk przed tym, że go krzywdzę, już mnie nie dręczył. U niego wszystko było w porządku. Żył własnym życiem, a niedługo na pewno znajdzie kogoś, kto będzie pasować do niego idealnie. Nasz związek zawsze byłby daleki od doskona-

łości. Miłość powinna być prosta. Ja byłam skomplikowana.

Woods zasługiwał na kogoś w rodzaju Blaire Finlay. Potrzebował kobiety, która potrafiłaby wyciągnąć broń i zatroszczyć się o siebie. Żony, która dałaby mu zdrowe dzieci. Mógłby je kochać, a one nigdy nie musiałyby się bać, że ich matka nagle kompletnie oszaleje.

Nigdy nie będę taka jak Blaire. Pragnęłam tego bardziej niż moje płuca powietrza, ale to się nigdy nie stanie. Byłam trudna i nieidealna. Woods znajdzie kiedyś kogoś, z kim będzie w pełni szczęśliwy. Może któregoś dnia i ja odnajdę sposób na szczęście. Może życie pozwoli mi znaleźć dla siebie miejsce.

Nie chciałam wierzyć w to, że któregoś dnia mogę skończyć tak samo jak moja matka. Może nie stanowiłam idealnej kandydatki na żonę i matkę, ale wciąż byłam człowiekiem. Mogłam zostać kimś. Mogłam robić coś ważnego. Musiałam tylko odkryć, co by to mogło być. Roztrząsanie faktu, że Woods nie jest zainteresowany odnalezieniem mnie, wpływało fatalnie na moje samopoczucie. Płacz też nie pomagał.

Nadszedł czas, żebym się wyleczyła. Nie potrzebowałam przecież mężczyzny po to, by trzymał mnie za rękę i tulił. Sama potrafiłam dać sobie radę. Woods chciał mi pomóc, a ja szukałam kogoś, do kogo mogłabym przyłgnąć.

Tripp i ja zrobiliśmy zrzutkę z naszych oszczędności. Wystarczy nam pieniędzy na jakiś czas, ale nie mogliśmy tak żyć w nieskończoność. Tripp powinien wrócić do Karoliny Południowej. Ja musiałam znaleźć sobie w życiu jakiś cel. Chciałam odnaleźć go sama i polegać wyłącznie na sobie.

Wstałam, odkręciłam wodę i rozebrałam się. Zmyłam łzy i postanowiłam więcej nie płakać. Gdzieś w sobie miałam odwagę. Zdecydowałam, że ją odnajdę i będę pielęgnować.

Woods

Siedziałem na tarasie z butelką piwa w jednej ręce i telefonem w drugiej. Tripp dzwonił codziennie o dziewiątej wieczorem. Tylko to pozwalało mi pozostać przy zdrowych zmysłach. Opowiadał mi, co robiła, mówiła, a nawet w co była ubrana. To był dla mnie jedyny sposób na zachowanie resztek normalności.

Odebrałem, gdy tylko na wyświetlaczu pojawiło się imię Trippa.

– Hej, co u niej? – Nie bawiłem się w grzecznościowe gadki. Postanowiłem, że nie będę szukał Trippa i nie połamię mu żeber, gdy po raz pierwszy zadzwonił z obietnicą, że będzie mnie informował na bieżąco o poczynaniach Delli. Oznajmił mi, że ona potrzebuje czasu, by sobie poradzić z problemami, i że powinienem jej na to pozwolić. Starłem się, jak mogłem, ale chciałem też ją zobaczyć. Za każdym razem, gdy mówił mi, w którym są mieście, musiałem walczyć ze sobą, żeby nie wskoczyć do najbliższego samolotu.

– Była dzisiaj dość cicha. Nie mówiła zbyt wiele i nie mogła się doczekać, kiedy się mnie pozbędzie. Jest przygnębiona, ale dla niej to tylko kolejny etap.

– Gdzie jesteście?

– W Memphis.

– Macie już pokój w hotelu?

– Tak. Ona została w pokoju. Wyszedłem, żeby dać jej trochę przestrzeni.

Dać jej trochę przestrzeni? Samej, w obcym mieście?

– Co ty sobie myślisz, do cholery? Nie możesz zostawiać jej samej! Jeśli cały dzień milczała, być może teraz ma atak. Nie możesz jej tak zostawiać! Ktoś będzie musiał ją uspokoić. Ona nie może...

– Woods! Uspokój się, stary. Uspokój się – rozkazał Tripp.

– ...być sama – dokończyłem, czując, jak dławia mnie emocje. Nie mogłem znieść myśli, że może być sama.

– Ona potrzebuje samotności. Musi się wypłakać. Musi zdecydować, czy to ma sens, że daje ci tę wolność, której jej zdaniem potrzebujesz. Zostawiła cię z miłości, Woods. Wcale nie chciała tego robić. Już ci to tłumaczyłem. Kocha cię tak bardzo, że wyjechała, żebyś mógł prowadzić życie, którego według niej pragniesz. Nie chciała, abyś spędzał całe dni, przejmując się jej problemami. Skoro już to zrobiła, musi nauczyć się z tym żyć. Daj jej czas. Jeszcze do ciebie wróci.

Odstawiłem piwo na bok i wstałem. Chwyciłem się poręczy, zamknąłem oczy

i próbowałem zwalczyć ból. Pragnąłem wyłącznie jej. Tylko o niej marzyłem. Nie ważne, za jaką cenę. To uczucie nigdy nie minie. Nie chciałem, żeby była sama. Chciałem, żeby ktoś ją przytulił.

– Przytul ją w moim imieniu. Przytul mocno. Nie pozwól, żeby była samotna. Nie pozwól jej cierpieć. Proszę.

– Zrobię tyle, na ile mi pozwoli. Ale wiedz, że to nie moich ramion pragnie.

– Cholera! – ryknąłem, a moje gardło ścisnął ostry ból.

– Po prostu daj jej czas – zażądał Tripp.

Wzięłem kilka długich, uspokajających oddechów. Musiał do niej wrócić. Nie mógł jej tak zostawić.

– Kiedy skończymy rozmawiać, wróć do niej.

Tripp westchnął.

– W porządku. Ale miałem na dzisiaj plany. Seksowna barmaneczka puszczała do mnie oko.

– Potrzebujesz więcej kasy? – spytałem go. Przelewałem mu pieniądze na konto, od kiedy zadzwonił pierwszej nocy. Chciałem, żeby mieszkała w ładnych hotelach i dobrze się odżywiała.

– Della wkrótce sobie uświadomi, że powinno zacząć brakować nam pieniędzy. Zastanawiam się ciągle, dlaczego nie skomentowała faktu, że nocujemy w najlepszych dzielnicach miasta i jadamy w eleganckich restauracjach zamiast w fast foodach. Ona nie jest idiotką.

– A ja jestem o włos od szaleństwa. Tylko telefony od ciebie i świadomość, że śpisz w porządnym miejscu i jecie przyzwoite jedzenie, powstrzymują mnie od popadnięcia w obłąd.

– Sprawdzę, czy uda mi się ją przekonać, żeby pojechała ze mną do Karoliny Południowej. Mam tam ładne mieszkanie. To bezpieczne miejsce. Mam też pracę, do której przyjmą mnie z powrotem. Jej również pomogę coś znaleźć.

Chciałem tylko, żeby wróciła do domu.

– Rób, co uważasz za słuszne. Ale pilnuj, żeby nic jej nie groziło.

– Będę pilnował. Obiecuję.

– Zabrałeś mi ją – przypomniałem mu. Nie mogłem mu podziękować.

– Sama mnie o to poprosiła. Też jestem jej przyjacielem.

– Potrzebuje mnie.

– Nie, stary. W tej chwili potrzebuje znaleźć w sobie siłę. Choć nie wie jeszcze, że ją ma. Ale kiedy wreszcie uświadomi sobie, że nie jest dla nikogo ciężarem, wróci.

– Musi – stwierdziłem i skończyłem rozmowę, żeby Tripp nie usłyszał bólu w moim głosie.

Della

Nie zdążyli jeszcze nawet dostarczyć pizzy, a Tripp już wrócił. Byłam pewna, że idzie bzyknąć jakąś nieznajomą.

– Już jesteś?

Wzruszył ramionami.

– Zdecydowałam, że wolę pizzę od piwa.

Coś było nie tak. Pizza nie mogła być lepsza od seksu. Tripp był trochę jak męska dziwka. Szybko to odkryłam. Kobiety go lubiły, a on odwzajemniał tę sympatię... przez jakieś dwie, trzy godziny. Potem zniknął.

– Dlaczego tak naprawdę wróciłeś? Nigdy nie wybierasz pizzy zamiast... piwa.

Uśmiechnął się krzywo, gdy spojrzał na mnie.

– Ze sposobu, w jaki właśnie powiedziałaś: „piwo”, wnioskuje, że wiesz, co na ogół planuję, kiedy mówię, że wychodzę na drinka.

Przewróciłam oczami.

– Oczywiście.

Tripp przysiadł na krawędzi drugiego łóżka.

– Cóż, dzisiaj trochę rozmyślałem. Stwierdziłem, że musimy porozmawiać bardziej, niż ja potrzebuję się napić.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc tylko czekałam.

Zanim zaczął znów mówić, rozległo się pukanie do drzwi.

– Pizza – powiedział i wstał, żeby zapłacić. Miał szczęście, bo dzisiaj w zestawie z dwulitrowym napojem, który zamówiłam, przywozili pizzę dnia.

Położył jedzenie na moim łóżku, wziął dwa plastikowe kubeczki, które stały przy kubelku na lód, i zrobił nam po drinku. Też uważałam, że powinniśmy porozmawiać, ale nie wiedziałam, kiedy będziemy mieć ku temu okazję. Chciałam mu powiedzieć, że powinniśmy jechać do Karoliny Południowej, zanim jeszcze bardziej się od niej oddalimy.

– Mięsna uczta! Zupełnie jakbyś przeczuwała, że wrócę. – Ucieszył się.

– Nie. Dziś Mięsna uczta i dwa litry napoju kosztowały tylko piętnaście dolarów. Po prostu wybrałam ofertę dnia.

– Szczęściarz ze mnie – stwierdził.

– Mów, Tripp. Chcę wiedzieć, co jest ważniejsze od piwa.

Tripp zachichotał i upił łyk napoju. Spojrzał na mnie zielonymi oczami.

– Niecierpliwa jesteś.

Nie odpowiedziałam. Uniosłam tylko brwi, żeby uzmysłowić mu, że wciąż czekam.

– Powinniśmy wrócić do Karoliny Południowej. Chcę wrócić do pracy i mógłbym też załatwić robotę tobie. Mam tam mieszkanie, a tobie też chyba zrobiłoby dobrze, gdybyś mogła zostać w jednym miejscu dłużej niż jeden dzień i wszystko sobie przemyśleć.

Spodziewałam się usłyszeć zupełnie co innego.

– Dobrze – odparłam.

Przestał żuć.

– Dobrze? Tak po prostu?

Skinęłam głową.

– Tak po prostu.

Skończył przeżuwać kawałek pizzy i przełknął.

– Jak ty to robisz, że ciągle mnie zaskakujesz? Cały cholerny czas? A wydawałoby się, że do tej pory powinienem już przywyknąć.

Wziął kolejny kęs pizzy, a ja wzruszyłam ramionami. Też się nie spodziewałam, że będę taka bezproblemowa. Oczywiście nie planowałam zostać tam na zawsze, ale mogłam trochę popracować, odłożyć jakieś pieniądze. Potem znów ruszyłabym w drogę.

– Jest tylko jedna rzecz, którą chciałabym zrobić najpierw – poinformowałam go.

– Jaka?

– Przejechać przez Georgię i spotkać się z moją najlepszą przyjaciółką Braden i jej mężem Kentem. Nie widziałam ich od dawna i chciałabym zostać u nich przez kilka dni.

Tripp pokiwał głową.

– Nie ma problemu. Znajdę sobie jakiś hotel na mieście, a ty zostaniesz u nich.

– Na pewno z chęcią ugoszczą także ciebie – zapewniłam go.

Tripp uśmiechnął się szelmowsko.

– Tak, wiem. Brzmi miło, ale szczerze mówiąc, dobrze by mi zrobiło kilka dni samotności, żebym mógł pójść sobie... na piwo.

Roześmiałam się, nagle i niespodziewanie. Tripp wyszczerzył zęby. Śmiałam się pierwszy raz, od kiedy opuściłam Rosemary.

Później tego samego wieczoru, kiedy już przysypiałam, Tripp poszedł do łazienki. Myślałam, że będzie się kąpał, ale wtedy usłyszałam, że z kimś rozmawia. Do kogo mógł dzwonić po północy? Nagle w rozmowie padło moje imię.

Po cichutku wymknęłam się z łóżka i podeszłam na tyle blisko, żeby móc usłyszeć jego słowa.

– Chce się najpierw zatrzymać u przyjaciółki w Georgii... Tak... Zgodziłem się. Cholera... Koło Myrtle Beach. Tam jest bezpiecznie. Przysięgam... Prawdopodobnie będę potrzebował więcej... Zadzwoń... Powiedziałem, że zadzwonię. Idź spać.

Pobiegłam z powrotem do łóżka i wsunęłam się pod kołdrę. Z kim on rozmawiał? Czy miał dziewczynę tam, gdzie mieszkał? Zostawił kogoś, żeby mi pomóc? Nie. To nie mogło być to. Sypiał ze zbyt wieloma kobietami. Może to tylko przyjaciel.

– Della? – Głos Trippa zaskoczył mnie i omal nie odpowiedziałam. Zaraz zdałam sobie jednak sprawę, że chciał się tylko upewnić, że spałam. Nie odezwałam się.

To musiał być jakiś znajomy, który chciał się dowiedzieć, kiedy wrócimy. Ale ten fragment o bezpieczeństwie, to było dziwne. Zamknęłam oczy i pozwoliłam poddać się zmęczeniu. Pomyślę o tym jutro.

Woods

Spojrzałem na listę spotkań, którą Vince położył rano na moim biurku. Odłożyłem na później mnóstwo spraw, bo przez ostatnie dwa tygodnie nie mogłem się skupić. Teraz musiałem wszystko nadrobić. Jutro mój prawnik wyśle do członków zarządu listy z informacją, że nie są mi już potrzebni. Spodziewałem się, że będzie niezła afera, ale to mój prawnik będzie musiał wszystko wyprostować. Ja nie byłem w nastroju.

– Pan Finlay do pana – oznajmił przez interkom Vince.

– Niech wejdzie – poprosiłem. Zadzwoiłem do ojca Rusha, Deana Finlaya, jeszcze zanim odeszła Della. Pomyślałem, że jeśli umieszczę w zarządzie kogoś znanego, pomoże mi to w relacjach z członkami klubu i władzami miasta, gdy usłyszą o planowanych przeze mnie zmianach. Poza tym Dean władował w Kerrington Club mnóstwo pieniędzy, a mój ojciec nigdy tego nie docenił. Przyjmował jego datki, ostatecznie nie był skończonym idiotą, ale go nie lubił.

– Muszę ci powiedzieć, Woods, że wyglądasz cholernie dobrze przy tym biurku – stwierdził Dean, wchodząc niespiesznym krokiem do gabinetu. Na kilometr można było wyczuć, że jest gwiazdą rocka. Wystarczyło spojrzeć na jego długie włosy, tatuaże i kolczyki w różnych częściach ciała. Miał nawet eyeliner nałożony na powieki. To był człowiek legenda, ale gdy dorastałem, był dla mnie po prostu ojcem jednego z moich kumpli.

– Dzięki, Dean. – Wstałem, wyciągając do niego rękę.

– Jestem twój na jakieś trzydzieści minut. Potem muszę wracać do mojego wnuczka. Musiałem go zostawić, a był taki wesolutki i rozbawiony. To wcale nie było łatwe. Dzieciak jest rozkoszny.

– Tak, proszę pana. Będę się streszczał – obiecałem i wskazałem mu krzesło.

Dean usiadł na skórzanym fotelu i oparł nogi o blat mojego biurka.

– Co tam?

– Odwołuję członków zarządu powołanych przez ojca. On bardzo im ufał, jednak ja nie czuję tego samego. Nie mogę mieć zarządu, z którym nie będę w stanie porozmawiać o swoich pomysłach i którego opinii nie ufam. Chciałbym mieć w radzie ludzi, których wkład w przyszłość Kerrington Club byłby dla mnie pożądanym.

Dean podniósł dłoń, żeby mi przerwać. Uniósł jedną ciemną brew.

– Mówisz mi, że zamierzasz zwolnić wszystkich tych aroganckich dupków?
Przytaknałem.

Mój gość odrzucił głowę i zarżał ze śmiechu.

– Cholera, to najzabawniejsza rzecz, jaką słyszałem od dawna.

Gdybym był ostatnio zdolny do uśmiechu, na pewno pojawiłby się na mojej twarzy.

– Chciałbym, żeby został pan członkiem mojego zarządu. Poproszę o to także Rusha, oczywiście.

Dean opuścił nogi na podłogę i pochylił się do przodu, opierając łokcie o kolana. Przyglądał mi się przez moment.

– Chcesz mnie w swoim zarządzie?

– Tak, chcę. Moi przyjaciele to młodzi ludzie. Potrzebujemy także mądrości kogoś dojrzałego, a pan jest jedyną osobą, której rad mam ochotę słuchać.

Powoli na twarzy Deana pojawił się uśmiech.

– Niech mnie diabli.

Zapewne, ale postanowiłem nie przyznawać mu racji. Czekałem.

– Do cholery, jasne, że będę w twoim zarządzie. Mój wnuczek będzie dorastał w tym mieście, a Kerrington Club i jego członkowie stanowią dużą część jego życia. Chcę mieć pewność, że dadzą mu to, co najlepsze.

Miałem nadzieję, że tak do tego podejdziesz.

– Bardzo panu dziękuję. Doceniam to. Czuję się zaszczycony, że w przyszłości będzie pan częścią klubu.

– Ja też – stwierdził, odchylając się w fotelu. – Ale Woods, jeśli mamy to zrobić, musisz przestać mówić do mnie: „pan”. To sprawia, że czuję się stary. A pukam młodsze dupeczki niż ty, synku.

Może nie byłem w stanie się uśmiechnąć, ale nieźle się ubawiłem.

– Nie wątpię – zapewniłem go.

– To było całkiem zabawne. Co z tobą, chłopie? Wydaje się, że nie sposób wykrzesać z ciebie uśmiechu.

Nie chciałem rozmawiać z Deanem o Delli. Nie zrozumiałby. Jak sam często powtarzał, co noc był z inną kobietą.

– Sprawy osobiste. Pracuję nad tym.

Dean potarł policzek, po czym przechylił głowę i spojrzał na mnie uważnie.

– Chodzi o jakąś kobietę. Takie spojrzenie może spowodować tylko cholerna baba. Nie próbuj zaprzeczać. Masz to wypisane na twarzy.

Nie przyznałem mu racji, ale też nie zaprzeczyłem. Zamiast tego opuściłem

wzrok na stół i zacząłem przekładać papiery. Szukałem umowy, którą Dean powinien podpisać. Musieliśmy też omówić kwestię jego miesięcznej pensji, chociaż nie sądziłem, aby jej potrzebował.

– Kim ona jest? Co zrobiła? Zalazła ci za skórę i próbujesz uciec, czy złapała cię w swoje sieci, a teraz postanowiła puścić cię wolno?

Wyciągnąłem umowę oraz długopis i popchnąłem je na drugi koniec stołu.

– Ani jedno, ani drugie. Musisz podpisać kontrakt i klauzulę poufności w sprawach klubu. Jest tam również wyszczególniona twoja pensja.

Dean nie pochylił się do przodu, żeby wziąć dokument. Wciąż był wpatrzony we mnie. Zaczął kręcić głową i cicho zagwizdał.

– Pieprzony Woods Kerrington jest zakochany. Cholera, to chyba musi być coś w tutejszej wodzie. Muszę wracać do Los Angeles. Wszyscy ci młodzi chłopcy szaleją na punkcie jednej ślicznej dziewczyny. Przecież w stawie jest mnóstwo ryb. Mnóstwo pięknych ryb. Po co się martwić jedną, kiedy można mieć wszystkie? Brunetka w poniedziałek, ruda we wtorek, bliźniaczki w środę, cycata blondynka w czwartek, azjatycka piękność w piątek i jej siostra w sobotę, a w niedzielę bierziesz wszystkie i urządzasz całodniową imprezę. Nie ma sensu przywiązywać się do jednej.

Bardzo podobną mowę wygłosił pewnego lata, kiedy Rush zabrał nas na wycieczkę i koncert Slacker Demon w Atlancie. Mieliśmy oczywiście wstęp za kulisy i siedzieliśmy tam z zespołem. To było życie Deana. Wtedy myślałem, że musi być samotny. Teraz, gdy miałem Delle, byłem pewien, że tak jest. Nie chciałem takiego życia.

– Zależy mi tylko na jednej – wyjaśniłem mu.

– Musi być wyjątkowa – stwierdził i nachylił się, żeby sięgnąć po długopis. – Nie zrzekam się tutaj prawa do życia ani nie dodaję cię do swojego testamentu, prawda? – spytał.

– Nie, zgadzasz się tylko na trzymanie spraw klubu w tajemnicy.

– Nie potrzebuję pieniędzy. Niech idą na fundusz powierniczy dla Nate'a. Poproś Rusha, żeby się tym zajął.

Tego się spodziewałem.

– Dobrze, proszę pana. – Gwałtownym ruchem uniósł głowę. – Chciałem powiedzieć, Dean – poprawiłem się.

– Lepiej – przytaknął.

Potem wstał i poklepał biurko.

– Pasuje do ciebie, chłopcze. Bardzo do ciebie pasuje – podsumował, po czym

odwrócił się i opuścił biuro.

Miałem Deana. Teraz musiałem wykonać kolejny telefon.

Della

Braden otworzyła drzwi i natychmiast mnie objęła. Upuściłam torbę, którą miałam ze sobą, i też mocno ją przytuliłam.

– Jesteś tu! Tęskniłam za tobą – stwierdziła, gdy jeszcze raz mnie wyściskała, po czym cofnęła się i spojrzała na Trippa. Nie umknął mi wyraz aprobaty w jego oczach, kiedy patrzył na moją najlepszą przyjaciółkę. Braden miała duże, okrągłe oczy w kolorze chabrow i długie, ciemne, podkreślone rzęsy. Brązowe loki były całkowicie naturalne. Zazdrościłam ich jej od lat.

– Braden, to mój przyjaciel Tripp. Tripp, to moja najlepsza przyjaciółka, Braden Fredrick.

– A ja jestem jej mężem. Kent – przedstawił się mężczyzna, który wynurzył się zza pleców Braden. Uśmiechnęłam się do niego. Pomyślałam, że powinnam przeprosić za Trippa. Nagle poczułam wielką ulgę, że zamieszka w hotelu. Braden kochała swojego męża, ale gdy Tripp postanawiał wyrwać jakąś laskę, zabierał się do tego z niemal naukowym podejściem.

– Miło widzieć was oboje. – Tripp uśmiechnął się porozumiewawczo. Powinnam go za to pałać.

– Wejdźcie – poprosiła Braden, robiąc krok w tył.

– Mam plany na wieczór, więc muszę już iść. Wrócę, gdy będziesz gotowa jechać dalej, Dello. – Puścił do mnie oko. Celowo zachowywał się tak milutko.

– Okej. Idź na piwo. Myślę, że dobrze ci to zrobi – zażartowałam. Zaśmiał się, po czym zawrócił w kierunku motocykla.

– Jeździ harleyem? – spytała Braden, przyglądając się mu, gdy odchodził.

– Lepiej przestań, zanim Kent wyjdzie i go pobije – szepnęłam i weszłam do środka. Drzwi zamknęły się za mną.

– Co? Przecież Kent wie, że go kocham. Tylko patrzyłam. Jestem ciekawa, z kim sobie podróżowałaś przez ostatnie dwa tygodnie.

– Pewnie, że jesteś – mruknął Kent, po czym złapał ją za pośladek i pocałował w usta. – Pójdę zrobić kawę – oznajmił i poszedł do kuchni.

Kiedy mąż mojej przyjaciółki znalazł się poza zasięgiem słuchu, Braden złapała mnie za rękę i wciągnęła do salonu.

– Powiedz, jak się trzymasz? Jak twoje nocne koszmary? Dogadujecie się z Trippem?

– Tak dobrze, jak można by się tego spodziewać, bez zmian i tak.

Braden zmarszczyła brwi.

– Potrzebuję trochę bardziej szczegółowych informacji.

Westchnęłam i usiadłam na sofie.

– Tęsknię. Tęsknię za nim tak bardzo. Ale beze mnie jest mu lepiej. Nawet on to wie.

– Skąd wiesz, że lepiej mu bez ciebie? Rozmawiałś z nim?

– Nie. Ale nie próbował mnie znaleźć. Nawet nie zadzwonił do Trippa. Sama mówiłaś, że nie kontaktował się z tobą. Nic. Najwyraźniej pragnął tego, co robiłam, gdzieś w głębi duszy. Teraz to dostał, a ja muszę wymyślić, jak mam żyć. Co zresztą i tak było moim celem.

Braden usiadła koło mnie, podciągając pod siebie nogi.

– Ale przynajmniej pomaga ci naprawdę seksowny motocyklista – skomentowała.

– Słyszałem to! – zawołał Kent z korytarza.

Przyjaciółka zachichotała i przewróciła oczami.

– Serio. Wydaje się miły. Czy coś was łączy? Wiesz, w końcu jesteś z nim dzień i noc.

– Oddałam duszę Woodsowi. I tak już zostanie na zawsze.

Braden westchnęła i skinęła głową.

– Tak, rozumiem.

– Cieszę się, że ja mam twoją duszę, Braden, bo nie jestem pewien, czy zdołałbym stłuc tego motocyklistę. Jest chudy, ale wysoki, a taki typ zawsze chowa pod ubraniem mięśnie, których kompletnie się nie spodziewasz. – Kent wszedł do pokoju, trzymając dwa kubki kawy.

Braden zaśmiała się, a mnie udało się uśmiechnąć. Mogłabym poręczyć za mięśnie Trippa. Całe dni spędzałam, przytulając się do jego pleców i obejmując go. Miał mięśnie. Mnóstwo mięśni. I tatuaże, co mnie zaskoczyło. Czasami widać było, że jest zamożnym członkiem elit Rosemary, ale bardzo się starał to ukryć pod tatuażami i pewnością siebie.

– Przestań być zazdrosny. Nikt nie jest seksowniejszy niż ty w garniturze i krawacie. Z tymi krótkimi, jasnymi włosami i opaloną skórą. Wiem, co mam, i nie szukam niczego innego – podsumowała Braden. Kent nachylił się, żeby ją pocałować i wręczyć jej kubek.

Nie chciałam być teraz świadkiem tego rodzaju scen. Wiedziałam, że jedyne, co dostaje Tripp, to tani seks. Romans to było dla mnie za wiele.

Braden jakby czytała mi w myślach. Była w tym niezła.

– Idź już, pozwól dziewczynom pogadać. Potrzebujemy czasu dla siebie – poprosiła, patrząc na niego wzrokiem, który z pewnością zrozumiał. Nie zaprotestowałam. Chciałam, żeby sobie poszedł. Nie miałam ochoty patrzeć na dalsze mizianie.

– Przepraszam. Nie pomyślałam – usprawiedliwiła się Braden, kiedy Kent opuścił pokój.

– Nic się nie stało. Będę musiała nauczyć się, jak sobie z tym radzić przez resztę mojego życia. Równie dobrze mogę już zacząć. Pary są wszędzie.

Braden chwyciła mnie za rękę.

– Znajdziesz szczęście. Uważam, że mylisz się w kwestii Woodsa, ale już ci to mówiłam. On cię kocha. Wiem, że tak jest. Pamiętam tego szaleńca, który przyjechał tu za tobą kilka miesięcy temu. On cię uwielbia. Nie podoba mi się wcale, że go zostawiłaś.

Jak mogłabym z nim zostać?

– Musiałam odejść. Był zmęczony moimi szaleństwami. Słyszałam, jak o tym mówi, ale on nie wie, że to dotarło do moich uszu. Rozmawiał z Jace'em o tym, jak mu ze mną ciężko. Był bardzo udręczony.

– Co? Nie wierzę w to. Musiałaś go źle zrozumieć. Nie wyobrażam sobie, żeby Woods mógł powiedzieć coś takiego. Ale powiem ci jedno: jeśli tak było, zabiję go. Zabiję! Rozumiesz?

Nakręciła się. Nie powinnam była nic mówić. Wiedziała, że Braden wpadnie w szal.

– Co dokładnie stwierdził? – spytała. Odstawiła kubek i przyglądała mi się uważnie, szukając oznak kłamstwa.

– Rozmawiali. Nie pamiętam dokładnie.

– Akurat. Masz to wyryte w pamięci i dokładnie wiesz, co powiedział. Słowo po słowie. Wyrzuć to z siebie.

Wiedziała, że nie podda się, dopóki jej nie powiem.

– To było w klubie. Szukałam Woodsa. Postanowiłam pójść schodami, zamiast jechać windą, i na klatce schodowej usłyszałam jego głos. Nie chciałam podsłuchiwać. Ale wtedy Jace powiedział, że nie wie, jak Woods mógł tyle wytrzymać z wariatką.

– I co zrobił Woods? Proszę, powiedz, że pogroził mu pięścią.

Pokręciłam głową i pozwoliłam, żeby zawładnęło mną otępienie. Nie byłam w stanie myśleć o tym, o czym jej opowiadałam.

– Powiedział, że musi to robić. Że nie może mnie zostawić, ale że przeszkadza mu to w pracy. – Zamilkłam i przełknęłam ślinę. Patrzyłam na swoje ręce. Wszędzie, byle nie na Braden. – Powiedział, że Angelina przynajmniej mu pomagała. – To zabolalo mnie najbardziej. Jak mógł powiedzieć, że z tym potworem było mu łatwiej? Jak mógł jej potrzebować? Nie pragnął kogoś takiego jak ja. Wariatki.

– Może nie mówił o tobie. Czy czasem jego matka nie jest nawiedzoną idiotką?

– Nie. Jest po prostu złośliwa – wytłumaczyłam. To zresztą jeszcze nie był koniec. Jace powiedział coś jeszcze. – Jego kumpel uważał, że Woods powinien odciąć się od tych chorych akcji. Przypomniat mu, że ma na głowie firmę. A potem dodał jeszcze... że to nie fair, że Woods musi rzucać wszystko i radzić sobie z moją chorobą. Poradził mu, żeby jakoś rozwiązał ten problem.

– Woods powinien raczej skopać mu tyłek – wyraziła swoje zdanie Braden. Na twarzy robiła się coraz bardziej czerwona.

Powinnam była zmienić temat, żeby ją uspokoić. Ale chciałam, by zrozumiała, że zostawiłam Woodsa dla jego własnego dobra. On tego chciał. Po prostu nie wiedział, jak o to poprosić.

– Woods powiedział, że nie może. Potem spytał, jak mógłby to zrobić.

Braden pokręciła głową. Wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

– Coś tu jest nie tak. To nie jest ten sam mężczyzna, z którym rozmawiałam... z którym rozmawiałam, kiedy przyjechał po ciebie parę miesięcy temu.

– Nie. To mężczyzna, na którego z dnia na dzień spadła odpowiedzialność za klub i za matkę. Ma prawdziwe problemy i zmartwienia. Ja byłam jednym kłopotem za dużo.

Braden wciąż kręciła głową. Zanim to wszystko przetrawi, minie trochę czasu. Nie wspominałam Trippowi o tej rozmowie. Nie miałam ochoty o tym rozmawiać. Zresztą on nie naciskał mnie tak, jak Braden.

– Nie jesteś wariatką. Nie jesteś niepoczytalna.

– Wiem, że tak uważasz. Ale mam to we krwi, Braden.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie. Nie masz. Jest coś, co chciałabym ci pokazać, i mnóstwo spraw, o których chciałabym ci opowiedzieć. Podczas gdy ty przez dwa tygodnie jeździłaś sobie po kraju z tym przystojniaczkiem, ja robiłam dochodzenie.

– Co? Co masz na myśli, mówiąc „dochodzenie”? Na jaki temat?

– Dello Sloane, byłaś adoptowana.

Woods

Darla Lowry, zarządzająca dotąd polem golfowym, została teraz członkinią zarządu. Była jedyną zatrudnioną przez ojca osobą, którą wybrał z głową. Mógłbym powierzyć jej swoje życie. Ślub Jace'a z Bethy, siostrzenicą Darli, tylko zacieśniał nasze więzy. Poza tym Darla była mądra. Była starsza ode mnie i obserwowała, jak klub rośnie i rozwija się przez ponad ćwierć wieku. Zaslugaowała na miejsce w zarządzie. Zaslugaowała także na pensję, która się z tym wiązała.

Zadzwonił mój telefon. Spojrzałem na niego. Wyświetlił się numer Braden. Nie rozmawiałem z nią od kilku dni, ale dzwoniła zawsze, gdy miała jakieś informacje o Delli.

– Cześć – przywitałem się. Modliłem się, żeby to nie było coś złego.

– Wiem, dlaczego wyjechała. Tak jak mówiłam, coś się za tym kryło. Ale zanim cokolwiek ode mnie usłyszysz, musisz przyrzec, że wysłuchasz wszystkiego, co mam do powiedzenia. Nie boję się ciebie ani twoich pieniędzy, Woods. Będę cię ścigać jak gończy pies i wykończę cię. Rozumiesz? – Była podminowana i gotowa do ataku.

– Jeśli pomożesz mi odzyskać Dellę, będę chodził po cholernej wodzie – obiecałem.

– Dobrze. Tak myślałam. Niestety, ona uważa inaczej. Wierzy, że wyświadczyła ci przysługę. Jest przekonana, że chciałeś się jej pozbyć, tylko nie wiedziałeś jak. A gdy odeszła, ulżyło ci i żyjesz sobie teraz wspaniałym życiem.

– Co? Co, do kurwy nędzy? Skąd jej to przyszło do głowy? Tripp jej tak powiedział? Bo jeśli tak, to przysięgam, że go zabiję.

– Siadaj i weź głęboki wdech. Ty to zrobiłeś. Przestań szukać winnego gdzie indziej. Po pierwsze, przypomnę ci pewną rozmowę, którą Della przez przypadek usłyszała dzień przed wyjazdem. Lepiej mi powiedz, o czym naprawdę rozmawiałeś, bo jeśli się okaże, że miała rację, skończysz martwy, a seksowny motocyklista wyjdzie z tego bez szwanku. *Capisce?*

– Proszę, powiedz mi, co usłyszała, bo szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Rozmawiałeś tego dnia na klatce schodowej ze swoim kumplem Jace'em?

Na klatce schodowej? Usiadłem na krześle i wróciłem myślami do ostatniego dnia, w którym mój świat był jeszcze cały. Rozmawiałem wtedy z Jace'em. O mojej matce.

– Tak, rozmawiałem.

– I...?

Nie byłem pewien, co chciała ode mnie usłyszeć.

– I co?

Braden westchnęła głośno.

– O czym rozmawialiście?

Cholera, nie pamiętałem. Matka strasznie mnie zdenerwowała. Planowałem powołanie nowego zarządu. Chciałem pozwolić Delli wrócić do pracy i przestać ją tłamsić. Nic, co mogłoby ją zmartwić.

– Nie mogę wymyślić ani jednej rzeczy, która mogła sprawić, że mnie zostawiła.

– Więc Jace nigdy nie powiedział ci, że powinieneś przestać zawracać sobie głowę jej szaleństwem? A ty nigdy nie stwierdziłeś, że to wpływa na twoją pracę i że byłoby ci łatwiej, gdybyś mógł liczyć na pomoc Angeliny? A Jace nie poradził ci, że powinieneś uciec od tej wariatki, bo masz firmę na głowie?

Zerwałem się z fotela.

– Co?! – ryknąłem.

– Tak myślałam. To mi zupełnie nie brzmiało jak coś, co mógłbyś powiedzieć. Gdyby ktokolwiek nazwał Dellę wariatką, skopałbyś mu tyłek. Della jednak pomyślała, że to przykre, że musisz się nią zajmować, i że będzie dla ciebie najlepiej, jeśli ona wyjedzie.

– Jasna cholera! Przysięgam na Boga, że nic takiego nie powiedziałem. Jace też nigdy by tak nie powiedział. Zabiłbym go. Rozmawialiśmy o... rozmawialiśmy... O kurwa. – Teraz już wiedziałem, co usłyszała. To był zaledwie fragment naszej rozmowy, ale tyle jej wystarczyło.

– Proszę, powiedz mi, że twoje objawienie nie dotyczyło faktu, że ta rozmowa jednak miała miejsce – ostrzegła mnie Braden.

– Nie. Oczywiście, że nie. To znaczy miała miejsce, ale nie mówiliśmy o Delli. Boże! W żadnym razie o Delli. Rozmawialiśmy o mojej matce. Narobiła mi właśnie ogromnych problemów w klubie i zastanawialiśmy się z Jace'em, jak sobie z nią poradzić. Ja... Kurwa! Nie mogę uwierzyć, że pomyślała, że rozmawiamy o niej. Jadę po nią. Dłużej już nie wytrzymam. Muszę jej wszystko wyjaśnić. Ona musi się dowiedzieć.

– Nie! Przestań, Kerrington. Zapowiedziałam ci na początku naszej rozmowy, że zrobisz to, co ci każę. Uspokój się i odłóż te cholerne kluczyki. Gdy przyjdzie właściwy czas, dam ci znać. Wydaje mi się bardzo istotne, żeby wróciła do Rose-

mary na własnych warunkach. Ona stamtąd uciekła. Musi znaleźć dla siebie drogę powrotną. Kawaleria ma pozostać w gotowości i cierpliwie czekać.

– Muszę ją zobaczyć, Braden!

– Czy mógłbyś się zamknąć i mnie posłuchać? Dowiedziałam się o Delli czegoś, z czym musi sobie poradzić najpierw. Jej się wydaje, że będzie chora psychicznie, bo chorowały jej matka i babcia. Uważa, że będąc z tobą, nigdy nie mogłaby mieć dzieci. Boi się, że ich matce pewnego dnia zabrakłoby piątej klepki. Ona kocha ciebie bardziej niż siebie. Dlatego upewniła się, że nie będziesz musiał cierpieć tego absurdałnego losu, który jej zdaniem przypadłby ci w udziale, gdybyś z nią został.

– Nie musimy mieć dzieci. Chcę tylko jej. Jeśli się tego boi, nie szkodzi. Nie będziemy mieć dzieci. Muszę jej powiedzieć, że pragnę tylko jej.

– Tak, tak. Wiem, że musisz. A teraz zamknij się, bo jeszcze nie skończyłam – warknęła Braden do słuchawki.

Zacisnąłem kluczyki w garści i stanąłem koło okna, żeby widzieć zaparkowany na dole samochód. Dotarłbym do niej w ciągu pięciu godzin.

– Della była adoptowana.

Zalała mnie taka fala emocji, że nie byłem pewien, co powinienem robić: płakać, cieszyć się, a może paść na kolana i brać głębokie, spokojne wdechy. Ja pierdolę. To dopiero był zwrot akcji.

– Adoptowana? – udało mi się wykrztusić.

– Tak. Była adoptowana. Jej przybrani rodzice bali się mieć własne dzieci. Sądzili, że choroba babci Delli jest dziedziczna. Adoptowali więc chłopca z domu dziecka. Miał wtedy dwa lata. Kilka lat później adoptowali jeszcze dziewczynkę, córkę nastolatki, która nie była gotowa na macierzyństwo. Resztę już znasz.

Była adoptowana. Jej strach, że okaże się chora psychicznie jak jej matka, był nieuzasadniony.

– Czy ona o tym wie?

– Powiedziałam jej dzisiaj. Umówiłam ją na spotkanie z biologiczną matką. To nauczycielka w przedszkolu. Jest mężatką, ma dziesięcioletniego syna i ośmioletnią córkę. Mieszkają w Bowling Green, w stanie Kentucky. Nazywa się Glenda Morgan i chce się spotkać z Dellą. Powiedziała, że próbowała ją znaleźć po tym, jak urodziła syna. Uświadomiła sobie, co straciła, i chciała się upewnić, że Della ma się dobrze. Ale akta były już zamknięte, a jej nie było stać na detektywa. Mąż zgodził się na to, żeby za tegoroczny zwrot podatku poszukać jej córki, zamiast jechać na rodzinne wakacje. Dlatego gdy znalazł ich detektyw, którego wynajęłam,

była równie podekscytowana jak ja.

Chciałbym lubić tę kobietę, ale ciężko było jej wybaczyć. Przez to, że oddała Dellę do adopcji, moja ukochana przez wiele lat musiała żyć w piekle. I gdzie był facet, z którym zaszła w ciążę? Nic go nie obchodziło, że oddaje dziecko?

– A co z jej biologicznym ojcem? – spytałem.

– Glenda kontaktowała się z nim. Nazywa się Nile Andrews. Mieszka w Phoenix, w Arizonie. Pracuje jako dentysta. Też jest żonaty, ma trojaczki. Same dziewczynki. Również chciałby spotkać Dellę. Żona wspiera go w tej decyzji.

Przedszkolanka i dentysta.

– Widziałam zdjęcie jej biologicznej matki. Wygląda jak ona.

– Proszę, pozwól mi przyjechać. Chcę być z nią, gdy będzie przez to przechodzić. Potrzebuje mnie.

– Nie, Woods. Ona musi poczuć się silna. Musi uwierzyć, że może to zrobić po swoim. Teraz już wie, że nie oszaleje. To dużo, naprawdę dużo. Żyła z tym lękiem wiele lat. Okaleczał ją. Teraz musi znaleźć w sobie siłę. I powinna wrócić do ciebie na własnych nogach. Z przeświadczeniem, że jest wystarczająco silna i warta twojej osoby.

– Warta mojej osoby? A co to ma, do cholery, znaczyć? Jest kobietą mojego życia. Jak mogłaby nie być mnie warta?

– Ja to wiem i ty to wiesz, ale ona musi sama do tego dojść. Miała gówniane życie. Przez wiele lat trzymałam ją za rączkę. Potem mnie zostawiła, ale zaraz znalazła ciebie, żebyś ty ją trzymał. Teraz nikt nie może tego robić.

– Nie chcę, żeby była sama.

– Nieważne, czego ty chcesz, Woods. Ważne, czego potrzebuje Della.

Oparłem czoło o szybę i zamknąłem oczy. Nie chciałem, żeby miała rację. Nie chciałem czekać na Dellę. Ale nie chodziło o mnie. Della kochała mnie bardziej niż siebie samą. Kochała mnie na tyle, żeby odejść, gdy uważała, że to będzie dla mnie najlepsze. Nadszedł czas, żebym udowodnił jej, że i ja kocham ją bardziej niż siebie samego.

– Dobrze. Ale proszę, zdawaj mi relację.

Braden westchnęła z ulgą.

– Wiedziałaś, że zrobisz to, co trzeba. Jeśli chcesz wiedzieć, uważam, że jesteś jej wart, a to jest wysoko postawiona poprzeczka. Obiecałeś, że będziesz chodził po wodzie, a mnie się wydaje, że Della już to robi.

Della

Miała na imię Glenda. Kiedy mnie urodziła, nazywała się Glenda James. Wyszła za mąż, gdy miała dwadzieścia dwa lata. Ja miałam wtedy sześć lat. Wzięła ślub z mężczyzną, którego poznała na pierwszym roku studiów. Pokochali się od pierwszego wejrzenia. Mieli dzieci. Dwójkę. Dziś miałam ją spotkać. A jeśli wszystko pójdzie dobrze, mogłabym poznać również jej rodzinę.

To wszystko wydawało mi się nierealne. Miałam wrażenie, że to sen, z którego nie mogę się obudzić. Chora psychicznie kobieta, która mnie wychowywała, nie była moją biologiczną matką. Kobieta, która mnie urodziła, jest nauczycielką. Matką i żoną.

I mój brat. On też był adoptowany. Nie pamiętałam go, ale stanowił ważną część mojego życia. Matka zwariowała, gdy straciła jego i mojego ojca... jej męża. Nie był moim biologicznym tatą, a przybrany był również bardzo krótko, zanim został zabity. Tak wiele z tego, o czym opowiadała matka, musiało być kłamstwem. Mówiła, że karmiła mnie piersią. Uwierzyłam, że popadła w depresję po moich narodzinach. A tymczasem ona nigdy nie była w ciąży. I wcale mnie nie urodziła. Nic z tego nie było prawdą. Sama już nie wiedziałam, co nią było.

– O czym myślisz? – zapytała Braden, gdy jechałyśmy zatłoczonymi ulicami Atlanty. Glenda z rodziną też była w drodze do Atlanty. Miałyśmy się spotkać w jakiejś kawiarni, zaproponowanej przez Braden. Nie byłam pewna, czy będę już w stanie zjeść z tą kobietą posiłek. Nie wiedziałam, o co ją pytać i co powiedzieć. Tak wielu rzeczy chciałam się dowiedzieć. O tylu sprawach nie miałam pojęcia.

– Ona o niczym nie wie. Nie mówiłam jej. Znalazłam ją, ale nie chciałam opowiadać jej nie swojej historii.

Sama nie byłam pewna, czy opowiedzieć jej o moim życiu.

– A jeśli nie będę wiedziała, co powiedzieć, gdy ją zobaczę?

– Nie mów nic. Nie rób niczego na siłę. Jeżeli dzisiaj będziesz gotowa powiedzieć jedynie: „cześć”, to tak właśnie zrobimy. A gdy będziesz chciała więcej, znów się z nią spotkamy.

Braden zawsze sprawiała, że wszystko wydawało się łatwe. Ta kobieta wsadziła do samochodu całą swoją rodzinę i przyjechała do Atlanty, żeby mnie poznać. Musiałam powiedzieć coś więcej niż tylko: „cześć”.

– Nie pójdziesz ze mną? – spytałam jeszcze raz. Braden orzekła, że muszę iść

sama. To była moja szansa, żeby udowodnić, że jestem silna, odważna i nie potrzebuję nikogo, kto by mnie trzymał za rączkę. Byłam przerażona.

– Nie rób mi tego – powiedziała. – Chcę iść tam z tobą. Wcale mi się nie podoba, że pójdziesz tam sama, ale ty tego potrzebujesz, Dello. To dla ciebie.

Miała rację. Braden zawsze miała rację.

– Wiem. Dziękuję – przytaknęłam jej.

Skręciła na parking naprzeciwko małej, uroczej kawiarenki. Na zewnątrz i w środku stały stoliki. Nie było dużego tłumu. Zobaczyłam kobietę, która mnie urodziła, siedzącą na podwórku z lewej strony budynku. Trzymała w rękach kubek kawy i obracała go nerwowo. Dla niej to również musiało być przerażające. Ale była odważna. Przyjechała sama.

– Oto i ona. – Braden wskazała na Glendę.

– Widzę. – Chwyciłam za klamkę.

– Dasz radę.

Spojrzałam na Braden i uśmiechnęłam się pierwszy raz od wielu tygodni.

– Wiem.

* * *

Jej wzrok napotkał mój w momencie, gdy wyszłam z samochodu. Patrzyłam, jak wstaje i spogląda na mnie. Podeszłam do jej stolika, wciąż niepewna, co powinnam powiedzieć. Dała mi życie, a mimo to była obca.

– Della? – spytała, jakby musiała się upewnić, że to ja. Miałyśmy takie same włosy, nosy i usta. Ale jej oczy były brązowe.

– Tak – potwierdziłam.

Przez chwilę nerwowo bawiła się dłońmi, po czym przykryła usta ręką.

– Przepraszam. Ja po prostu... Ja nie wiem... – Opuściła dłoń i uśmiechnęła się do mnie niepewnie. – Myślałam o tym cały dzień. Myślałam o tym tyle razy, a teraz naprawdę tu jestem i patrzę na ciebie. – Obserwowała moją twarz, rozpoznając znajome rysy. Już wiedziałam, jak wiele mam po niej. – Masz oczy Nile'a. Spodobałoby mu się to. Zawsze lubił swoje oczy – stwierdziła ze smutkiem. – Wszystkim się podobały. Cieszę się, że je odziedziczyłaś.

Powinnam coś powiedzieć, ale nie wiedziałam co. Zdecydowałam, że to nieistotne, czy mnie polubi i zaakceptuje. Nie byłam tu po to, żeby zyskać jej podziw. Daleko mi do ideału. Byłam zniszczona, ale ocalałam. Mogłam być z tego dumna.

– Lubię swoje oczy – odparłam w końcu.

Zaśmiała się cicho.

– To piękne oczy. Zawsze ich Nile'owi zazdrościłam. Mówiłam mu, że są zbyt ładne dla chłopaka.

Brzmiało to tak, jakby wciąż miała kontakt z moim biologicznym ojcem. Tego też chciałam się dowiedzieć.

– Usiądziemy? – spytałam, odsuwając krzesło.

Glenda przytaknęła i opadła z powrotem na siedzenie. Jej kubek z kawą stał na stole, zupełnie zapomniany.

– Twoja przyjaciółka Braden nie mówiła mi o tobie zbyt wiele. Powiedziała, że to ty zdecydujesz, co usłyszę. Chcę wiedzieć wszystko, a przynajmniej to, o czym masz ochotę opowiedzieć. Co robisz? Jesteś w college'u? – Zamilkła i uśmiechnęła się do mnie. – Przepraszam, pozwolę tobie mówić.

Jednego byłam pewna: Glenda nie będzie starała się wyciągnąć ode mnie historii mojego życia. Nie była ona łatwa, a ja nie byłam pewna, czy chcę ją opowiadać. Tę część mnie wolałabym zachować dla siebie. Jeżeli ta kobieta zostanie w moim życiu, to może pewnego dnia... Ale nie dzisiaj.

– Podróżowałam. Chciałam zobaczyć świat i doświadczyć nowych rzeczy. W przyszłości planuję wrócić do szkoły.

– To brzmi fajnie. Podróżujesz sama?

Pomyślałam o Trippie i uświadomiłam sobie, że będę zmuszona wysłać go do Karoliny Południowej samego. Nie chciałam tam teraz jechać. Musiałam się zastanowić, jaki będzie mój następny ruch.

– Podróżowałam z przyjacielem. On w tym tygodniu wraca do domu, do Karoliny Południowej. Ja jeszcze nie wiem, co teraz zrobię.

– To brzmi ciekawie. – Wciąż bacznie mnie obserwowała. Wyraźnie chciała, żebym opowiedziała jej więcej o swoim życiu, ale nie zasłużyła na to.

Zamilkłam. Naprawdę nie miałam nic więcej do powiedzenia. Teraz, gdy ją ujrzałam i wiedziałam, że jest moją matką, miałam wrażenie, że to koniec.

– O mało cię nie zatrzymałam. Chciałam. Kochałam wtedy Nile'a. Był kapitanem drużyny koszykówki i wszyscy ulegali jego urokowi. A on wybrał mnie. Byłam jego dziewczyną i czciłam ziemię, po której stąpał. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, chciałam zatrzymać dziecko. Chciałam wyjść za mąż za Nile'a i założyć rodzinę. Ale miałam szesnaście lat. Nie wiedziałam nic o miłości i bólu. Nie miałam pojęcia, jak to jest płacić rachunki ani ile kosztuje dziecko. Moja matka pracowała wtedy jako pielęgniarka, a ojciec był budowlańcem. Żyli skromnie, od pensji do pensji. Ja oczywiście nic z tego nie rozumiałam. To wszystko wydawało mi się

szalenie romantyczne. – Zamilkła na chwilę i upiła łyk kawy. Denerwowała się, gdy mi o tym mówiła, ale ja uświadomiłam sobie, że chcę wiedzieć. Dlaczego mnie oddała?

– Nile pochodził z zamożnej rodziny. Bardzo zamożnej. Ojciec jego matki był kongresmenem, a jego ojciec chirurgiem. Mieli wobec Nile'a wielkie plany. Bycie nastoletnim ojcem do nich nie należało. Myślę, że wtedy mnie kochał. Naprawdę tak myślę. Zawsze tak uważałam. Obiecał mi, że zdobędzie jakieś pieniądze, uciekniemy razem i wspólnie wychowamy nasze dziecko. Weźmiemy ślub, gdy skończymy osiemnaście lat. Byłam upojona radością. Dopóki wszystko się nie zmieniło. – W jej oczach pojawił się smutek. Pewnie przypominała sobie, jakie to było dla niej trudne. To się wydarzyło dwadzieścia lat temu. Nie mogłam uwierzyć, że wciąż tego żałowała. Szczególnie wiodąc takie życie, jakie stało się jej udziałem.

– Nile'owi zaoferowano pełne stypendium dla koszykarzy na uniwersytecie w Arizonie. Postanowił je przyjąć. Powiedział mi, że nie jest gotowy, żeby zostać ojcem. Uważał, że ja także nie jestem gotowa na rodzicielstwo. Byliśmy za młodzi. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, co robimy. Ale ja wiedziałam, że powtarza tylko słowa rodziców. Byłam zła i czułam się zraniona. Przez długi czas próbował ze mną rozmawiać. Chciał sprawić, żebym mu wybaczyła, ale dla mnie to był koniec. Zdradził mnie. Wybrał stypendium. Wolał je niż mnie i nasze nienarodzone dziecko. Mijały miesiące, mój brzuch rósł i rósł coraz bardziej, a on wychodził z siebie, żeby mi pomóc w szkole, choćby nosić mi tacę z lunchem. Jednak ja wciąż go ignorowałam. Nie wspierał mnie w decyzji, by zatrzymać dziecko. Chciał, żebym się poddała. – Jej oczy zaszyły łzami. Zanim je otarła, posłała mi smutny uśmiech.

– Gdy zbliżał się termin rozwiązania – podjęła swoją opowieść – tata stracił pracę. Mama musiała wpisać nas na listę chętnych na talony żywnościowe, żebyśmy mieli co jeść. Rodzice cały czas się kłócili i wiedziałam, że się boją. Niedługo miała się pojawić jeszcze jedna osoba do wyżywienia. Dziecko, które będzie potrzebowało pieluch i mleka oraz opiekunki, jeżeli miałam skończyć szkołę. Nie tego chciałam. Pragnęłam dla ciebie lepszego życia. Nie byłam gotowa, żeby zostać mamą, i chciałam, żebyś miała więcej. Kochałam twoją tatę. Byłaś owocem tej miłości. Ale dopiero kiedy wzięłam cię w ramiona, zrozumiałam, że nie mogę ci tego zrobić. Nie chciałam zabierać cię do domu, do jedynej rodziny, jakie mogłabym ci zapewnić. To byłoby za mało. – Zrobiła przerwę i wzięła głęboki oddech. – Pocałowałam twoje małe, pulchne policzki i podałam cię pielęgniarce, mówiąc,

że nie mogę cię zatrzymać. I żeby znaleźli ci dobry dom.

Patrzyłam na Glendę. Jej opowieść miała sens. Dwoje szesnastolatków, którzy nie byli gotowi na rodzicielstwo. Było mi jej szkoda. Była na tyle młoda, żeby uwierzyć, że oddanie mnie okaże się lepszym rozwiązaniem. Może tak by się stało, gdyby mój przybrany ojciec i brat nie zostali zamordowani. Może gdyby żyli, matka by nie oszalała.

– Chciałabym poznać twoją rodzinę – oznajmiłam w końcu.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To by było cudowne. Dziękuję ci, Dello.

Woods

Podszedłem do baru i poprosiłem o szklankę burbona, którą Mitch, klubowy barman, zaraz popchnął w moją stronę. Było już po godzinach pracy klubu i czekałem na kogoś, kto wysłał mi wiadomość godzinę temu.

Gdy tylko podniosłem szklankę do ust, w drzwiach stanął Grant. Rozejrzał się po sali, zanim zobaczył mnie przy barze. W tym roku bywał w mieście jeszcze rzadziej niż zwykle. Mieliśmy środek lata. Powinien siedzieć w swoim apartamentowcu, czerpiąc frajdę z życia w Rosemary.

– Ja też poproszę jeden, Mitch – zwrócił się do barmana, gdy podszedł do baru i oparł się o niego. W końcu spojrzał na mnie. – Wróciłem. Co słychać?

– Gdzie byłeś? – spytałem.

Usta miał zaciśnięte w cienką, wąską linię. Wreszcie poddał się i westchnął.

– Nie chcesz wiedzieć – stwierdził, po czym upił duży haust burbona.

To oznaczało, że był z Nan. Niekoniecznie miałem ochotę poznać tę historię. Grant był najlepszym przyjacielem Rusha. Byli dla siebie jak bracia. Mama Rusha wyszła za ojca Granta, gdy byli dziećmi. Małżeństwo trwało tylko kilka lat, ale między nimi wytworzyła się więź. Nikt nie spodziewał się po Grancie i Nan, przyrodniej siostrze Rusha, że kiedykolwiek może być między nimi coś więcej niż nienawiść. Kłócili się, gdy byli dziećmi, i robili to nadal. Ale Grant był dobrym facetem. A Nan – drugą najgorszą suką świata. Pierwszą była Angelina.

– Nan – powiedziałem po prostu.

Grant ponownie przechylił szklankę i podał ją Mitchowi.

– Jeszcze jeden – poprosił.

– To dwudziestotrzyletni burbon z Kentucky. Powinieneś go sączyć i delektować się nim, a nie wlewać do gardła jak kieliszek taniej tequili – zauważyłem.

– Ale z ciebie snob, Woods. Pocałuj mnie w dupę. Muszę się jeszcze napić.

– Każdy, kto spędzi z Nan pięć minut, musi się napić. Pytanie brzmi, po co ty to robiłeś?

Grant wychylił drugą szklankę burbona i spojrzał na mnie.

– Nie rozmawiajmy dziś o niej. Po co dzwoniłeś? Co się stało?

Dobrze. I tak nie bardzo chciało mi się słuchać o Nan. Gdyby wróciła do miasta, Rush byłby wściekły. Kochał siostrę, ale ona nienawidziła jego żony. Narysowała linię i Rush stanął po stronie Blaire. Nie byłoby dobrze, gdyby Nan wróciła

do Rosemary. Miałem nadzieję, że na zawsze zostanie z ojcem w Los Angeles. Niedawno odkryła, że jest nim ktoś zupełnie inny, niż myślała. Tak naprawdę jej ojcem był wokalista Slacker Demon. Najwyraźniej mama Rusha lubiła kiedyś sypiać z członkami zespołu.

– Odwołałem zarząd. Wybieram własny. Nie odpowiadała mi rada powołana przez mojego ojca. Chciałbym, żebyś znalazł się w nowym zarządzie.

Grant odstawił szklankę i gapił się na mnie przez dobrą minutę.

– Co ty właśnie powiedziałeś?

– Klub ma radę nadzorczą. Starzy członkowie zostali odwołani. Czy chciałbyś zostać jednym z nowych?

Grant kiwnął na Mitcha, żeby ponownie napelnił mu szklankę.

– Cholera, cieszę się, że wróciłem. Tu się dzieją szalone rzeczy. Nie ma drugiego miejsca, w którym byłoby tyle afer, co w Rosemary. Pieprzone Los Angeles nie sięga mu do pięt.

– Czy to oznacza, że się zgadzasz? – spytałem, wzięwszy łyk burbona.

Grant wyszczerzył zęby.

– Do cholery, jasne, że tak.

Wiedziałem, że się zgodzi. To dawało cztery osoby. Wciąż jeszcze brakowało mi kilku członków zarządu.

– Mam dla ciebie dokumenty do podpisania. Ale dzisiaj się napijmy. Muszę się rozerwać.

Grant odsunął stół i usiadł.

– A gdzie Della?

Spodziewałem się tego pytania, ale na dźwięk jej imienia wzdrygnąłem się. Dziś spotkała się ze swoją biologiczną matką. Braden miała zadzwonić do mnie wieczorem i opowiedzieć, jak poszło. Denerwowałem się i chciałem skupić myśli na czymś innym, zanim zadzwoni.

– Odeszła. – Nie mogłem się zmusić, żeby coś więcej wyjaśnić.

– Odeszła? To coś ty odpierdolił?

– Zawaliłem sprawę. Nie dostrzegłem sygnałów, które powinienem był zauważyć. Byłem zbyt zajęty, żeby zobaczyć, czego ona potrzebuje. Stłamsiłem ją. – Lista moich grzechów okazała się dość długa.

– Cholera. Kiedy ostatnio widziałem was razem, oddawałeś jej cześć jak bóstwu. Jak to możliwe, że nagle wszystko się spieprzyło?

– To jeszcze nie koniec. Czekam. Ona wróci. Pozwalam jej zdecydować, czy zechce to zrobić. W międzyczasie dużo piję i żyję telefonami od Trippa.

Grant odstawił szklanke i gwizdnął cicho.

– O cholera. Wyjechała z Trippem?

Zdołałem jedynie przytaknąć.

– Kurde, stary. Przykro mi. Jeśli będziesz potrzebował pomocy w skopaniu jego lalusiowatego tyłka, masz moje wsparcie.

Kiedys dokładnie tego chciałem, ale teraz już nie. Tripp się nią opiekował. Pilnował, żeby była bezpieczna. Tylko tyle mi zostało. Pokręciłem głową.

– Nie. Jest w porządku. On mnie o wszystkim informuje. Pilnuje, żeby miała wszystko, czego potrzebuje, by poczuć się wolna.

Grant zmarszczył brwi i pochylił się w moją stronę.

– Czy ja dobrze rozumiem? Twoja kobieta nawiązała z Trippem, a ty nie masz z tym problemu?

– Ona mnie kocha.

Grant przytaknął.

– Tak, to prawda.

– Della wróci. To jeszcze nie koniec. To nie może być koniec. Postawiłem na nią wszystko.

Nie musiałem mu niczego tłumaczyć. Zrozumiał. Uśmiechnął się i odchylił z drinkiem w dłoni.

– Będzie dobrze, mistrzuniu.

Zadzwoił telefon. Wyjąłem aparat z kieszeni, ale gdy zobaczyłem, że to matka, schowałem go z powrotem. Nie rozmawiałem z nią. Zapewne dowiedziała się, że członkowie starego zarządu zostali odwołani. Na pewno jej to nie ucieszyło.

– Nan wraca? – zapytałem.

Grant przytrzymał szklanke przy ustach odrobinę dłużej, niż było to konieczne. Grał na zwłokę. Znałem ten ruch. Kiedy ją w końcu odstawił, odwrócił głowę w moją stronę.

– Tak. Wraca. Gdy stąd wyjdę, jadę do Rusha, żeby go o tym poinformować. Trzeba go na to przygotować.

– Poprosiłeś ją, żeby wróciła? – zadałem mu kolejne pytanie. To, że Grant leciał na Nan, nie miało dla mnie żadnego sensu. Był świadkiem tego, jaka potrafi być okrutna. Widział ją w najgorszym wydaniu. Jak mógł chcieć czegoś takiego?

– Nie, do cholery. Ale przyjeżdża. Kiro kupił jej ładny, duży, luksusowy dom. Ten jasnoniebieski, stojący z drugiej strony wzgórza na południowym krańcu plaży.

Kiro był wokalistą Slacker Demon i ojcem Nan.

– Cholera. Lubiłem ten dom. Jak go do tego zmusiła?

– Chciał się jej pozbyć. Nie było łatwo. Robi mu piekło przy każdej możliwej okazji, więc Kiro jest nieźle zdesperowany.

– Nie mogę powiedzieć, żebym go za to winił. – Gdybym był nim, też zrobiłbym wszystko, żeby się jej pozbyć. Nan potrafiła być niebezpieczna, gdy tego chciała.

– Szkoda mi jej, stary. Dobrze rozumie, że ojciec kupił jej dom, żeby dała mu spokój. Nan marzy tylko o odrobinie jego uwagi.

– Jest wokalistą największej, najbardziej legendarnej kapeli rockowej naszych czasów. Ignorował ją przez większość życia. Nie nadaje się na ojca.

Grant zmarszczył brwi. Widziałem, że nad czymś się zastanawia.

– On ma jeszcze jedną córkę. Ją traktuje inaczej. Jest wobec niej czuły. Kocha ją. To oczywiste. Ale ona jest inna niż Nan. Nie ma wymagań i jest cicha. Myślę, że on właśnie tego pragnie. Potulnej, słodkiej córeczki. Nan nigdy taka nie będzie.

– Jeszcze jedna córka? Naprawdę? – Nigdy nie słyszałem, żeby Kiro miał jeszcze jedną córkę.

– Tak. Też z nim mieszka. Ma to, czego Nan chce, ale nigdy nie dostanie. Nan nie potrafi stać się nią. Nie umie być taka, jak Kiro by chciał. Ma przechłapanie. Zawsze potrzebowała uwagi. Żadne z rodziców jej tego nie dało. Rush był wszystkim, co miała, a teraz pojawili się Blaire i Nate. Więc jego też straciła. Nie potrafię jej nie współczuć. – Wziął swojego drinka, wypił do dna i wstał. – Wiem, że nikt nie rozumie, dlaczego ją znoszę, ale jeśli mam być szczerzy, ja też tego czasem nie rozumiem. Jest kompletnie pojebana i okrutna.

Skinąłem głową, bo w tej kwestii miał rację.

Della

Nie powinnam w ogóle ciebie mieć. Gdybyś nie płakała całą noc, wyspałabym się i nie potrzebowałabym teraz drzemki. Nie pozwoliłabym synkowi iść do tego sklepu. To wszystko twoja wina, Dello. Twoja wina. On też o tym wie. Chciał ze mną zostać, ale byłam taka śpiąca. Tak bardzo śpiąca. Nie dałaś mi spać! – ryknęła matka, wzięła zamach i uderzyła mnie w policzek. Zachwiałam się i zanim się przewróciłam, złapałam za krawędź łóżka.

– Gdybyś spała w nocy i pozwoliła mi być dobrą mamą, mój mały synek wciąż byłby żywy. Ale ty wszystko zniszczyłaś. Nie chciałam kolejnego dziecka. Twój ojciec chciał mieć córkę. Powiedział, że to dopełni naszą rodzinę. Nie dopełniłaś nas! Zniszczyłaś wszystko! – Nakryłam się rękoma, gdy matka uderzyła ponownie. Próbowałam nie płakać. Staralam się nie jęczeć. Jeśli się nie powstrzymam, zezłości się jeszcze bardziej. Musiałam zachować spokój. Musiałam pozwolić jej krzyczeć. Niedługo zaczniesz płakać i pójdziesz do swojego pokoju.

– Kładź się na łóżko i nie ruszaj się. Potwory, które pod nim siedzą, dopadną cię. Przyjdą po ciebie, bo jesteś taką złą dziewczynką. One wiedzą, że to wszystko twoja wina. Wiedzą, co mi zrobiłaś.

Nie rozumiałam, dlaczego obwiniła mnie za śmierć mojego brata – byłam niemowlakiem, kiedy zginął – ale pozwalałam jej krzyczeć i mnie bić. Gdy stawiałam opór, rozwścieczało ją to mocniej. Kiedyś uderzyła mnie w trakcie śniadania. Odzyskałam przytomność dopiero w środku nocy. Obudziłam się na podłodze w kuchni, z poduszką pod głową i przykryta kocem. Położyła koło mnie dwa talerze z jedzeniem.

Teraz już się nie stawiałam. Bałam się.

– Kładź się na to łóżko! – wrzeszczała, gdy ociągałam się ze zrobieniem tego, co rozkazała. – I nie wychodź. Nie chcę na ciebie patrzeć – powiedziała, zanim odeszła i trzasnęła drzwiami. Usłyszałam ten dobrze znany mi dźwięk, który oznaczał, że zamknęła mnie w środku. Moje drzwi zawsze były zamknięte od zewnątrz. Ona mnie kontrolowała.

– Dobranoc, mamó – wyszeptałam i podciągnęłam kolana pod brodę, kiwając się do przodu i do tyłu. Udawałam, że mam lepsze życie. Takie, w którym mogłabym wyjść na zewnątrz i pojeździć na rowerze.

Otworzyłam oczy i ujrzałam wentylator na suficie. Byłam w pokoju gościnnym w domu Braden. Nie obudziłam się z krzykiem. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się śnić o matce i nie przebudzić się, krzycząc, bez urojonej krwi na rękach. Coś się zmieniło. Zapomniałam o tym wydarzeniu, ale teraz jej słowa nabrały sensu. Usiadłam, zwiesiłam nogi z łóżka i wstałam. Śniłam i nie krzyczałam. Nie chciałam robić sobie fałszywych nadziei, ale to się wydarzyło po raz pierwszy. Otworzyłam drzwi i wyszłam na ciemny korytarz. Braden spała. Nie zamierzałam jej budzić. Jednak musiałam jakoś to przetrwać.

Poszłam do kuchni napić się wody.

Kiedy weszłam do środka, Braden stała przy blacie ze szklanką mleka i patrzyła głęboko zamyślona prosto przed siebie. Spojrzała na mnie.

– Della? Wszystko w porządku? Nie słyszałam cię.

Powoli docierało do mnie, co się wydarzyło. Śniłam o niej. Ale nie był to koszmar.

– Śniła mi się matka. I moje życie wtedy. I... i... po prostu się obudziłam. Nie było krwi. Nie widziałam żadnej krwi. Po prostu się obudziłam.

Braden patrzyła na mnie, usiłując pojąć znaczenie tego, co jej właśnie powiedziałam. Potem odstawiała mleko na barek, podbiegła do mnie i mocno mnie objęła.

– Zdrowiejesz! Już teraz zaczynasz zdrowieć – szepnęła ze łzami w oczach.

Też miałam ochotę się rozpłakać. Nagle uświadomiłam sobie, że mam jeszcze szansę na szczęście. A co, jeśli jednak byłam silna? Może pod całym tym strachem krył się ktoś odważny, kto potrafił żyć bez niczyjego wsparcia?

– Myślę, że wszystko będzie dobrze – oznajmiłam głośno. Chciałam usłyszeć, jak to mówię.

Braden ścisnęła mnie mocniej.

– Wiem, że wyzdrowiejesz. Na pewno.

Stałyśmy w kuchni, obejmując się przez kilka minut. W końcu odsunęłam się o krok.

– Nie zwariuję. Nie odbije mi i nigdy nie stanę się taka jak ona.

Braden otarła łzy, które spływały jej po policzkach.

– Tak. Zawsze o tym wiedziałam.

– Ale ja nie. Ja ją widziałam. Zdawałam sobie sprawę, jaka potrafi być. Nie chciałam się w nią zmienić.

– Ta kobieta cię wychowała, ale nie była twoją matką.

Skinęłam głową. Teraz już to wiedziałam. Nie zachoruję.

– Chciałabym spotkać się z moim... Chciałabym spotkać się z biologicznym ojcem. Chcę poznać również jego rodzinę.

Braden przytaknęła.

– Dobrze. Myślę, że tak powinnaś zrobić.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę sypialni.

– Dello – zawołała za mną Braden.

Spojrzałam na nią.

– Tak?

– Zadzwoń do niego. On tego potrzebuje.

Nie mówiła o moim biologicznym ojcu. Chodziło o Woodsa. Dałabym wszystko, żeby móc usłyszeć jego głos. Ale nie powinnam tego robić. Zaczął nowe życie. Nie szukał mnie i nie próbował się skontaktować. Pozwoliłam mu odejść i odszedł. Nie mogłam teraz zawracać mu głowy.

– Nie mogę.

– On za tobą tęskni – zaproponowała.

– Nie wiesz tego. Tylko tak zakładasz, bo myślałaś, że będziemy razem już zawsze. Ale Woods ma plany, w których nie ma dla mnie miejsca. Dałam mu to, czego chciał. Nie chcę mu się naprzykrzać.

Braden wydała z siebie sfrustrowany pomruk.

– Dello, jeden telefon nie byłby naprzykrzaniem się.

Kochała mnie, ale nie rozumiała, o czym mówię. W tym wypadku wiedziałam lepiej.

– Nie, Braden. Niech żyje tak, jak chce. Wkrótce odnajdę własną drogę. Ale najpierw muszę dowiedzieć się czegoś więcej o swoim pochodzeniu.

Nie powiedziała nic więcej, więc wróciłam do sypialni. Zamknęłam za sobą drzwi i odczekałam minutę, żeby się upewnić, że nie idzie za mną. Wtedy pozwoliłam popłynąć łzom. Nie chciałam, żeby widziała, jak płaczę. Zadzwoiłaby do niego. Staralaby się wszystko naprawić. Nic nie można było naprawić, ale ona widziała to inaczej.

Teraz jednak przynajmniej wiedziałam, że moje rany się zagoją. Pewnego dnia wyzdrowieję. Miałam przed sobą przyszłość. Musiałam stawić czoło temu, co straciłam. Odejście od Woodsa było moim największym błędem. Nie powinnam go zostawiać. Powinnam była być silniejsza i walczyć bardziej zawzięcie. Ale tego nie zrobiłam. I będę musiała żyć z tym do końca moich dni.

Woods

Gdzieś w oddali dzwonił dzwonek. Słyszałem go, ale nie mogłem zlokalizować. Wszędzie było ciemno. Otworzyłem oczy, gdy dźwięk rozległ się znowu. Cholera! To dzwonił mój telefon. Usiadłem i podniosłem go. Było po trzeciej w nocy. Telefonowała Braden. Della. Błagam, niech wszystko będzie w porządku.

– Coś jej się stało? – spytałem, kiedy odebrałem telefon.

– I tak, i nie.

– Nie rozumiem? – Wstałem w poszukiwaniu jeansów. Gdyby okazało się, że muszę do niej jechać, zrobiłbym to.

– Przyśniła jej się matka. Ale nie obudziła się z krzykiem. Po prostu się obudziła.

Przestałem szukać spodni.

– Co?

– Miała jeden z tych swoich strasznych snów, ale to nie był koszmar. Nie zafundnęły nią lęki. Po prostu się obudziła. Już zaczyna czuć się lepiej.

– Jadę do was. Mam dość czekania. Wyruszam w drogę. Dzisiaj.

– Nie! Nie jedziesz. Musisz dać jej czas. Teraz chce się spotkać z biologicznym ojcem. Dzisiaj poszła całkiem sama na spotkanie z matką, a potem zjadła obiad z nią i jej rodziną. Ona musi to wszystko zrobić całkiem sama. Powoli uświadamia sobie, że to możliwe, że była sparalizowana przez swoje lęki. Walczy z tym. Nie przyjeżdżaj i nie mąc jej w głowie. Tym razem to ona musi przyjechać do ciebie, Woods. Musi sama stawić temu czoło.

Kurwa, nie!

– Nie możesz ode mnie oczekiwać, że będę tu siedział i pozwalał jej myśleć, że jej nie chcę. To nie w porządku, Braden. To jest cholernie nie w porządku. Po co ma stawiać czoło lękowi, który jest nieuzasadniony? Jak może myśleć, że jej nie kocham? To jedyna rzecz, w którą nigdy nie powinna zwątpić. Zawsze powinna być pewna moich uczuć.

– Posłuchaj. Wiem, że to dla ciebie trudne. Do tej pory byłeś wspaniały, więc daj jej jeszcze kilka dni. Proszę. Ona tego potrzebuje. Pamiętaj, że nie chodzi o to, czego ty chcesz, ale o to, czego chce ona.

Miałem ochotę znów zacząć walić pięścią w ścianę, lecz powstrzymałem się w ostatniej chwili. To mi nie pomoże. Musiałem się uspokoić.

– Gdy odeszła, zabrała ze sobą moją duszę. Zawsze będę należał do niej. Nie chcę, żeby myślała, że jest inaczej.

– Zaufaj mi, rozumiem to. Ale ona nie rozumie. Myśli, że nie próbowałaś się kontaktować ze mną ani z Trippem i nie przejmujesz się jej zniknięciem. Jest przekonana, że ci ulżyło. Ale zanim pobiegiesz do swojej terenówki, weź głęboki oddech i uświadom sobie, że za kilka dni skorygujesz to przeświadczenie. Daj jej jeszcze tylko kilka dni. Gdybyś tu przyjechał, musiałyby poradzić sobie z emocjami dotyczącymi ciebie. Tymczasem ona stawia teraz czoło demonom i powoli uświadamia sobie, że nigdy nie zachoruje. Zanim się znów zobaczycie, musi uwierzyć, że jest kobietą, której potrzebujesz.

– Dwa dni. To wszystko. Albo przyjedzie do mnie w ciągu dwóch dni, albo ja pojedę do niej. Nie mogę tak dłużej. Nie chodzi tylko o mnie. Po prostu nie mogę pozwolić kobiecie, którą kocham, żyć w przekonaniu, że mi na niej nie zależy. Robiłem to już wystarczająco długo. Dwa dni to najwięcej, ile mogę obiecać – oznajmiłem.

– W porządku, dwa dni.

Rzuciłem telefon na łóżko i usiadłem obok. Della przewyciężyła nocne koszmary. Wkrótce całkiem się pozbiera. Bylebym tylko wytrzymał te dwa kolejne dni.

* * *

Rano obudził mnie telefon od matki. Obiecałem jej, że przyjadę do niej za godzinę. Musieliśmy porozmawiać. Była wściekła, a ja ignorowałem jej telefony. Nadszedł czas, żeby omówić pewne sprawy. Wkrótce i tak się dowie, kto zasiądzie w radzie. Zamierzałem urządzić przyjęcie na cześć nowych członków. Wszyscy się dowiedzą, a ona nie będzie wtedy zbyt szczęśliwa. Dean Finlay na pewno jej się nie spodoba. Wścieknie się. Powinna mieć czas, żeby się na to przygotować.

Po powrocie do Rosemary zwolniłem Leo, poprzedniego szofera matki. Gdy podjechałem pod jej dom, Harry, nowy szofer, właśnie pakował torby do jej mercedesa. Najwyraźniej gdzieś się wybierała. I dobrze. Prawdopodobnie tak będzie najlepiej.

Skinąłem głową, mijając Harry'ego. Był moim pracownikiem. Leo był pracownikiem ojca. Trzymał Dellę w kajdankach na tylnym siedzeniu samochodu przez pięć godzin, nie pozwalając jej nawet skorzystać z toalety. Kazałem go zwolnić, żeby nie zrobić mu krzywdy.

– Widzę, że wyjeżdża.

Harry skinął głową.

– Zgadza się, proszę pana. Zabieram ją na lotnisko o dziewiątej – odpowiedział.

– Dziękuję, Harry.

Ruszyłem do drzwi, ale nie zapukałem. Były otwarte na oścież. Sprzątaczką, Martha, stała w środku, załamując nerwowo ręce. Byłem pewien, że matka musiała wylądować na niej swój gniew. Uśmiechnąłem się do tej kobiety, chcąc ją uspokoić. Zatrzymałem się u dołu schodów i krzyknąłem:

– Mamo! Przyjechałem!

Następnie odwróciłem się do Marthy.

– Już w porządku. Możesz skończyć to, czym się zajmowałaś. Mnie nie zabije. Nawet jeśli tak mówiła.

Martha nie wyglądała na przekonaną, ale kiwnęła głową i zniknęła.

Matka podeszła do schodów na górze z torebką na ramieniu.

– Wyjeżdżam – oświadczyła. Tak jakbym się tego wcześniej nie domyślił.

– Zauważyłem – odparłem.

Zeszła po stopniach, a ja czekałem, aż powie coś więcej.

– Postanowiłeś zlekceważyć pamięć o swoim ojcu. Zburzyłeś wszystko, co on budował. Ludzie, których zwolniłeś, byli członkami Kerrington Club przez ponad trzydzieści lat. Byli naszymi zaufanymi powiernikami. A ty zagrałeś im na nosie. Zachowujesz się jak głupi dzieciak. Nie chcę tu siedzieć i patrzeć, jak rujnujesz jego dziedzictwo. Twój dziadek był głupim człowiekiem. Nie powinien ci nic zostawiać. Dwudziestopięcioletni chłopiec nie jest na tyle dojrzały, żeby prowadzić taki biznes. Nic nie rozumiesz.

Pozwoliłem jej sączyć ten jad. Musiała to z siebie wyrzucić i nadszedł czas, że bym dał jej taką możliwość. Wreszcie jej wściekłe spojrzenie skupiło się na mnie. Uznałem, że nadszedł czas, że bym i ja się odezwał.

– To byli powiernicy mojego ojca. Nie moi. Ja zamieniłem ich na takich, którzy są mi bliscy. Klub będzie teraz inaczej prowadzony. Nie jestem moim ojcem. Za to każdego dnia robię wszystko, żeby stać się podobny do mężczyzny, który zbudował to miejsce. Podziwiam dziadka i chciałbym pewnego dnia stać się wartym jego dziedzictwa. Mam nadzieję, że twoja podróż będzie bezpieczna. Odzywaj się, że bym wiedział, że masz się dobrze. Kocham cię, mamo. Może w to nie wierzysz, możesz nawet o to nie dbać, ale tak jest. Jesteś moją mamą. To się nigdy nie zmieni.

Otworzyła usta, po czym gwałtownie je zamknęła. Wierzyłem, że gdzieś w głę-

bi duszy również mnie kochała. Ale teraz była zbyt dumna, żeby móc zaakceptować dotyczące mnie emocje. Założyła torebkę na ramię i spojrzała w stronę drzwi.

– Jadę do naszego apartamentu na Manhattanie. Mam w Nowym Jorku znajomych i w tej chwili wolę tam mieszkać. Rosemary się zmieniło.

Tak, zmieniło się. I miałem nadzieję, że dalej będzie się zmieniać.

– Życzę ci szczęścia – zapewniłem ją.

Nie spojrzała na mnie więcej. Patrzyłem, jak wychodzi przez frontowe drzwi, i słuchałem stukotu jej obcasów, niosącego się echem po domu. Pewnego dnia wróci. Pewnego dnia mnie pokocha. Ale teraz musiała odejść. Musiała się złościć. A ja mogłem pozwolić jej odejść.

Della

Nile Andrews miał moje oczy. Albo raczej ja odziedziczyłam je po nim. Zauważyliśmy to oboje w chwili, gdy wchodziłam do restauracji.

Tym spotkaniem denerwowałam się bardziej niż spotkaniem z Glendą. Nigdy nie miałam ojca. Nie wiedziałam, jak to jest. Jak będzie wyglądała rozmowa z mężczyzną, którego sperma dała mi życie? Przede wszystkim, czy rzeczywiście chciał tego spotkania? Odpowiedź oczywiście brzmiała: „tak”. Wsiadł do samolotu lecącego do Atlanty w kilka godzin po tym, gdy do niego zadzwoniłam. Umówiliśmy się na spotkanie w restauracji o siódmej wieczorem. Byłam zaskoczona, że chciał przylecieć tu tak szybko. Właściwie spodziewałam się, że będzie się wykręcał.

– Cześć, Dello. – Wstał i wyciągnął do mnie rękę na powitanie.

– Witaj, Nile. – Uścisnęłam ją. Był wysoki. Glenda mówiła, że grał w koszykówkę, i już wiedziałam dlaczego. Włosy miał ciemne, co wspaniale kontrastowało z jego niebieskimi oczami. Był przystojnym mężczyzną. Zrozumiałam, dlaczego zdobył serce nastoletniej Glendy.

– Tak się cieszę, że chciałaś się ze mną spotkać. Czekałem na ten telefon, od kiedy Glenda dała mi znać, że cię znalazła.

Nie chciał mnie. Ale był tylko siedemnastoletnim chłopcem. Nie potrafiłam mieć mu tego za złe. Nie był odpowiedzialną, dorosłą osobą, kiedy podejmował tę decyzję. Nie dorósł jeszcze do roli ojca. Niezupełnie.

– Lubię Glendę – stwierdziłam po prostu.

Nile uśmiechnął się szeroko i poczekał, aż usiądę, zanim sam zajął miejsce przy stole.

– Tak, jest wyjątkowa.

W jego oczach zauważyłam zaskakującą tkliwość. Kiedyś ją kochał. Może to była młodzięcza miłość, ale z pewnością prawdziwa. I gdzieś głęboko jego uczucie wciąż było żywe. Gdy Glenda mówiła o Nile’u, w jej oczach nie było czułości. Podziwiała mężczyznę, którym się stał. Ale jednocześnie twierdziła, że jego żona jest cudowna i idealna dla niego. Nile reagował inaczej.

– Zapewne opowiadała, jak to było? – spytał.

Przytaknęłam.

– Tak. Rozumiem to. Byliście oboje bardzo młodzi.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym pokręcił głową.

– Jesteś do niej tak bardzo podobna. To niesamowite. Jednak oczy masz po mnie. Moje pozostałe córki ich nie odziedziczyły. Mają je po matce. Ale nie ty.

Jego pozostałe córki. Nie nazwał ich tylko swoimi córkami. Nie sprawił, że mogłabym poczuć się wykluczona. Użył słowa „pozostałe”. Zrobiło mi się ciepło w środku. Uważał mnie za jedną ze swoich córek. A nawet go nie znałam. Jeszcze kilka dni wcześniej nie miałam świadomości jego istnienia. Ale on zawsze wiedział, że jestem.

– Wiedziałaś, że jestem dziewczynką... zanim usłyszałaś o tym od Glendy?

Po jego czole przebiegła zmarszczka, a potem lekki uśmiech pojawił się na jego ustach.

– Tak. Powiedziała mi. Gdy się urodziłaś, powiedziała mi, że trzymała cię w objęciach. Że jesteś idealna i że cię oddała. Upiłem się tamtej nocy. Straszliwie. Rozbiłem samochód ojca i omal nie straciłem stypendium. Przez jakiś czas zachowywałem się bardzo autodestrukcyjnie. Byłem jeszcze dzieckiem, ale wciąż przed oczami miałem twarz tego niemowlaka, którego nigdy nie widziałem, a który był mój. Nigdy nawet nie trzymałem go na rękach. Nie mogłem go pocałować. – Potrząsnął głową. – To była najtrudniejsza rzecz w moim życiu. Potem Glenda się przeprowadziła. Zniknęła bez żadnego wyjaśnienia. Nie widziałem jej przez ponad trzynaście lat. Pewnego dnia zadzwoniła do mnie. Zamierzała cię odnaleźć. Ja tego nie chciałem. Nie dlatego, że nie pragnąłem cię zobaczyć, bo pragnąłem. Bałem się spotkania z Glendą. Ona, ech... – Odkasznął i zaczął skubać kołnierz koszuli. – Stara miłość nie rdzewieje. Nigdy o niej nie zapomniałem.

Miałam ochotę wypomnieć mu, że to nie ona uciekła, tylko on ją odesłał, ale nie zrobiłam tego. Ta sprawa należała już do przeszłości. Oboje byli w innych związkach i mieli dzieci.

– Jakie są twoje córki? – spytałam. Nigdy nie miałam rodzeństwa. Przynajmniej nie takiego, które bym pamiętała. Ciężko mi było pojąć, że gdzieś na świecie istnieli mój brat i moje siostry. Byłam ich ciekawa. Chciałabym wiedzieć, czy są do mnie podobni.

Córka Glendy okazała się młoda i beztroska. Oznajmiła mi, że wyglądam jak księżniczka. Spytała, czy umiem latać samolotem, i stwierdziła, że pewnego dnia zostanie pilotem. Fascynowała mnie. Miała długie, jasne włosy po ojcu. Nazywała się Samantha, ale mówili na nią Sammy. Podobało mi się, że była moją siostrą. Ja mogłabym być na jej miejscu. Mogłam być taka w dzieciństwie. Mogłam być wolna. Uszczęśliwiała mnie myśl, że miała szansę zrealizować swoje marzenia,

że miała rodzinę, która ją kochała. To sprawiało, że ciężar w moim sercu malał.

– Mam ich trzy, więc bywa ciężko, ale dają mi też dużo radości. Jasmine jest najstarsza i nie pozwala zapomnieć o tym dwóm pozostałym. Jocelyn, urodzona jedną minutę i pięćdziesiąt sześć sekund później, najbardziej przypomina mnie. Chce zostać gwiazdą koszykówki. I wreszcie moja dziecinka, July, która daje mi najwięcej ciepła, gdy tego potrzebuję. Jest też najśłodsza i najbardziej wyrozumiała. Jej imię, dla niej idealne, wzięło się od nazwy miesiąca, w którym poznałem ich matkę.

– Wszystkie mają imiona zaczynające się na literę „J” – zauważyłam. Rozbawił mnie ten pomysł.

– Ich matka ma na imię Jillian.

Spodobało mi się to.

– Chciałabym je poznać.

Uśmiech Nile’a zrobił się jeszcze większy.

– Bardzo bym się z tego cieszył. I one też. Opowiedziałem im o tobie po telefonie od Glendy. Jillian wiedziała wcześniej o dziecku... o tobie. Poparła mój pomysł, żebyśmy się spotkali. Ona również chciałaby cię poznać.

– Świetnie! – ucieszyłam się.

Pojawił się kelner i zamówiliśmy napoje, a Nile spytał, czy chciałabym przystawkę. Nie byłam bardzo głodna, więc odmówiłam. Gdy kelner odszedł, Nile znów skupił na mnie uwagę.

– Jak wyglądało twoje dzieciństwo, Dello?

To było pytanie, którego Glenda mi nie zadała. Byłam na nie przygotowana, ale nie zapytała o to. Z tego powodu przy Nile’u straciłam czujność. On był inny. Chciał wiedzieć. Nie bał się usłyszeć odpowiedzi. Po Glendzie było widać, że obawia się prawdy.

– Nie było łatwe. Chciałam się z wami spotkać, bo pragnęłam się dowiedzieć, kim są ludzie, którzy mnie stworzyli. Musiałam przekonać się, czy wszystko będzie ze mną w porządku. Ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby podzielić się z tobą swoją historią. Szczerze mówiąc, myślę, że wolałbyś nie znać szczegółów. Na twoim miejscu nie chciałabym ich poznać.

Nile zbladł, gdy usłyszał moje słowa. Zaczął nerwowo poruszać szczęką. Wzięłam szklankę z wodą i upiłam łyk. Nie planowałam być z nim aż tak szczerą. Ale słowa same ze mnie wypływały.

– Mylisz się. Chcę wiedzieć – zaoponował cicho.

Pokręciłam głową.

– Nie, tak ci się tylko wydaje. Zresztą, nie lubię o tym opowiadać. Wciąż jeszcze się z tym nie uporałam. Dzięki spotkaniu z tobą i Glendą zobaczyłam na własne oczy, że macie zdrowe, wesole dzieci. Potrzebowałam tego. Pomaga mi to zapanować nad lękami, z którymi żyłam bardzo długo.

Nile oparł łokcie o stół i przyglądał mi się przez chwilę.

– Nieźle mnie nastraszyłaś – stwierdził.

Nie był w stanie sobie tego wyobrazić.

– Nile, chcę cię poznać. Ale planuję robić to stopniowo i dopiero wtedy, gdy będę miała siłę, żeby sobie z tym poradzić. Pewnego dnia, jestem przekonana, stanę się gotowa, by opowiedzieć ci o swoim życiu. Ale do tej chwili nie poruszajmy ponownie tego tematu.

Wzjął długi, głęboki oddech, po czym skinął głową.

– Dobrze. W porządku. Ale jako ojciec chcę ci pomóc.

Nie był moim ojcem. Czyimś tak, ale nie moim. Dla mnie był jedynie dawcą spermy, dzięki której powstałam.

– To mężczyzna w tobie chce mi pomóc. Nie ojciec.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w końcu nie odezwał się. Uśmiechnął się i odchylił na krześle.

– Kim on jest? Ten mężczyzna, który chce ci pomagać?

Nerwowo bawiłam się leżącą na moich kolanach serwetką.

– O tym też nie chcę rozmawiać.

– Czemu? Czy on cię skrzywdził?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, on mnie nigdy nie skrzywdził.

Woods

Wygłądałem przez okno w sali konferencyjnej, czekając, aż zejdą się nowi członkowie zarządu. Byłem już po rozmowie z każdym z nich. Wszyscy, których o to poprosiłem, zgodzili się. Wszyscy, z wyjątkiem jednej osoby. Ale i ona się tu kiedyś pojawi. Wszystko w swoim czasie.

Moje myśli powędrowały do Delli. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny, potem do niej pojadę. Do tego momentu albo ona się tutaj zjawi, albo ja wybiorę się do Georgii. Braden może się wypchać. Zgadzałem się z nią wcześniej, ale teraz zmieniłem zdanie. To trwało już zbyt długo. Im dłużej Della była daleko, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jej nie chcę.

– Czuję się jak niezły kozak – oznajmił Jace.

Odwróciłem się w jego stronę. Stał w drzwiach z kubkiem kawy w ręku i szerokim uśmiechem na twarzy.

– Odkąd to jesteśmy tacy starzy? – zapytał, po czym zachichotał i wszedł do środka.

– Nie jesteśmy starzy – zaproponowałem.

– Kto jest stary? Ja nie jestem stary – zaprotestował Thad, wchodząc do sali za Jace'em.

Zastanawiałem się, czy zaprosić Thada do zarządu. Rzadko kiedy bywał poważny. Przez większość czasu myślał, że wciąż ma siedemnaście lat. Ale był jednym z nas. Jego ojciec był członkiem zarządu. On też powinien nim być.

– Ja jestem stara. Oto kto – oświadczyła Darla, która pojawiła się w sali z iPadem w dłoniach, coś na nim zapisując. Pracowała cały czas. Dlatego była najlepsza.

– Nie, nie jesteś. Ty jesteś mądra – zapewniłem ją.

Prychnęła i nawet nie podniosła głowy znad tabletu. Zajęła swoje miejsce.

– Czuję się trochę jak jeden z rycerzy cholernego okrągłego stołu – stwierdził Grant zaraz po tym, jak wszedł do pokoju z uśmiechem na twarzy. W ręku trzymał szklankę z czymś, co przypominało burbon. Naprawdę ostatnio dużo więcej pił. Ciekawe, czy Rush o tym wiedział.

– Musimy załatwić to szybko. Nate ma kontrolę lekarską za dwie godziny. Muszę przy tym być. Będą go ważyć i takie tam. Nie chcę tego przegapić – powiedział Rush, wchodząc do sali. Za nim szedł jego ojciec.

– Ja też nie chcę tego przegapić. – Dean sięgnął do kieszeni po paczkę papiero-

sów.

– Tu nie wolno palić, Dean – poinformowałem go.

– Banda uprzedzonych dupków. Tutaj nigdzie nie pozwalają palić. To chore. Muszę wrócić do Kalifornii. Tam na ulicy można jarać nawet jointy, jeśli ktoś ma taką potrzebę – burknął.

Zignorowałem jego gwiazdorski wybuch niezadowolenia. Byliśmy w komplecie. Przynajmniej jeśli chodzi o osoby, które przebywały w Rosemary. Brakowało dwóch. Jedna niedługo zajmie swoje miejsce. Druga musiała się jeszcze zastanowić.

– Pijesz burbon o tej porze? – zapytał Rush, patrząc ze zmarszczonym czołem na Granta.

Grant przewrócił oczami i oparł się na krzesło. Nogi położył na stole.

– No. – To była cała jego odpowiedź.

– Serio? Zacząłeś pić jeszcze przed lunchem? – Rush się nie poddawał. Naprawdę nie chciałem, żeby kłócili się właśnie tutaj.

– Posuwa twoją siostrę. Cholera! Każdy, kto jest na tyle głupi, by to robić, musi pić, żeby nie oszaleć – stwierdził Dean znudzonym tonem.

Cholera. Atmosfera psuła się błyskawicznie.

– Nie odpowiadać na tę zaczepkę. Ani jeden, ani drugi! – rozkazałem, stając u szczytu stołu.

– Nic się nie stało. Przecież to prawda – zauważył Grant i wzniósł toast z uśmiechem, który nie sięgał jego oczu.

Rush przeklął pod nosem.

– Harlow jest dla ciebie za miła. Wiesz o tym, prawda, chłopcze? Nie trzeba jej ochłapów, którymi wzgardziła Nan. Jest na to za dobra. To ten typ dziewczyny, na którą można popatrzeć, ale której nie można dotknąć. Dla takich jak my one są nieosiągalne. Mogą ich dotykać tylko ci, którzy zdołają dosięgnąć piedestału – skomentował Dean.

– Harlow? – spytał Rush, patrząc zdezorientowany na ojca. – A co ma do tego Harlow?

Dean tylko wyszczerzył zęby.

– Co się dzieje w Los Angeles, zostaje w Los Angeles. – Puścił do Granta oko. – Co nie, synku?

Tak... Najwyraźniej nie miałem pojęcia o wielu rzeczach. Ale byłem też pewien, że wcale nie chcę o nich wiedzieć.

– Dobrze, czy możemy zostawić w spokoju życie prywatne Granta i skupić się

na naszym spotkaniu? Jak wiecie, jesteście teraz członkami mojego zarządu. Nie będę podejmował żadnych decyzji bez przedyskutowania ich z wami. Zostaliście moimi doradcami. Nadszedł czas, żeby nowe pokolenie przejęło Kerrington Club. Zrobimy to razem.

Darla uśmiechała się z zadowoleniem i słuchała, co mówię. Nie miała pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczyło. Była ze mnie dumna. W tym momencie bardzo potrzebowałem kogoś, kto byłby ze mnie dumny.

– Czy to oznacza, że będziemy mogli zrezygnować z tych cholernych balów debiutantów? To jakiś zwyczaj z epoki kamienia łupanego – odezwał się Jace.

– Hej, nie skreślaj balów debiutantów. Dziewczyny robią się na nich sentymentalne, a to prowadzi do seksu – zaprotestował Thad.

– Czy mógłbyś z łaski swojej uważać na to, co mówisz, Thad? Mamy w zarządzie jedną panią, a druga niedługo do nas dołączy.

Thad przybrał odpowiednio skruszony wygląd.

– Przepraszam, pani Darlo – zawstydził się.

– Nie martw się, Thad. Od lat przyglądam się, jak pukasz moje pracownice.

W pokoju zapadła cisza, po czym wszyscy wybuchnęli śmiechem. To była dobra grupa. Sprawimy, że dziadek będzie z nas dumny.

Della

Otworzyłam drzwi, gdy zobaczyłam nadchodzącego Trippa. Czekałam na niego. Zadzwoiłam do niego godzinę wcześniej. Musieliśmy porozmawiać.

– Dobrze wyglądasz, Dello. Zdecydowanie lepiej od dziewczyny, którą tu zostawiłem – powiedział, wchodząc do domu.

– Dziękuję. Wiele się zmieniło – odparłam, po czym wskazałam mu drogę do salonu.

– Niewątpliwie jest to zmiana na dobre. Wyglądasz na niemal szczęśliwą.

Daleko mi było do „niemal”. Nie byłam szczęśliwa. Tęskniłam za Woodsem. Tak bardzo, że aż bolało.

– Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek stanę się szczęśliwa, ale nie tracę nadziei – stwierdziłam po prostu.

Tripp usiadł na najbliższym krześle i wyciągnął przed siebie nogi. Popatrzył na mnie.

– Mów, dziewczyno. Słucham.

– Nie jadę do Karoliny Południowej. Nie jestem pewna, co mam robić dalej, ale nie pojedę z tobą. Dziękuję ci za wszystko. Opiekowałeś się mną przez ostatnie dwa tygodnie i pomogłeś mi, gdy tego potrzebowałam. To, co zrobiłeś, znaczy dla mnie więcej, niż kiedykolwiek będę w stanie wyrazić. Obiecuję spłacić każdy grosz, który na mnie wydałeś. Jak tylko znajdę pracę, zacznę przysyłać ci pieniądze. Mam twój adres.

Tripp zmarszczył czoło.

– Nie wysyłaj mi żadnych pieniędzy. Zatrzymaj je. Dobrze się bawiłem. Przez jakiś czas miałem towarzyszkę podróży.

Nie zamierzałam tak tego zostawić. Zabrałam mu dwa tygodnie życia, kiedy podróżowaliśmy, a potem kolejny tydzień spędził w Atlancie, czekając na mnie.

– Nie. Oddam ci wszystko.

Tripp uśmiechnął się zadziornie i pokręcił głową.

– Nie będę się teraz o to kłócił.

– Odkryłam coś w tym tygodniu – oznajmiłam. – Nie mam już koszmarów nocnych. Wciąż śnią mi się dziwne rzeczy i dręczą mnie złe wspomnienia, ale już się nie boję. Lęk odszedł. Po prostu się budzę.

Tripp otworzył szeroko oczy i uśmiechnął się promiennie.

– To wspaniale, Dello.

Skinęłam głową, bo całkowicie się z nim zgadzałam. To było niesamowite. Zwyciężyłam.

– Tak, to prawda.

– Wracasz do Rosemary?

Nie byłam pewna. Z każdą mijającą minutą, w której nie miałam ataków paniki i nie musiałam zwalczać obezwładniającego mnie strachu, coraz bardziej pragnęłam wrócić. Chciałam pokazać Woodsowi, że jestem zdrowa. Nie byłam już zalamana. Wyzdrowiałam. Mógł mnie kochać. Miłość do mnie była bezpieczna. Ale czy ten most nie został spalony?

– Nie wiem – wyznałam.

Tripp zagryzł dolną wargę. Zawsze to robił, kiedy się zamyślił. W końcu powiedział, co mu chodziło po głowie.

– Słuchaj. Nie mogę powiedzieć zbyt wiele, bo to nie moja sprawa, ale wróc. Jeśli chcesz. Zbierz się na odwagę i wracaj.

Chciałabym, żeby to było takie proste.

– A jeśli on nie chce, żebym wróciła?

Tripp potrząsnął głową.

– To niemożliwe. Zaufaj mi.

– Porzuciłam go. Jedyne, co mu zostawiłam, to liścik. Nie szukał mnie. Najwyraźniej mnie nienawidzi.

Tripp wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem, znowu gryząc wargę. Nad czym się tak intensywnie zastanawiał?

Patrzyłam na niego i czekałam, aż coś powie.

W końcu zatrzymał się i przeczesał dłonią włosy, ciągnąc je za końcówki, jakby próbował zmierzyć się z jakimś problemem.

– Tripp, o co chodzi? – spytałam.

Patrzył na mnie przez jakąś minutę. On coś wiedział. Czyżby Woods spotykał się już z kimś innym? Na pewno nie. O rany. Chyba zaraz zwymiotuję. Czy to możliwe, że tak szybko kogoś znalazł?

– Pieniądze, one wszystkie...

– To wszystko dlatego, że jest dobrym przyjacielem i chciał ci pomóc, Dello. Prawda, Tripp? – Braden niespodziewanie mu przerwała.

Przełknął ślinę i skinął głową.

– Tak – zgodził się w końcu.

Chciał powiedzieć coś innego. Braden wiedziała, co to takiego, i mu przerwała.

Coś przede mną ukrywała. Tylko co?

Wstałam i odwróciłam się. Spojrzałam prosto na nią.

– Czy on jest z kimś innym? – zapytałam. Samo wypowiedzenie tych słów sprawiało, że miałam ochotę umrzeć. Gdyby Braden potwierdziła, upadłabym na podłogę. Nie byłabym w stanie sobie z tym poradzić.

Patrzyła na mnie z determinacją. Wiedziałam, że bardzo chce mi coś powiedzieć, ale nie zamierza tego zrobić.

– Myślę, że musisz wrócić do Rosemary i zdobyć ponownie swojego mężczyznę, jeżeli tego właśnie chcesz. Jeśli naprawdę kochasz Woodsa, powinnaś być na tyle odważna, żeby posłuchać serca i pojechać do niego. Musisz przestać się bać, Dello. To twoja ostatnia przeszkoda. Staw jej czoło. – Jej głos się załamał. – Proszę, Dello. Jedź do niego. Jeśli go chcesz, jedź do niego.

Zaczął nowe życie. Opadłam na kanapę.

– O Boże – westchnęłam, czując ból przeszywający każdy centymetr mojego ciała.

– Nie, Dello...

– Zamknij się, Tripp – syknęła Braden. Chciała, żebym знаła prawdę. Tripp pragnął złagodzić mój ból. Był dobrym chłopakiem, ale Braden kochała mnie na tyle, żeby być ze mną szczerą.

– Jak mam do niego jechać? On mnie nie chce – szepnęłam niemal niedosłyszalnie.

Przyjaciółka klęknęła przede mną.

– Jesteś piękną, mądrą, miłą i bezinteresowną osobą, a także najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam. Kocham cię jak siostrę. Jesteś częścią mojej rodziny. Widziałam, jak cierpiełaś i chowałaś się przed swoimi lękami, jakby naprawdę były potworami spod łóżka, którymi straszyla cię matka. Przez ostatnie dwa dni zobaczyłam, jak stawiasz czoło życiu z siłą, której nigdy wcześniej nie użyłaś, choć byłam pewna, że ją w sobie masz. Jeśli pragniesz Woodsa Kerringtona, jeżeli to mężczyzna twojego życia, jedź i weź go sobie. Przestań w siebie wątpić. Jesteś ważna. Nie można cię kochać, a potem o tobie zapomnieć. Ciebie nie da się zapomnieć.

Zakryłam usta, żeby stłumić szloch. Braden nie wyciągnęła rąk, żeby mnie przytulić. Nie pocieszała mnie w żaden sposób. Po prostu klęczała przede mną i patrzyła. Czekwała, aż się zdecyduję. Stawiała na mnie. Reszta świata myślała, że jestem beznadziejna, ale ona na mnie stawiała. Wierzyła we mnie.

I Woods też.

– Mogę ostatni raz poprosić o podwózkę? – spytałam Trippa, podnosząc głowę.

– Przecież wiesz – odpowiedział.

Braden głośno zalkała, po czym wstała, żeby mnie przytulić.

– Jestem z ciebie taka dumna, Dello. Udało ci się – mruknęła, płacząc w moich objęciach.

Uśmiechnęłam się do Trippa ponad jej ramieniem. Jemu też oczy odrobinę się zaszkliły.

Uniósł do góry kciuk i mrugnął do mnie, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Woods

Wszedłem do domu i od razu poszedłem po walizkę. Della miała na powrót jeszcze cztery godziny. Pakowałem się. Zamierzałem po nią pojechać. Ona nie wróci. Bała się, a mnie prędzej szlag trafi, niż pozwolę jej myśleć, że jej nie kocham. Może Braden miała swoje powody, ale niech spada. Zamierzałem jechać po moją kobietę. Musiała wiedzieć na pewno, że kocham ją całym sercem.

Zadzwoił telefon. Zamarłem. Może to ona? Może wraca! Niemal bałem się mieć nadzieję. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem komórkę. Tripp.

– Tak? – odezwałem się i wstrzymałem oddech.

– Lepiej się szykuj. Ona wraca.

Wciągnąłem powietrze w płuca i odrzuciłem głowę. Moje serce zabiło po raz pierwszy, od kiedy odeszła. Della wracała!

– Jesteś pewien? – spytałem.

– Właśnie się pakuje i żegna z Braden. Nie będę kłamać, stary. Mieliśmy tu ciężką scenę. Byłem o krok od powiedzenia jej prawdy i wysłania jej do ciebie, ale Braden to prawdziwa twardzielka. Zrobiła wszystko, żeby Della sama podjęła tę decyzję. Zgodziła się wrócić, chociaż sądzi, że masz kogoś innego. Kiedy się w końcu złamała, niemal sam się popłakałem.

– O czym ty mówisz? Dlaczego myślisz, że kogoś mam? Co to ma znaczyć, do cholery?

Czyżby Braden ją okłamała?

– Jest przekonana, że już się pozbierałaś po rozstaniu. Myślisz, że z Braden usiłujemy ukryć przed nią fakt, że kogoś poznałaś. Jedź do Rosemary, żeby cię odbić jakiejś lasce. Ona nie tylko wraca do ciebie. Jest przekonana, że będzie walczyć o swojego mężczyznę.

Chociaż bardzo nie chciałem, aby Della myślała, że mógłbym choćby dotknąć innej kobiety, uśmiechnąłem się na myśl, że wraca o mnie zawalczyć.

– Przywieziesz ją?

– Tak – potwierdził.

– Przywieź ją do mnie. Wysadź pod domem i odjedź. Będę czekał – poprosiłem go.

Tripp zachichotał.

– O cholera, czyli mówisz, że nie będę mógł popatrzeć, jak będziecie się bzykać

na zgodę?

– Nie przeginaj... – ostrzegłem go, a jednocześnie zaczynałem już snuć plany. Miałem wiele do zrobienia przed jej przyjazdem. – Wynajmij samochód. Użyj pieniędzy, które właśnie przelałem ci na konto. Nie wsadzaj jej z powrotem na ten motor.

– Jestem dobrym kierowcą – próbował się klócić Tripp.

– Mam to gdzieś. Jak pomyślę o tym, że znów miałyby cię obejmować, to mnie szlag trafia. Nie chcę jej już nigdy więcej widzieć na twoim motorze. Nigdy!

Tripp westchnął.

– W porządku. Wynajmę cholerny samochód.

– Przywieź ją do mnie bezpiecznie. I pospiesz się.

– Tak jest, proszę pana. Muszę spadać, idzie tu – rzucił.

Rozłączyłem się i rozejrzałem po pokoju. Musiałem zacząć się szykować. Wracła do mnie! Chciałem zrobić wszystko, żeby nigdy tego nie pożałowała.

Wystukałem numer Jace'a. Potrzebowałem pomocy Bethy.

– Halo?

– Jest z tobą Bethy? – spytałem, jednocześnie zaczynając sprzątać kuchnię.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Potrzebuję jej pomocy. Daj mi ją do telefonu.

– Dobrze... – W oddali usłyszałem, jak mówi jej, kto dzwoni i w jakiej sprawie.

– Cześć, co się dzieje?

– Della do mnie wraca. Potrzebuję płatków róż. Gdzie dostanę płatki róż o tej godzinie?

Bethy pisnęła.

– Wrac! To wspaniale. Tak się cieszę!

– Skup się. Potrzebuję płatków róż – powtórzyłem prosiącym tonem, wstawiając ostatnie naczynia do zmywarki i włączając ją.

– Załatwię ci te płatki. Nie martw się. Będę u ciebie za godzinę.

– Dzięki – powiedziałem, po czym się rozłączyłem. Spojrzałem na ścianę, tam, gdzie kiedyś wisiał obraz, który zniszczyłem.

Wybrałem szybko kolejny numer z listy.

– Hej, Rob. Wiem, że jest już późno, ale chodzi o to zdjęcie, które dałem ci do oprawienia. Potrzebuję go. Teraz.

– Jest jeszcze niegotowe, a za godzinę zamykam.

– Zapłacę tysiąc dolarów, jeżeli znajdzie się u mnie w ciągu dwóch godzin.

– Cholera. Dobra. Da się zrobić.

– Dzięki.

Rozłączyłem się, poszedłem do sypialni i zacząłem zmieniać pościel. Nie robiłem tego wcześniej, bo pachniała Dellą. Ale moja dziewczyna powinna spać w czystej pościeli. Gdy pokój był już wysprzątnany, wybrałem ostatni numer.

– Szefie?

– Jimmy, musisz mi pomóc. Zamknij dziś restaurację wcześniej. Powiedz wszystkim, że mamy imprezę zamkniętą albo coś takiego. Po prostu ją zamknij. Potrzebuję pomocy personelu z kuchni.

Della

Nie musiałeś wynajmować auta. Motocykl był w porządku – powiedziałam, gdy ruszaliśmy z Trippem z parkingu przy wypożyczalni samochodów.

– Właśnie że musiałem. Uwierz mi. – Uśmiechnął się szelmowsko.

Miałam już dość kłótni na ten temat. Uparł się, żeby wypożyczyć samochód, i było już za późno, by zmienić zdanie. Odchyliłam się na siedzeniu i wyjrzałam przez okno. Znajdę się w Rosemary za pięć godzin. Nie byłam pewna, czy chcę pojechać do domu Woodsa, czy do hotelu. Może powinnam zadzwonić do Bethy? Zawsze mogłam się też zatrzymać w mieszkaniu Trippa. Mogłam poprosić go o ostatnią przysługę. Choć i tak zrobił dla mnie zbyt wiele.

– Jedziemy prosto do domu Woodsa? – spytał Tripp.

– Hm... Nie wiem. Może nie powinnam robić mu niespodzianek. Lepiej byłoby chyba, gdybym po prostu poszła jutro odwiedzić go w biurze. Wtedy nie zjawię się nagle w domu, w którym... – Nie mogłam się zmusić do powiedzenia: „w którym może być z kimś innym”.

– Co jest? Spanikowałaś? Nie możesz tego teraz zrobić. Chcesz swojego faceta, to go bierz.

– Nie jestem pewna, czy powinnam to robić właśnie w ten sposób.

Tripp podciągnął się na siedzeniu i odkaszlnął.

– Dobrze. Wyobraź sobie, że Woods jest w domu z inną kobietą. Nigdy nie będzie jej kochał tak jak ciebie. Nie było cię zbyt krótko, żeby zdążył się zakochać. Ona będzie dziś spała w jego łóżku, a to jest twoje miejsce. Chyba że tam pójdziesz i weźmiesz go sobie z powrotem.

Wizja obcej kobiety śpiącej w łóżku Woodsa i dotykającej go sprawiała, że robiło mi się niedobrze. Nie! On był mój. Nie miała prawa go dotykać. Należał przede wszystkim do mnie.

– Już się nakręcasz, co? Gotowa, żeby odzyskać swojego faceta? Myślę, że najwyższy czas. To wstyd, pozwalać mu spać z inną, kiedy wolałby być z tobą. Ona jest tam tylko dlatego, że ciebie nie ma.

Miał rację. Woods jej nie kochał. Kiedyś był we mnie zakochany. I sprawię, że znów mnie pokocha. Pokażę mu, że nie jestem słaba. Byłam warta jego miłości. Zamierzałam o nią walczyć. Odzyskam go. Nikt inny nie będzie spał dziś w jego domu, tylko ja. Ona będzie musiała zniknąć. Już ją ją pogonię.

– Zawieź mnie do Woodsa – poprosiłam.

Tripp krzyknął z zachwytem i poklepał mnie po nodze.

– Moja dziewczyna. Uda ci się – zapewnił mnie.

Taką miałam nadzieję. Bo jeśli nie, byłam na najlepszej drodze, żeby zrobić z siebie kompletną idiotkę.

* * *

Byliśmy jakieś dziesięć minut od celu, gdy ogarnęły mnie wątpliwości.

– Może powinniśmy jednak pojechać do ciebie?

Tripp zaśmiał się krótko.

– Ech, no nie. Woods i tak już będzie chciał mnie sprać, jak tylko mnie dorwie. Jeszcze tego brakowało, żebym przywiózł cię do Rosemary i zabrał do siebie.

– Ale jeśli on jest z inną dziewczyną...

– Dello, mam wygłosić kolejne przemówienie? Bo zrobię to. Dasz radę. Wróciłaś. Pragnęłaś Woodsa na tyle, żeby tu wrócić i stawić temu czoło. Czas zabrać się do roboty, kotku.

Miał rację. Wiedziałam, że tak. Mimo wszystko bałam się, co mogło się stać, gdybym zobaczyła Woodsa z kimś innym. Tyle w tym tygodniu osiągnęłam. Nie chciałam zamienić się przed nim w jęczącą wariatkę. Pragnęłam, żeby zobaczył nową, lepszą Dellę. Nie dziewczynę, której się pozbył.

– Będzie chciał cię zobaczyć. Wiem, że w to nie wierzysz, ale tak będzie. Jestem facetem. Wiem takie rzeczy.

– Może chceć mnie zobaczyć, tylko niekoniecznie wtedy, kiedy jest z inną... – powiedziałam cicho.

– Pamiętaj, nie pozwolisz jej go dzisiaj mieć. Wróciłaś.

Skinęłam głową. Racja. Zamierzałam odebrać to, co należało do mnie. A jeśli nawet nie było już moje, będę walczyć jak lwica.

– Dobra. Ale pospiesz się, zanim znów zmienię zdanie.

– Będziemy na miejscu za dwie minuty. – Uśmiechnął się Tripp.

Te dwie minuty ciągnęły się jak dwie godziny. Kiedy w końcu Tripp podjechał pod dom Woodsa, o mało się nie popłakałam z ulgi. Jedynymi pojazdami zaparkowanymi na podjeździe były jego terenówka i moje auto. To jednak wcale nie znaczyło, że jest sam. Mógł kogoś przywieźć. Ta „ona” ciągle istniała w mojej głowie.

Tripp ścisnął mnie za rękę.

– Idź po niego – polecił.

Nie mogłam mówić. Byłam zbyt zdenerwowana. Przytaknęłam tylko, otworzyłam drzwi samochodu i wysiadłam. Nie spytałam nawet Trippa, czy na mnie poczeka, czy wróci do Macon po swój motocykl. Nie byłam w stanie teraz o tym myśleć.

Zamknęłam za sobą drzwi i weszłam na schody.

Tripp odjechał. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak wyjeżdża z powrotem na ulicę. Wystawił rękę przez okno i pomachał mi na do widzenia, po czym dodał gazu. Zwyczajnie mnie tam zostawił.

Odwróciłam się do drzwi i wzięłam głęboki oddech. Woods był w domu. Zamierzałam błagać go o jeszcze jedną szansę, jeśli zaszłaby taka potrzeba. Chciałam mieć pewność, że to ja będę dziś spać w jego łóżku.

Światła w domu były zgaszone. Widziałam jedynie przyćmione światło w sypialni. Wyglądało niemal jak światło świecy. „O rany, tylko niech to nie będzie światło świecy. Proszę”, pomyślałam. Chwyciłam za poręcz i zaczęłam powoli wchodzić po schodach do frontowych drzwi. Woods nigdy nie kładł się spać tak wcześnie. Może nie ma go w domu. Może jest z Jace'em.

Doszłam do ostatniego schodka i stanęłam, patrząc na okno sypialni. Byłam niemal pewna, że widzę światło świecy. Migotało. To był zły pomysł.

Nie.

Nieprawda.

Woods był mój i niech mnie diabli, jeśli pozwolę jakiejś babie go sobie wziąć. Wetknę jej tę świecę w dupę.

Dotarłam pod same drzwi i zapukałam kilka razy, po czym stanęłam z boku i czekałam. Jeżeli to chwilę potrwa, będzie to oznaczać, że musiał się najpierw ubrać.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich on. Miał na sobie szorty khaki i białą, zapinaną koszulę. Rękawy podwinął do łokci. Uwielbiałam go w białym kolorze. Jego ciemna skóra wyglądała w bieli zdumiewająco. Na jego widok wzięłam głęboki wdech.

Nie poruszył się. Staliśmy, patrząc na siebie. Wyjechałam prawie trzy tygodnie temu, a wydawało mi się, że minęła wieczność, odkąd ostatni raz widziałam jego twarz.

– Cześć – przywitałam się zachrypniętym głosem.

– Cześć – odpowiedział, wciąż stojąc w drzwiach. Wyglądał jak piękny, upadły anioł. Dla kogo się tak ubrał? Poczulałam dochodzący ze środka zapach. Ktoś goto-

wał. W ciemności?

– Mogę wejść? – spytałam.

Odsunął się, żeby umożliwić mi wejście do środka. Nigdzie jej nie widziałam. Ale czułam zapach jedzenia. Może jeszcze nie przyszła.

– Spodziewasz się kogoś? – Zadając to pytanie, nie patrzyłam na niego.

– Tak – odparł niskim głosem. Nie chciał mi o tym mówić. Ale przynajmniej był szczery.

– Och, ja tylko... – Zatrzymałam się. O mało nie powiedziałam, że ja tylko na chwilę. Ale przecież nie po to przyszłam. Przyjechałam, żeby o niego zawalczyć, a nie wycofać się i pozwolić jej go sobie zabrać.

– Powinieneś raczej do niej zadzwonić i powiedzieć, że zmieniłeś plany. – Odwróciłam się i spojrzałam wprost na niego.

Ujrzałam jakiś błysk w jego oczach, ale te głupie światła były zgaszone i nie widziałam wyraźnie.

– A to dlaczego, Dello? – zapytał i zrobił krok w moją stronę.

Nie wycofałam się. Zraniłam go. Zrobiłam to, ale wróciłam do niego. Cholera. Wróciłam.

– Bo jeśli postawi choć stopę w tym domu, będę musiała skopać jej tyłek. – Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam.

W kąciu ust Woodsa pojawił się uśmiech, gdy zrobił kolejny krok w moją stronę. Nie odsunęłam się. Chciałam, żeby był blisko. Nie zamierzałam uciekać.

– Hm, ktoś tu jest zazdrosny – stwierdził, po czym wyciągnął dłoń i palcem przejechał delikatnie po linii mojej szczęki. Drgnęłam.

– Bardzo – przyznałam. Nie wstydziłam się tego. Byłam sina z zazdrości.

– Czemu jesteś zazdrosna, Dello? – Zrobił kolejny krok w moim kierunku. Musiałam cofnąć się pod ścianę. Oparł ręce o ścianę po obu stronach mojej głowy. – O kogo miałabyś być zazdrosna?

Nie mogłam normalnie oddychać. Pachniał tak wspaniale. Opalona skóra na jego szyi znajdowała się tak blisko. Miałam ochotę ją polizać. Posmakować go.

– O każdą kobietę, jakiej kiedykolwiek dotkniesz... – Niemal straciłam oddech.

– W takim razie jest tylko jedna osoba, o którą musisz być zazdrosna – stwierdził i powąchał moją szyję. Zadrżałam i wyciągnęłam ręce, aby dotknąć jego ramion. Potrzebowałam wsparcia. Była jakaś inna dziewczyna. Sam to przyznał. Chciałam go uderzyć, chciałam krzyczeć, zerwać z niego koszulę i całować go. Zawłaszczać go.

– Zostawiłaś mnie, Dello. Porzuciłaś. Zniszczyłaś... – wyszeptał, ustami niemal

dotykając mojej skóry, po czym przejechał językiem po mojej szyi i delikatnie ugryzł mnie w ucho.

– Kim ona jest? – zapytałam, przypomniawszy sobie, że istnieje jakaś inna.

– Kim kto jest? – odpowiedział pytaniem, napierając na mnie i nie odrywając ust od mojej szyi, jak gdyby to był delikates, którego pożył.

– Ta, o której teraz... Dla kogo gotujesz? Kto tu przyjdzie? Kogo dotykałeś? – zadawałam kolejne pytania, naciskając mocniej na jego ramiona. Moje ciało robiło się coraz bardziej wiotkie i słabe.

– Ty. Zawsze ty. Tylko ty – zapewnił mnie, przesuwając usta w stronę mojego obojczyka.

Co miał na myśli, mówiąc: „ty”?

– Nie rozumiem – przyznałam, tracąc oddech, gdy przesunął wargami po moim dekolcie i wyszeptał coś o tym, jak pięknie pachnę.

– Czego nie rozumiesz, kochanie? – spytał i zabrał dłoń ze ściany, po czym objął nią moją pierś.

Krzyknęłam z rozkoszy. Nie będę w stanie myśleć, jeśli nie przestanie.

– Mówiłeś, że jest ktoś inny – przypomniałam mu, chociaż moje ciało zdradziło mnie, przysuwając się do niego, jakby miał w sobie magnes.

– Nie, nie mówiłem. Spytałaś, czy na kogoś czekam. Powiedziałem, że tak. Czekałem na ciebie. Pytałaś, kogo dotykałem. Powiedziałem, że tylko jednej osoby. Ciebie. Zawsze ciebie. – Podniósł w końcu głowę, żeby na mnie spojrzeć. Spodziewałam się zobaczyć w jego oczach pożądanie, ale dostrzegłam coś więcej. Miłość. Po sposobie, w jaki patrzył, poznałam, że mnie kocha. Pokazywał mi, że nigdy w nas nie zwątpił.

– Wiedziałaś, że wracam – stwierdziłam, zastanawiając się, kto go wtajemniczył, Tripp czy Braden.

Woods delikatnie objął dłońmi moje policzki i przesunął kciukiem po mojej górnej wardze.

– Wiedziałem dokładnie, co robisz, od dnia, w którym mnie zostawiłaś. Zapewniłem wam pieniądze na bezpieczne hotele i jedzenie. Myślisz, że jak inaczej uniknąłbym popadnięcia w szaleństwo? Codziennie dostawałem telefony z informacją, co u ciebie, gdzie jesteś i co robisz. Trzymałem się z daleka, bo chciałem, żebyś sama do mnie wróciła. Pragnąłem, żebyś to ty zechciała mnie. Nas.

Cały czas miał mnie na oku. Zależało mu na mnie. Nie pozwolił mi odejść tak po prostu. Oczy zaszyły mi łzami, ale nie przejmowałam się tym. Chciałam płakać. Byłam szczęśliwa. Byłam kochana.

– Nie płacz – poprosił i zaczął całować łzy z mojej twarzy. – Nie mogę znieść, kiedy płaczesz. Proszę, nie płacz.

– Kochasz mnie – stwierdziłam z uśmiechem.

Woods odsunął się, żeby na mnie spojrzeć.

– Dello. Pytanie, czy cię kocham, nigdy nie powinno być powstać w twojej głowie. Jeżeli nie wiedziałas, że moja dusza należy tylko do ciebie, to znaczy, że coś robiłem źle.

Objęłam dłońmi jego twarz i zaczęłam ją całować. Całą sobą. Nie znałam słów, które mogłyby to wszystko naprawić. Pokazałam mu więc, jak się czuję i ile dla mnie znaczy. Przytulił mnie i odwzajemnił każdy ruch mojego języka. Staliśmy, smakując się nawzajem. To było doskonałe. Znalazłam się w domu.

Kiedy przerwałam pocałunek, żeby złapać oddech, sięgnęłam do jego koszuli. Chciałam, żeby zdjął ubranie. Chciałam poczuć go w środku.

– Teraz, chcę ciebie teraz – powiedziałam i zaczęłam rozpinąć mu koszulę.

– Mam jedzenie. Chciałem cię najpierw uwieść. Przekonać, żebyś została – zdradził mi, gdy ściągałam koszulę z jego ramion.

Pieściłam jego klatkę piersiową. Te szerokie ramiona zawsze sprawiały, że czułam się taka mała i bezpieczna.

– Jestem głodna i z przyjemnością coś zjem, ale najpierw chcę poczuć cię w środku.

Moje ręce były zajęte rozpinaniem guzików w jego szortach.

– W takim razie chodź do sypialni – poprosił. Słyszałam, jak jego oddech coraz bardziej przyspiesza.

– Nie. Dłużej nie mogę czekać. – Złapałam letnią sukienkę i ściągnęłam ją sobie przez głowę. Zaczęłam zdejmować majtki, a wtedy Woods jęknął i przejął inicjatywę. Dłońmi przykrył moje ręce i ściągnął mi majtki, po czym złapał mnie za pupę i zaczął całować moje uda.

– Wejź we mnie – błagałam. Pragnęłam wszystkich tych słodkich pocałunków i chciałam też smakować jego, ale w tej chwili najbardziej zależało mi na tym, żeby poczuć go w sobie.

– O cholera – mruknął, podniósł się i odwrócił mnie twarzą do ściany. – Szaleję za tobą, Dello. Chciałem być romantyczny. Zaslługujesz na romantyzm.

– Chcę, żebyś mnie rznął. Wejź we mnie i przypomnij mi, że jestem twoja – jęknęłam.

Ciało Woodsa zadrżało przez moment, po czym złapał mnie za biodra i wbił się we mnie z krzykiem.

– O, tak! Jesteś taka ciasna! Taka gorąca! I należysz do mnie. – Zatrzymał się na moment, pogłaskał mnie po pośladkach, po czym wymierzył mi jednego, mocnego klapsa. – Moje. To wszystko jest moje.

– Tak, należę tylko do ciebie – zapewniłam go i napałam na niego całym ciałem.

Wydał z siebie zwierzęcy pomruk i zaczął ruszać się we mnie w przód i w tył. Z każdym pchnięciem wspinałam się bliżej szczytu. Wiedziałam, że spełnienie jest już blisko.

– Nikt inny nie dotknie tej cipki. To jest moja cipka, Dello – zamruczał, po czym wsunął dłoń między moje nogi i zaczął palcem pocierać lechtaczkę.

Jego dotyk sprawił, że natychmiast doszłam.

– Tak! Tak jest, kotku. Miej orgazm na moim fiucie. Moja dziewczynka...

Jego słowa obudziły we mnie dzikość. Zadrzałam pod nim i zaczęłam błagać, żeby nie przestawał mnie pieprzyć.

Moje słowa sprawiły, że zatrzymał się na moment, po czym pchnął znowu i zaczął powtarzać raz za razem moje imię. Każde drgnięcie jego ciała sprawiało, że przechodziły mnie ciarki.

– Moja Della... – szepnął i oparł głowę o moje plecy. Przesunęłam się tak, że się ze mnie wysunął. Odwróciłam się i wzięłam go w ramiona.

– Na zawsze twoja Della – obiecałam mu.

Przytulił mnie mocniej i staliśmy tak, podczas gdy nasze ciała drżały z rozkoszy, a serca goiły rany.

Woods

Moje przyjęcie powitalne dla Delli nie odbyło się zgodnie z planem. Nie zamierzałem brać jej w przedpokoju, opartej o cholerną ścianę, jak jakiś wariat. Ale mówiła takie rzeczy, że nie mogłem się powstrzymać. Chciała, żebym ją przeleciał, a moje ciało z przyjemnością dało jej to, o co prosiła.

Nie taki był plan. Ale potrzebowałem tego. Pragnąłem usłyszeć, jak mówi, że jest moja. Myśl o tym, że jeździła motocyklem, obejmując nogami Trippa, pożerała mnie żywcem. Nie mogłem tego znieść. Chciałem przypomnieć jej, do kogo należało miejsce między jej nogami. Tylko do mnie.

Naprawdę sądziła, że mogłem być z kimś innym. Nie mieściło mi się to w głowie. Nie wiedziała, jak bardzo ją kocham, i to była moja wina. Zawiodłem ją. Zamierzałem to naprawić.

Ubrałem ją i zaprowadziłem do jadalni. Jimmy przyprowadził swoich kucharzy. Udekorował stół bawełnianym obrusem, świecami i różami. Przynieśli też posiłek. Była to ulubiona potrawa Delli serwowana w klubie. Patrzyłem, jak chłonie ten widok. Z głośników płynęła cicha muzyka: włączyłem składankę przebojów Ericka Bakera. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Jest pięknie.

– Wracając do domu. Chciałem, żeby wszystko było wyjątkowe. – „Nie chciałem przelecieć cię od tyłu, zanim w ogóle zdążyłaś wejść do domu”, pomyślałem. Nie powiedziałem tego głośno, ale rumieniec na jej policzkach sugerował, że wie, jaka myśl przyszła mi do głowy.

Odwróciła się i zatrzymała. Zauważyła zdjęcie. To, które Bethy zrobiła nam na plaży któregoś popołudnia. Byliśmy tak zatraceni w sobie, że nawet tego nie zauważyliśmy. Siedziałem na piasku, a Della usiadła twarzą do mnie. Patrzyliśmy sobie w oczy i nawet na zdjęciu było widać, jak się wtedy czuliśmy. Nie mogło być wątpliwości co do tego, jak bardzo ją wtedy kochałem.

– Oprawileś je – zdziwiła się Della. Przekręciłem kontakt i zrobiło się jaśniej, dzięki czemu mogła lepiej mu się przyjrzeć.

– Tak.

– Uwielbiam to zdjęcie – wyznała, zerkając na mnie.

– Ja też.

Odwróciła się i popatrzyła na mnie.

– Ta dziewczyna ze zdjęcia była przerażona. Bała się swojej przeszłości i przyszłości. Nie miała odwagi cię kochać. To nie jestem ja. Już się nie boję. Przeszłość uczyniła mnie tym, kim jestem. Przyszłość... Nie mogę się jej doczekać, jeśli będzie mi dane spędzić ją z tobą. Ze mną wszystko jest w porządku, Woods. Nie... odbije mi. Mam ci mnóstwo do opowiedzenia.

Wiedziałem już to wszystko, ale chciałem, żeby sama mi o tym powiedziała. Chciałem poznać jej myśli. Wiedziałem, że spotkała swoich biologicznych rodziców. Pragnąłem usłyszeć tę opowieść z jej ust.

Podszedłem do niej i wziąłem ją za rękę.

– Zawsze wiedziałem, że wyzdrowiejesz. Byłem z tobą. Nigdy bym cię nie zostawił. Miałem być silny, gdy ty byłaś słaba.

– I za to cię kocham. Ale ja też czasem chcę być tą silną. Nie chcę zawsze być słaba.

– Ja chcę tylko ciebie. Nieważne, jaka będziesz. Ale tak czy inaczej, cieszę się, że jesteś szczęśliwa. To doskonale, że czujesz się silna. Chcę, żebyś dobrze czuła się ze sobą. Sprawiasz, że moje życie jest niesamowite.

Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się.

– Musimy coś zjeść. Jestem rozdarta pomiędzy chęcią zmuszenia cię, żebyśmy znów się kochali, a popłakaniem się. To, co powiedziałaś, było takie słodkie.

Wziąłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie.

– Kochanie, jeżeli chcesz znów poczuć mnie w sobie, po prostu kiwnij palcem. Jedzenie może poczekać – stwierdziłem i pocałowałem ją w usta.

– Chcę znów poczuć cię w środku – powiedziała.

Przynajmniej tym razem zamierzałem zaciągnąć ją do sypialni. Miałem tam plan do zrealizowania. Pociągnąłem ją za sobą i otworzyłem drzwi, po czym cofnąłem się i puściłem ją przodem.

Pokój był wypełniony świecami, a łóżko pokryte różowymi i czerwonymi płatkami róż. Della westchnęła zdziwiona, po czym spojrzała na mnie i uśmiechnęła się figlarnie.

– Byłam przerażona, że będę musiała tu przyjść i wykopać stąd jakąś pannę. Tak pomyślałam, gdy zobaczyłam światło świec przez okno sypialni.

Zaśmiałem się i przytuliłem ją.

– Hm, wprawdzie myśl o tym, że miałabyś o mnie walczyć, wydaje mi się wściekle seksowna, ale nigdy nie dotknąłbym innej kobiety. A już na pewno nie przyprowadziłbym jej tutaj. To jest nasz pokój.

Della oparła się o mnie i westchnęła.

– Braden i Tripp chyba chcieli, żebym pomyślała, że masz kogoś innego.

Schowałem twarz w jej włosach i uśmiechnąłem się.

– Tak. Też tak myślę.

– Dam im popalić. Przez nich i tak nastawiłam się na przyłanie komuś. Będzie sprawiedliwie, jeśli to będą oni.

Zaśmiałem się, wziąłem ją na ręce, przeniosłem przez pokój i położyłem na łóżku pełnym kwiatów.

Była piękna.

– Zdejmij sukienkę – poprosiłem. Usiadła i ściągnęła ją. Nie zadaliśmy sobie trudu, żeby założyć jej z powrotem majtki i stanik, kiedy ubieraliśmy się w korytarzu. Była naga i znalazła się na swoim miejscu.

– Dobra dziewczynka. A teraz połóż się i rozłóż nogi. – Przyglądałem się, jak robi dokładnie to, co jej kazałem.

Moja sperma z poprzedniego razu wciąż jeszcze znajdowała się po wewnętrznej stronie jej ud. Jej cipka była mokra i nabrzmiała od ostrego seksu, który niedawno uprawialiśmy. Ściągnąłem koszulę i szorty, po czym uklęknąłem na łóżku między jej nogami. Przesunąłem palcem po gorącym wnętrzu i patrzyłem, jak jej ciało drży.

– Moje nasienie ciągle jeszcze z ciebie wycieka – zauważyłem, pieszcząc jej łechtaczkę.

Jęknęła i zadrżała pod wpływem mojego dotyku.

– Widok mojej spermy na twoich udach cholernie mnie podnieca.

Zanurzyłem w niej palec, po czym przesunąłem nim po jej udzie. Zaborczy potwór znów obudził się we mnie z rykiem.

– Chcę cię naznaczyć – oznajmiłem i z powrotem wsunąłem w nią palec. Chciałem jeszcze bardziej zmieszać nasze soki i wyznaczyć ślad na jej ciele. Wtarłem odrobinę w jej wzgórek łonowy.

– O Boże, Woods. Proszę – błagała, ocierając się o moją dłoń.

– Moja sperma tak dobrze na tobie wygląda. – Byłem tym zafascynowany. Patrzyłem, jak wsiąka w jej miękką skórę. Wiedziałem, że to część mnie.

– To daj mi jej więcej – poprosiła tym razem.

Nachyliłem się nad nią i zacząłem drażnić jej wejście penisem. Krzyknęła i spróbowała znaleźć się bliżej. Powoli zanurzyłem się w nią, aż cały znalazłem się w środku.

– Postawiłem na ciebie wszystko, Dello. Zrezygnuję dla ciebie ze wszystkiego. Pragnę tylko ciebie. Nie żartuję, kotku. Planuję spędzić z tobą całe życie.

Przesunęła nogami po moich nogach i uśmiechnęła się do mnie.

– To jest to. To nasz początek. Zabierz mnie do domu, Woods.

Opuściłem głowę na jej ramię i zacząłem poruszać się wewnątrz niej. Nasze oddechy splątały się, gdy stopniowo wspinaliśmy się na szczyt rozkoszy. W miejscu, do którego mogliśmy dotrzeć tylko we dwójkę.

– Teraz, Dello. Skończ razem ze mną – wydyszałem, kiedy poczułem, że zaraz dojdę.

Jej natychmiastowy, zduszony krzyk, gdy zaczęła wbijać mi paznokcie w plecy, sprawił, że eksplodowałem.

Della

Spojrzałam Woodsowi prosto w oczy, gdy tylko otworzyłam swoje. Już nie spał. Patrzył na mnie w taki sposób, że poczułam się jak skarb. Jak cenny klejnot, który zamierzał chronić.

– Dzień dobry. – Palcami głaskał mnie po ramieniu delikatnie niczym piórką.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się do niego. – Od dawna nie śpisz?

– Chcesz się dowiedzieć, jak długo się na ciebie gapię? – zażartował.

– Tak, to też – odpowiedziałam.

– Około godziny. Kiedy się obudziłem, wyglądałaś tak prześlicznie, zwinięta koło mnie, że nie mogłem z powrotem zasnąć. Nie chciałem spać i tracić czasu, który mogłem poświęcić na patrzenie na ciebie.

Serce mi się ścisnęło.

– Ma pan gadane, panie Kerrington – uznałam.

– Tak myślisz?

Skinęłam głową.

– Wiem to.

– To dobrze, bo chciałbym cię wypytać o ostatnie dwa tygodnie. Opowiedz mi absolutnie wszystko – poprosił.

– Myślałam, że już wszystko wiesz – zdziwiłam się. Zdałam sobie sprawę, że musiał rozmawiać z Trippem. Braden nie było ze mną przez większość tego czasu.

– Wiem tyle, ile opowiedzieli mi Tripp i Braden. Teraz chcę się dowiedzieć wszystkiego, co wie Della.

Aha, zatem oboje byli w to zamieszani. Nie potrafiłam się na nich złościć. Nie teraz. Byłam w ramionach Woodsa. Trafiłam tu dzięki nim. Kazali mi przewyciężyć lęk.

– O mały włos, a nie wróciłabym. Bałam się stawić ci czoło. Braden i Tripp namówili mnie na powrót.

Woods uśmiechnął się i wyciągnął dłoń, żeby założyć mi za ucho kosmyk wło-

sów.

– Kochana, już miałem po ciebie jechać. Niemal skończył ci się czas. Powiedziałem Braden, że masz czterdzieści osiem godzin. Już zaczynałem się pakować, kiedy zadzwonił Tripp z informacją, że za kilka godzin przyjedziesz. Nie zrozum mnie źle: cieszę się, że do mnie wróciłaś, ale nie mogłem już dłużej nic nie robić. Dałem ci trzy tygodnie. Chciałem cię z powrotem.

Zamierzał po mnie przyjechać. To dlatego Braden tak bardzo nalegała, żebym to ja pojechała do niego.

– Nie jestem pewna, czym zasłużyłam na taką przyjaciółkę jak Braden, ale jestem bardzo szczęśliwa, że ją mam.

Woods pocałował mnie w czubek nosa.

– Kilka razy rozważałem zamknięcie jej gdzieś na tyle długo, żeby zdążyć cię porwać i uciec.

Przysunęłam się do niego ze śmiechem.

– Ale wróciłam do domu.

– Tak, wróciłaś. I to było takie słodkie.

Chciał wiedzieć, co się wydarzyło. Ja też pragnęłam opowiedzieć mu o wszystkim.

– Wiesz, że byłam adoptowana? – Przytaknął. – Spotkałam ich oboje. Widziałam się nawet z rodziną Glendy, mojej biologicznej matki. Ma córkę i syna. Jej mąż jest cichy, ale wydawał się sympatyczny. Przyglądałam się głównie jej córce. Byłam ciekawa, czy gdyby wychowywała mnie Glenda, czułabym się równie nieskrępowana. I mam oczy po ojcu. Ma na imię Nile. Był szkolnym łamaczem serc. Można to zauważyć, patrząc na niego dwadzieścia lat później. Jest przystojny i myślę, że wciąż może być trochę zakochany w Glendzie. To dziwne, prawda? Ale staram się o tym nie myśleć.

Opowiadałam dalej Woodsowi o spotkaniach z ludźmi, którzy dali mi życie. Nie mówiłam o nich Braden zbyt wiele, zresztą ona nie naciskała. Jednak Woodsowi chciałam opowiedzieć wszystko. Nawet to, że Nile palił cygara, a Glenda kiedyś śpiewała. W młodości chciała zostać piosenkarką country.

Kiedy skończyłam mu o wszystkim opowiadać, usiadł, oparł się o wezgłowie i wciągnął mnie na swoje kolana. Rysował palcem małe kółka na mojej dłoni i milczał. Dlatego zaczęłam mówić dalej.

Powiedziałam mu o swoich lękach i o tym, dlaczego go zostawiłam. Wyjaśniłam, że moje nocne koszmary zniknęły i już nie budziłam się z krzykiem. Nie byłam już wrakiem człowieka, lecz kimś kompletnym. Chciałam któregoś dnia zo-

stać matką. Pragnęłam tak wielu rzeczy, o których wcześniej bałam się nawet pomyśleć.

Przesunął dłoń po moim brzuchu. Poczułam, jak wali mi serce.

– Pewnego dnia chcę tam mieć bezpiecznie schowanego dzidziusia.

Przykryłam dłoń jego dłoń.

– Ja też.

Siedzieliśmy tak przez chwilę, nic nie mówiąc. Nie miałam nic więcej do opowiedzenia. Podzieliłam się z nim każdym uczuciem, każdym lękiem. Wiedział już wszystko. I kochał mnie. Wciąż nie przestawał mnie kochać, mimo wszystko.

– Dello – odezwał się szorstkim tonem.

– Tak?

– Myśl o tym, że jeździłaś na motorze Trippa, obejmowałaś go ramionami i spałaś z nim w jednym łóżku, że przytulał cię, gdy miałaś koszmary... Trudno mi będzie o tym zapomnieć. Jestem mu wdzięczny, że się tobą zajął, ale to ja powinienem był to robić. Nie chcę go widzieć w najbliższym czasie. Potrzebuję czasu, żeby to przetrawić.

Przesunęłam się tak, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Nigdy nie myślałam o nim w ten sposób. Nic nie czuję do Trippa. Myślałam tylko o tobie.

– Wiem. Dlatego go nie zabiję. Ale nie zmienia to faktu, że jestem mężczyzną, i to bardzo zaborczym w stosunku do jednej osoby. Ciebie.

Potrafił być taki słodki i romantyczny, a jednocześnie twardy i męski, gdy chodziło o innych. Uklękłam i uśmiechnęłam się do niego szelmowsko.

– Ciekawe, czy będę w stanie wyrzucić ten obraz z twojej pamięci i zastąpić go nowym – zastanowiłam się na głos, po czym zaczęłam całować jego klatkę piersiową. Rozchyliłam mu nogi tak, żeby móc znaleźć się między nimi.

Był gotowy do działania, kiedy zbliżyłam się do jego płaskiego, twardego brzucha. Złapałam w rękę jego sztywną męskość i trzymałam ją, lizząc główkę.

– Kochanie... – mruknął Woods i zadrżał pode mną.

– Hm... – Wsunęłam go głęboko, aż dotknął tylnej ściany mojego gardła, sprawiając, że się zakrztusiłam. Zawsze lubił, gdy się krztusiłam.

Złapał mnie rękoma za głowę.

– Och, kochanie, to jest cudowne. Takie cudowne. Weź go głęboko. O tak, cholera, zakrztuś się nim. – Jego słowa zabrzmiały szorstko i niewyraźnie.

Wciąż pieściłam ustami jego penisa, a on nie przestawał jęczeć słów pochwały. Chciałam dać mu wspomnienie, do którego mogłabym się odwołać za każdym ra-

zem, kiedy pomyśli o mnie i Trippie. Musiałam mu przypomnieć, do kogo należałam. Już nigdy nie powinien się tym martwić. Tylko on potrafił rozpalić moje ciało.

– Chodź tutaj. – Głaskał mnie po głowie. – Skończę w twoich ustach, jeżeli nie przestaniesz.

Chciałam, żeby tak się stało. Złapałam go za nogi i dalej brałam tak głęboko w gardło, jak to było możliwe, jednocześnie mocno ssąc główkę.

Ręce Woodsa zaczęły błędzić jak oszalałe po moim ciele. Zacisnął dłonie na moich włosach. Każde delikatne pociągnięcie wywoływało skurcz mojej cipki.

– Zaraz skończę. Twoja mała, gorąca buźka tego właśnie chce, prawda? Moja niegrzeczna dziewczynka pragnie poczuć mnie w gardle. O tak, do cholery! Tylko ja mogę posuwać tę buźkę! – jęknął, po czym wykrzyknął moje imię i trzymając mnie za głowę, wytrysnął dokładnie tam, gdzie oboje chcieliśmy.

Kiedy puścił moje włosy, powoli wysunęłam z ust jego członek, a potem wessałam go z powrotem. Polizałam boki i ponownie wciągnęłam czubek w usta.

– Ja pierdołę, kochanie, zabijesz mnie! Przestań – mruknął i podciągnął mnie do góry, z dala od swojego czulego miejsca. Przytulił mnie do siebie i próbował złapać oddech.

Narysowałam palcem małe serca wokół jego sutków.

– Woods... – szepnęłam.

– Tak, najdroższa?

– Następnym razem, gdy pomyślisz o mnie i Trippie, lepiej przypomnij sobie to. Dobrze?

Objął mnie mocniej, po czym zachichotał.

– Tak zrobię.

– To dobrze.

Woods

Kazałem Jimmy'emu przynieść też śniadanie, więc musiałem jedynie wyciągnąć je z lodówki. Gdy Della ubierała się po tym, jak nacieszyłem się nią pod prysznicem, poszedłem do kuchni i wszystko przygotowałem.

Sprzątnąłem stół po poprzednim wieczorze i podgrzałem wafle belgijskie. Posmarowałem je pomarańczowym kremem i posypałem płatkami migdałów. Postawiłem na stole miseczkę jogurtu z miodem, figami i kozim serem. Jimmy mówił, że właśnie to Della wybierała zawsze ze śniadaniowego menu.

Kiedy wyszła z sypialni, jej włosy znów były uczesane w ten seksowny kok. Ubrała się jak do pracy. Dobrze. Musiałem jej powiedzieć o nowym zarządzie.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebym poszła dziś do pracy – odezwała się, wchodząc do kuchni.

– Jeśli tylko tego chcesz. – Odsunąłem dla niej krzesło.

Chłonęła wzrokiem jedzenie na stole, po czym spojrzała ponownie na mnie i uśmiechnęła się przebiegle.

– Poprosiłeś Jimmy'ego, żeby ci pomógł.

Wzruszyłem ramionami. Nie było sensu zaprzeczać.

– Chciałem, żeby wszystko było tak, jak należy.

Zatrzymała się i pocałowała mnie w usta.

– Jest dokładnie tak, jak powinno być. – Potem usiadła przy stole i westchnęła z zadowoleniem. – Umieram z głodu.

– Tak się właśnie dzieje, gdy ktoś uprawia z tobą dziki, gorący seks przez całą noc i nad ranem – odpowiedziałem, siadając naprzeciwko niej.

Zarumieniła się i wyciągnęła rękę po figę.

– Tak, myślę, że tak.

Ja zjadłem tylko belgijski wafel z masłem. Te fikuśne danki nie były dla mnie. Ugryzłem kęs i patrzyłem, jak ona je, po czym upiłem łyk kawy, szykując się, żeby poprosić ją o zostanie członkinią mojego zarządu.

– Odwołałem wszystkich członków rady nadzorczej. Powołałem nowych. Ludzi, na których opinii mi zależy – zacząłem powoli.

Della odłożyła widelec i spojrzała na mnie.

– I dobrze. Teraz ty rządysz. Potrzebujesz zaufanych osób, żeby ci w tym pomagały.

Ucieszyłem się, że się ze mną zgadza. Nie żebym sądził, że będzie się kłócić.

– Chciałbym, żebyś i ty znalazła się w zarządzie, Dello.

Właśnie wzięła szklanekę z sokiem, ale odstawiła ją z powrotem i spojrzała na mnie tak, jakbym powiedział coś w obcym języku.

– Słucham? – spytała.

– Chciałbym, żebyś była w moim zarządzie. Mam już przygotowane wszystkie dokumenty. Musisz je tylko podpisać.

Della pokręciła głową.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. To znaczy, może później, kiedy będziesz pewien, ale teraz... to pochopny krok. To znaczy, jeszcze trzy tygodnie temu martwiliście się z Jace'em, że moje problemy są, hm, przeszkodą. Nie mogę zasiadać w zarządzie. Teraz czuję się lepiej, ale jeśli nastąpi nawrót? Nie chcesz afer i wiem, że twoi przyjaciele się z tobą zgadzają. Słyszałam Jace'a. Będzie chciał sprawdzić, czy czuję się lepiej.

Zapomniałem o tej cholernej rozmowie, którą źle zrozumiała. Wstałem i okrążyłem stół, po czym uklęknąłem przed nią.

– Dello, chcę, żebyś mnie wysłuchała. Słyszałaś co innego, niż ci się wydawało. Nie rozmawialiśmy o tobie. W żadnym wypadku. Mówiłem o mojej matce. Zadzwoiła do członków zarządu i narobiła mi problemów. Zastanawialiśmy się, co z nią zrobić, ponieważ w przeciwieństwie do ciebie, naprawdę jej odbiło. Kochanie, nigdy bym tak o tobie nie powiedział ani nie pozwolił nikomu innemu tego zrobić.

Dostrzegłem w jej oczach ulgę. Uwierzyła mi. Nie poruszyła tego tematu przez całą noc, a ja byłem tak szczęśliwy, że ją widzę, iż nawet o tym nie pomyślałem. Ale, cholera, leżała w moich ramionach, myśląc, że powiedziałem te rzeczy. Zrobiło mi się wstyd.

– Och – wetchnęła po prostu.

Uśmiechnąłem się, wstałem i ją pocałowałem.

– Tak. Och.

– Powinnam była o to spytać. Ja... Ja nie chciałam znać prawdy. Bałam się jej.

– Nigdy nie bój się zapytać mnie o prawdę – poprosiłem ją.

Przytaknęła.

– Przepraszam, że cię o to nie spytałam.

– Przepraszam, że pomyślałaś, że mówimy o tobie.

Przez moment siedziała bez ruchu, patrząc na swoje dłonie, po czym ponownie spojrzała na mnie.

- Chcę być w twoim zarządzie.
- To dobrze. Nie uda mi się bez ciebie.

Znów zaczęła jeść, a ja musiałem się zmusić, żeby też coś przegryźć, zamiast się na nią gapić. Jedyne, czego chciałem, to patrzeć na nią, niezależnie od tego, co robiła. Ciężko mi będzie spuścić ją z oka tego dnia.

* * *

Gdy wysiadłem z windy, Vince podniósł wzrok, by mnie przywitać. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zrobił tego. Przyglądał mi się przez chwilę.

– A zatem pani Della wróciła do domu – stwierdził w końcu.

– Tak, wróciła. Skąd wiedziałeś?

Vince zaśmiał się głośno.

– Może i jestem stary, Woods, ale nie jestem ślepy. Masz to wypisane na twarzy, chłopcze.

Uśmiech, jaki wywołał na mojej twarzy, towarzyszył mi nawet wtedy, gdy przeglądałem poranne notatki i wykonywałem zaplanowane telefony.

Tuż przed lunchem do mojego biura weszła Della z seksownym uśmiechem na twarzy. Powinna bardziej uważać, jeśli nie chciała skończyć naga na moim biurku.

– Tęskniłam za tobą – oznajmiła.

– Ja tęskniłem bardziej. Chodź do mnie – poprosiłem, wyciągając rękę, żeby ją do siebie przyciągnąć. Przeszła na moją stronę biurka. Pociągnąłem ją na kolana. – Miałaś przyjemny poranek?

– Tak. A ty?

– Mógłby być lepszy – stwierdziłem, wsuwając dłoń pod jej spódnicę. Zaczęła się kręcić i dała mi klapsa w rękę.

– Przestań. Musimy porozmawiać o pracy – odrzekła wesoło i spróbowała wstać. Przycisnąłem ją do kolan.

– No dalej, wij się, kochanie. To całkiem przyjemne.

– Jesteś okropny – podsumowała mnie, zatrzymując moją rękę, żebym nie mógł jej wsunąć między jej uda.

– Próbuję nadgonić. Mam trzy tygodnie zaległości – poinformowałem ją.

– Panie Kerrington, pan Rush Finlay chce się z panem widzieć – ogłosił Vince przez interkom.

– Cholera, Rush. Zapomniałem, że miał przyjść.

Della wyskoczyła z moich objęć i wyprostowała spódnicę.

– Wpuść go – zakomenderowałem, patrząc, jak Della doprowadza się do porządku. I tak miałem zamiar ponownie ją pognieść, jak tylko Rush poda mi informacje o funduszu, który załatwiał dla Nate’a w imieniu Deana.

Rush wszedł do pokoju z Nate’em na rękach. Przez ramię miał przewieszoną torbę na dziecięce rzeczy. To było naprawdę zabawne. Rush Finlay, syn szalonej gwiazdy rocka, niósł dziecko i torbę na pieluchy.

– Och, przyszedłeś z Nate’em! – To ciekawe, że Della tak się podekscytowała.

Podeszła do Rusha i wzięła chłopczyka na ręce. Zabrała go na kanapę, gdzie zaczęła do niego gaworzyć i go rozśmieszać.

Rush zachichotał, co mi przypomniało, że jest w pokoju. Przeniosłem uwagę na niego.

– Lubi dzieci. – Uśmiechnął się przebiegle.

Nie wiedziałem, że lubi dzieci. Z Nate’em wyglądali uroczo. Ciężko mi było skoncentrować się na Rushu.

– Najwyraźniej.

– Kiedy wróciła? A może sam po nią pojechałeś?

– Wczorajszej nocy. Ona wróciła do mnie – wyjaśniłem.

– Mówiłem ci, że to nie koniec – przypomniał mi Rush, po czym usiadł naprzeciwko przy biurku. – Przestań myśleć o seksie z nią, kiedy trzyma na kolanach moje dziecko.

Spojrzałem na niego rozdrażniony, ale to go tylko rozśmieszyło.

– Tu masz dokumenty do funduszu Nate’a. To samo zrób z moimi wypłatami.

– Zrobione. Jeszcze dziś załatwię kwestię bezpośrednich depozytów.

Rush westchnął.

– Może zrobię sobie chwilkę przerwy i trochę tu jeszcze posiedzę. Della chyba dobrze się bawi, a ja jestem sterany. Grant odwiedził mnie wczoraj. Była niezła afera.

– Czyżby Nan wróciła?

Rush westchnął zmartwiony i potarł czoło.

– Tak. Wróciła.

– Cholera – stwierdziłem. Zrobiło mi się go żal.

– Właśnie – zgodził się Rush.

Della

Do Rosemary przyjeżdżał dziś Nile ze swoją rodziną. Mieli się zatrzymać w jednym z apartamentów na terenie klubu. Nile koniecznie chciał zapłacić, ale Woods uparł się, że nie chce żadnych pieniędzy. Nie wiem, co im powiedział, ale udało mu się ich przekonać.

Byłam podekscytowana myślą, że Woods i Nile się poznają. Chciałam wiedzieć, co Woods o nim pomyśli. Gdzieś w głębi duszy pragnęłam też pokazać mu, że w moich żyłach płynie krew normalnych ludzi. Sama często o tym zapomniałam.

– Wyglądasz pięknie. Przestań się kręcić. Nic nie może sprawić, że będziesz piękniejsza – wyraził swoje zdanie Woods i objął dłońmi moje dłonie, żeby powstrzymać mnie od sprawdzenia w lusterku po raz kolejny, jak wyglądam.

– Wiem, że zachowuję się głupio. Przepraszam. Po prostu... Nie poznałam jeszcze rodziny Nile'a. Jego córek... To moje siostry.

– I zaraz dowiedzą się, że mają najpiękniejszą, najbardziej utalentowaną, najśłodszą i najbardziej błyskotliwą starszą siostrę na świecie. Więc przestań. Weź głęboki oddech i pamiętaj, że mają szczęście, mogą przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu.

Woods potrafił mówić najśłodsze rzeczy na świecie.

– Bardzo chciałabym cię teraz pocałować, ale rozmażę szminkę.

Zaśmiał się. Zostawił samochód do zaparkowania obsłudze parkingu w klubie. Spotykaliśmy się z Nile'em i jego rodziną na kolacji.

– Jeśli tylko zechcesz mnie pocałować tymi swoimi wydatnymi ustami, z przyjemnością się nią umażę.

– Później, przystojniaku. – Drzwi otworzył nam Bradley. Ucieszyłam się, że wciąż dobrze sobie radzi. To ja zatrudniłam go jakiś miesiąc wcześniej.

– Dobry wieczór, panno Sloane. Wygląda pani przepięknie – rzucił z błyskiem w oku.

– Zawsze wygląda przepięknie. Łapy precz – ofuknął go Woods, biorąc moją rękę i wciskając ją sobie pod pachę.

– Wystraszyłeś biednego parkingowego na śmierć – zbeształam go.

– I dobrze.

Nie kłóciłam się. Weszłam za nim do klubu, próbując nie uśmiechać się jak

głupi do sera.

– Panie Kerrington, proszę tędy. Pańscy goście już tu są – oznajmił Jimmy, gdy wchodziliśmy do restauracji.

Jimmy puścił do mnie oko. Poprowadził nas do eleganckiej sali, zarezerwowanej dla specjalnych gości i na wyjątkowe wydarzenia. Woods poprosił o to, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Nile wstał, kiedy weszliśmy. Woods ścisnął mnie za rękę, żeby dodać mi odwagi.

– Cześć, Nile – przywitałam się, po czym odwróciłam się do Woodsa. – Woods, to jest Nile Andrews. Nile, to jest Woods Kerrington.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Nile dziękował za nocleg. Znając Woodsa, zapewne przeszedł samego siebie w zapewnianiu im udogodnień. Spojrzałam na trzy siedzące przy stoliku i wpatrzone we mnie dziewczynki. Każda miała inny wyraz twarzy: od zdenerwowania po ciekawość.

– Dello, chciałbym, żebyś poznała Jillian, moją żonę.

Jillian była wysoka i smukła. Miała długie, rude włosy, skórę o barwie kości słoniowej i brązowe oczy.

– Bardzo mi miło cię poznać, Dello. Nile opowiadał mi o twojej wizycie. Jestem cię równie ciekawa, co dziewczynki.

Miała miłe spojrzenie. Jej wysokie kości policzkowe i idealny owal twarzy przywodziły na myśl zarozumiałą snobkę, ale Jillian okazała się bardzo sympatyczna i bezpośrednia. Wyglądała dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam żonę Nile'a. Nie mogłam go sobie wyobrazić z Glendą. Nie mieli ze sobą nic wspólnego.

– Bardzo się cieszę, że mogliście nas odwiedzić. – Spojrzałam raz jeszcze na dziewczynki. Wszystkie trzy miały oczy i włosy w takim samym kolorze jak ich matka.

– Dello, to są Jasmine, Jocelyn i July. Dziewczynki, to jest wasza siostra Della – dokonał prezentacji Nile, stając z mojej lewej strony. Nie spodziewałam się, że nazwie mnie ich siostrą. A to niespodzianka. Sama jeszcze nie byłam pewna, jak się z tym czuję.

– Miło mi was poznać – zapewniłam je.

– Masz przepiękną sukienkę. Czy to Marc Jacobs? Przysięgam, widziałam identyczną w nowej kolekcji Marca Jacobsa.

– Masz oczy po tacie. Zawsze chciałam mieć oczy po tacie.

– Mieszkaś na tej plaży?

Wszystkie trzy zaczęły mówić naraz. Poczulałam się tym nieco przytłoczona,

a jednocześnie podobało mi się, że chcą ze mną rozmawiać. Zaczęłam od Jasmine.

– Nie mam pojęcia, kim jest Marc Jacobs. Kupiłam tę sukienkę na zakupach z przyjaciółką, w sklepie charytatywnym w Atlancie. – Wyraźnie zafascynował ją fakt, że robiłam zakupy w lumpeksach.

– Rzeczywiście mam oczy po twoim tacie. To była miła niespodzianka, ale wy wszystkie również jesteście piękne. Wasza mama ma fantastyczne włosy. – Jocelyn ładnie się zarumieniła i zastanawiałam się, czy to ona jest tu tą nieśmiałą.

– I tak, mieszkam na tej plaży. Cudownie się tutaj mieszka – odpowiedziałam July.

– Często kupujesz w sklepach charytatywnych? Zawsze byłam ciekawa, jak wyglądają w środku.

– Umiem grać na pianinie. Czy ty też umiesz grać na pianinie?

– Umiesz surfować? Zawsze chciałam umieć surfować.

Znów cała trójka zaczęła zadawać pytania jednocześnie.

– Dziewczynki, pozwólcie Delli usiąść i odsapnąć. Będziecie miały jeszcze mnóstwo czasu na zadawanie pytań. Nie wystraszcicie jej od razu – poprosiła Jillian, zanim zdążyłam coś odpowiedzieć.

Woods odsunął moje krzesło, żebym mogła usiąść. Potem zajął miejsce obok. Zostałam posadzona naprzeciwko Jillian, a on usiadł naprzeciw Nile'a. July siedziała z mojej prawej strony. Jimmy podszedł i położył mi na kolanach serwetkę.

– Mrożona herbata, panno Sloane. – Postawił przede mną szklankę. Widziałam błysk podziwu w oczach Nile'a, gdy Jimmy przyniósł nam napoje i przystawki, zanim jeszcze zdążyliśmy je zamówić.

– Dziękuję ci, Jimmy. – Uśmiechnęłam się do niego.

Opuszczając salę, wyszczerzył się na chwilę w moją stronę.

– Jest zniewalający. Widziałam go, gdy wchodziliśmy. Mrugnął do mnie – odezwała się Jasmine z drugiego końca stołu.

Powstrzymałam uśmiech. Jimmy był przystojny i doskonale wiedział, jak robić wrażenie na kobietach, niezależnie od ich wieku. A kiedy one obserwowały jego, on obserwował ich mężczyzn. Przyłapałam go na podziwianiu pośladek Woodsa więcej niż raz.

– Jasmine, proszę. – Nile zmarszczył brwi.

– Przepraszam – wymamrotała.

– July właśnie mnie kopnęła. Ja tylko ją poprosiłam, żeby mi podała chleb, a ona mnie kopnęła – naskarżyła Jocelyn, krzyżując ręce na piersi.

– W porządku, dziewczynki. Wystarczy – zarządziła Jillian, po czym spojrzała

na mnie przepaszająco. – Cały dzień siedziały w samochodzie. Są aż nazbyt pod-
ekscytowane pobytom tutaj i spotkaniem z tobą.

– Jestem zafascynowana. Nigdy nie przebywałam wśród takich dziewczynek.
Nie miałam sióstr. To bardzo interesujące.

Śmiech Jillian przypominał mi dźwięk dzwonków.

– Możliwe, że zmienisz zdanie jeszcze przed końcem obiadu.

Woods położył dłoń na moim udzie. Za pierwszym razem sama spotkałam się
z Nile'em, ale tym razem miło było mieć przy sobie Woodsa.

– Zaprosiłem Nile'a, aby zagrał ze mną rano rundkę, jeżeli nie masz nic prze-
ciwko temu. – Woods pochylił się do mnie.

Podobał mi się pomysł, żeby Woods i Nile lepiej się poznali.

– Oczywiście. Dobry plan – zapewniłam go i uśmiechnęłam się do Nile'a.

– Jesteście małżeństwem? – spytała jedna z dziewczynek. Odwróciłam się i zo-
baczyłam, jak Jocelyn szturcha July łokciem.

– Nie nosi obrączki. Nie pytaj jej o to – syknęła Jocelyn.

– Nie, nie jesteśmy. Ale nie szkodzi, że pytasz – odpowiedziałam, nie mogąc
się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć. Przez te ich ciągle przepychanki zaczę-
łam żałować, że nie miałam siostry.

– Czemu nie? Mieszkasz z nim czy nie? – July zadała kolejne pytania.

– July! – Tym razem to Jillian ją zbeształa.

– Naprawdę nie ma problemu. Chcę, żeby zadawały mi pytania – uspokoiłam
ją. Spojrzałam z powrotem na July. – Tak, mieszkam z nim. To mój chłopak.

– Mama i tata mieszkali ze sobą dwa lata, zanim się pobrali – oznajmiła Jasmie-
ne.

Na twarzy Jillian pojawiły się dwie czerwone plamy, ale zaśmiała się tylko i po-
trząsnęła głową.

– Powinnyście przestać podsłuchiwać rozmowy dorosłych. Wiecie więcej, niż
powinnyście, przysięgam. – Jillian usiłowała ukryć swoje rozbawienie.

– Czy to oznacza, że wy też się pobierzecie? – zapytała July.

Zupełnie nie chciała odpuścić tematu małżeństwa.

– Możliwe, że i ja kiedyś wyjdę za mąż. Jeszcze tego nie wiem.

– Nie pytajcie Delli o jej prywatne sprawy. Dobrze, dziewczynki? – napomniął
je Nile surowym głosem. Wszystkie trzy przytaknęły z pokonanymi minami.

– Ja też mam chłopaka. Możemy porozmawiać o nim? – spytała July.

– Bardzo bym chciała o nim posłuchać – zapewniłam ją. Rozpromieniła się.

Jasmine westchnęła ciężko.

– Świetnie, zaczyna się – burknęła.

Woods

Della otworzyła się przed Nile'em i jego rodziną o wiele bardziej, niż się spodziewałem. Głównie przed córkami Nile'a. Je również do niej ciągnęło. Obserwowanie tego było wspaniałe, ale jednocześnie łamało mi serce. Della mogła mieć normalne życie. Jej ojciec był dobrym człowiekiem.

Ja też obserwowałem Nile'a przez większość wieczoru. Patrzył na Dellę i na swoje córki. Ciężko było nie zauważyć zadowolenia na jego twarzy. Być może Della nigdy nie uzna go za ojca, ale miałem nadzieję, że uda jej się stworzyć jakiś rodzaj więzi z nim i jego rodziną. Chyba tego potrzebowała.

– Powiedz mi, co myślisz o Nile'u i jego rodzinie – spytała, gdy wchodziliśmy do domu. W drodze powrotnej milczała. Pozwoliłem jej zatopić się w myślach. Miała dużo do przemyślenia i nie chciałem wyciągać z niej niczego na siłę.

– Myślę, że to przyzwoity człowiek i dobry ojciec. Dziewczynki dobrze sobie radzą w towarzystwie i są tobą zafascynowane.

Della uśmiechnęła się i zsunęła szpilki.

– Polubiłam je. Każda była zupełnie inna. Trochę jakby razem stanowiły jedną kompletną osobę. Zastanawiam się, jak to jest mieć cały czas kogoś po swojej stronie. Wiedzieć, że mogę robić złośliwe uwagi, przepychać się i szturchać, a ten ktoś i tak wstawi się za mną, gdy reszta świata sprzysięgnie się przeciw mnie.

Podszedłem do niej i objąłem ją od tyłu ramionami.

– Ja zawsze jestem po twojej stronie. Możesz mnie popychać i szturchać. Cholera, możesz nawet dać mi klapsa. I tak będę cię wspierał, gotowy stawić czoło całemu światu razem z tobą.

Della oparła się o mnie i objęła moje ręce.

– Wiem o tym. Miałam na myśli okres dorostania. Mieć rodzeństwo, które stałoby po twojej stronie.

Rozumiałem, o co jej chodziło. Serce pękało mi na myśl o małej dziewczynce, która musiała radzić sobie z chorą psychicznie matką.

– Znalazłaś za to Braden.

– To Braden znalazła mnie. Ale masz rację. Zawsze była po mojej stronie.

– Cieszę się, że ją masz. Kocha cię prawie tak bardzo, jak ja.

Della zaśmiała się.

– Tylko jej nie mów, że tak myślisz. Jeszcze zachce zawałczyć o ten tytuł.

Zastanawiałem się, co zrobiłaby Braden, gdybym poprosił Dellę o rękę. Zameęczyła pytaniami? Upewniłaby się, że będę traktował ją jak księżniczkę? Nie wątpiłem, że kiedy nadejdzie ta chwila, Braden odezwie się do mnie. Nie byłem jeszcze tylko pewien, kiedy oświadczyć się Delli.

Kochałem ją i nie znałem nikogo, kto mógłby kiedykolwiek zająć jej miejsce w moim sercu. Była kobietą mojego życia. Ale małżeństwo oznaczało też zaangażowanie, które mnie przerażało. Chciałem poprosić ją o rękę, zanim jeszcze odeszła. Teraz jednak wiedziałem, jak gwałtownie potrafiła wyrwać mi grunt spod stóp. Czy dałbym radę znieść ten ból, gdyby była moją żoną? Byłbym jeszcze bardziej bezbronny. Potrzebowałem czasu, żeby oswoić się z faktem, że wróciła do mnie, nie budziła się w nocy z krzykiem i nie musiałem ciągle się o nią martwić.

– Kocham cię – wyznała, gdy tak staliśmy razem.

– Ja ciebie bardziej – odpowiedziałem. I naprawdę tak myślałem. Właśnie to powstrzymywało mnie przed oświadczynami. To stanowiło dla mnie przeszkodę. Kochałem ją bardziej niż ona mnie.

Moje myśli przerwało nagle pukanie do drzwi. Della wysunęła się z moich objęć i popatrzyła na mnie.

– Kto to może być?

– Nie jestem pewien. Ja otworzę.

* * *

Kiedy otworzyłem drzwi, Jace chodził po frontowej werandzie tam i z powrotem. Gwałtownie podniósł głowę, gdy mnie zobaczył. Potem potrząsnął nią i znów zaczął dreptać. To oznaczało problem z kobietą. Spojrzałem na Dellę, która stała na drugim końcu korytarza i obserwowała mnie.

– Wygląda na to, że Jace musi porozmawiać. Będziemy tutaj, gdybyś mnie potrzebowała – powiedziałem.

Zrobiła zmartwioną minę, ale skinęła głową.

– Dobrze. – Zamknąłem drzwi. Jace dalej chodził w kółko.

– Co się stało z Bethy? – spytałem. Wiedziałem, że to jedyne, co mogło doprowadzić go do tego stanu szaleństwa.

Zatrzymał się i wetknął ręce w kieszenie.

– Ona... Ona chciała wziąć ślub. Wspomniałem jej o takiej możliwości i wydawała się zainteresowana. Ale ostatnio zaczęła się dziwnie zachowywać. Zrzuciłem więc ten temat. Myślałem, że właśnie przez to tak dziwnie się zachowuje. Ale robi

się coraz gorzej. Cholera, co mam zrobić? Nie mogę jej zmusić do małżeństwa, jeśli nie jest na to gotowa. Nie mogę jej o to prosić, do cholery. Sam nie wiem, co sobie myślałem. To, że Rush i Blaire bawią się w dom, nie znaczy, że cała reszta z nas jest na to gotowa.

Poczułem, że trochę tu posiedzę. Wnioskowałem to z rozgorączkowanego tonu jego głosu. Usiadłem na huśtawce.

– Czyli zmieniłeś zdanie odnośnie do małżeństwa? Wygląda na to, że Bethy i tak się tego boi. Może powinniście dłużej pobyć razem.

Jace zaśmiał się głośno.

– Tak, też tak myślałem. Ale ona po prostu... wróciła.

– Wróciła? – spytałem, próbując zgadnąć, o czym on mówi, do cholery.

– Wiesz, wróciła do tego, kim była wcześniej. Pije i w kółko lata na imprezy. Prawie nie spotyka się z Blaire, bo mówi, że ją to zasmuca. Chciałaby, żeby jej związek wyglądał tak samo, ale to się rzadko zdarza. Nic na to nie poradzimy. Jednak to wszystko nie ma sensu. W ciągu ostatniego tygodnia dwa razy brałem udział w bójkach w barze. Dwie pieprzone barowe bójki. Ja. Ja się nie biję, do cholery. Ale ona zmusza mnie, żebym ratował jej pijany tyłek przed facetami, którzy chcą ją macać.

Myślałem o Delli bawiącej się ostatnio z Nate'em i o tym, jaka była wtedy słodka. Ale mnie nigdy nie prosiła o to samo. Nie naciskała. Nie wiedziałem, co bym zrobił, gdyby tak się stało. Pewnie bym jej to dał.

– A ty chcesz Bethy? Na zawsze? Czy to jest osoba, z którą potrafisz sobie wyobrazić resztę życia?

– Potrafiłem. Przed tym wszystkim potrafiłem. Myślałem, że jesteśmy gotowi. Ale teraz ona się zmieniła. Zachowuje się... jak nigdy przedtem. Kiedyś jedyne, czego chciałem, to ją posuwać, bo była w tym strasznie dobra. Byłem uzależniony od seksu z nią. Potem się zbuntowała i postawiła sprawę na ostrzu noża. A ja wszedłem w to, bo uświadomiłem sobie, że przez ten cały seks zaczęło mi na niej zależeć. Chciałem więcej niż tylko seksu.

Wszyscy już znali tę historię. Nikt się tego nie spodziewał. Jace był dzieckiem z bogatego domu, a Bethy spędziła dzieciństwo w domu na kółkach. Ci dwoje kompletnie do siebie nie pasowali... dopóki nie zaczęli do siebie pasować.

– Może znów stawia sprawę na ostrzu noża. Zmusza cię, żebyś ją wybrał.

Jace usiadł na ławce i schował twarz w dłoniach.

– Gdybym myślał, że tak jest, po prostu bym się oświadczył. Poprosiłbym, żeby za mnie wyszła. Bo tak, kocham ją. Ale ona coś ukrywa. Nie wiem co. Próbowałem

przymknąć na to oko, ale są chwile, nieliczne, gdy się ode mnie separuje. Nie potrafię przewidzieć, kiedy to się stanie. Nie wiem, z jakiego powodu, po prostu tak się dzieje. A potem nagle, kolejnego dnia albo kilka dni później, różnie bywa, z powrotem jest moją Bethy. Ja po prostu... Ona musi mi wszystko powiedzieć. Musi mi wyjaśnić, co ją prześladowa i dlaczego wydaje jej się, że może chodzić do cholernych spelun ubrana jak kowbojska dziwka. Jestem zmęczony wdawaniem się w bójkę z facetami większymi od siebie.

Della nigdy nie robiła takich rzeczy. Nie mogłem go pocieszyć. Byłem też pewien, że nie powinien się oświadczać do momentu, aż wszystkiego sobie nie wyjaśni.

– Musicie porozmawiać – orzekłem. Nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy.

Jace przecesał ręką włosy i westchnął.

– Wiem, że tak. Ale zawsze, gdy poruszam ten temat, ona zaczyna pić. I zaraz potem znajduję ją tańczącą na jakimś barze. Kiedy zaczyna trzeźwieć, mówi, że chciałaby stać się dla mnie wystarczająco dobra. Być kimś, kogo mógłbym pokochać na zawsze. Mówię jej, że jest tą osobą, tylko musi mi wytłumaczyć, dlaczego tak się zachowuje. Z jakiego powodu ode mnie ucieka. Wtedy albo zaczyna płakać, albo obciążać mojego cholernego fiuta. I jedno, i drugie kompletnie zbija mnie z tropu.

Myślałem, że Jace'owi układa się z Bethy. Wydawało się, że wszystko jest w porządku. Zawsze byli razem. Ciężko mi było sobie wyobrazić, że mogą mieć problemy. Bethy wydawała się taka wiecznie wesoła i entuzjastyczna. Dziewczyna, którą mi opisywał, była kimś, kogo nigdy nie poznałem.

– Kocham ją. Zrobię wszystko, co trzeba, żeby to przerwać. Nie mogę jej stracić. Kocham ją. To najlepsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła. Wszystkie moje poprzednie związki wypadają blado w porównaniu z tym. Jeśli zechce za mnie wyjść, oświadczę się. Chciałem poczekać, ale nie wiem, czy ona kiedykolwiek zdecyduje się mi powiedzieć, dlaczego czasami ucieka. Może gdybyśmy byli małżeństwem, nie robiłaby tego. Gdybym włożył jej na palec pierścioneł, może skończyłaby z pijackim imprezowaniem i całym tym gównem.

Z tego, co właśnie powiedział, sens miała tylko jedna rzecz. Powinien ożenić się z Bethy, bo ją kochał. Cała reszta argumentów była jednak pozbawiona logiki.

– Myślę, że najpierw musisz z nią porozmawiać na trzeźwo. Zamknąć ją w pokoju i kazać jej mówić. Nie oświadczać jej się tylko dlatego, że próbuje cię do tego zmusić tym ciągłym upijaniem się. Nie na tym powinno polegać małżeństwo. Mu-

sicie tego chcieć, stary.

Jace spojrzał w stronę domu.

– A co z Della? Chciałbyś się z nią ożenić?

Tak, chciałem być z nią na zawsze.

– Pewnego dnia, gdy nadejdzie czas. Ale ona nie wywiera na mnie presji.

Jace przytaknął.

– Tak, ja też tak myślałem. Ale Bethy wydaje się przerażona tym pomysłem. – Wstał. – Dzięki, że mnie wysłuchałeś. Musiałem się komuś wygadać. Po dzisiejszym dniu nie mogłem wrócić do mieszkania i zajmować się Bethy. Musiałem pogadać.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Zawsze możesz na mnie liczyć. Poza tym dzięki tobie nie zwariowałem, gdy Della odeszła.

Jace roześmiał się.

– Raczej dzięki Rushowi. Ja byłem zbyt przerażony, żeby cię przytrzymać. Kompletnie ci odwaliło.

– Rush był jedyną wystarczająco silną osobą, żeby mnie utrzymać. Ale to ty mnie słuchałeś i pilnowałeś, żebym nie stracił rozumu, gdy jej nie było.

Jace skinął głową.

– Jesteś dla mnie jak rodzina.

A ja traktowałem go tak samo.

Della

Aaa, kotki dwa, szarobure obydwu... – Gdy stanęłam pod drzwiami sypialni i zajrzałam do środka, usłyszałam piskliwy i fałszujący głos mamy. Siedziała w fotelu bujanym, trzymając w rękach szczelnie otuloną kocem lalkę, której nie wolno mi było dotykać. Śpiewała jej, kiedy była smutna.

– Tak, ten chłopiec śpi grzecznie dla mamusi. Dokładnie tak, jak powinien – gaworzyła do lalki i delikatnie dotykała jej plastikowej twarzy, jakby to było prawdziwe dziecko. Długo myślałam, że to prawdziwe dziecko. Ale lalka nigdy nie wydawała dźwięków, a mama czasami zostawiała ją zapomnianą w łóżeczku na kilka dni z rzędu. Ostatecznie uświadomiłam sobie, że to tylko zabawka.

Potem popełniłam błąd: podniosłam ją i również pobujałam. Mama była wtedy na mnie bardzo zła. Na trzy dni zamknęła mnie bez jedzenia w pokoju.

– Aaa, słodki chłopiec, mały chłopiec, duma mamusi. Niedługo kupię ci nowe zabawki – śpiewała zmyślane słowa. Zawsze wymyślała słowa do tej piosenki. Nie byłam pewna, czy w ogóle zna prawdziwe.

Potem cisnęła lalką przez pokój i zaczęła krzyżeć: „Dziecię demona!”, tupiąc raz za razem nogami. Biegłam do pokoju najszybciej, jak potrafiłam, modląc się, żeby nie poszła za mną.

– Della? – Głos Woodsa przedarł się do mojego snu i gwałtownie otworzyłam oczy. Spojrzałam na jego zmartwioną twarz.

– Wszystko w porządku? Ciężko oddychałaś.

Tylko tyle? Uśmiechnęłam się. Wszystko było w porządku. Mogłam żyć z tymi wspomnieniami, jeżeli nie nadchodziły lęki.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go i przytuliłam się do jego boku. – To tylko wspomnienia.

Woods pogłaskał mnie palcami po ramieniu.

– Chcesz o nich porozmawiać? Może jeżeli mi opowiesz, przestaną ci się w ogóle śnić.

Już miałam odmówić, ale zmieniłam zdanie. Przez lata nie chciałam o tym rozmawiać, bo samo myślenie sprawiało, że z powrotem wpadałam w ciemność. Ale teraz czułam się lepiej. Co by było, gdybym opowiedziała mu swoje sny? Może rzeczywiście to by pomogło?

– W porządku – zgodziłam się, nie patrząc mu w oczy. Wpatrywałam się

w jego klatkę piersiową. Nie bałam się już swoich wspomnień. Nie byłam po prostu pewna, jak miałabym się przed nim całkowicie otworzyć. To może sprawić, że poczuję się bardziej bezbronna niż kiedykolwiek wcześniej. Pozna moje koszmary. Nikt inny ich nie znał.

Nadszedł czas.

Woods objął mnie mocniej, a ja skoncentrowałam się na ciepłe jego ramion. Byłam bezpieczna. Mogłam mu powiedzieć.

– Kołysała lalkę. Zawsze ją kołysała, gdy miała jeden ze swoich mrocznych epizodów. Śpiewała jej i wymyślała słowa kołysanek. Wiedziałam, nawet w wieku pięciu lat, że śpiewanie do lalki nie jest normalne. Działo się coś złego. Obserwowałam ją. Mnie nigdy nie bujała. Patrzenie, jak kołysze lalkę, wprawiało mnie w zakłopotanie. Po co kołysała plastikową zabawkę? Ta lalka była chłopcem. Tak o niej mówiła. Nigdy po imieniu. Zawsze tylko: „słodki maluszek” i „mały chłopczyk”. To też było dziwne, bo przecież chłopiec, którego adoptowali, był już duży, kiedy do nich trafił. – Zamilkłam na chwilę, zastanawiając się, czy nie spojrzeć na Woodsa, żeby zobaczyć, co myśli. Ale miałam mu tyle do powiedzenia... Nie chciałam jeszcze widzieć jego reakcji.

– Gdy zdarzało jej się przyłapać mnie na kołysaniu lalki, krzyczała na mnie, a często też mnie biła. Mówiła, żebym siedziała cicho, bo dziecko śpi. Albo żebym poszła przygotować bratu jedzenie i upewniła się, że zjadł. Nienawidziłam robić bratu jedzenia. Wiedziałam, że nikt go nie zje i że będzie stało stare i śmierdzące, dopóki mama się nie podda i w końcu go nie wyrzuci. Smród zepsutego jedzenia przenikał nasz dom. Nienawidziłam go. – Wciąż leżałam w ramionach Woodsa. Wiedziałam, że opowiadam mu okropne rzeczy. Na pewno było to dla niego przykre, ale czułam się lepiej. Miał rację. Rozmowa o tym, co przeżyłam, z kimś, kogo kochałam, nie tylko z psychiatrą, pomagała.

– Kiedy tak kołysała lalkę, w końcu uświadamiała sobie, że to tylko plastikowa zabawka. Nigdy nie wiedziałam, kiedy to nastąpi, ale zaczynała krzyczeć: „dziecię demona!” i ciskała nią przez pokój, jakby ją parzyła. Potem zaczynała się drapać i wyrywać sobie włosy. Przepraszała lalkę, że pozwoliła jej pójść do sklepu. Przepraszała, że nie dopilnowała jej bezpieczeństwa. Ale potem znów pokazywała ją palcem i krzyczała: „demon!”. Temu się na ogół nie przyglądałam, z wyjątkiem jednego razu. Przerazało mnie to. Gdy zaczynała wrzeszczeć, wracałam pospiesznie do pokoju i zamykałam za sobą drzwi. To mi się dzisiaj śniło. Jeden z tych momentów.

Woods wziął długi, rozedrgany oddech.

– Cholera – wyszeptał, po czym przycisnął twarz do czubka mojej głowy. Nic więcej nie powiedział. Po prostu mnie przytulał. To było to, czego teraz potrzebowałam najbardziej.

Myślałam, że otwierając się przed nim, poczuję się inaczej. Sądziłam, że gdy pokażę komuś to, co mam w środku, obnażę się w sposób, który uczyni mnie nieemożliwą do pokochania. Ale nie czułam tego w objęciach Woodsa. Trzymał mnie mocno i całował w głowę. Żadne słowa nie były potrzebne.

Zamknęłam oczy i rozluźniłam się. Przy Woodsie zawsze czułam się bezpieczna. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Ale teraz... miałam wrażenie, jakbym znalazła swoją przystań. Całe życie chwytalam się wszystkiego, co tylko mogło mnie utrzymać na powierzchni. Uczepiłam się Braden na lata w nadziei, że będzie przypominać mi o tym, że jestem normalna i nie mieszkam już w tym domu. Ale chociaż ona bardzo mnie kochała, nigdy nie była w stanie sprawić, żebym poczuła się całkowicie bezpieczna. Nie mogła dać mi oparcia, którego potrzebowałam. Myślałam, że nikt nie będzie w stanie mi go zapewnić. Nie po tym, co przeżyłam i widziałam. Teraz wiedziałam już, że to nie była prawda. Będę bezpieczna, gdy Woods będzie trzymał mnie w ramionach, a ja usłyszę bicie jego serca. Jeżeli kiedykolwiek zacznę spadać, on będzie gotowy, żeby mnie złapać.

Woods

Wypilem tego poranka trzy filiżanki kawy, żeby przygotować się na spotkanie z Nile'em. Nie byłem w stanie zasnąć po tym, jak Della opowiedziała mi swój sen z ostatniej nocy i podzieliła się wspomnieniami. Chciałem tylko obejmować ją i patrzeć, jak śpi. Wizja tego, że mogłaby po raz kolejny śnić koszmar, a ja nie będę w tym czasie przytomny i nie będę mógł jej pomóc, przerażała mnie.

To było popieprzone. To, co przeżyła, było jeszcze bardziej chore, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem. Martwiła się, że nie jest wystarczająco silna. Jednak ktoś, kto przeżył to, co ona, i dał radę normalnie funkcjonować, był cholernie silny. A Della nie tylko funkcjonowała. Śmiała się, miała przyjaciół, sprawiała, że ja się uśmiechałem, i dopełniała mój świat. Była najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

– Przepraszam, że się spóźniłem. Dziewczynki obudziły się wcześniej i próbowałem zrobić im coś do jedzenia, żeby mogły pooglądać telewizję i dać swojej matce pospać – tłumaczył się Nile, wrywając mnie z zamyślenia.

Z tymi czarnymi włosami i niebieskimi oczami był tak podobny do Delli, że ciężko mi było się w niego nie wpatrywać. To nie podlegało dyskusji: ten człowiek był jej ojcem.

– Nie ma problemu. Nie czekałem długo – zapewniłem go. – Chcesz wziąć kierowcę? – spytałem. Nigdy nie korzystałem z ich usług, ale wielu członków klubu to robiło.

Nile spojrział na wózek golfowy, w którym przywiozłem swój zestaw kijów i jeden zestaw pożyczony z klubu. Wspomniał wczoraj wieczorem, że nie zabrał ze sobą własnego sprzętu.

– Nie, wolałbym, żebyśmy byli tylko we dwójkę – odparł z uśmiechem.

Chciał porozmawiać o Delli. Tak przypuszczałem. Był to zresztą powód, dla którego nie wynająłem jeszcze kierowcy.

– W porządku, w takim razie jesteśmy gotowi. Mam w lodówce wodę, ale jeśli będziesz chciał czegoś więcej, przy trzecim dołku pewnie spotkamy dziewczynę z napojami. Będziemy mogli wtedy coś zamówić, jeżeli będziesz miał ochotę.

– Woda wystarczy. Jeszcze za wcześnie na cokolwiek innego – odpowiedział.

Zawiozłem nas do pierwszego dołka.

– Della bardzo się cieszyła na spotkanie z twoją żoną i dziewczynkami dziś na

plaży. – Planowały spędzić tam dzień. Nile miał do nich dołączyć po grze. Ja szedłem do pracy, żeby dać im trochę czasu dla siebie.

– Dziewczynki nie mogą się doczekać, aż znów zobaczą Dellę. Bardzo ją polubiły. Zresztą Jillian też ją uwielbia.

Zaparkowałem wózek.

– Ciężko jest nie uwielbiać Delli – zauważyłem, zanim wysiadłem.

– Tak, to prawda. Bardzo jest w tym podobna do matki... Och, to znaczy Glendy.

Nie poznałem jeszcze Glendy, chociaż bardzo tego chciałem. Della wyglądała jak jej biologiczny ojciec, ale miała inny charakter.

Nile wyciągnął z torby kij.

– Della wydaje się tu szczęśliwa – zagaił.

– Jest szczęśliwa – odpowiedziałem.

Nie poruszył się, żeby wykonać uderzenie. Zamiast tego mi się przyglądał.

– Nie oświadczyłeś się jej. A kiedy dziewczynki ją wypytywały, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że w planach na najbliższą przyszłość Della nie ma małżeństwa.

Nie o tym spodziewałem się z nim dzisiaj rozmawiać. Wyciągnąłem z torby swój kij i próbowałem nie dać się ponieść nerwom.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o małżeństwie.

Nile skinął głową.

– Rozumiem – stwierdził i zaczął przygotowywać się do uderzenia.

Co miał na myśli, mówiąc: „rozumiem”? Zamierzałem ożenić się z Dellą.

– Będę z tobą szczerzy, Woods. Jesteś dobrym człowiekiem. Przed tobą świetlana przyszłość. Kiedy poznasz kobietę swojego życia, będziesz o tym wiedział i zapragniesz się z nią ożenić. Widzę, że jeszcze nie myślałeś o małżeństwie z Dellą, i jako facet wnioskuję z tego, że nie jesteś jeszcze pewien, czy ona jest tą jedyną. Chciałem z tym poczekać, ale zdecydowałem, że poproszę Dellę, by przeprowadziła się do Phoenix i zamieszkała z nami. Jillian popiera ten pomysł. Większość ostatniej nocy dyskutowaliśmy na ten temat. Mamy dodatkową sypialnię, a Della mogłaby skończyć szkołę. Ma dopiero dwadzieścia lat. Potrzebuje rodziny...

Słyszałem jego słowa, ale poczułem się tak, jakbym wyszedł z siebie i obserwował tę rozmowę z zewnątrz. To nie działo się naprawdę. Nie mogło się dziać. Ten człowiek nie mógł sugerować, że chce zabrać mi Dellę. Potrząsnąłem głową, zanim skończył mówić, więc zamilkł w połowie zdania.

– Nie. – Tylko tyle zdołałem powiedzieć. Zaskoczył mnie. Tego się nie spodzie-

wałem.

– Nie? – spytał, jak gdyby nie zrozumiał tego słowa.

– Nie – powtórzyłem. – Nie zabierzecie mi Delli. Pojadę za nią. Gdziekolwiek ona pojedzie, ja będę tuż przy niej. Jest dla mnie wszystkim. Nie wyjedzie do Phoenix. Zostanie tu ze mną. Zamierzam się z nią ożenić. Nie, jeszcze się nie oświadczyłem, ale taki mam plan. Właśnie do mnie wróciła. Wreszcie udało jej się zmierzyć z koszmarami z przeszłości i pozwala mi sobie pomóc. Ona jest moja, Nile. Należy do mnie. Nigdzie nie jedzie.

Nile obserwował mnie przez moment, po czym skinął głową. Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– To właśnie chciałem usłyszeć – stwierdził, po czym odwrócił się, jakby nasza rozmowa się skończyła. Dla mnie to nie był koniec, dopóki zamierzał prosić Delle, żeby przeprowadziła się do Phoenix.

– Co to ma znaczyć? – zażądałem wyjaśnień.

Nile spojrział na mnie przez ramię.

– Wykazałeś się niezwykłą determinacją, żeby ją zatrzymać. Pragniesz mieć ją na zawsze. Chciałem się upewnić. Teraz muszę tylko dowiedzieć się, czy ona pragnie tego samego.

– Chcesz powiedzieć, że skłamałeś tylko po to, żebym przyznał, że chcę się z nią ożenić? – zapytałem. Nie byłem pewien, czy wciąż lubię tego człowieka.

– Nie. Mówiłem całkiem poważnie. Jeżeli Della będzie chciała się przeprowadzić do Phoenix, zabiorę ją ze sobą. Wydam ostatni grosz, który zarabiam, żeby tylko wynagrodzić jej fakt, że gdy się urodziła, byłem dzieciakiem i popełniłem ogromny błąd. Dam jej rodzinę i gwarancję, że jest kochana i że sama stanowi część tej rodziny. Muszę mieć pewność, że jeśli zostawię ją tutaj, będzie miała kogoś, kto ją kocha z pasją, której wystarczy na całe życie.

Chwila... Wciąż zamierzał zaproponować jej, żeby przeprowadziła się do Phoenix?

– To nie jest tak, że Della jest tylko moja. Ja również należę do niej.

Nile przytaknął.

– Dobrze. Jeżeli ona też tak czuje, odmówi, gdy zaproponuję jej przeprowadzkę do Phoenix. Jeśli to zrobi, będę wiedział, że czeka ją radosna przyszłość. Będę również oczekiwał zaproszenia na ślub.

– Nie zostawi mnie – rzuciłem ostrzej, niż powinienem.

– Zapewne się o tym przekonamy. Czyż nie? – spytał i skoncentrował się na uderzeniu.

Della

Jasmine może i była tylko kilka minut starsza od Jocelyn, ale zachowywała się, jakby to było kilka lat. Leżała rozłożona na ręczniku jak nastolatka i próbowała rozmawiać ze mną o markowych ubraniach, o których nie miałam pojęcia, ale starałam się nadążać.

Jocelyn i July poprosiły mnie, żebym zbudowała z nimi zamek z piasku, a potem bawiłyśmy się na falach, dopóki do nogi July nie przykleił się wodorost. Wybiegła z krzykiem na brzeg.

Jillian i ja rozmawiałyśmy, kiedy dziewczynki na to pozwalały, ale wolałam bawić się z nimi. Były tak pełne życia. Nile był dobrym ojcem. Kochały go. I mówiły na niego: „tatuś”, co wydawało mi się ujmujące.

– Czy przyjedziesz z nami zamieszkać? Słyszałam, jak tatuś rozmawiał o tym w nocy z mamusią. Myśleli, że śpię. – Jasmine przyglądała mi się uważnie. Zanim to powiedziała, poczekała, aż jej mama wstanie i zabierze July do łazienki.

Nie byłam przygotowana na to pytanie. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Nile mógłby chcieć, żebym z nimi zamieszkała. Byłam tu szczęśliwa. Miałam dom.

– Mój dom jest tutaj – odrzekłam.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Tak, ale tatuś powiedział, że nie jesteście zaręczeni i że nie zanoszą się na ślub. Gdybyś zamieszkała z nami, mogłabyś pójść do college’u. Moglibyśmy być twoją rodziną.

Byłam niemal pewna, że Nile nie chciałby, żebym kiedykolwiek dowiedziała się o tej rozmowie.

– Chyba nie powinniśmy o tym rozmawiać. Jeżeli twój tata będzie chciał, żebym się o tym dowiedziała, sam mi to powie.

Jasmine przekręciła się na drugą stronę, po czym spojrzała na mnie.

– Zamierza to zrobić. Jakbyś chciała wiedzieć.

Czy to dziecko naprawdę miało dziewięć lat? Zachowywała się, jakby miała piętnaście.

– Właśnie nadchodzi tatuś – zauważyła z uśmiechem.

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam idącego w naszym kierunku Nile’a. Miał na sobie niebiesko-białe szorty i białą koszulkę polo. Zapewne właśnie wracał z pola golfowego.

– Tatusiu! – krzyknęła Jocelyn, zaprzestając kolejnej próby wybudowania zamku z piasku, i pobiegła do niego. Wyciągnął ręce, podniósł ją w górę i przytulił. Potem udawał przejętego tym, że obsypała go piaskiem. To było słodkie.

– Hej, tatusiu, ile miałeś uderzeń?

– Siedemdziesiąt dziewięć. Dawno już nie grałem. Za to Woods zamknął się w siedemdziesięciu. Imponujące.

Byłam zadowolona, że mogli spędzić ze sobą trochę czasu. Nile i jego rodzina wracali do domu następnego dnia. Nie byłam pewna, kiedy i czy w ogóle jeszcze ich zobaczę.

– Jak się bawiliście na plaży? – spytał, siadając obok mnie.

– Pomijając moment, kiedy do nogi July przylepił się wodorost, było świetnie – zrelacjonowałam.

Jasmine zaśmiała się.

– To było epickie.

Nile spojrział na nią i roześmiał się.

– Potrafię to sobie wyobrazić. – Rozejrzał się wokół. – A gdzie Jillian i July?

– W toalecie – wyjaśniłam.

Siedzieliśmy przez kilka minut, nie rozmawiając zbyt wiele. Jocelyn cały czas wołała nas, żebyśmy obejrzeliby budowany przez nią zamek, ale poza tym nic się nie działo.

W końcu Jillian i July wróciły. July usadowiła się na kolanach Nile'a i zrelacjonowała mu dosłownie każdą sekundę naszego pobytu na plaży. Słuchał jej tak, jakby opowiadała najciekawszą historię na świecie. A ona tego właśnie oczekiwała. Fakt, że tata chciał jej słuchać, sprawiał, że czuła się bezpiecznie. On chciał wiedzieć, co jego córka ma do powiedzenia.

– Dziewczynki, chodźmy pomoczyć nogi. Pozwólcie tatusiowi i Delli chwilę porozmawiać – zaproponowała Jillian. Wstała i wyciągnęła rękę do July.

Rzuciłam okiem na Jasmine. Spojrzała na mnie tak, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam?”, po czym poszła za mamą i siostrami nad wodę.

– Co powiesz na mały spacer? – zasugerował Nile, podnosząc się i wyciągając do mnie rękę. Nie potrzebowałam pomocy, ale najwyraźniej lubił być gentlem, więc pozwoliłam mu na to.

Ruszyliśmy, a ja czekałam, aż coś powie.

– Chciałbym, żebyś przeprowadziła się z nami do Phoenix, Dello. Mamy wolną sypialnię nad dodatkowym pokojem. Miałybyś prywatność i osobne wejście do domu. Mogłabyś pójść do szkoły, a my wszyscy moglibyśmy lepiej się poznać.

Dziewczynki cię uwielbiają. Jillian uważa, że jesteś wspaniała. Wszyscy chcielibyśmy, żebyś z nami zamieszkała, choć wiem, że masz tu dobre życie.

– Dello! – Głos Woodsa wdarł się w zaskakującą propozycję Nile'a. Zatrzymałam się, widząc jego samego biegnącego w moim kierunku. Co on tu robił?

– No proszę, a niech mnie... – powiedział Nile rozbawionym tonem. Nie miałam czasu, żeby zastanowić się nad jego propozycją. Mój chłopak wyglądał na zdenerwowanego.

– Woods? – Przyglądałam się jego twarzy, zastanawiając się, co się dzieje. Czy komuś coś się stało?

– Nie zostawiaj mnie – poprosił, łapiąc mnie za rękę, po czym wziął głęboki wdech, jakby przebiegł wiele kilometrów.

– O czym ty mówisz? Przecież cię nie zostawiam.

Spojrzał na Nile'a i znów odwrócił się do mnie z determinacją w oczach.

– Kocham cię. Jesteś dla mnie tą jedyną. Kobieta mojego życia. Nie zostawiaj mnie.

Czyżby Nile zdradził mu, o co planuje mnie zapytać? A jeśli tak, dlaczego Woods pomyślał, że bym z nimi pojechała? Czy przez moją ucieczkę poczuł się niepewnie, jeśli chodzi o nas? Odeszłam od niego, nie zostawiając mu nic poza listem. Wzięłam w dłonie jego twarz i spojrzałam mu w oczy. Chciałam, żeby mnie dobrze usłyszał.

– Nie zostawię cię. Nigdy. Musiałbyś mnie wyrzucić, żeby to zrobić, a i tak wróciłabym o ciebie walczyć. Przykułabym się do ciebie kajdankami i ani drgnęła. Nic nie może sprawić, że wyjadę. Nic. – Przesunęłam kciukami po jego kościach policzkowych. To było naprawdę niesprawiedliwe, że były takie idealne.

– On będzie cię prosił, żebyś pojechała do Phoenix. – Patrzył na mnie uważnie.

– Wiem. Już to zrobił. Ale to jeszcze nie znaczy, że się z nim wybieram. – Uśmiechnęłam się, widząc jego piękną, zmartwioną twarz.

– Czyli nie zostawisz mnie? – spytał.

Pokręciłam głową i opuściłam rękę. Znów spojrzałam na Nile'a.

– Czuję się zaszczycona faktem, że ty, Jillian i dziewczynki tak szybko przyjęłyście mnie do swojej rodziny. To poruszające. Chcę poznać was wszystkich. Ale nie wyjadę z Rosemary. Nie zostawię Woodsa. Teraz on jest moją rodziną. Ludzie tutaj są moją rodziną. Nie potrzebuję kolejnej. Mam wszystko, czego mogłabym sobie życzyć.

Nile nie wyglądał na zranionego ani na kogoś, kto chciał się kłócić. Właściwie to miał całkiem zadowolony wyraz twarzy.

– Bardzo chciałbym, żebyś z nami zamieszkała i dała nam szansę na zostanie rodziną. Ale jestem też szczęśliwy, że masz kogoś, kto tak cię kocha – stwierdził, wskazując głową Woodsa. – Mogę mu powierzyć opiekę nad tobą i wiedzieć, że ktoś będzie o ciebie dbał. Nie zaopiekowałem się tobą, gdy tego potrzebowałaś. Teraz, kiedy cię odnalazłem, chcę, żebyś była szczęśliwa i bezpieczna. Myślę, że ten mężczyzna potrafi ci to dać.

Woods przyciągnął mnie do siebie.

– Potrafi. Potrafi to i o wiele więcej – odpowiedziałam.

Woods

Nadchodził koniec lata i czas na tradycyjne ognisko na plaży. Przez ostatnie dwa miesiące układało nam się doskonale. Della zaczęła dzielić się ze mną wspomnieniami z przeszłości i jej nocne koszmary niemal zniknęły. Dwa tygodnie temu obudziła mnie w nocy. Powiedziała, że śniliśmy jej się my. Uprawialiśmy seks na kuchennym stole. Tak się ucieszyła, że miała sen o czymś innym niż koszmary z przeszłości, że była gotowa odegrać go na jawie.

To był cudowny sposób na pobudkę.

Patrzyłem, jak trzymała Nate'a i tańczyła z nim, gdy w głośnikach dudniła muzyka. Rush obejmował Blaire. Przyglądali się swojemu dziecku i Delli. Była piękna. Chciałem zobaczyć, jak tańczy i śmieje się z naszym dzieckiem. Chciałem, żeby miała dziecko, które mogłaby kochać tak, jak sama nigdy nie była kochana. Pragnąłem świadomości, że coś wynikło z uczucia, które tak mocno spajało nas razem.

– Jest szczęśliwa – zauważył Jace.

– Jest doskonała – dodałem.

Jace roześmiał się i szturchnął mnie w plecy.

– Po prostu idź i to zrób. Wiem, że tego chcesz. Włóż na jej palec ten mały pierścionek.

– Planuję to. Wszystko musi być wyjątkowe.

Jace westchnął.

– Tak, ja też to planuję. Bethy i ja mieliśmy ciężkie lato, ale ostatnio się poprawiło. Przestała uciekać do barów. Chyba miała po prostu trudne chwile. Teraz znów spędza czas z Blaire i Dellą. To jej pomaga.

Jace od dwóch miesięcy nie pokazał się na mojej werandzie, zmartwiony zachowaniem Bethy. Miałem nadzieję, że sprawy rzeczywiście mają się lepiej.

– Dobrze. Cieszę się, że nad tym pracujecie.

– O cholera. Czy to Nan? – spytał Jace, pokazując przed siebie. – Myślałem, że wyjechała na lato do Paryża. Grant znów się załamał, jak ją zobaczy. – Granta nie było na imprezie. Wyjechał z miasta. Ostatnio często tak robił. Pojawiał się na parę dni, po czym znowu wyjeżdżał. Cieszyłem się, że nie marnuje czasu z Nan.

– Grant już ją przebolewał. Nawet jeśli Nan wróciła, nic mu nie będzie. To był z jego strony poważny błąd. Teraz już to zrozumiał.

Jace zagwizdał cicho.

– Przyszła z Augustem Schweepem. Przywiozła go sobie z Paryża czy co?

– Nie. August to nasz nowy instruktor golfa. Potrzebowaliśmy kogoś oprócz Marco. August nabawił się kontuzji mięśnia w nadgarstku, co zakończyło jego karierę golfisty. Chciał tu przejść na emeryturę, więc kupił dom Spencerów. Teraz dla mnie pracuje.

– Widać, że Nan podoba się ten pomysł.

– I dobrze. Przynajmniej to nie Grant.

Jace parsknął.

– Święta racja.

Zamierzałem porwać Dellę na spacer. Ciemna plaża była najlepszym miejscem, żeby pobyć z nią sam na sam. Odwracając się, rzuciłem okiem na wodę i zobaczyłem Bethy zataczającą się w kierunku fal. Chyba nie pomyślała, co robi. Czerwona flaga była podniesiona przez cały tydzień. Prądy strugowe były silne, a poza tym zrobiło się ciemno. Nie pływa się w zatoce po zmroku.

– Jace, stary, co wyprawia Bethy? – spytałem, bojąc się spuścić ją z oczu.

– Co znów robi? Przed chwilą piła tequilę i zabrałem jej butelkę. Wypiła już wystarczająco... Cholera!

– Weszła za daleko. – Zrobiłem krok w stronę oceanu. Jace zerwał się i pobiegł do wody. Popędziłem za nim. Ktoś w tłumie krzyknął, gdy głowa Bethy znalazła się pod wodą. Nie! To się nie mogło dziać naprawdę.

Jace zanurzył się w falach i popłynął w jej kierunku. Zdjąłem koszulę, bojąc się, że będzie mnie obciążać, i zanurkowałem za nim. Nie chciałem zostawiać przyjaciela samego.

Krzyk Bethy pomieszany z bulgotem przeszył powietrze.

– Spokojnie, kochanie! Spokojnie. Nie walcz z tym. Proszę, nie walcz z tym. Pójdiesz pod wodę i nie będę miał siły, żeby cię wyciągnąć – krzyczał Jace, płynąc w jej stronę.

Złapał ją i w tym samym momencie porwał go cholernie silny prąd. To nie mogło dziać się naprawdę. Tylko nie to.

– Musisz ją zabrać, Woods! – Jace przekrzykiwał szum fal.

– Dajcie mi ręce! – krzyknąłem.

– Nie! Zabierz ją. Ja dam radę. Weź ją ode mnie, do cholery! Prąd jest silny! – wrzeszczał Jace.

Jak mogłem zabrać ją, a jego tam zostawić?

– Chodź ze mną, Jace! – błagałem.

– Woods, posłuchaj mnie. – Zanurzył głowę pod wodę, po czym wynurzył się, trzymając w ramionach panikującą Bethy. – Musisz ją zabrać albo zginiemy wszyscy troje. Nie pozwolę jej utonąć. Pomóż mi!

Skinąłem głową. Musiałem to zrobić. Mogło mu się udać wydostać z prądu. Był silny i sprytny. Dorastaliśmy, ucząc się, jak walczyć z tego typu prądami. Złapałem Bethy, która wykrzykiwała imię Jace’a.

– Kocham cię – powiedział, gdy ją puszczał. Płacząc, uczepliła się moich ramion.

– Nie mów tak! – wrzasnąłem na niego. – Wyjdiesz z tego. Nie mów tak, do cholery!

– Po prostu ją stąd zabierz!

Czułem, że prąd ciągnie mocniej. Złapałem Bethy pod pachę i zacząłem płynąć do brzegu.

Z naprzeciwka płynął do nas Rush. Poczułem ulgę. Będę mógł pomóc Jace’owi.

– Podaj mi ją – rozkazał Rush, wyciągając ręce do Bethy.

– Płyn po niego! – Płakała, kiedy Rush przejął ją z moich ramion.

Nie czekałem, aż odpłyną, tylko odwróciłem się, żeby znaleźć Jace’a.

Ale jego tam nie było.

Popatrzyłem na brzeg, by sprawdzić, czy może sam już tam dopłynął, a ja tego nie zauważyłem. Zobaczyłem tylko Rusha wyciągającego Bethy z wody.

Odwróciłem się w stronę ciemnych fal. Panowała cisza. Nic.

Był tam dosłownie chwilę temu. Przed momentem go widziałem. Nie mogłem utonąć. To nie działało się tak szybko.

Zanurkowałem i zmusiłem się do otworzenia oczu w słonej wodzie, ale widziałem tylko ciemność. Potrzebowałem światła. Wyciągnąłem ręce, ale nic nie wyczułem. Poczułem pieczenie w płucach. Kopiąc wodę, wydostałem się na powierzchnię i wziąłem głęboki wdech. Ktoś krzyczał na brzegu moje imię. Wołali mnie. Krzyczeli też imię Jace’a. Nie mogłem wrócić bez niego.

Znów się zanurzyłem. Musiałem znaleźć przyjaciela. Nie mogłem go stracić. Nie w ten sposób. Nie teraz. Mieliśmy być na starość zgryźliwymi tetrykami. Walczyłem z paniką, która narastała z każdą kolejną sekundą, kiedy nie mogłem go znaleźć. Płynąłem pod wodą i walczyłem z prądem, szukając jakiegokolwiek śladu po nim. Czegokolwiek, co mógłbym złapać.

Kiedy płuca nie mogły już dłużej wytrzymać bez tlenu, wypłynąłem na powierzchnię, tylko po to, żeby zostać wciągnięty przez kolejną falę, zanim złapałem oddech. Nie mogłem się poddać. Musiałem znaleźć Jace’a.

Czyjeś ręce złapały mnie i wyciągnęły na powierzchnię. Nabrałem powietrza i zacząłem kasłać.

– Cholera, Woods! Wracaj. Zaraz się utopisz. Jego już nie ma, stary. Zginął. Nie pozwolę tobie też utonąć. – Słowa Rusha były dla mojego organizmu jak terapia szokowa. Odszedł? Nie. Nie! Nie odszedł. Próbowałem walczyć z Rushem.

– Przestań! Della tam czeka, kompletnie załamana. Płacze. Chcesz ją zostawić? Tego chcesz? Zostawić ją tak?

Della. O Boże. Della! Nie mogłem jej zostawić. Ale straciłem Jace'a. Straciłem Jace'a.

Rush ciągnął mnie przez fale i puścił dopiero wtedy, gdy stopami wyczułem piasek. Staliśmy, patrząc na siebie i oddychając ciężko. Wiedzieliśmy, co się stało i czemu będziemy musieli stawić czoło. Ja też bym się utopił, gdyby Rush po mnie nie przyplął. Zostawiłbym Dellę.

Odwróciłem się i zobaczyłem ją, jak zrywa się z piasku, na którym klęczała. Była czerwona na twarzy i zalana łzami. Krzyknęła tylko: „Woods!” i rzuciła się w moje ramiona.

Patrzyłem osłupiały, jak Blaire obejmuje rozhisteryzowaną Bethy. W oddali słyhać było syrenę policyjną. Po plaży niosły się szlochy i łkanie. A ja tylko stałem. Della przylgnęła do mnie. Jej szloch zelżał, ale uścisk już nie.

Rush podszedł, żeby wziąć z ramion Nan płaczącego syna. Przytulił go do piersi. I chociaż nie płakał, w jego oczach widoczny był ból po stracie przyjaciela.

A ja... czułem się po prostu pusty.

Della

Myślałam, że wiem, czym jest koszmar. Że rozumiem strach. Widziałam swoją matkę leżącą w morzu własnej krwi. Bałam się. Ale kiedy zobaczyłam, że Woods zanurza się pod wodę i nie wypływa, paniczne przerażenie pochłonęło mnie całą. Nie można było tego do niczego porównać. Nic nie było równie potworne.

Jednak Jace nie wrócił. Żelazna obręcz na mojej klatce piersiowej zacisnęła się tak mocno, że nie mogłam złapać tchu. Jace zginął. Widziałam, jak to się stało, a rozdierający szloch tulonej przez Blaire Bethy rozrywał moje serce na kawałki. Nie byłam w stanie sobie tego wyobrazić. O mały włos to byłabym ja. Mogłam stać na piasku ze świadomością, że mężczyzna, którego kocham, już do mnie nie wróci.

Ciało Woodsa dygotało. Nagle rzeczywistość dotarła do mnie z całą siłą. Mogłam myśleć tylko o tym, że o mały włos bym go straciła. Ale Woods nie znalazł się pod wodą bez powodu. Popłynął, żeby uratować najlepszego przyjaciela. Patrzył, jak wciąga go prąd, i nie był w stanie go uratować.

Przytuliłam go mocniej. Jak on to przeżyje?

Bethy wciąż zanosila się płaczem, a ciało Woodsa nagle zeszywniało. Było tak napięte, że aż drżało.

– Zabierzcie ją sprzed moich oczu, do kurwy nędzy! – ryknął. Odskokczyłam, wystraszona furią i nienawiścią, z jakimi wypowiedział te słowa. Patrzył na coś, co znajdowało się za mną. Odwróciłam się. Spoglądał na Bethy.

Blaire zbladła, a Bethy zapłakała mocniej.

– Powiedziałem! Zabierzcie tę samolubną, bezwartościową dupę z mojej plaży! Teraz!

Ścisnęło mnie w gardle. Bethy spojrzała na niego wielkimi, przepełnionymi bólem oczami.

Rush stanął za Blaire i pomógł Bethy wstać. Słyszałam, jak tłumaczy żonie, że muszą zabrać stąd Bethy. Woods na nią wrzeszczał. Obwinił ją.

– Woods? – Niemal bałam się mężczyzny, który stał przede mną. Odwrócił wzrok w moją stronę. W oczach miał nieskończoną pustkę.

– Zabiła go – powiedział tylko.

Może rzeczywiście tak było. Weszła do wody i omal nie utonąła. Jace zginął, próbując ją ratować. Ale ona była pijana.

– Kochała go – zaoponowałam.

Woods potrząsnął głową.

– Nie. Nie kochała go. Tego, co ona zrobiła, nie nazywa się miłością.

Spojrzałam za siebie. Blaire prowadziła Bethy do deptaka. Policja będzie chciała ją przesłuchać. Daleko i tak nie odejdzie.

– Woods, ona też go straciła. Wszyscy go straciliśmy. – Thad patrzył na Woodsa, bojąc się podejść zbyt blisko.

– Ja go straciłem, bo chciałem, żebym ratował tę nic niewartą, zapijaczoną cipę. Zrobiłem, o co prosiłem, i straciłem go. – Głos Woodsa był zimny i beznamiętny.

Plażę oświetliły reflektory. Przyjechały radiowozy i karetka. Ratownicy medyczni zgromadzili się na całej długości plaży. Kilka obecnych na imprezie osób opowiadało im, co się stało. Jeden z sanitariuszy podszedł do Woodsa.

– Jest pan jedną z osób, które były w wodzie? – zapytał.

– Tak – potwierdził Woods.

– Musimy pana obejrzeć – powiedział.

– Nie.

Sanitariusz zaczął się kłócić. Stałam między nim a Woodsem.

– Nic mu nie jest. Jeżeli stwierdzę, że potrzebuje opieki lekarskiej, dopilnuję, aby ją otrzymał. Proszę. On chce, żeby zostawić go w spokoju.

Mężczyzna spojrzał na Woodsa, a potem z powrotem na mnie.

– W porządku – zgodził się i odszedł.

– Nie ruszę się stąd, dopóki go nie znajdą – oznajmił Woods.

Odwróciłam się w jego stronę i wzięłam go za rękę. Jego palce splotły się z moimi.

– Dobrze – zgodziłam się. – Zostaniemy tutaj.

– Zostaniesz ze mną? – spytał.

– Nie zostawię cię samego.

– Dziękuję.

Siedzieliśmy na plaży przez następne cztery godziny. Rush przyniósł koc z jednej z karetek, żeby Woods mógł się rozgrzać. W końcu był całkiem mokry. Rush nic nie powiedział, tylko zarzucił okrycie na ramiona kumpla. On też tam był. Tylko dzięki niemu Woods nie utonął. Oboje przeżyli ten koszmar.

Po tym, jak Bethy została przesłuchana przez policję, przyjechała Darla i zabrała ją do domu. Ponieważ Rush nalegał, Blaire wzięła Nate'a i wróciła z nim do siebie. Tłum się przerzedził. Helikoptery oświetlały czarną wodę, ale ratownicy w łódkach szukali na próżno. Nie sposób było nic znaleźć w ciemności.

Woods siedział koło mnie, nie puszczał mojej dłoni i wpatrując się w wodę. Patrzył, jak szukają Jace'a. Chciał, żeby znaleźli jego ciało. Rozumiałam to. Nie mógł opuścić plaży, nie mając pewności, że Jace nie został tam sam.

W końcu helikoptery odleciały. Łodzie odpłynęły. Sanitariusze spakowali się i odjechali. Policjant próbował przekonać nas do odejścia, ale nie chciał kłócić się z właścicielem Kerrington Club. W końcu zostawili nas samych.

Nie byliśmy jednak sami. Nieopodal stał Rush z rękoma w kieszeniach jeansów. W którymś momencie się przebrał. Też wpatrywał się w czarną wodę. Wciąż miałam wrażenie, że to sen, z którego ostatecznie się obudzę, ale ten koszmar się nie kończył. Spojrzałam w lewo i zobaczyłam Thada. Siedział na piasku, obejmując rękoma kolana, jak mały chłopiec, który się zgubił.

Wszyscy cierpieli.

Nie mogłam nic zrobić. Nikt nie mógł nic zrobić.

Dźwięk fal oceanu rozbryzgujących się o brzeg nie brzmiał tak uspokajająco jak kiedyś. Teraz wydawał się z nas drwić. Przypomniał, że jest silniejszy, że ma kontrolę nad ludzkim życiem.

Ktoś jeszcze poruszał się w ciemnościach. Deptakiem biegł do nas Grant. Nie było go na przyjęciu. Nigdy nie wiedziałam, czy był akurat w mieście, czy gdzieś indziej. Ten człowiek nigdy nie zostawał zbyt długo w jednym miejscu.

Zatrzymał się przy Rushu. Przybrany brat podniósł wzrok, żeby na niego spojrzeć. Stali tak przez moment, po czym Grant zwiesił głowę i padł na kolana.

Był już poranek, gdy znaleziono ciało Jace'a wyrzucone na brzeg o kilometr dalej.

Woods

Stałem pod strumieniem wody i pozwalałem Delli się myć. Myła moje włosy i ciało tak systematycznie i dokładnie. Nie powiedziała ani słowa. Nie zadawała pytań. Po prostu była obok. Potrzebowałem jej obecności. Bałem się, że gdyby odeszła, dopadłaby mnie rzeczywistość, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Zbyt bolało.

– Jesteś czysty – powiedziała Della miękkim głosem, otwierając kabinę i wychodząc na zewnątrz. Podniosła ręcznik i zaczęła mnie wycierać. Pozwoliłem jej na to.

Kiedy skończyła, owinęła się ręcznikiem i pocałowała mnie w klatkę piersiową.

– Idź, połóż się. Musisz się przespać – poleciła mi.

Odwróciła się, żeby odejść, ale złapałem ją za rękę.

– Nie zostawiaj mnie. – Te słowa brzmiały raczej jak błaganie. Ja tak nie mówiłem.

Potrząsnęła głową.

– Nie zostawiam. Muszę się tylko wytrzeć. Będę w łóżku za minutkę – zapewniła mnie.

– Poczekam. – Nie ruszyłem się z miejsca. Teraz bałem się własnych koszmarów. Nie mogłem się położyć i stawić im czoła, gdy jej nie było przy mnie.

– Dobrze. Pospieszę się.

Widziałem w jej oczach smutek i ból.

Wysuszyła swoje ciało ręcznikiem i zawinęła włosy w turban, po czym podeszła do komody. Kiedy otworzyła ją i wyjęła parę majtek, podszedłem do niej.

– Nie. Nie ubieraj się. – Chciałem trzymać ją nagą w ramionach, tak po prostu. Chciałem, żeby ciepło jej ciała stopiło lód wewnątrz mnie. Była jedynym powodem, dla którego wciąż żyłem. Gdyby nie ona, nie przestałbym szukać Jace'a, dopóki sam bym nie utonął.

– Dobrze.

Sięgnęła po moją rękę i zaprowadziła mnie do łóżka. Położyłem się, a ona wsunęła się pod kołdrę koło mnie. Przykryła nas oboje kołdrą. „Gdyby Rush nie wrócił, nie byłoby mnie tutaj”, pomyślałem. Przytulilem ją mocniej.

Leżałaby tu sama. Nie chciałem o tym myśleć. Kto by ją chronił, gdyby mnie zabrakło? Kto by ją obejmował? Kto spędziłby z nią resztę życia?

– Wróciłem dla ciebie. – Mój głos zabrzmiał ochryple.

Przechyliła głowę i spojrzała na mnie.

– Dziękuję.

Nie odezwałem się więcej. Nie byłem pewien, co powiedzieć. W ciągu kilku minut moje oczy stały się zbyt ciężkie, żeby pozostać otwarte. Dotyk ciepłej skóry Delli pozwolił mi rozluźnić się na tyle, że zasnąłem.

* * *

Otworzyłem oczy i wpatrywałem się w sufit. Było późne popołudnie. Widać to było po wpadającym przez okno świetle słonecznym. Wolny, równomierny oddech Delli oznaczał, że wciąż jeszcze spała. Nic mi się nie przyśniło. Dzięki Bogu.

Nie chciałem śnić. Wydarzenia poprzedniego wieczoru rozgrywały się w mojej głowie i w kółko odtwarzały od nowa. Jace miał zamiar oświadczyć się Bethy. Cieszył się z tego. Staliśmy tam we dwóch i wszystko grało.

A potem Bethy wszystko zmieniła. Letni wieczór, który mieliśmy spędzić na wspólnej zabawie, zamieniła w koszmar. Taki, którego nigdy nie zapomnimy. Będziemy przeżywać go ciągle od nowa, aż do śmierci. Będziemy pamiętać, że jego już nie ma i że nic, co zrobimy, nie przywróci go do życia.

Mieszkałem przy tej plaży od urodzenia. Widzieliśmy więcej niż jedną śmierć na wodzie, ale żadna mnie nie dotyczyła. Nigdy wcześniej nie straciłem kogoś, kogo kochałem. To nigdy nie było prawdziwe.

Aż do teraz.

Della poruszyła się w moich ramionach. Przytulilem ją mocniej. Dzięki temu, że mogłem jej dotykać, nie rozpadałem się na kawałki. Spajała mnie. Ostatniej nocy siedziała ze mną na plaży, nie chcąc puścić mojej ręki.

Po znalezieniu jego ciała objęła mnie ramionami i z całej siły trzymała, kiedy nakrywali je i zabierali. Bez niej bym tego nie przeżył. Trzymanie jej w objęciach przypominało mi, że wciąż żyję. Nie utonąłem. A gdy odchodziła i zostawiała mnie nawet na moment, z powrotem znajdowałem się pod wodą, wciągany przez prąd, niezdolny do walki.

– Woods? – Zmartwiony głos Delli przywrócił mnie do rzeczywistości. Zamrugałem i skoncentrowałem się na jej twarzy. – Jestem tu – przypomniała tylko, po czym odgarnęła mi włosy z czoła.

Dotknąłem jej twarzy. Nie potrafiłem jeszcze znaleźć słów. Nie mogłem o tym rozmawiać. Po prostu potrzebowałem, żeby była obok.

Wykonała kilka ruchów i znalazła się nade mną. Usiadła na mnie okrakiem i zaczęła składać na mojej szyi i ramionach delikatne pocałunki. To był jej sposób na ulżenie mi w bólu. Czułem to w każdym delikatnym muśnięciu jej ust. Przesuwała biodra w dół, dopóki nie poczułem nad sobą jej mokrego ciepła. To wystarczyło mi, żebym stał się gotowy.

Della uniosła biodra i wsunąłem się w nią bez problemu. Kiedy cały znalazłem się w środku, pochyliła się do przodu i położyła głowę na moim sercu. Leżeliśmy tak przez kilka chwil, połączeni w sposób, w jaki tylko ona potrafiła się ze mną połączyć.

Kiedy jej biodra zaczęły się kołysać, nie szukała moich ust ani nie starała się gorączkowo dojść na szczyt. Po prostu mnie kochała. Użyła swojego ciała, żeby kochać mnie i przytulać w najbardziej intymny sposób.

Objąłem ją ramionami i przyciągnąłem do siebie. Poruszaliśmy się razem w idealnym, bezinteresownym rytmie, który miał uśmierzyć ból i dać pociechę. Kiedy gorąca cipka Delli zacisnęła się wokół mnie, a jej ciało zadrżało, wykrzyknąłem jej imię, a ona poszła w moje ślady i wykrzyczała moje.

Nie odsunęła się po tym, gdy wypełniłem ją swoim nasieniem. Trzymała mnie wewnątrz. Patrzyliśmy sobie w oczy. Był w nich cały ból i spustoszenie wczorajszej nocy. Nie potrzebowaliśmy słów.

– On by chciał, żebyś wrócił – powiedziała w końcu.

– Tak – odparłem.

Pocałowała mnie w policzek.

– Kochał cię.

– Wiem.

Della

Plaża była pusta. Był sierpień, środek dnia, ale na plaży nie było nikogo. Minęło prawie czterdzieści osiem godzin od momentu, kiedy Jace utonął. Turyści zajęli się już swoimi sprawami. Tylko mieszkańcy miasteczka wciąż byli w żałobie. Woods nie chciał jeszcze wychodzić z domu. Wiedziałam, że niedługo będę musiała go do tego zmusić, ale na razie nie chciałam naciskać.

Pomyślałam, że powinnam zadzwonić do Trippa, ale nie wiedziałam, co mu powiedzieć. Prawdopodobnie był z rodziną. Spotkamy się jutro na pogrzebie. Wiedziałam o tym. Po prostu czułam, że powinnam zadzwonić. Odezwać się. Prawdopodobnie opłakiwał go równie mocno, co Woods. Jace był jego kuzynem. Tripp traktował go trochę jak młodszego brata.

I była też Bethy. Nie zadzwoniłam do niej. Nie byłam pewna, jak Woods by na to zareagował. Ewidentnie obwinił ją o śmierć Jace'a. Obawiałam się, że tak już zostanie. Nie byłam pewna, czy Bethy kiedykolwiek uzyska wybaczenie. Nie od Woodsa.

Rush wpadł rano, by sprawdzić, jak się ma jego przyjaciel. Woods jeszcze spał. Obiecałam, że przekażę mu, że zaglądał. Grant przyjechał godzinę później. Oczy miał podkrążone, czym przypominał mi Woodsa. Obaj wyglądali jak duchy.

Woods wciąż się wtedy jeszcze nie obudził. Spał do jedenastej. Kiedy się zorientował, że nie ma mnie w łóżku, poderwał się i przyszedł po mnie. Nic nie powiedział, tylko przyciągnął mnie do siebie. Siedzieliśmy przez godzinę w ciszy.

W końcu powiedziałam mu, że Rush i Grant byli go odwiedzić. Przekonałam go, żeby się ubrał i coś zjadł. Odwróciłam wzrok od zatoki i poszłam do kuchni, żeby sprawdzić, jak ma się kurczak z parmezanem, którego wstawiłam do piekarnika.

Woods wyszedł z sypialni świeżo wykąpany, ubrany w jeansy i koszulkę.

– Muszę jechać dzisiaj do biura – oznajmił.

– Lunch jest już prawie gotowy. Może najpierw zjesz? – Naprawdę powinien coś jeść.

– Chciałbym, żebyśmy po jedzeniu pojechali oboje. Chcę, żebyś była ze mną.

Nie pytałam po co, tylko się zgodziłam. Wydawało się, że teraz bardzo mnie potrzebuje. Postanowiłam robić to, czego pragnął. Nadeszła moja kolej na bycie silną. Tym razem ja będę dla niego oparciem.

– Ładnie pachnie – stwierdził. Obszedł blat i mnie pocałował. To też robił ostatnio bardzo często. Częściej niż zazwyczaj. Czasem były to desperackie, głodne pocałunki, które prowadziły do czegoś więcej, ale najczęściej zawierały po prostu słowa, których nie był w stanie wypowiedzieć na głos.

– Muszę pojechać do sklepu. Kombinowałam z tym, co mieliśmy w domu – poinformowałam go, wyciągając kurczaka z piekarnika. Zająłam się przygotowaniem talerzy, robieniem grzanek i smarowaniem ich masłem.

– Coli? – zaproponowałam.

– A mamy mrożoną herbatę? – spytał.

Mieliśmy. Zrobiłam ją tego ranka. Nalałam mu napój do szklanki, a on zaniósł jedzenie na stół.

– Dziękuję – powiedział, gdy postawiłam przed nim picie.

– Nie ma za co.

Złapał mnie za rękę.

– Nie. Dziękuję, że jesteś dokładnie tym, kogo w tej chwili potrzebuję, i za to, że wiesz, kiedy chcę rozmawiać, a kiedy nie.

To było najdłuższe zdanie, jakie wypowiedział od chwili, gdy wróciliśmy z plaży do domu.

– Zawsze będę tym, czego tylko zapragniesz – odparłam i zajęłam swoje miejsce.

Jedliśmy w ciszy przez kilka minut.

– Muszę spotkać się z jego rodzicami... i z Trippem. Dzwonił do mnie dwa razy. Z nim też powinienem się zobaczyć.

– Dobrze.

– Chciałbym, żebyś ze mną poszła.

– Nie ma sprawy – zgodziłam się.

Woods popatrzył na zewnątrz, na wodę.

– Wiesz, kiedy jest pogrzeb?

– Tak. Rush mówił, że jutro o drugiej.

Zacisnął zęby, nie odrywając wzroku od oceanu.

– Czy Bethy tam będzie?

– Tak. Z całą pewnością – odpowiedziałam.

Wciąż poruszał szczęką, jakby zgrzytał zębami.

Sięgnęłam po jego rękę.

– Woods. Ona też go kochała. Popełniła błąd, z którym będzie musiała żyć do końca swoich dni, ale kochała go. Wiesz o tym.

– Nie mogę jej wybaczyć – warknął.

– Rozumiem to. Ale pamiętaj, on ją kochał. Kochał ją na tyle, żeby za nią umrzeć. Bethy bardzo cierpi. Nie miej co do tego wątpliwości. Znosi prawdziwe męki, ponieważ wie, dlaczego wszystko tak się potoczyło. Możesz jej nienawidzić, ale staraj się pamiętać o bólu, który czuje. I o tym, że Jace kochał ją bardziej niż siebie samego.

Woods nie skomentował moich słów. Po prostu siedział i patrzył przez okno, pozwalając mi trzymać się za rękę.

* * *

Wszyscy mieszkańcy Rosemary byli na pogrzebie. Przyszło więcej osób, niż widziałam na jakiegokolwiek imprezie w mieście. Bethy wyglądała jak martwa. Twarz miała bladą, a policzki zapadnięte. Stała obok swojej ciotki, Darli, i jakiegoś mężczyzny, zapewne ojca. Rodziców Jace'a widziałam wcześniej kilka razy w klubie. Oczy jego matki były czerwone i spuchnięte. Kurczowo trzymała się ramienia męża. Obok nich stał Tripp. Był ubrany w czarny garnitur. Nie było widać tatuaży. Zupełnie nie wyglądał na barmana i motocyklistę. Raczej na absolwenta elitarnego uniwersytetu, którym niewątpliwie by został, gdyby nie uciekł przed koniecznością realizowania planów, jakie mieli dla niego rodzice.

Woods trzymał moją rękę tak mocno, jakby od tego zależało jego życie. Nie puścił jej od momentu, kiedy przyjechaliśmy na miejsce. Rush również mocno ścisnął Blaire za rękę. Nie zabrali ze sobą Nate'a.

Grant stał z drugiej strony Rusha. Ręce schował w kieszeniach, a jego twarz była wykrzywiona w permanentnym grymasie. Wyglądało to tak, jakby próbował się nie rozpłakać.

Byli tam też inni, ale nie widziałam ich z miejsca, w którym stałam.

Każdy z nich miał wpływ na życie reszty.

Każdy miał swoją historię.

Wszyscy kochali, a wielu z nich przeżyło też stratę.

Sądziła, że razem będą dojrzewać i staną się dorośli w tym samym czasie. Wezmą śluby, a ich dzieci będą się wspólnie bawić.

Mieli być kolejnym pokoleniem mieszkańców Rosemary.

Nie przewidzieli, że stracą jednego ze swoich. Grupa bliskich przyjaciół uszczupliła się o jedną osobę. Nie wyobrażali sobie, że w przyszłości jednego z nich zabraknie. Śmierć nie dotknęła ich wcześniej. Nie w ten sposób. Nie żadne-

go z nich.

Teraz wszystko miało się zmienić.

Bethy

Cale życie kochałam szum fal. Naturalne piękno zatoki. Byłam dumna, że żyję w tak wyjątkowym miejscu.

Ale teraz wszystko się zmieniło.

Huk fal wydawał się okrutny. Minęły dwa tygodnie, odkąd woda zabrała mi Jace'a. Dwa tygodnie, od kiedy oszukałam śmierć, która zamiast mnie wzięła mojego ukochanego.

– To miałam być ja! – krzyknęłam w stronę wody. Chciałam, żeby wiedziała, że spieprzyła sprawę, zabierając nie to życie, które powinna.

– On by się z tobą nie zgodził.

Nie chciałam słuchać tego głosu. Nie teraz. Nie kiedy Jace nie żył. Chciałam, żeby sobie poszedł.

– Nikt nie powinien był umrzeć, Bethy. A Jace upewnił się, że to nie będziesz ty. To nie woda zabrała nieodpowiedniego człowieka. To była decyzja Jace'a.

Miałam ochotę zakryć uszy i wrzeszczeć na niego, żeby sobie poszedł. Nie chciałam, żeby tu był. Co on tutaj ciągle robił? Przecież wiedział, że to była moja wina. To wszystko była moja wina, a jednak on nie patrzył na mnie z nienawiścią, jak Woods.

– Idź sobie. – Nie spojrzałam na niego.

– Więcej cię nie zostawię.

To nie były słowa, które chciałam teraz usłyszeć. Być może pięć lat temu byłabym zachwycona, gdyby Tripp Newark postanowił zostać w Rosemary, ale nie teraz. Wszystkie ciepłe uczucia, jakimi darzyłam Trippa, umarły w dniu, w którym wyszłam z ciocią Darlą z kliniki aborcyjnej, czując ból w miejscu, w którym kiedyś było moje serce.

– Możesz sobie robić, co chcesz. Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka – warknęłam, w końcu spoglądając na niego z wściekłością. Wciąż był tak samo piękny jak kiedyś. Ale wtedy miałam szesnaście lat i byłam głupia. Mówił mi wspaniałe rzeczy, a ja mu uwierzyłam.

– Na razie będę się trzymał. Ale uciekałem przez pięć lat, Bethy.

To nie była moja wina, że uciekał. Zostawił mnie bez słowa wyjaśnienia czy przeprosin. Nie odbierał ode mnie telefonów. Nic. Nie odpowiedział nawet na wiadomość, którą mu zostawiłam, gdy zabiłam nasze dziecko. Byłam zdruzgota-

na. Nawet wtedy nie oddzwonił.

– Kochałam go! – wrzasnęłam, celując w Trippa palcem. – Kochałam Jace’a! To było prawdziwe! Niech cię szlag! To było prawdziwe. Nie przychodź do mnie teraz i nie mów, że wracasz. Nie opowiadaj, że jesteś zmęczony uciekaniem. Gównu mnie to obchodzi! Kochałam go. – Głos mi się załamał i zaczęłam płakać, ale miałam to gdzieś. Sam się o to prosił. Powinien był trzymać się ode mnie z daleka. – Kochałam go... – powiedziałam jeszcze raz, po czym odwróciłam się, żeby odejść.

– Ja też go kochałam. Był dla mnie jak brat. Był wszystkim, czym ja nie byłam. Dobry. Uczciwy. Silny. Zasługiwał na ciebie.

Przystanąłam i pozwoliłam bólowi przeszyć mnie na wylot. On odszedł. Jak to możliwe, że już go nie ma?

– Przepraszam cię, Bethy. Przepraszam, że zostawiłem cię tamtego lata. Byłem młody i głupi. Rodzice mieli dla mnie zaplanowaną przyszłość, której nie chciałem, a ja bałem się, że stanę się taki jak ojciec. Więc uciekłem, gdzie pieprz rośnie. Chciałem ci powiedzieć. Cholera, tak bardzo chciałem cię ze sobą zabrać, ale miałaś tylko szesnaście lat. Byłaś jeszcze większym dzieciakiem niż ja. Jak osiemnastoletni, bogaty bachor miałby zaopiekować się szesnastolatką?

To była przeszłość. Żadne słowa nie mogły wymazać tego, co mi zrobił. To był koniec. Pogodziłam się z tym dawno temu i zaczęłam nowe życie.

– Kochałem cię, Bethy. Byłaś pierwszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek pokochałem. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Kiedy Jace okazał się na tyle mądry, żeby się w tobie zakochać, wiedziałem, że będziesz szczęśliwa. On dałby ci wszystko, na co zasłużyłaś.

– Zamknij się! – warknęłam, odwracając się i piorunując go wzrokiem. – Po prostu się zamknij! On o niczym nie wiedział! Kochał mnie i ufał mi, a ja nigdy mu nie powiedziałam. Nie zasługiwałam na niego. Ani odrobinę. Okłamywałam go. Jestem skażona. Brudna.

Tripp zrobił krok w moją stronę.

– To nieprawda. Tylko dlatego, że powierzyłaś mi serce i zdecydowałaś się, by zrobić to właśnie ze mną po raz pierwszy w życiu. Bethy, to nie czyni cię skażoną ani brudną. Między nami nie było nic złego. Naprawdę się kochaliśmy. Byłem zbyt młody, żeby sobie z tym poradzić, ale to była cholerna prawdziwa miłość. Nigdy mnie nie opuściła.

Nie powinien być moim pierwszym partnerem do łóżka. Byłam wtedy grzeczną dziewczynką. Seks był dla mnie równoznaczny z miłością. Ale Tripp to wszystko zmienił. Sprawił, że stałam się kimś innym, a Jace mnie uratował. Dziewczyne,

którą zniszczył Tripp, Jace ocalił.

– Nie. To, że się w tobie zakochałam, było głupie, nie złe. Nie powinnam była ci się oddać, jednak ten błąd nie czynił mnie brudną. Ale kiedy zabiłam dziecko, które poczęliśmy, tylko dlatego, że nie odbierałeś moich telefonów... To uczyniło mnie niewartą kogoś takiego jak Jace.

Odwróciłam się i odeszłam. Tym razem nie próbował mnie powstrzymać.

Della

Siedziałam przy oknie w biurze Woodsa i patrzyłam, jak mój chłopak czyta nowe kontrakty. Musiał podpisać umowę z dystrybutorem odzieży klubowej, którego znalazłam. Nasza dotychczasowa oferta była skierowana do starszych osób. Nie wszyscy członkowie Kerrington Club mieli ponad pięćdziesiątkę.

Nie chciał spuścić mnie z oczu na dłużej niż parę minut. Minęły dwa tygodnie od pogrzebu, a on wciąż był przylepą. Z każdym dniem coraz mniejszą, ale ciągle potrzebował, żebym była blisko. Uprawialiśmy też seks częściej niż zwykle, co oznaczało bardzo dużo seksu.

Blaire zadzwoniła i zaprosiła mnie na lunch na trzynastą. Był to czas drzemki Nate'a, więc miała nadzieję, że będziemy mogły spotkać się u niej w domu. Bethy również była zaproszona. Przestała chodzić do pracy i gdziekolwiek się pokazywać. Blaire martwiła się o nią, podobnie jak ja. Woods wciąż nie chciał o niej rozmawiać.

– Blaire zaprosiła mnie dziś do siebie na lunch. Masz coś przeciwko temu, żebym poszła? – Normalnie nie potrzebowałabym zgody Woodsa na zjedzenie lunchu, ale ponieważ cały czas chciał mnie mieć w pobliżu, wołałam się upewnić.

Spojrzał na mnie znad kontraktu i zmarszczył czoło. Widziałam w jego oczach smutek i niemal zaczęłam żałować, że po prostu nie odmówiłam Blaire.

– Przepraszam, Dello.

Wstałam.

– Za co?

– Myślisz, że musisz prosić mnie o zgodę na wyjście. Przez ostatnie kilka tygodni dużo od ciebie wymagałem. Przepraszam, że ci to zrobiłem.

Odsunęłam jego krzesło, usiadłam mu na kolanach i złapałam za ramiona.

– Nie przepraszaj mnie. Nie za to. Potrzebowałeś mnie, a ja mogłam dać ci to, czego pragnąłeś. Tym razem to ja byłam silna. Nie ty. Ja. Trzymałam cię za rękę. Nadeszła moja kolej, żeby pokazać ci, jak bardzo cię kocham. Nie masz za co przepraszać.

Woods uśmiechnął się. Nie robił tego od czasu wypadku. Podniósł rękę i pogłaskał mnie po twarzy.

– Siedzisz na mnie okrakiem w spódnicy. Chcę, żebyś wstała, ale jednocześnie myślę o twoich majteczkach. Zastanawiam się, czy są mokre, a jeśli nie, to czy uda

mi się sprawić, żeby były. Lepiej się pospiesz, wstań i znikaj, zanim zrobię coś, co wpłynie na twoje plany.

Śmiejąc się, zeskoczyłam z jego kolan.

– Z przyjemnością zobaczyłabym, czy zdołasz sprawić, że moje majteczki staną się mokre. Tym bardziej że jestem pewna, że tak. Jednak wydaje mi się, że Blaire naprawdę zależało na spotkaniu.

Woods przytaknął.

– Idź i zjedz z nią lunch. Nic mi nie będzie.

Posłałam mu pocałunek. Złapał go i przyłożył rękę do ust. Potem wyszłam i zamknęłam za sobą drzwi.

– Usłyszałem śmiech. To miłe – odezwał się Vince znad biurka.

Przytaknęłam.

– Poprawia mu się – zauważyłam.

– Dzięki tobie – odparł sekretarz.

Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że ma rację. Pomagałam Woodsowi. Ja mu pomagałam.

* * *

Blaire otworzyła drzwi z Nate'em na rękach. Mała rączka złapała garść jej długich, blond włosów i szarpała je całkiem mocno.

– Wejdz – poprosiła, pochylając głowę w stronę synka. – Muszę najpierw wypłatać go z moich włosów i położyć do łóżka. Zaraz wracam. Na stole w kuchni stoją szklanki i herbata. Och! Nate, mamusię to boli.

Nie chciałam się śmiać, ale nie udało mi się powstrzymać chichotu.

Blaire z uśmiechem na twarzy przewróciła oczami.

– Lubi moje włosy. Niedługo będę łysa, bo wszystkie mi powyrywa.

– Idź się ratować – poleciłam jej. – Ja się napiję. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością i skierowała się w stronę schodów. To były wielkie, eleganckie schody. Cały dom był bajeczny. Zanim pojawiła się Blaire, należał do Rusha. Tata kupił go Rushowi, gdy ten był jeszcze dzieckiem. Kiedyś mieszkała tam jego matka, gdy bywała w mieście, ale w ostatnich czasach nie rozmawiali ze sobą.

Poszłam korytarzem i zatrzymałam się, żeby spojrzeć na naturalnych rozmiarów portret Nate'a, wiszący nad kominkiem w salonie. Jego włosy będą tak jasne, jak włosy jego matki, a przynajmniej na to się zanosilo. Im dłuższe rosły, tym bardziej jaśniały.

Kuchnia znajdowała się na drugim końcu długiego korytarza o bardzo wysokim stropie. Na ścianach wisiały obramowane zdjęcia całej trójki. Nie były to profesjonalne fotografie, ale zwyczajne rodzinne fotki, na których leżeli razem na plaży albo otwierali prezenty w Boże Narodzenie. Było nawet jedno zdjęcie Rusha ze zjeżdżalni, z Nate'em na kolanach. Nie wyglądał mi na faceta, który lubi zjeżdżalnie.

Kiedy dotarłam do kuchni, przygotowałam dla siebie szklankę herbaty. Drzwi do spiżarni były otwarte, więc podeszłam, żeby zajrzeć do środka. Słyszałam o ukrytym pokoju pod schodami, do którego można się było tamtędy dostać. Właśnie tam Rush ulokował Blaire, gdy pierwszy raz przyjechała do Rosemary, szukając swojego ojca.

Uśmiechając się, zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek chodzili do tego pokoju, żeby... powspominać.

Zadzwonił dzwonek i ponownie usłyszałam kroki Blaire. Schodziła po schodach. Zastanawiałam się, czy Bethy przyjdzie. Nie widywałam jej nigdzie, więc nie wiedziałam, czy się pojawi, chociaż Blaire była jej najlepszą przyjaciółką.

Obie kobiety weszły do kuchni. Bethy spojrzała na mnie smutnym, pustym wzrokiem. Odstawiłam szklankę i podeszłam, żeby ją przytulić. Wyglądała, jakby tego potrzebowała.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam.

Objęła mnie mocno ramionami.

– Dziękuję. – Pociągnęła nosem.

– Nie będziemy płakać. Zjemy ciasteczka, które upiekłam, nie martwiąc się o kalorie. I porozmawiamy – oświadczyła Blaire, biorąc tacę przykrytą pokrywką. Podeszła do stołu i odstawiła ją.

Nie byłam pewna, czy to zadziała, ale Blaire wydawała się zdeterminowana. Bethy próbowała wziąć się w garść. Zajęła miejsce naprzeciwko mnie.

– Dobrze, może jednak najpierw musimy sobie popłakać – stwierdziła Blaire, widząc wykrzywiającą się twarz Bethy. – Rozmawiaj z nami. Jesteśmy tu, żeby cię słuchać.

Bethy podniosła wzrok i pokręciła głową.

– Nie, jestem już zmęczona płakaniem. Mam dość bycia smutną. Chcę po prostu móc czasem znów się uśmiechać.

– Nie wiemy, jak to jest stracić ukochanego, ale obie doświadczyłyśmy straty. Mnie zmarła mama i siostra. Della straciła matkę. Wiemy, że to boli. Chcemy, żebyś krzyczała i wrzeszczała, cokolwiek, co pomoże ci wyrzucić z siebie ten ból. Po-

tem musisz zjeść ciasteczka i przypomnieć sobie zabawne historie, które cię rozśmieszają. Musisz wspominać, w jaki sposób Jace cię rozśmieszał. Przypomnieć sobie dobre rzeczy. One sprawią, że złe wspomnienia z tamtej nocy odejdą. Obiecuję ci, że tak będzie.

Woods

Zadzwoił Jimmy i poprosił, żebym zabrał Granta z baru. Wypił za dużo i zwyzywał mojego nowego instruktora golfa od nadętych dupków. Niezbyt dobrze. Będzie tego jutro żałował.

Przeszedłem obok Jimmy'ego, który kręcił głową z rozbawieniem. Grant opierał się o bar, próbując wmówić pracującemu tam chłopakowi, że jest kongresmem, i domagając się kolejnego drinka.

– Załatwię to – powiedziałem, a nowemu barmanowi ewidentnie ulżyło.

Grant odwrócił się gwałtownie, omal nie spadając ze stołka.

– Hej, Woods! To ty. Daj mi jeszcze jednego drinka, koleś – wybełkotał. Grant nazywał ludzi „kolesiami” tylko wtedy, gdy był pijany.

– Nie ma takiej opcji – odpowiedziałem. – Chodź, wracasz do domu. Na dzisiaj już ci wystarczy.

Grant wyrwał się z mojego uścisku.

– Nie chcę jechać do domu. Chcę zostać tutaj. Podoba mi się tu. Tak jest lepiej. Jeżeli pojedę do siebie... – zniżył głos, chociaż i tak mówił bardzo głośno – ...przyjdzie ona.

– Jaka ona? – spytałem, chwytając go za ramię i ciągnąc, żeby wstał. Zacząłem popychać go w kierunku wyjścia, zanim zdążył znów zaprotestować.

– Ona to ona – stwierdził głośnym szeptem.

– Ona to ona? Doprawdy? Stary, ile ty wypijeś?

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, Grant rozejrzał się i uświadomił sobie, że wychodzimy.

– Ooo, cholera. Oszukałeś mnie. Wyszliśmy.

– Dlaczego nie chcesz jechać do siebie? Powinieneś to odespać.

Kumpel popatrzył uważnie dookoła, jakby rozglądał się za kimś, kto się schował i czeka, aż Grant zdradzi niezwykle ważny sekret.

– Ta ona to Nan. Zawsze Nan. I jest wkurzona. Kiedy się wkurzy, robi się za-borcza, potem niegrzeczna, a później zaczyna robić rzeczy, które ostatecznie pozwalają jej robić, chociaż wcale nie chcę, bo nawet jej nie lubię. Dlatego nie mogę wrócić do domu.

Nic z tego, co powiedział, nie miało dla mnie sensu, z wyjątkiem tego, że nie lubił Nan. Reszta świata też za nią nie przepadała. Byłem prawie pewien, że na

Twitterze istniał hashtag #NienawidzęNan.

– Chcesz się przepaść w jednym z tutejszych pokoi? – spytałem go, gdy potknął się i usiadł na ławce.

– Mógłbym? Ona mnie tutaj nie znajdzie. Prawda?

Byłem niemal pewien, że nie widziałem go tak pijanego od czasów internatu. Nan nieźle go sponiewierała.

– Myślałby kto, że do tego czasu mógłbyś się nauczyć, żeby nie zadawać się z Nan. Ona jest jak trucizna. Po co się w ogóle do niej zbliżać?

Grant westchnął głośno i pochylił się do przodu.

– Tylko nie rzygaj na ten cholerny bruk. Jesteśmy w klubie golfowym, idioto, nie w barze.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie szklanymi oczami.

– To nie Nan sprawia, że piję. To ona. Ona jest tak cholernie... tak cholernie... Kurde, sam nie wiem, jaka ona jest. Namieszała mi w głowie. Wyruchała mnie na całego, dosłownie. Nie chce się spotykać. Nie chce porozmawiać. Nic. Strzegą jej jak jakiejś cholernej królowej. Te pieprzone gwiazdy rocka zachowują się, jakbym to ja był problemem. Ale ja nie jestem problemem. Chcę tylko ją zobaczyć. Muszę jej wszystko wyjaśnić.

O czym on, do cholery, mówił?

– Stary, straciłem wątek. To, co gadasz, nie ma sensu. Chodź już, znajdziemy ci jakiś pokój.

– Ona ma te nogi, które nigdy się nie kończą. Nogi... Mnóstwo nóg. Takich miękkich. Cholernie miękkich... – mamrotał, gdy poderwałem go i zapakowałem do swojego auta.

– Nan?

Grant splunął.

– Nie, do cholery! Mówiłem ci, że nie chodzi o Nan. To ta wredna dziwka wszystko spieprzyła. Ona potrafi wszystko spieprzyć.

Wsadziłem go do samochodu i zamknąłem drzwi, potem wsiadłem z drugiej strony i otworzyłem okna.

– Jakbyś potrzebował puścić pawia, wystaw głowę na zewnątrz – poradziłem mu i odpaliłem silnik.

– Ona ma te nogi... – jęknął znowu.

– Tak, mówiłeś mi.

– Ty nic nie rozumiesz. One są jakby z cholernego nieba.

Ktoś go nieźle załatwił. Cieszyłem się, że to nie Nan. Tylko za to byłem w tym

momencie wdzięczny. Jeśli uda mi się zawieźć go na miejsce, zanim zwymiotuje, za to też poczuję wdzięczność.

– Była dziewicą... – wyszeptał.

Zaraz... Co?

– Teraz już jestem pewien, że nie mówimy o Nan.

Grant oparł głowę o skórzane oparcie.

– Dziewicą. Nie powiedziała mi o tym. A teraz nie chce ze mną rozmawiać. Ja muszę z nią porozmawiać.

Grant przeleciał dziewicę i teraz jakieś gwiazdy rocka trzymają ją w niewoli. To wszystko nie ma... O kurwa.

– Grant, czy my mówimy o Harlow?

– Tak, a myślałeś, że, kurwa, o kim?

To było jeszcze gorsze niż Nan.

Tak... Zdecydowanie gorsze.

Brodził po kolana w gównie. Nan nigdy do tego nie dopuści. Nigdy.

Della

Braden była w ciąży. Skończyłam z nią rozmawiać dziesięć minut wcześniej, ale wciąż nie ruszyłam się ze stojącej na ganku huśtawki. Ciągłe się bujałam. Musiałam to przetrwać. Braden... zostanie mamusią. Moja Braden. O rany...

Drzwi otworzyły się i na zewnątrz wyszedł Woods.

– Skończyłaś rozmawiać? – spytał, podchodząc do huśtawki.

– Tak. – Przesunęłam się, żeby mógł usiąść obok.

– Co knuje Braden? – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Jest... Jest w ciąży. – Ciężko było mi w ogóle wypowiedzieć te słowa. Zawsze wiedziałam, że Braden zostanie kiedyś mamą. Będzie doskonała w tej roli, ale sam fakt, że zaczynała w życiu nowy etap, stanowił dla mnie niespodziankę.

– To chyba dobrze, nie? – upewnił się Woods.

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam. Najwyraźniej wyglądałam na zdenerwowaną, chociaż po prostu musiałam to przemyśleć.

– Tak, to wspaniale. Najwyraźniej starali się już od jakiegoś czasu. Nie wiedziałam o tym. Nic mi nie powiedziała. Ale teraz jest już w trzecim miesiącu. Wczoraj słyszeli bicie serca. Braden uznała, że teraz już może powiedzieć innym.

Woods odepchnął nogami huśtawkę, więc podciągnęłam kolana, żeby mógł robić za mnie całą robotę.

– Będzie cudowną matką – oznajmiłam mu.

– Zgadzam się z tobą. Kiedy kogoś kocha, zmienia się w lwicę.

Zaśmiałam się i spojrzałam na niego.

– Tak, to prawda.

Woods nachylił się i pocałował mnie w czubek nosa.

– Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej – odparłam. To on zawsze tak mówił. Pomyślałam, że raz mu to zabiorę.

Zaśmiał się.

– Złodziejka.

Jęknął, gdy uszczypnęłam go w skórę na umięśnionym brzuchu.

Siedzieliśmy na zewnątrz przez jakiś czas, rozkoszując się wieczorną bryzą. Nadeszła jesień i w Rosemary znów było spokojnie. Tłumy turystów zniknęły. Wciąż odczuwaliśmy nieobecność Jace'a. Wszystkim go brakowało. Wiedzieliśmy,

że tak już będzie zawsze. Ale ostatnio znów mogliśmy o nim rozmawiać. Czasem ktoś opowiadał o nim zabawną historię, a my wybuchaliśmy śmiechem, nie płaczem.

Bethy wróciła do pracy, ale Woods wciąż nie był gotowy, by z nią rozmawiać. Wiedział, że nie ma racji. Przyznał mi to pewnej nocy. Ale nie mógł jej wybaczyć. Opuściłam. Zdawałam sobie sprawę, że potrzebuje po prostu więcej czasu.

Tripp wrócił do miasta. Wyjechał na tydzień, by spakować swoje rzeczy w Karolinie Południowej. Potem wprowadził się znów do swojego apartamentu. Woods zaoferował mu miejsce w zarządzie klubu.

– Dello?

– Tak?

– Wierzysz w przeznaczenie?

Zastanowiłam się przez chwilę. Nie byłam pewna. Wcześniej zbyt często o tym nie myślałam.

– Co dokładnie przez to rozumiesz? – spytałam.

– Chodzi mi o to... Czy myślisz, że pewne rzeczy dzieją się nie bez powodu i niezależnie od tego, co zrobimy, jakiego dokonamy wyboru, one i tak się wydarzą?

Myślał o śmierci Jace'a. Nie chciał nienawidzić Bethy. Ale serce wciąż mu na to nie pozwalało, ponieważ kochał Jace'a.

– Wierzę, że życie każdego z nas jest kontrolowane przez serię wydarzeń. Wybieramy to, czego chcemy, a jeśli to możliwe, możemy zrealizować nasze plany. Raz szczęście się do nas uśmiecha, a innym razem nie. Wiem też, że zdarzają się wypadki. Czasami znajdujemy się w sytuacji, kiedy musimy robić dla ukochanych osób rzeczy, na które nie mamy ochoty.

Woods nic nie powiedział.

Pozwoliłam mu o tym pomyśleć. Nie zamierzałam go naciskać, żeby wybaczył Bethy.

Musi znaleźć wybaczenie w sobie, gdy będzie na to gotowy.

Woods

Wsunąłem telefon do kieszeni i czekałem przy samochodzie, aż Della zjawi się na stacji benzynowej. Zanim wyszedłem z domu godzinę temu, upewniłem się, że będzie miała za mało benzyny. Będzie musiała zatankować, żeby móc spotkać się ze mną w meksykańskiej restauracji, w której jedliśmy przed naszą pierwszą wspólnie spędzoną nocą. Przekonałem ją wcześniej, że ma ochotę na *quessadillas* na kolację. Wystarczyło wspomnieć o stopionym serze, żeby namówić ją na krótką wycieczkę poza miasto.

Jej samochód pojawił się za rogiem. Dokładnie tak, jak przewidywałem, zjechała, żeby zatankować. Już zjeżdżając na stację, zauważyła moje auto zaparkowane po drugiej stronie dystrybutora.

Drzwi jej samochodu otworzyły się. Śmiała się do mnie, jakby mi odbiło.

– Co tu robisz? Myślałam, że będziesz na mnie czekał w restauracji.

Ominąłem dystrybutor i oparłem się o jej samochód.

– Coś mi się wydaje, że już tu kiedyś byliśmy. – Obserwowałem, czy przypomni sobie, o czym mówię.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a jej oczy zabłysnęły radośnie.

– Tak, myślę, że tak. Ale mam dobre wieści, tym razem sama mogę sobie zatankować – zauważyła.

Spotkałem ją po raz pierwszy dokładnie w tym samym miejscu. Miała na sobie krótkie szorty, wyglądała cholernie seksownie i nie miała pojęcia, jak zatankować samochód. Potrzebowałem w życiu rozrywki i wtedy pojawiła się ona.

– Cholera, miałem nadzieję, że będę mógł zatankować za ciebie. – Zmartwiłem się obłudnie.

Zacisnęła usta w uśmiechu i wzruszyła ramionami.

– Jeżeli naprawdę tego chcesz, to proszę.

– Musisz nacisnąć przycisk otwierający wlew. – Wskazałem jej malutkie drzwiczki, za którymi się mieścił.

– Och! Zobaczyłam ciebie i od razu zapomniałam, jak to się robi.

Odwróciła się i nachyliła do wnętrza samochodu, żeby nacisnąć przycisk.

Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem z niej małe pudełeczko, które od tygodnia trzymałem schowane w szufladzie na skarpetki. Della odwróciła się, żeby coś powiedzieć, ale zamilkła, gdy padłem przed nią na kolana.

– Rok temu czułem się kompletnie zagubiony. Moje życie było wielkim popieprzonym bałaganem. Zatrzymałem się na stacji benzynowej i spotkałem tę przepiękną brunetkę, która nie potrafiła zatankować samochodu. Jakimś sposobem namówiłem ją, żeby poszła ze mną na kolację. Rozbawiła mnie i sprawiła, że naprawdę się napaliłem. Kiedy noc dobiegła końca i musiałem zostawić ją śpiącą w hotelowym łóżku, było mi ciężko. Nie chciałem tego. Ale moje życie było skomplikowane, a ona miała jeździć po świecie w poszukiwaniu siebie.

Zamilkłem na chwilę, kiedy Della wyciągnęła dłoń, żeby zetrzeć łzy z twarzy. Jej wielkie, błękitne oczy były całkiem mokre.

– Potem wróciła do mojego życia i ocaliła mnie przed piekłem. Zmieniła mój świat. Nauczyła mnie kochać i teraz rządzi moją duszą.

Della uniosła drobną dłoń, żeby zakryć usta, gdy wydobył się z nich szloch.

– Czy wyjdiesz za mnie, Dello Sloane?

Kiwała głową, jeszcze zanim skończyłem zadawać pytanie. Wstałem i włożyłem jej na palec pierścionek z brylantem, którego szukałem tygodniami. Gdy go znalazłem, wiedziałem, że to ten właściwy. Był wystarczająco piękny, by zdobić dłoń Delli.

– Tak – powiedziała w końcu, obejmując mnie mocno za szyję. – Tak, tak, tak! – powtarzała, przytuliwszy się do mnie z całych sił.

Trzymałem ją w ramionach i wtedy uświadomiłem sobie, że jeśli przeznaczenie nie istnieje, to w górze musi być ktoś, kto rozdaje nam zwycięskie karty.

– Czy możemy ominąć tę część wieczoru z meksykańskim jedzeniem i pojechać od razu do hotelu? – spytałem ją.

Odchyliła głowę i uśmiechnęła się seksownie.

– A co z twoim samochodem? Nie chciałabym rezygnować z tej części.

Ja również nie chciałem.

Spis treści

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Podziękowania
Dedykacja
Odzyskane szczęście